

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXIX — ZAKOPANE, SIERPIEŃ 1947 R. — NUMER 2-3(140-141)

Wyprawa treningowa Klubu Wysokogórskiego w Alpy Francuskie

Pierwsza po wojnie pozatatrzańska wyprawa Klubu została zorganizowana jako wyprawa treningowa i udała się w lipcu b.r. w Alpy Francuskie. Wyprawa ta doszła do skutku dzięki serdecznemu poparciu starań Zarządu Klubu przez Prezesa Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Wiceministra Władysława Wolskiego, oraz zrozumieniu i życzliwości okazanej planom Klubu przez Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza i Ministra W. Grosza z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy udzielili wyprawie subwencji, dającej jej podstawy finansowe.

Zarząd Klubu zamianował kierownikiem wyprawy mgra Stanisława Siedleckiego, a członkami dra Jerzego Hajdukiewicza, mgra Czesława Łapińskiego, dra Tadeusza Orłowskiego, Witolda Ostrowskiego, mgra Kazimierza Paszuchę, Jerzego Piotrowskiego, Jana Staszla, Stanisława Worwę i prof. Wawrzyńca Żuławskiego.

Członkowie wyprawy dokonali m. i. następujących wejść:

- 24.VII. Mont Blanc (4807 m), trawersowanie od Aiguille du Gouter przez Dome du Gouter z zejściem przez Mont Maudit i Mont Blanc du Tacul na Col du Midi (Hajdukiewicz, Łapiński, Ostrowski, Paszucha, Piotrowski, Siedlecki, Staszel, Worwa).
- 25.VII. Mont Blanc (4807 m), trawersowanie w odwrotnym kierunku z zejściem zwykłą drogą (Orłowski, Żuławski).
- 29-31.VII. Grandes Jorasses (4208 m), II trawersowanie grani od Col des Hirondelles do Col des Grandes Jorasses (Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki, Worwa).
- 31.VII. Mont Blanc (4807 m) ostrogą Brenva (Hajdukiewicz, Staszel).
- 1.VIII. Aiguille du Grépon (3489 m) wschodnią ścianą, drogą Knubel-Young, zejście na Col des Nantillons (Orłowski, Żuławski).
- 4.VIII. Aiguille de Bionnassay (4052 m) północną ścianą, zejście granią na Col de Bionnassay (Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski, Staszel).
- 6.VIII. Aiguille Verte (4127 m) południowo-zachodnią granią, tzw. arete du Moine (Łapiński, Paszucha, Worwa).
- 10.VIII. Aiguille Noire de Peuterey (3773 m), wejście i zejście wschodnią granią (Orłowski i Żuławski).
- 14-15. VIII. Aiguille du Petit Dru (3733 m) północną ścianą (Łapiński, Paszucha).

15.VIII. Mont Blanc du Tacul (4249 m), IV wejście wschodnim filarem, drogą Boccalatte (Orłowski, Zuławski).

16.VIII. Aiguille des Grands Charmoz (3445 m), IV wejście wschodnią granią, tzw. arete de la République (Ostrowski, Piotrowski).

Trzy najwybitniejsze osiągnięcia wyprawy — to wejście wschodnim filarem na Mont Blanc du Tacul, trawersowanie Grandes Jorasses oraz wejście północną ścianą na Aiguille du Petit Dru.

Niniejsza notatka tymczasowa poprzedza dokładne sprawozdanie, które umieścimy w następnym numerze.

Program działalności wyprawowej Klubu Wysokogórskiego

(Artykuł dyskusyjny)

Powojenne wznowienie oficjalnej działalności Klubu Wysokogórskiego wymaga sprecyzowania dokładnego planu jego działania, opartego na założeniach statutowych. Wśród licznych celów, jakie statut stawia Klubowi, poczesne miejsce zajmuje organizowanie i przeprowadzanie wypraw egzotycznych. Tą też jedynie sprawą chcę się na tym miejscu zająć.

Jednym z najważniejszych warunków powodzenia każdej wyprawy alpinistycznej jest dobór odpowiedniego zespołu ludzkiego, obdarzonego znajomością i wysokim opanowaniem techniki wysokogórskiej, posiadającego zdecydowaną wolę przeprowadzenia w każdych okolicznościach z góry nakreślonego planu, oraz znajdującego się w dobrej kondycji fizycznej, karnego i zgranego. Otóż trzeba otwarcie stwierdzić, że w chwili obecnej, na skutek zawieruchy wojennej, wystawienie takiego zespołu napotkałoby na poważne trudności. Dlatego też, moim zdaniem, pierwszym zadaniem Zarządu Klubu jest przygotowanie i wychowanie kadr taterników, odpowiadających wyżej wymienionym warunkom.

Droga do tego celu jest dwójaka: indywidualna i zbiorowa. Przez pierwszą rozumiem umożliwienie licznemu narybkowi taternickiemu, jak i doświadczonemu już taternikom racjonalnego uprawiania taternictwa. W tym celu należy:

1) skompletować i udostępnić członkom Klubu dobrze wyposażoną w sprzęt wypożyczalnię, z której mogliby bezpłatnie korzystać zarówno członkowie zwyczajni, jak i uczestnicy, a nawet, za specjalnym zezwoleniem Zarządu, również nieczłonkowie Klubu;

2) jak najszybciej przygotować do druku i wydać nowoczesny taternicki przewodnik po Tatrach;

3) dołożyć wszelkich starań do jak najszybszego otwarcia granicy polsko - czechosłowackiej, przynajmniej dla czynnych taterników.

Konieczność zrealizowania tych postulatów jest tak oczywista, że nie wymaga szczegółowego uzasadnienia.

Równoległe do akcji »indywidualnej« powinna być przeprowadzona akcja zbiorowa, która poprzez kilka szczebli pozwoli na wyłonienie ostatecznego składu »super-elity« wysokogórskiej. Pierwszym stopniem tego planu ma być zimowy obóz tatrzański, zorganizowany

przez Zarząd Klubu na wzór wypraw egzotycznych. Celem jego jest zgromadzenie i przeszkolenie w zimowym taternictwie członków Klubu. Aby to zadanie było w 100% spełnione, obóz taki powinien być dobrze zapatrzoney w sprzęt i żywność, trwać co najmniej 4 tygodnie i być w zasadzie bezpłatny. Spełnienie tych postulatów umożliwi bowiem osiągnięcie pełnego sukcesu. Nie dotrzymanie ich narazi członków obozu na wysiłek ponad siły i zamiast poprawić ich formę fizyczną, w rzeczywistości zmniejszy tylko siły zapasowe ich ustroju i niekorzystnie odbije się na ich stanie zdrowia. Obóz zimowy powinien być dostępny dla jak najszerzej rzeszy członków zwyczajnych i uczestników Klubu.

Następnym szczeblem kształcenia zbiorowego jest obóz alpejski. Na obóz ten powinni być kierowani ci członkowie obozu zimowego, którzy wykazali się samodzielnymi i pięknymi wyczynami zimowymi i opanowali dostatecznie technikę śnieżno-skalną i biwakową, wykazali wolę konsekwentnego przeprowadzania raz powziętego planu, zdolność współżycia z towarzyszami wyprawy oraz karność względem kierownictwa obozu. Jedynie te kwalifikacje powinny decydować o wyjeździe. Rozumiem przez to, że nawet członek uczestnik, odpowiadający tym wymogom, powinien być wysłany w Alpy.

Celem obozu alpejskiego jest opanowanie techniki skalno-lodowej, nagromadzenie doświadczenia w poruszaniu się w górach wysokich, wreszcie sprawdzenie zdolności aklimatyzacji poszczególnych członków. W ramach obozu członkowie mają przebywać coraz to trudniejsze drogi, tak, by stopniowo dojść do pokonania najtrudniejszych nawet ścian i grani alpejskich.

Ci z członków obozu alpejskiego, którzy wykazali się konkretnie osiągnięciem dojrzałości alpinistycznej, czego dowodem ma być przejście przez nich w dobrym stylu i w dobrym czasie poważnych dróg alpejskich, zostają skierowani na najwyższy kurs przygotowawczy, t. j. na wyprawę w Kaukaz.

Celem wyprawy w Kaukaz jest przede wszystkim dalsze pogłębienie techniki skalno-lodowej i ponowne sprawdzenie zdolności do aklimatyzacji. Spośród członków wyprawy kaukaskiej, którzy ukończyli ją z pomyślnymi wynikami, dając temu świadectwo uzyskaniem pierwszorzędných zdobyczy wysokogórskich, tworzy się dopiero kadry kandydatów na właściwe wyprawę egzotyczne.

Wyprawy egzotyczne są ostatecznym celem przeszkoleniowym. W skład wyprawy egzotycznej wchodzi kierownik i członkowie-alpinisci. Kierownik, mianowany przez Zarząd Klubu, nie musi być czynnym taternikiem. Powinien natomiast posiadać następujące kwalifikacje: 1) duże doświadczenie wysokogórskie, 2) zdolności organizacyjne, 3) zaufanie i poważanie członków wyprawy, 4) znajomość języków obcych.

Członków wyprawy wyznacza Zarząd Klubu lub specjalny komitet wyprawowy po porozumieniu się z kierownikiem wyprawy. Członkiem wyprawy egzotycznej może być jedynie absolwent kursu kaukaskiego.

W ten sposób przeprowadzony plan działania da największe gwarancje powodzenia wyprawie egzotycznej, oraz zapewni utrzymanie stałej kadry doświadczonych i znajdujących się w dobrej kondycji fizycznej alpinistów.

Koszty wykonania takiego planu są wprawdzie duże, lecz należy pamiętać o tym, że improwizacja będzie zawsze kosztować o wiele drożej.

Sześć dni na grani tatrzańskiej

Przed dwoma laty powzięliśmy projekt przejścia grani Tatr Wysockich. Poprzednio już robiono próby, które jednak się nie udały z rozmaitych przyczyn. Najtrudniejszą do rozwiązania była kwestia zaopatrzenia się w żywność. W r. 1934 Jan Staszek i Paweł Vogel przed wyprawą wynosili na przełęcz żywność i wodę, dzięki czemu wyruszyli mniej obciążeni. Wyprawa ich, z powodu ulewnej, kilkudniowego deszczu, zakończyła się na Rysach.

Grań czeka już tyle lat i nikt się nie kwapi jej zdobywać. Chyba się do niej zabierzemy. Nie mogliśmy jednak się zdecydować na noszenie wszystkiego ze sobą. Nie chcieliśmy również wynosić na przełęcz żywności i wody, bo to wydawało nam się zbyt sztucznym. Biliśmy się z myślami, jak z tego wybrnąć. Rozliczenie czasowe całej grani, które opracował Marian Paullly wynosiło 86.10 godzin. Po osiem godzin dziennie, w sumie dziesięć dni i sześć godzin. Przerazało nas to.

Gdy padła decyzja na lipiec 1945 roku, mieliśmy dźwigać ze sobą wszystko. Wyprawa nie doszła do skutku z powodów niezależnych od nas. W roku 1946 ustalono termin 15 lipca. Idę z Adasiem Górką. Bierzemy ze sobą wszystko, a po wodę będziemy schodzić z grani do źleńców. Postanowiliśmy nadać ostre tempo wyprawie: sześć dni po 15 godzin dziennie i ewentualnie siódmy dzień.

14 lipca o 5 popoł. wyruszamy w pantoflach gumowych z 20-kilogramowymi plecakami z Roztoki przez Przełęcz pod Zadnią Kopą. O 10 wieczorem, dobrze utrudzeni, siadamy na Przełęczy pod Kopą, zapalamy maszynkę i gotujemy. Rozkładamy płachtę na niskiej kosówce. Ostatnie spojrzenie w stronę Jagnięcego Szczytu i twardy sen nas zatopił w nicności.

Sen był krótki: trwał 4 godziny, a chłód poranny dał się odczuć dotkliwie. O piątej na nogach, a o szóstej jesteśmy w drodze. Pogoda najpiękniejsza! Pchamy się ospale ku widocznemu dobrze szczytowi. Jagnięcy osiagnięty — ulga zrzucenia plecaka na chwilę. Widoki przepiękne: Kieżmarski, Łomnica, Durny, Lodowy. W dolinach rozsiane pola, wieś, miasteczka — tylko patrzeć i zachwycać się. Ale droga daleka, więc dźwigamy łatwą granią nasze wory ku Przełęczy Kołowej. Teraz grań staje się stroma. Tu dopiero odczuwamy wagę worka, a pot kroplisty często ocieramy z czoła. Łakniemy wody, niestety na tym odcinku wody mało. Grań daje się nam dobrze we znaki, a Kołowy Szczyt stale tak daleko. W pewnym momencie widzimy śnieg w ocienionym źleńcu. Zrzucamy wory i zszedłszy do niego zaspokajamy pragnienie.

Kołowy z trudem osiagnięty. Widoki piękniejsze niż z Jagnięcego. Niebo bezchmurne. Łomnica, Baranie Rogi w śniegu, całkiem świeżym śniegu. Jest to dla nas o tym czasie niespodzianka. Nawet na Czarnym i Papiirusowych Turniach śnieg. Grań obsyca piorunem, ale półki, źleby i zagłębienia skalne zasypane śniegiem. Cieszymy się, że ugasiemy pragnienie, ale też martwi nas to, że w gumowych pantoflach trzeba będzie zwolnić tempo. Schodzimy z Kołowego; coś nam niezwykle ciężko idzie — choć grań łatwa. Czarna Przełęcz! Wszystko nas drażni: że plecak ciężki, że słońce pali, że zimny wiatr nas zaczyna mrozić. Gotujemy szybko! Ogarnęła nas pierwsza depresja. Padają słowa wątplenia i zniechęcenia. Postanawiamy jednak dojść przynajmniej do Przełęczy Stolarczyka i tam nocować. Widać ją i to niedaleko — zatem ruszamy.

Idziemy ściśle granią, ale nie przychodzi nam na myśl ubezpieczyć się. Ten pierwszy dzień zadecydował o następnych: przeszliśmy Grań prawie w 80% bez ubezpieczenia.

Papirusowe Turnie piękne! Pozostawiamy plecaki pod środkową turnią i przechodzimy je szybko. Zagadaliśmy się i zamiast wieczorem, stanęliśmy na Przełęczy Stolarczyka już o 3.55. To nam dodało bodźca. Po śniegu idzie się dobrze, więc chcemy nocować na Baranich Rogach. Grań staje się coraz trudniejsza, idziemy milcząco i jemy śnieg pełnymi garściami. Słońce pali.

Baranie Rogi — 4.45. Na nocleg za wcześnie! Plecaki czujemy nie-miłosiernie. Od Pięciu Spiskich dobiegają nas głosy. Uprzytamniamy sobie, że Staszek Siedlecki poszedł w niedzielę z J. J. Szczepańskim do Tery'ego. Czyby ze Śnieżnej Przełęczy nie zejść do nich i połączyć po ścianach? To nam bardzo odpowiada, więc schodzimy na przełęcz. Pod Lodową Przełęczą Wyżnią widzimy dwie osoby. Możeby zejść do nich? Patrzymy na siebie milcząco, potem na piętrzącą się Grań. Czujemy, jak w nas tłuką się myśli, jak kusi wygodne i łatwe zrezygnowanie. Ulec, czy też walczyć do końca? Zwycięża chęć walki: postanawiamy dać ze siebie wszystko, aby później żaden z nas nie miał do siebie żalu. Mało kto dałby wiarę, jak bardzo ciągnęło nas schronisko przy Pięciu Spiskich i Staszek z kolegą; jak blisko nich były nasze dusze, jak mdłe były ciała, jak ciężkie były wory, jakie życie było parzywe, a widoki na szczęśliwe zakończenie nikłe.

Podrzuciliśmy plecaki, poprawili rzemienie i zrezygnowani pili się dalej. Słońce zaszło, różowe i pomarańczowe smugi malują niebo i chmury. W dolinach zmrok, jesteście niedaleko Śnieżnej Przełęczy Wyżniej. Chcemy na niej przenocować i przyspieszamy tempo wspinaczki. O zmroku przełęcz nie zrobiła przychylnego wrażenia, postanawiamy więc iść wyżej pod Śnieżny Szczyt. Tutaj znów nie znajdujemy odpowiedniego miejsca. Noc zapada, zaczynamy pędzić ku Lodowej Przełęczy Wyżniej. Mijamy ją i już w nocy jesteście na Ramieniu Lodowego, na pochyłej piarżystej grani. Przygotowujemy nocleg. Równamy kamienie, potem płyty posypujemy żwirem, gotujemy, wreszcie ostatnie spojrzenie na zachód. Prognoza jutra. Potem rzut oka w stronę Pięciu Spiskich i zasypiamy mocno. Przez sen słyszymy uderzenia deszczu, lecz żaden z nas ani drgnie.

Czas przejścia 15 godzin.

Chłód poranny chodzić zaczyna po kościach. W płachcie mokro. Pada deszcz. Podnosimy się i wylewamy wodę z płachty. Układamy się na nowo do snu i w pozycji siedzącej drzemiemy, słuchając szumu wiatru i rytmicznych uderzeń deszczu. Mgła gęsta przewala się przez grań do Jaworowej. Nie danym nam widać jest zrobić Grań. Teraz po jednym dniu trzeba będzie zrezygnować. Ale o dwunastej deszcz przestaje padać, a o pierwszej jesteście w drodze. Pół dnia stracone. Tego nadrobić niepodobna. Mgła gęsta, pantofle ślizgają się, idziemy wolno.

Na Lodowym małe przejaśnienia. Droga dalej piękna, w załomach dużo śniegu, który stale jemy. Kopa Lodowa. Zjawia się wreszcie mocne słońce, które przypieka; schnie skała. Widoki cudne: Pośrednia Grań, Gierlach, opary dolin. Warto żyć i robić Grań.

Na Małym Lodowym jesteście znów w chmurach. Z mgieł i oparów powstały ciemne, deszczem i burzą grożące chmury. Schodzimy stromą skałą. Nie widać nic. Zmęczenie daje się nam potężnie we znaki. Jesteście milczący i zatroskani. Góry się bronią. Znam grań Ostrego Szczy-

tu i wiem, że w deszczu zejście będzie kłopotliwe. Przekonałem Adasia i strawersowaliśmy do Jaworowej Przełęczy. Tu dajemy znów gazu i na Jaworowym jesteśmy ponad chmurami w słońcu, w ciepłe i łatwej skale. Tracimy dużo czasu w Rozdzielu, potem Mały Jaworowy: widoczność dobra na Ganek i Rysy — tak bliskie, a tak dalekie nasze cele. Słońce krwawo zachodzi, więc kombinujemy nocleg. Nie znajdujemy wody, schodzimy więc na Zawracik Rówienkowy, gdzie spotykamy śnieg i nocujemy. A księżyc śmieje się beztrąsko.

Dziewięć godzin dźwigania tego przekłętego wora dało nam się we znaki.

Piekielne zimno, gwiazdy świecą. Zwinięci w korkociąg marzymy o ciepłe. Słońce na złość wschodzi pomału jak żółw. Zaczyna nas trochę drażnić. Szczyty widać jak na dłoni. Długo się nastawiamy na wstanie. Wschodnia Rówienkowa Turnia rozgrzewa nasze mięśnie. Potem idzie już łatwiej. Słońce piecze niemilosierdzie. Łatwa grań Swistowego Szczytu, dwa zjazdy przed Dziką Turnią — i Rohatka. Tłumi ludzi na ścieżkach po obu stronach przełęczy. Osiągamy Małą Wysoką, dalej łatwe zejście na Polski Grzebień. Tu odpoczywamy — spotykamy wielu Słowaków i pięknych Słowaczek, poweseleliśmy jakoś. Pomyśleć: przed nami w dole Polana pod Wysoką i Rostoka — parę godzin i już bylibyśmy w schronisku. Z marzeń tych wybija mnie Adaś. Zegnamy Słowaków i pniemy się dalszym szlakiem.

Na Niżniej Gierlachowskiej gęste chmury. Za chwilę grzmot daleki i pierwsze krople deszczu. Na Zadnim Gierlachu leje jak z cebra. Kannonada piorunów nie ustaje. Zmoczeni rezygnujemy z bezcelowej ucieczki przed deszczem i siadamy pod dużym głazem, doskonale nas chroniącym. Pod wieczór deszcz ustaje, znikają chmury i mgły i ukazuje się cudny widok znikającej tarczy słońca. Kacza Dolina śpi. Widać ją przez olbrzymi rozwalisty żleb ściany Zadniego Gierlachu. Czujemy obecność załogi samolotu strzaskanego w pobliżu szczytu. Zmęczenie każe nam iść spać i to szybko.

Dzisiaj jesteśmy nieco lepszej myśli, lecz żaden z nas nie twierdzi, że może nam się wyprawa powieść. Wiemy dobrze, że droga przed nami długa i coraz trudniejsza. W ciągu dnia głowa nas bolała z nieznanego nam przyczyny. Apetyt mamy bardzo kiepski. Męczy pragnienie, a przed nami jeszcze dobre parę dni. Co wieczór ogarnia nas depresja. Marzymy tylko o pogodzie, która nam jedynie może umożliwić pomyślne zakończenie. Spimy krótko; nocą przeszła burza z piorunami.

Czas przejścia 12.30 godzin.

Czwarty dzień wita nas mgłami. Skąły mokre, wiatru nie ma, zimno. Ziębnięci, przykurczeni rozkładamy liny, które są tuwarde jak druty i zwijamy, aby leżały na nas możliwie najlepiej. Powoli mgła staje się rzadsza, widać Batyżowiecki Szczyt w słońcu, co nas napawa radością. Idziemy wolno, ręce mamy napuchłe, końce palców bolą, skóra z nich schodzi, ale to drobiaz — grunt to pogoda.

Pod Batyżowieckim Szczytem jesteśmy w słońcu. Mgły giną. Spoglądamy na Kościółek w Dolinie Batyżowieckiej i wspomniamy śmierć Stanisławskiego. Dumamy nad kruchością życia, nad narkotykiem gór, nad pięknnością świata, oddajemy Stanisławskiemu cześć chwilą milczenia.

Z podwojoną ostrożnością idziemy niekończącą się granią. Konie, koniki, turnie, turniczki, raz w górę, raz w dół, niechaj tę grań diabli

porwą, co za psi pomysły! Czy to się nigdy nie skończy? Gdzież ta przeklęta Kacza Przełęcz? A gdzie Kaczy Szczyt, to już nawet nie chce nam się patrzeć. Przysiadamy często. Słońce wyciąga z nas ostatnie siły. Wody ani śladu. Dolina Kacza zaprasza stawkiem i piękną zielenią. W dole schronisko w Roztoce, a w nim dużo herbaty. Precz złe myśli! Grań woła!

Idziemy wolno, zacięcie. Na Kaczym słońce, na Zmarzłym mgły, a na przełęczy zaczyna rosić. Daleki grzmot zapowiada burzę. Zmęczenie nasze doszło do kulminacyjnego punktu. Jesteśmy wykończeni. Nakłaniam do zejścia. Adaś trudności nie robi. Zeszliśmy z przełęczy i dopadłszy śniegu jemy bez umiaru. Deszczu jednak nie ma, burzy również, poszła gdzieindziej. Leżelibyśmy dłużej, ale cóż, Grań znów woła, a zew jej silniejszy niż wszystko.

Robimy krótki rachunek z tymi worami, zdecydowanie za ciężkimi; jeśli nie dziś, to jutro się skończymy. Rezygnujemy z części rzeczy, pozostawiamy »żelazo« i jedną linę i stwierdzamy, że nam dziwnie lekko na ciele — psychicznie, niestety, bez szczególnych zmian. Pędzimy znów szlakiem podniebnym, szlakiem wiatru i mgieł. Śnieżna Kopa, Żlobisty, w końcu Rumanowy. Przed nami jeszcze Ganek i to nie jeden Ganek, ale trzy. Słońce znika za Rysami, czerwono oświetla Kończystą.

Na Rumanowej zmrok. Szukamy miejsca na nocleg, niestety wszystkie trawniki są pochyle. Bierzymy się do pracy, wyrównujemy jeden, gotujemy i leżymy w płachcie. Przed nami Rumanowa Dolinka, w dole Złomiska, dalej skupienia światełek miast Słowacji. Zapada noc, nad nami rój gwiazd i księżyc. Nakrywamy głowy płachtą, aby nie uronić ciepła wypitej herbaty i zasypiamy.

Czas przejścia 14.20 godzin.

Poranek zimny, mglisty i wietrzny, przed nami Wysoka, której ani śladu. Jesteśmy bez wody i liczymy na jakiś ukryty płatek śniegu w górze. Piąty dzień jest pełen otuchy i dobrych nadziei. Wszak niedaleko Rysy, Miegusze, nasze stare, dobrze znajome olbrzymy, nasze góry. Wysoką robimy w zupełnej mgłę. Na Czeskim Szczycie łapie nas nagle burza z piorunami. Czuję nagle porażenie elektryczne w łokciu, Adaś w obu dłoniach. Rozszalała się burza na dobre. Wlazimy pod płachtę i skrycie cieszymy się z przerwy.

Z Wagi dostrzegamy w schronisku dymek błękitny. Myśmy bez śniadania, a tam z pewnością będzie herbata. Pytam Adasia, czyby nie napił się herbaty, to niezły płyn. Ale Adaś milczy, więc suniemy dalej ścieżką na Rysy. Znowu ta Grań! O Grani, skończ się już wreszcie, bo mam cię już dość, dość na całe życie! Ale muszę iść tą Granią, choć się buntuje.

Jesteśmy na Rysach. Przesyłamy życzenia imieninowe Łaptasjowi do Morskiego Oka przez jednego z harcerzy, napotkanych na szczycie. Robimy dwa zjazdy i jesteśmy na Zabiej Przełęczy. Mgły się rozstały — przed nami rumak, jeden z najwspanialszych w Tatrach. Wbiegamy na grzywę, niemy się na wspaniały łeb i już jesteśmy na szczycie Zabiego Konia. A potem długa, bardzo długa grań Wołowa, naprawdę Wołowa. Słońce nie opuszcza nas już. Morskie Oko czaruje jasnymi barwami, a Trzy Korony bielą się sześcioma koronami. Ten Czarny Miegusz ma grań bez końca. Czuję, że mamy dość Grani. Przyszedł Chłopek i przeminął, jak wszystko przemija. Nadchodzi wieczór. Układamy płyty kamienne, żwir i dań. Trudno nam powiedzieć, kiedy słońce zaszło, bo sen nas porwał w wieczność.

Czas przejścia 12.30 godzin.

W nocy deszcz, ale czy który z nas się ruszył? Nie, to było nad siły. Przeszedł deszcz, nadszedł, jak zwykle zimny do szpiku kości dzień. Ostatni dzień, czy damy radę? Szatański pomysł ta Grań, ale co nas tak gna, co pędzi? Słońce wyszło cicho z za żebra Czarnego Mięgusza. Ociągając się poszliśmy granią. Świat się śmiał w Morskim Oku wszystkimi kolorami. Morskie Oko jeszcze spało. Wkrótce zmęczenie i bóle głowy biorą nas w swe posiadanie, ale duch zwycięża.

Na Starym Mięguszu czytamy wizytówki i idziemy dalej, byle szybciej. Na Hińczowej Przełęczy płat śniegu krzepi nas, wypoczywamy dość długo. Zmęczenie i całkowite osłabienie w silnym słońcu wzięło nas w swe posiadanie. Myśli mamy matowe, patrzymy wzrokiem tępym, przestaliśmy przeżywać urażenia. Widzimy kryzys. Nie możemy mówić do siebie, ale odczuwamy nasz marny stan ciała. Bierzemy się wobec tego do starego wypróbowanego środka, łykamy Coraminę i stwierdzamy cud. Jesteśmy znów najlepszych myśli, najlepszych sił i znów na szlaku.

Cubryna szybko osiągnięta, schodzimy jej granią. Grań Liptowskich Murów i Kotelnica to trawa i skała. Ciągnie się niekończącą ilością godzin. Na Gładkim Wierchu przepisowa pogoda: mgła, deszcz, burza. Na Walentkowej mamy dość, zupełnie dość. Siedzimy przed Granią Walentkową, burza minęła, wszystko mokre, Świnicę ledwo widać. Ale teraz mamy na nią lekarstwo, parę kropel filozoficznego środka stawia nas na nogi. W dwadzieścia minut jesteśmy w żebrze Świnicy. Ciągniemy ostatnimi siłami. Osiągnęliśmy szczyt, na którym mgła osiadła na dobre, zabawiliśmy na nim parę sekund i biegiem w dół.

Dziwimy się strasznie, że Świnica tak wysoka, że tak długo trzeba z niej schodzić. Adaś powiada: „Na Liliowem musi nam słońce zaświecić, nie wiem czemu, ale musi“.

Dziewiąta piętnaście, Grań skończona, siedzimy na Liliowem, mgły się rozstępują, a zachodzące słońce ukazuje się w najpiękniejszej krasie.

Czas przejścia 13.20 godzin.

Wnioski. Musimy przyznać, że zdawaliśmy sobie sprawę z wielkości przedsięwzięcia, trudu i wysiłku, ale zdawanie sobie sprawy z tego w domu, klubie, czy schronisku jest jednak bardzo dalekie od rzeczywistości.

Plecak okazały się już w pierwszym dniu za ciężkie. W trzecim dniu napuchły nam ręce, a z palców skóra schodziła tak, że dotknięcie skały było bolesne. Nieprzewidziane bóle głowy zakłócały wspinanie się prawie przez cały czas, przy czym proszki nie pomagały. To były niespodzianki, które zaskoczyły nas, ale nie wytrąciły z równowagi i nie przeszkodziły w posuwaniu się. Nadto, gdybyśmy grań robili tak, jak powinna być robiona w myśl wszelkich zasad wspinaczki, a mianowicie z ubezpieczeniem się liną wszędzie, gdzie należało, to wyprawa trwałaby co najmniej dwa dni dłużej. Dzięki temu, że byliśmy w doskonałej formie fizycznej i psychicznej, udało nam się to zrobić w tak krótkim czasie i prawie bez ubezpieczenia się.

Co należałoby zmienić lub udoskonalić na takich wyprawach, aby przyspieszyć i ułatwić wspinaczkę? »Żelazo«, któreśmy zabrali, okazało się częściowo zbyteczne, toteż część zostawiliśmy pod Żelaznymi Wrotami, a cztery haki pozostały przy zjazdach. Należało wziąć 10 haków do zjazdów, jeden młotek, jedną linę trzydziestkę, dwa karabinki na wszelki wypadek, lekką płachtę Zdarsky'ego, bardzo lekkie śpiwory i dwie manierki aluminiowe na wodę. Pantofle gumowe są w zasadzie odpowiednie, ale nietruwałe: w piątym dniu były prawie nie do użytku. Powiązaliśmy je sznurkami i pospinaliśmy agrafkami. Należałoby zatem brać dwie pary, jedne gumowe, a drugie o podeszwie sznurkowej, na mokrą skałę. Cytryny są konieczne, poza tym rodzyńki, mało chleba, dużo słodkich precl. Waga worka nie powinna przekraczać 12 kg.

Przejdźmy teraz do oceny samego przejścia. Przyznać musimy, że grań nie została zrobiona ściśle. Opuściliśmy kilka szczytów, z powodu burzy, deszczu, lub zmęczenia.

Nie byliśmy zatem na Śnieżnym Szczycie, Ostrym, Wschodnim Szczycie Żelaznych Wrót, Zadnim Mnichu.

Grań w niektórych odcinkach interesująca i piękna. Nieraz zdarzało się nam spotkać miejsca nadzwyczaj trudne, których w przewodniku nie ma. Powodem, oczywiście, było to, że idąc szybko nie czytaliśmy przewodnika i źle wyszukiwaliśmy drogę. Obejście jakiejś turniczki w grani nie zawsze bywa ułatwieniem drogi. Dwa razy zatkaliśmy się przy takiej okazji — trzeba było wracać. Albo znów idąc ściśle granią stanęliśmy nad uskokiem Rozdziela. I tutaj pomógł nam dopiero przewodnik.

Wycieczka była urozmaicona przez wybitnie różnorodną pogodę, bo co dzień słońce przyświecało, czasem aż za mocno, i prawie co dzień ulewna burza chłodziła nas i zaopatrywała w wodę.

W sumie uważamy tę wyprawę za udaną, mimo że pod koniec przejścia wyrzekaliśmy się jej.

Spis wszystkiego co było wzięte na wyprawę. Ubranie (jednej osoby): koszula flanelowa, ciepłe kalessony, pumpy, komplet wiatróukowy, 3 p. grubych skarpetek, pulower, pantofle gumowe, 3 chusteczki do nosa. — Sprzęt (dla obu): 1 płachta namiotowa i 1 gumowa płachta Zdarsky'ego, 2 młotki, 6 karabinków, 15 haków, 2 pętle, 2 liny, apteczka, Kompas Bezarda, mapa, przewodnik Chmielowskiego i Świerza, termos (1/2 l.), flaszka (1/2 l.), zegarek samochodowy, pudełko blaszane, maszyna do gotowania, 10 paczek paliwa (Esbit), 4 pudełka zapalek. — Żywność (dla obu): 1 kg cukru, 1/2 kg kielbasy, 1/2 kg sucharków, 1 kg śliwek, 20 dkg kakao, 1/2 kg cukierków, 2 puszki konserwy fasolowej, 1/2 kg słoniny, 1 1/2 kg chleba, 3 kg jabłek, 1/2 kg rodzynek, 5 dkg herbaty, 3 puszki sardynek, 2 puszki pasztetu, 1 puszka soku grape-fruit.

Długość drogi, czas przejścia i noclegi. Długość grani według Chmielowskiego i Świerza: 26 km (po wyprostowaniu). Noclegi i czasy przejścia:

0 Przełęcz pod Kopą	—
1 Ramię Lodowego	godzin 15
2 Zawracik Rówienkowy	9
3 Zadni Gierlach	12.30
4 Rumanowa Przełęcz	14.20
5 Przełęcz pod Chłopkiem	12.30
— Liliowe (skąd zeszliliśmy na Halę Gąsien.)	13.20
Całkowity czas przejścia (odliczając noclegi)	godzin 76.40
Rzeczywisty czas przejścia	6 dni

Kazimierz Paszucha

Wanda Jerominówna

W okresie przed pierwszą wojną światową słynni górale-przewodnicy Klimek Bachleđa i Jędrək Marusarz często prowadzili w góry na najtrudniejsze ówczesne wspinaczki młodą panienkę, Wandę Jerominównę z Warszawy.

Wesoła i piękna, pełna kobiecego wdzięku, bardzo inteligentna, utalentowana pianistka, Wanda kochała Tatry gorąco i po latach systematycznej zaprawy poznała Tatry naprawdę dobrze, zarówno po polskiej, jak i wówczas węgierskiej stronie. Czuła się Ona pewnie nie tylko w twardej litej ścianie granitowej, lecz również na śliskich stromych trawkach i upłazach, jak i w zaśnieżonych żlebach. Była więc bardzo wszechstronna taterniczka.

Pięknie wspominam wspólnie z Nią i moim bratem odbyte wycieczki i liczne wspinaczki. Podczas jednej z nich, w okolicach Pięciu Stawów Spiskich, pod przewodnictwem Jana Gąsienicy Ciaptaka, wracaliśmy przez Baranie Rogi. Zejście z Baraniej Przełęczy do Zielonego Stawu Kiezmarskiego było rzeczywiście niebezpieczne, gdyż żleb zawalony był śniegiem, który zakrywał klamry i łańcuchy. Po powrocie do Zakopanego dużo rozprawiako się o tej wycieczce, a Ferdek Goetel skomponował na znaną nutę góralską wierszyk, który później śpiewała cała brać taternicka:

Hej, na rękach, na nogach,
 Hej, i na zadku krzynkę,
 Hej, po Baranich Rogach
 Wiódł Ciaptak Jerominkę.

W Zakopanem poznała się Wanda z Mieczysławem Karłowiczem, który wtedy należał do czołowych taterników. Przyjaźń ich nie była zbiegiem okoliczności. Wspólna miłość gór i przyrody, wspólna kultura muzyczna, wspólna dążność do zdobywania szczytów i pokonywania trudności szlachetnie utrwaliła tę przyjaźń i przemieniła w miłość. Wanda towarzyszy wielkiemu muzykowi w wielu pięknych wycieczkach w góry.

Jesienią 1908 r. w Warszawie Karłowicz składa wizytę Jerominom w pięknym staroświeckim pałacyku na Grochowie. Bliscy Wandy wiedzą, że młodzi są już zaręczeni. Niestety w kilka miesięcy później tragedia pod Małym Kościelcem niweczy szczęście młodej dziewczyny. W późniejszym okresie swego życia pozostaje Ona wierna swej wielkiej miłości i za mąż już nie wychodzi.

W następnych latach rok rocznie przybywa Jerominówna w Tatry i w ukochanych górach szuka ukojenia dla zbolącej duszy. Teraz rozpoczyna się Jej wielka kariera taternicka. Ubiegają się o Jej towarzysztwo na wspólnej linii prawie wszyscy najlepsi taternicy z Chmielowskim, Klemensiewiczem, Znamięckim, Suierzem, Kulczyńskim, Zaruskim i Komarnickim na czele. Wanda zyskuje rozgłos i powodzenie.

Z pamięci cytuję Jej trudniejsze wspinaczki: Mnich północną ścianą, Zabia Łalka kominem, Mięguszowiecka Grań, Mięguszowiecka Przełęcz Wyżnia od północnego-wschodu (I wejście), Ganek od Rumanowej Przełęczy, Grań Batorywiecka, Zabi Koń wschodnią granią, Pośrednia Grań od północy, Kozi Wierch od północy płytami i rysami na lewo od filaru Leporowskiego (I wejście), Wołowa Turnia od północy (I wejście), Niebieska Turnia wschodnią granią, Czerwony Złeb w grupie Baszt (I wejście). Warto zaznaczyć, że Jerominówna była pierwszą Polką na Zabim Koniu i drugą w ogóle kobietą na Mnichu (z Klimkiem Bachledą¹⁾).

W okolicach Czarnego Stawu nad Morskim Okiem wyodrębnią się ze zboczy Żabiego Szczytu Niżniego smukła turnia, t. zw. Igła w Zabiem. W pewien upalny letni dzień grupa znanych taterników wychodzi po raz pierwszy na ową iglicę, puszczając przed sobą na ostatnich kilkunastu metrach Wandę Jerominównę, aby Jej stopa pierwsza stanęła na turni, którą w języku niemieckim i węgierskim ochrzczono Jej imieniem (Wandaturm, Wanda torony).

Wanda towarzyszyła mi podczas wielu wycieczek i wspinaczek skalnych, toteż mogłem ocenić Jej wprost bałwochwalcze umiłowanie świata gór, niezwykle entuzjazm do ich piękna i grozy, a jednocześnie mogłem podziwiać Jej kunszt wspinania, znakomitą technikę skalną, pewność i opanowanie nerwowe. Nie dysponowała ona jednak odpowiednią siłą fizyczną i niezbyt była odporna na większe trudy i wysiłki. W okresie po pierwszej wojnie światowej zdrowie Jerominówny w ogóle nie pozwala Jej na odbywanie większych wycieczek. Później ciężkie położenie materialne uniemożliwia Jej nawet wyjazdy do Zakopanego. Zamieszkując stale w Warszawie pracuje Ona ciężko i żyje marzeniami i wspomnieniami cudnie przeżytych chwil w Tatrach.

Powstanie Warszawskie zaskakuje Ją w małym własnym sklepiku przy ul. Grójeckiej. Przechodzi obóz w Pruszkowie i zostaje wywieziona

¹⁾ Pierwszą kobietą na Mnichu była Wanda Herse.

do Niemiec. Ostatnią wiadomość miałem, że Wanda znajduje się w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, że jest ciężko chora i leży w szpitalu. Jest prawie pewnym, że Wanda nie żyje. Należy przypuszczać, że los nie zaoszczędził Jej strasznych chwil konania nie tylko wśród otoczenia obcego, ale i bestialsko nieludzkiego.

Jak długo ludzie w Tatrach szukać będą piękna, wytchnienia i ukojenia duszy, jak długo skalne przepaści czarować będą swym górskim urokiem — tak długo w poszumie wiatru posłyszają oni na pewno — wśród wielu innych — i imię Wandy Jeromin¹⁾.

Aleksander Schiele

Jesienią...

Pogodne, rozmarzone dni jesienne... Złoto-rude liście buków, srebrnawe wierzby, purpurowe jarzębiny wybuchają żywym ogniem spośród czarnej zieleni smreków. Spokój i cisza w powietrzu.

Rankiem siwe mgły czepiają się turni, snują przejrzystym oparem i nikną, a szron srebrzyście ubiela trawę i glazy nad potokiem. We dnie słońce świeci poprzez cieniuchną mgiełkę, nie pali letnim skwarem, nie piecze żarem promieni, lecz darzy miłym, łagodnym ciepłem. Wieczory nadchodzą wczesne, zadumane, chłodne, sypiąc obficie perlistym deszczem ros i mżąc na niebie gwiazd miriadem.

O tym czasie w górach jest najpiękniej. Kto nie lubi gwaru, natłoku, kto chce odpocząć, komu miłą jest cicha i słodka melancholia jesieni, kto chce wzrok upoić nieopisaną grą barw i światła — niech idzie o tym czasie w góry.

Pusto już w schroniskach, na ścieżkach z rzadka zaledwie spotyka się samotnego turystę, w głębi gór nie ma nikogo... Jelenie tylko świecą swe gody i chrapliwym porykiwaniem płoszą drzemiacą dokoła ciszę.

Dobrze jest o tym czasie w górach... Dobrze jest błędzić dolinami, grać się w słońcu nad brzegiem potoku, w płaskorzeźbie niebotycznych skalnych ścian wypatrywać dróg na przyszłe lato, na następny sezon. Teraz już dzień za krótki, za mało czasu na zdobywanie problemów, a przy tym ogarnia człowieka dziwne jakieś rozleniwienie, jakaś niechęć do wielkich wysiłków, do wielkich napięć nerwowych i fizycznych. Po całym lecie spędzonym pracowicie na wspinaczce, na skalnych ścianach, wśród brzęku haków, stuku młotka i szelestu przesuwających się zwojów liny — zjawia się odprężenie. Ot! chciałoby się tak sobie pochodzić, »powandrować«, po prostu побыć w górach.

Więc spokojne, niespieszne podchodzenie pod grani; i po cóż się spieszyć? Lekka asekuracja liną »na wszelki wypadek«. Nietrudna graniówka, odbywana prawie w zamyśleniu, prawie machinalnie. Jak dobrze posiedzieć wysoko na grani, patrzeć długo, długo w daleką, modrą przestrzeń, chłonąć w siebie ciszę, spokój i obecność gór, zatracać świadomość istnienia, roztopiać się w błękitnej szezodzie...

Ale oto już słońce zaczyna się zniżać, wiaterek chłodny zaciąga od dolin — czas wracać!

Wieczór się mgławi, wypelza z ciemnych kominów i żlebów skalnych, z głębokich wąwozów w których huczą potoki, rozpościera się

¹⁾ Wanda Jerominówna urodziła się w 1890 r. w Warszawie. Podobizny jej znajdują się w Tatarniku, XII (1928), str. 83 i 113.

nad lasem i wznosi coraz wyżej. Już pierwsze gwiazdy się zapalają, już ostatnie różowe chmurki bledną nad turniami, już mrok coraz gęstszy i gęstszy — aż gdy wąski sierp nowego księżyca wypływa z nad czarnych nieruchomych smreków, stajemy na polanie przed szałasem.

Wieczór długi, spać się wcale nie chce — kładziemy wielką watę. Chybotliwe języki ognia liżą polańa drzewne, ślizgają się między szczapami — to wystrzela nagle ku górze, to znów znikną, by za chwilę objąć płomieniem cały stos i spłoszyć wielkie czarne cienie, co czaiły się pod ścianami i w kątach szałasów.

Błękitnawy dym słania się pod dachem, a my, wpatrzeni w kapryśne ogniste zygzyki, snujemy w milczeniu jakieś niedokończone rozmyślenia.

Trzaska ogień, pędzą z dymem w górę migotliwe iskrerki, niknąc w czarnym otworze dachu; za ścianą słyhać szum potoku, a z głębi boru ponownie dobiega ryk jelenia.

Płyną godziny... ogień powoli dogasa. Czerwone dreszcze przebiegają osmalone cielska kłód. Czas spać! Kładziemy się na posłaniach z gałęzi świerkowych i mchu. Nazajutrz pójdziemy znowu na wyniosłą cichą grań, znacząc za sobą różańcem ciemny ślad na srebrnej od rosy trawie.

Zofia Radwańska-Paryska

Teriańska Przełęcz Niżnia

Siedzieliśmy na słońcu w Hlińskiej Dolinie, gdy rzuciłem pomysł zaatakowania kominu Teriańskiej Przełęczy Niżniej.

— Jestem taternicko skończony! Mowy o niczym być nie może! — powiedział Pysiek, pakując pospiesznie rzeczy przed Hlińską Kolebą.

Pysiek powędrował do domu, a reszta nas na Wagę. Zapomnieliśmy o kominie. Ale żył on w nas podświadomie. Myśli nasze zbiegały się w jego czarnych przewieszonych czeluściach.

Słońce, ciepło, cisza jesiennego dnia. Siedzę na tarasie w domu i opalam się. Nagle zjawia się Pysiek.

— Czołem! A co, piękna pogoda? Może pójdziemy zrobić komin?

Zapalamy się do projektu. Okazuje się, że to problem, pierwsze przejście! Idziemy za wszelką cenę.

Wszystko nam sprzyjało od początku: pogoda, humor i samopoczucie. Trzy tygodnie minęły od czasu pierwszej naszej lustracji kominu z koleby i oto znów jesteśmy przy niej. Jakieś łobuzy zrzuciły sztuczny daszek, ustawiony przez nas z trudem przy wejściu. Za to w środku moc trawy rokuje wygodny wypoczynek. Tylko czy nie będzie zimno, bo to już 25 września? Ale noc była dobra — nawet za ciepło nam było.

Koło 8 rano jesteśmy już pod kominem. Wszystko leci i usuwa się spod nóg. Ruchome szutrowisko, piargi i śnieg — takie było preludium. Wiążemy się dwiema linami. Przykry żwir na skałach utrudnia wejście do żlebu. Wśród bloków potrzaskanej powłoki śniegu idziemy w górę. Żleb zaczyna się spiętrzać. Pokonujemy liczne małe przewieszki. Robi się coraz bardziej »niepokojąco«. Dziesięciometrowy komin z wielkim głazem, zaklinowanym na kształt korka, stawia nam już poważne trudności. Z radością wylazimy spod niego.

Sporządzamy krótki opis i dalej, i dalej pniemy się wśród wzrastających trudności. Kruchość powiększa się. Fatalnie uwarstwiona, szarozółta skała nie daje żadnego oparcia, ani bezpieczeństwa. Kamienie i szuter lecą niepowstrzymanie, napełniając komin łoskotem i zapachem siarki.

Dwugodzinna próba sforsowania wprost pewnego odcinka spełzła na niczym! Więc zjazd? Tak, lecz tylko parę metrów. Teraz po szutrowisku i dalej trawers na grzędę w kominie. Robi się zupełnie »dziurawo« i gładko.

— Bij hak! Jak tam jest? — krzyczę.

Ale haków nie ma gdzie bić. Źle! Ale musimy przejść za wszelką cenę. Wreszcie wbijam haka. W dole potworna »dziura« — gdzieś, hen widać śnieg.

— Nie patrz w dół! — słyszę głos towarzysza.

Skała nie puszcza — wycofuję się z fatalnego miejsca. Pysiek idzie... Schowany za kantem grzędy myślę, jak ciężka jest jego walka z trudnościami ścianki. Parę minut później doświadczam jej osobiście: brak chwytów, zupełna ekspozycja! To rzeczy nie tak znów wesołe, gdy się jest już 8 godzin w ścianie. Lecz grzęda puściła, zwycięstwo jest nasze. Już łatwiej, ale stale trudno, idziemy w górę nieprzerwanym tempem do celu — na przełęcz.

Noc na grani. Przed nami zjawia Krywania. Siedzimy i komentujemy nasze 11 godzin wspinaczki. W dali słychać szum potoku z Niewcyrki, a na grani tylko nasze głosy...

Józef Januszkowski

W czasie co minął

5.IX.1944.

Jest niebiesko-złoty dzień wczesnego września. Postanowiliśmy ze Staszkiem iść na południową ścianę Małego Lodowego.

Zbiegamy z Czerwonej Ławki. Staroleśna leży przed nami rozsłoneczniona i bezmiernie cicha. Kusi wprost do spędzenia dnia na Strzeleckich Polach, wśród żółkłych traw i wygrzanych słońcem złomów. Ale my wypatrujemy szlaku wśród zerw wznoszącej się nad nami skrzęsanej ściany.

— Więc najpierw rynną. Która to będzie? Aha, ta na prawo. Potem trawers, potem pod te białe płyty. O, widzisz? Tamte kawałki wyglądają stąd dość nieprzejrzyste. I trawers — jest! i do rysy. No, to już wiemy.

Przewodnik wędruje do kieszeni. Znajome dźwięki: chłaśnięcie rozwijanej liny, brzęk przypinanych do pasków haków.

— A młotek masz? No, idziemy.

Jak zwykle wstępny stan podniecenia i emocji mija odrazu, kiedy przychodzi na mnie kolej wspinania i gdy położę ręce na chropawym granicie płyt. Pierwsza długość liny: odrazu trudno, przerzucenie się na rękach przez wielki blok, za nim ryzykowne, pionowe trawniczki. Po-

tem jak zwykle następują fragmenty, z których wiąże się w całość niezapomniana i zawsze dla siebie jedyna epopea każdego górskiego przeżycia: trawersy, rysy, gzymsy. Nad urwiskiem w skrzęsanej ścianie zachwycająca miniaturowa łączka liliowych kwiatów. Przesuwam się ostrożnie, by nie zgnieść którego z tych bohaterских pionierów wytrwania, niosących w ten wysoki obumarły świat nikły uśmiech dalekich dolin.

Na eksponowanej ścianie za wysoko, bo na wzrost Siasia wbity hak przyprawia mnie o dobre dwadzieścia minut męki. Muszę go wybijać w niesłychanie niewygodnej pozycji, nie mając pod nogami żadnego oparcia godnego tej nazwy. Co sekunda zdaje mi się, że dalsze utrzymywanie się w tej pozycji jest niemożliwe, a innej nie ma.

— Siasiu — melduję na górę — zaraz polecę, uprzedzam!

— Nie szkodzi — odpowiada z góry spokojny głos — mam świetne stanowisko.

I znów walę zaciekle w hak, który zgiał się w szczelinie, a z drugiej strony dostępu do niego nie ma. Nareszcie zgrzyt — jest! Uradowana ląduję na trawniczku obok Staszka. Ekspozycja wzrasta. Rumowiska w dolinie ścielą się wprost pod stopami. Konstatuję z satysfakcją, że nie robi to na mnie wrażenia.

Sias proponuje, żeby robić wariant Stanisławskiego, t.j. całkowite przejście rysy. Ja się na to mocno krzywię, bo miałam większą ochotę na sposób klasyczny. Poza tym tam pewnie jest »piekielny ausser«. Ale cóż robić? prowadzący ma głos. Złorzeczac zapieram się w rysie i po kilkunastu metrach klinuję się, żeby wytnąć. Przez moment nie widzę żadnego zachęcającego wyjścia z tej sytuacji. No, teraz dopiero jestem »vklineny balvan« — przelatuje przez głowę odpowiedni do tej chwili życiowej przewodnikowy termin w języku przyjaciół. Ale wkrótce zresztą rysa i trawers przy jej końcu poszły zupełnie gładko. »Piekielnego aussera« nie było.

Teraz odpoczywamy w głębokiej nyży o piarzystym dnie, osłonięci od ekspozycji olbrzymim wklonowanym blokiem. Zupełnie jak na balkonie, ale jakże niesłychanie powietrzynym. Dna doliny stąd w ogóle nie widać, tylko łańcuchy wierchów. A nad nimi wciąż ten sam bezchmurny, przejrzysty, nieważki błękit.

Główne trudności drogi już poza nami. Jeszcze jakiś czas wspinaamy się beztrudno po litej skale. Ostatnie kilkadziesiąt metrów idzie się już zupełnie łatwo dogodnym trawiasto-skalistym terenem. Stajemy oboje jednocześnie na długiej grani szczytowej.

... te rzędy wierchów pokrewnych,
te z głazu kowane łańcuchy
w czasie, co minął, nim czas się
w tej pustce zagnieździł głuchej...

Oczy uciekają na zachód. Tam, w tych niebieskich smugach, za wzgórzami, za lasami zbłękitnionymi odległością, bliżutko a daleko, leży niedostępne dla nas Zakopane, leży Ojczyzna.

— Siasiu — mówię — czy ty się czujesz na wygnaniu? Czy myślisz o tym, że nie jesteśmy w kraju? Bo ja — nie, póki jesteśmy w górach.

Uśmiecha się, jak to on, serdecznie i mówi:

— I ja też nie. Przecież zawsze tam, gdzie są Tatry, tam jest ten prawdziwy dom dla nas, taterników.

Czy nie za wiele nazw w Tatrach?

(Artykuł dyskusyjny)

W ostatnich latach przed wojną wprowadzono bardzo wielką ilość nowych nazw w Tatrach. Poza nazwaniem całego szeregu wybitnych turni i przełazek, które zdaniem moim na nazwy zasługują, nadawano też nazwy pomniejszym turniczkom i wzniesieniom oraz wcięciom, i to nie tylko w graniach, ale i w grzędach.

Nie jest celem niniejszego artykułu szczegółowe wyliczanie, które z nazw zostały, zdaniem moim, wprowadzone niepotrzebnie; wymienię takie nazwy tylko przykładowo. Po co, na przykład, została wprowadzona nazwa Ramię Krótkiej? Z piarżyska w północnym zboczach Krótkiej wystercza kupa głazów o wysokości względnej około 3 metry ponad siodelkiem oddzielającym je od zbocza Krótkiej. Bierze tu początek grzęda, która schodzi w stronę Doliny Niewcyrki. I ta kupa głazów ma mieć osobną nazwę?

Dalej wprowadzono nazwę Kolistą Turnia dla turni 2323 m we wschodniej grani Hrubego. Turnia ta wysyła wybitną grzędę ku północy, oddzielającą Wielki Ogród od Małego Ogrodu. Z nazwaniem takiej turni mogę się pogodzić. Ale po co wprowadzać nazwę Młynicka Turniczka dla tuż obok położonej, niczym się nie wyróżniającej turni, doprawdy nie wiem. Po co też nazwano wszystkie przełazki w grani Jaworowych Turni?

Przykładów takich można by cytować wiele. Wprawdzie dla dalszych losów taternictwa jest rzeczą obojętną, czy będziemy mieli w Tatrach wprowadzonych jeszcze sto nowych nazw szczytów i turni, czy jeszcze tysiąc, ale »ochrzczenie« danego obiektu musi mieć jakieś podstawy, i nazwę powinny posiadać tylko takie twory górskie, które zasługują na nią, czy to ze względów geograficznych, czy taternickich.

Wprowadzanie nowych nazw łączy się w pewnym stopniu z tzw. wyczerpywaniem się problemów. Niejako aby usprawiedliwić, czy »ulogicznić« jakąś nową drogę wprowadza się nazwę dla punktu, na który dana droga wyprowadza. Moim zdaniem takie podejście do zagadnienia jest fałszywe. O taternickiej wartości danej drogi nie stanowi jedynie punkt, na który ona wyprowadza, lecz przede wszystkim inne czynniki, jak trudności, ekspozycja itd. Jeżeli droga ścianą na jakąś turnię okaże się piękną, to ta droga będzie równie wartościowa dla taternictwa czy dana turnia jest nazwana, czy też nie.

Reasumując moje wywody proponuję, aby ograniczyć prawie zupełnie wprowadzanie nowych nazw w Tatrach, oraz aby poddać rewizji dotychczas wprowadzone nazwy i pozostawić je tylko takim obiektom, które na nazwy zasługują.

Stanisław Groński

Rzeczy wielkie i małe w taternictwie

To, co powiem tu, nie będzie ani wyczerpaniem tematu, ani czymś całkiem nowym, gdyż sprawy te były już częściowo omawiane i dyskutowane — choćby w artykule Mieczysława Świerza p. t. »O powrót do wielkości Tat« (Tat. 1928, str. 25—29). W moich wnioskach pójść jednak dalej, niż to uczynił Świerz, i będą tu pewne myśli nowe. Wygłoszone poniżej poglądy były w chwili ich skrytykowania — kilka

lat temu — być może jedynie me własne, ale w późniejszych mych rozmowach z różnymi taternikami przekonałem się, że skłaniają się oni do zajęcia podobnego, lub nawet identycznego stanowiska.

Taternictwo sięga swymi początkami co najmniej XVII stulecia, kiedy to Dawid Frölich wszedł na Kiezmarski Szczyt (w r. 1615), a Jerzy Buchholz starszy na Szczyt Sławkowski (w r. 1664). Jednakże, mniej więcej aż do r. 1900 charakter taternictwa nie uległ żadnym zasadniczym zmianom, jeżeli chodzi o to, co można nazwać »poglądem« lub »stosunkiem« taternika do Tatr. Przez trzy stulecia taternicy widzieli w Tatrach jedynie masywy górskie i wybitniejsze szczyty, a na wszystkie pomniejsze szczyty, turnie i turniczki nie zwracali uwagi. Toteż wszystkie wyprawy z tego długiego okresu kierowały się jedynie ku olbrzymom tatrzańskim jak Łomnica, Lodowy, Gierlach, Krywań, Wysoka, a takich wówczas nawet nienazwanych »szczygółów« jak Poślednia Turnia, Ponad Ogród Turnia, czy nawet Smoczy lub Ostry Szczyt — nikt w owych czasach nie potrafił zgoła dojrzeć na tle prawdziwych olbrzymów tatrzańskich. Jeżeli nawet zdarzyło się, że Chałubiński i Stolarczyk dokonali pierwszego wejścia na Ponad Ogród Turnię, to sami nie zwrócili na to uwagi; dla nich było to tylko wejście na jakiś całkiem podrzędny wyskok w grani Gierlachu, na który to wyskok weszli jedynie przy okazji szukania drogi na Gierlach.

Jeszcze dla taternika z końca XIX wieku Gierlach rozciągał się od Polskiego Grzebienia i Przełęczy Batyżowieckiej po Kocioł Gierlachowski; Lodowy Szczyt od Snieżnej Przełęczy po Lodową, a Świnica od Przełęczy Swinickiej po Zawrat. Szukając wejścia na jakiś szczyt nie myślano wówczas jeszcze o wejściach w sensie drogi taką czy ową ścianą, lub taką czy ową granią. Szukano w ogóle drogi na szczyt, ale nieraz poprzez przełęcze lub turnie, które dziś uważamy za odrębne obiekty górskie. Wspomnę dla przykładu, że droga Pawlikowskiego na Durny z Doliny Dzikiej prowadziła właściwie na Durną Przełęcz, a dopiero z niej na Durny. Co więcej, sam Durny — gdy go dojrzano jako coś odrębnego — uchodził długo jedynie za trabanta Łomnicy, lub jej niższy wierzchołek.

W obecnym stuleciu stosunek taternika do Tatr uległ jednak szybkiej ewolucji. Czy to z powodu lepszego obznajmienia się z Tatrami, czy też w pogoni za nowymi obiektami do zdobywania — dostrzegli taternicy dalsze szczegóły w budowie Tatr. Dojrzel i ponazywali całą plejadę drugorzędnych szczytów i turni. Odkryto i zdobyto Ostry Szczyt, Dziką Turnię, Smoczy, Niebieską Turnię, Rówienkowe i Jaworowe Turnie, i wiele, wiele innych. Ale już w r. 1910 Mieczysław Świerż zdobywając Snieżne Turnie uważał, że zdobywa ostatnie dziewicze turnie Tatr.

Po tym drugim okresie — nazwijmy go okresem zdobywania turni (w odróżnieniu od okresu pierwszego, zdobywania olbrzymów tatrzańskich) — przyszedł okres trzeci. Zastrzegam się jednak odrazu, że wymienione tu przeze mnie okresy są tylko przybliżone i nieraz zająbiają się nawzajem dość znacznie. Otóż okres trzeci może być nazwany okresem zdobywania grani. W budowie szczytów i turni dojrzel taternicy granie i zaczęli granie te zdobywać. O dziewicze szczyty, czy nawet turnie było coraz trudniej, a dziewiczych grani w Tatrach było jeszcze bez liku.

Ale ledwie ten okres zdążył nabrać pędu, a już jego cele okazały się dla taterników niedostateczne. Oko taternika dojrzało nowy szcze-

gół budowy skalnej: ścianę. I zanim skończyło się zdobywanie dziewiczych grani, rozpoczął się już okres czwarty, okres zdobywania ścian, okres bodaj najbujniejszy w rozwoju taternictwa. Zdobywano w pierwszym rzędzie ściany, jeśli nie tylko olbrzymów jak Łomnica, Krywań, czy Wysoka — to przynajmniej wybitnych szczytów jak Batyżowiecki, czy Ostry.

Stopniowo jednak zaczęło brakować dziewiczych ścian nawet drugorzędnych turni. Cóż zatem pozostawało w Tatrach dla tych, co nie chcieli zadowolić się powtarzaniem starych dróg, albo robieniem jedynie nowych wariantów, lub co najwyżej trzeciej nowej drogi na jakiejś już »schodzonej« ścianie? Otóż ci poszukiwacze nowości znaleźli wyjście z tej sytuacji. Wypatrzyli oni w masywach większych i ochrzczili odrębnymi nazwami już nie tylko drugorzędne, lecz nawet trzecio- i czwartorzędne turnie, turniczki i garby. Tak zostały usamodzielnione Pańszczyckie i Buczynowe Czuby, Wielicka Turniczka, Barani Zwornik Wyżni i Niżni, Kiezmarska Kopa i legion innych. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej Tatry »mnożyły się«, a z każdą nową nazwą pojawiały się — jeżeli nie dziewicze wierzchołki i granie (gdyż te przeważnie były już zdobyte bez istnienia nazwy) — to przynajmniej dziewicze ściany, czekające na zdobywców.

Proces takiego »pomnażania« Tatr był niewątpliwie nieunikniony i ma swe ściśle analogie w innych górach świata. W rozwoju taternictwa proces taki jest bezsprzecznie nawet do pewnego stopnia korzystny i potrzebny, ale niemniej wywołał on pewne objawy ujemne, które, moim zdaniem, wcale nie są z nim nieodzownie związane, gdyż zależne są jedynie od fałszywego stosunku taterników do Tatr. Otóż zasadniczym rysem owego fałszywego stosunku jest to, że owe drugo-, trzecio- i czwartorzędne turnie, turniczki i garby uważa się za samodzielne obiekty górskie i — co za tym idzie — drogi na owe obiekty uważa się za samodzielne drogi. Inaczej mówiąc, nowoczesny taternik dojrzawszy w Tatrach nowe, dotąd niedostrzegalne szczegóły, stracił z oczu rzeczy zasadnicze, wielkie, lub też owe rzeczy wielkie znacznie dla niego zmalały wskutek fałszywego poglądu na te sprawy. Różnica między rzeczami wielkimi a małymi niepotrzebnie zmalała, lub nawet zgoła zatarła się w umysłach taterników. Po rozbiciu tego, co dawniej nazywało się Gierlachem, na 11 odrębnych i usamodzielnionych szczytów i turni, czyż wiele zostało z dawnego olbrzyma, który sięgał od Polskiego Grzebienia po Kocioł Gierlachowski? Dzisiaj Gierlach sięga — w praktyce taterniczej — jedynie od Przełęczy Tetmajera po Pośredni Gierlach, lub co najwyżej po Mały Gierlach. Odcięto od Króla Tatr Wielicki i Litworowy Szczyt, potem odcięto Zadni Gierlach, a następnie od Zadniego Gierlachu odcięto Wyżnią i Niżnią Wysoką Gierlachowską. Nie koniec na tym, gdyż od Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej odcięto jeszcze i usamodzielniono Wielicką Turniczkę.

W ten sposób »pomnożono« Tatry kosztem pomniejszenia olbrzymów tatrzańskich. Zamiast pewnej ilości rzeczy wielkich mamy dziś w Tatrach dużą ilość rzeczy średnich i małych, oraz stracono do pewnego stopnia właściwe poczucie wzajemnych wartości obiektów górskich.

Nie neguję potrzeby — dla taternictwa — chrzczenia takich czwartorzędnych turniczek jak Wielicka Turniczka, ani nie odmawiam wszelkiej wartości pierwszemu wejściu jej PnZ. grzędą. Wcale nie. Uznaję taką potrzebę, nawet konieczność, i uznaję wartość wielu dróg wiodących nawet na podrzędne obiekty. Wkroczyliśmy bowiem w nieunikniony okres piąty taternictwa, okres szczegółowego zdobywania

Tatr. Chodzi mi tylko o właściwe podejście do tych spraw. Moim zdaniem jedynie słuszne i właściwe jest następujące.

Wszystkie te drugo-, trzecio- i czwartorzędne szczyty, turnie, turniczki, garby i wzniesienia graniowe nie stanowią żadnych odrębnych samodzielnych jednostek górskich — jak to przyjęło się uważać w praktyce taternickiej ostatnich lat. Natomiast stanowią one jedynie fragmenty pewnych wielkich całości. A więc — ze względów praktycznych — my, taternicy, musimy używać np. nazw Smoczy Szczyt, Igła w Wysokiej, oraz Wielka, Śródkowa i Mała Szarpana Turnia, ale nie zapominajmy, że są to jedynie fragmenty wielkiej całości, której na imię Wysoka; co za tym idzie, PdW. grań Wysokiej zaczyna się już od Małej Szarpanej Turni, a nie dopiero od Przełęczy pod Smoczym Szczytem. Wsch. grań Świnicy zaczyna się już od Zauratu, lub co najmniej od Niebieskiej Przełęczy, a nie dopiero od Gąsienicowej Turni. PnZ. grań Staroleśnej zaczyna się od Małej Wysokiej, a nie od Zwodnej Ławki. PnZ. grań Gierlachu od Polskiego Grzebienia, a nie od Przełęczy Tetmajera. Kończysta sięga ku Pn. nie po Stwolską Turnię, lecz aż po Przełęcz ku Drągu, a wszystkie te Drągi, Małe i Środkowe Kończyste etc. stanowią jedynie fragmenty jej Pn. grani.

Wolno taternikowi, który nie ma w danym dniu czasu, sił, lub ochoty na więcej — zrobić jedynie Wsch. grań Niebieskiej Turni i z jej wierzchołka powrócić do schroniska, ale powinien pamiętać, że zrobił tylko fragment większej całości, zwanej Wsch. granią Świnicy, tak jak przeczytanie jednego rozdziału książki jest poznaniem jedynie fragmentu całego dzieła. Nawet przejście PnZ. ściany Zadniego Gierlachu jest jedynie częścią drogi na Gierlach z Doliny Kaczej.

Taternik może oprócz rzeczy wielkich robić w Tatrach także i rzeczy małe, ale nie powinien on rzeczy małych stawiać na równi z wielkimi. Wielkie rzeczy w Tatrach pozostaną wielkimi bez względu na nasz stosunek do nich, ale wartość naszego taternictwa zależy nie tylko od tego co robimy w Tatrach, ale też od tego, jak to robimy, tj. od naszego stosunku do gór.

Witold H. Paryski

Transmisja ze wspinaczki

— Proszę państwa! Jesteśmy właśnie pod wspaniałą ścianą Zamarłej Turni. Pogoda naprawdę przepiękna: niebo bez jednej chmury, wiatr wschodni — wszystko zapowiada się jak najlepiej.

Oto podchodzą do nas dwaj młodzieńcy. Wyglądają naprawdę bojowo — liny przerzucone przez ramię, u boku dźwiczą haki. Zdejmują plecaki i przygotowują się do wspinaczki.

Żeby dać państwu obraz tego przedsięwzięcia, pragnę powiedzieć, że to, co widzę, przybija mnie swoim ogromem: ściana, tak licząc na oko, ma ponad 400 metrów, droga zaś tych dwóch taterników prowadzi przez same nadwieszki, przewieszki, podwieszki, kołowieszki — zresztą, proszę państwa, nie mogę cały czas posługiwać się turystycznym żargonem, ponieważ te wyrazy znane są tylko wśród alpinistów. W każdym razie, proszę państwa, będzie to walka człowieka ze skałą w najwyższym stylu.

W tej chwili właśnie związali się liną i zamierzają wejść na ścianę.

— Chwileczkę, panowie, może przed wyprawą powiecie coś do naszych radiosłuchaczy. Proszę, może pan podejdzie bliżej, o tak...

— Z powiewem wiatru przesyłamy wszystkim paniom i panom serdeczne pozdrowienia, życząc ciekawej audycji.

— Dziękuję wam i życzę ze swej strony szczęśliwej drogi.

Właśnie w tej chwili, proszę państwa, pierwszy posuwa się do góry i wyszedł już 30 metrów. Drugi szybkimi ruchami dochodzi do niego i znów pierwszy idzie dalej. Na Krywanu osiadła mgła, ale to oczywiście nie ma znaczenia. Teraz nasi bohaterowie są już tak daleko, że muszą wyjąć lornetkę. O, teraz ich dobrze widzę. Idą stale prosto-padle do góry.

Ale, proszę państwa, coś zaczyna być nie w porządku. Jakaś chmura przyleciała nad Zamarłą i pozwala sobie kropić ścianę. Widzowie na trybunach w Dolince Pustej otwierają parasole i nie tracąc humoru, spoglądają dalej na ruchy wspinaczy.

Nagle, proszę państwa, jeden z taterników odleciał! Coś niebывałego! Szkoda, że państwo tego nie widzą. Odbił się raz o skałę i pociągnął towarzysza. Lecą teraz nieskrępowani niczym. Pierwszy koziołkuje, tracąc widocznie panowanie nad sobą, u drugiego zaś widać rutynę — rozkrzyżował ręce i lotem nurkowym tnie prosto w dół. W jednym mgnieniu rozlega się straszny zgrzyt — i cisza.

Idę na miejsce zrzutu...

Potknąłem się i głową uderzyłem o maliniak, tracąc przez to kontakt z radiostacją. Nie zdawałem sobie sprawy, jak łatwo można znaleźć się w czwartym wymiarze. Dwieście metrów nade mną szybuja w kierunku wieczności duchy bohaterów skały. Szkoda, że państwo tego nie widzą!

— Halo, halo! Tu Zakopane! Nadaliśmy fantazję turysty p. t. »Senne Marzenie«. W dalszym ciągu audycji omawiana będzie sprawa autostrady przez Zaurat do Morskiego Oka.

Jan Krupski

Klub Wysokogórski Winterthur

Sprawozdanie z działalności 1942-1946

Chcąc mówić o działalności Klubu Wysokogórskiego Winterthur, należy cofnąć się dwa lata wstecz od daty jego założenia. Zbieg okoliczności zrządził, że czterech późniejszych członków K.W.W. znalazło się po kampanii francuskiej w wojskowym obozie internowanych w Szwajcarii we wsi Rohrbach (kanton Bern). Tamże przebywał również Jan Sawicki, który niestety opuścił Szwajcarię nie doczekawszy się narodzin Klubu, przez co działalność nasza poniosła niepowetowaną stratę.

Odrzućmy w lecie 1940 staraliśmy się nawiązać kontakt z Szwajcarskim Klubem Alpejskim (S. A. C.) i już wtedy spotkaliśmy się z charakterystyczną, a niezrozumiałą dla nas rezerwą tej organizacji. Pomimo szeregu czynionych nam ułatwień, jak np. przyznania zniżek w schroniskach, pomimo otwarcia nam łamów czasopisma »Die Alpen« i licznych serdecznych kontaktów osobistych — S. A. C. nigdy nie nawiązał z nami oficjalnych stosunków. Natomiast z Akademischer Alpen-Club

Bern i Akademischer Alpen-Club Zürich oraz robotniczym Turistenverein Naturfreunde z Winterthur łączyło nas serdeczne koleżeństwo, czego widowym wyrazem były wspólne wyprawy i częsta wymiana odczytów i referatów.

Pierwszą jaskółką tej przyjaźni był p. Arnold Vogt z Sekcji Uto S. A. C. z Zurychu, który wraz z żoną odwiedził nas samorzutnie z pięknymi przezroczeniami z Wallis. W późniejszych latach mogliśmy utrzymać i zacieśnić nawiązaną wówczas przyjaźń, odwdzięczając się nadaniem p. Vogtowi godności członka honorowego K. W. W.

W listopadzie 1940 znaleźliśmy się w Obozie Uniwersyteckim Winterthur i czyniliśmy dalsze starania o zezwolenie na działalność górską, które rozbiły się niestety o opór polskich władz wojskowych. Wysiłki nasze nie poszły jednak całkiem na marne, ponieważ potrafiliśmy dla naszej grupy, która tymczasem znacznie urosła, zdobyć życzliwość i zaufanie ówczesnego szwajcarskiego komendanta obozu, pułk. Hermana Siegrista, późniejszego członka honorowego K. W. W. Skutkiem było zorganizowanie w zimie 1941/2 obozów i kursów narciarskich, pod osobistym kierownictwem płk. Siegrista, oraz placet na organizację ruchu wysokogórskiego. Te wszystkie wstępne starania kosztowały nas dwa lata pracy, i dopiero dnia 15 marca 1942 — w czasie wycieczki narciarskiej na Piz Sol (2849), odbytej w składzie: inż. Roman Golczewski, dr Jerzy Hajdukiewicz, inż. Marian Jankowski i inż. Maciej Mischke — powzięto decyzję założenia Klubu. Statut został zatwierdzony przez komendanta obozu dnia 24 kwietnia 1942 i tym samym istnienie Klubu zostało oficjalnie uznane.

Istnienie, ale nie działalność... Wystarczy wspomnieć, że wejście na nasz pierwszy szczyt czterotysięczny, Piz Bernina (4055), kosztowało obu jej uczestników — Hajdukiewicza i podpisanego — po 4 niedzielomowego aresztu, co równało się sparaliżowaniu poważniejszej działalności górskiej w lecie 1942.

Prócz trudności natury administracyjnej mieliśmy do pokonania drugą, wynikającą z braku wyszkolenia alpinistycznego. Na ogólną ilość 12 członków było nas czterech starych taterników o bardzo różnym poziomie sportowym. Z tego tylko dwaj byli faktycznie aktywni, a doświadczenia śnieżno-lodowego nie posiadał żaden z nas. Trudności trzeciej — brakowi sprzętu — potrafiliśmy zaradzić w głównej mierze dzięki serdecznemu poparciu pp. Marty i Hansa Widmerów z Winterthur.

Uwzględniając wszystkie trudności jakie mieliśmy do zwalczenia, można powiedzieć, że rok ząbkowania alpinistycznego dał bardzo dobre wyniki: zarówno ilość (p. niżej) jak i poziom wejść były zadowalające, a najwybitniejsze wejście sezonu — Piz Bernina (4055) granią Bianco — jest nawet dla najlepszego alpinisty ceną zdobyczą. Dla nas zaś — dla Hajdukiewicza i dla podpisanego — dzień ów na pokrytej świeżym śniegiem grani, wśród nieskazitelnej bieli lodowców Tschierwa i Morteratsch, pozostanie na zawsze niezapomnianym wspomnieniem. I to nie tylko dlatego, że nie mieliśmy wówczas ciemnych okularów...

Tutaj muszę odrazu podkreślić kwestię tempa. Jest bodaj że największą zasługą dra Hajdukiewicza, że niezmordowanie napominał do przestrzegania tempa. Grań Bianco przeszliśmy co prawda w 12 godzin, co jest najdłuższym »dopuszczalnym« czasem na tej drodze, ale przez te 12 godzin Hajdukiewicz torował bez zmiany, a ja walczyłem ze swoją konstytucją, która nie pozwalała na większą szybkość marszu. Mimo to zaobserwowaliśmy ze zdumieniem, że spotkany wybitny alpinista szwaj-

carski Paul Hell ze swoim towarzyszem byli od nas właśnie w lodzie znacznie wolniejsi.

O opanowaniu tempa alpejskiego niech świadczą wyniki: uzyskiwana w podejściu pieszo i na nartach, z obciążeniem, szybkość 600 m wzniesienia na godzinę; wejście na Matterhorn (4505) nieco trudną, 1200 m wysoką granią Hörnli w czasie 2 godziny 55; Pn. ściana Dent d'Hérens (4180) w przewodnikowym czasie 15 godz.; i w końcu II w. PnZ. ścianą Piz Rusein (3623) w Tödi w 5 godz. 45, w porównaniu do 10 godz. pierwszego wejścia.

Zima 1942/3 była pierwszą od narodzin Klubu. Otwarcia sezonu dokonaliśmy wejściem narciarskim na Tödi-Piz Rusein (3623), a zamknięcia — po całym szeregu pięknych »Ski-Hochtouren« (alpinizm zimowy w Alpach Szwajcarskich jest tylko w tej formie uprawiany) — wejściami na czterotysięczne szczyty Berner Oberlandu: Gross Grünhorn (4047), Jungfrau (4166), Wengen Jungfrau (4060) i Mönch (4105). Zima przyniosła nam również szereg doświadczeń w zakresie przygotowania i organizacji wypraw klubowych.

Początek sezonu letniego 1943 poświęciliśmy na uzupełnienie braków wyszkolenia przez zorganizowanie kursu wspinaczkowego. Wyniki letnie są dowodem, że Klub dojrzał już wówczas do podjęcia pełnej akcji wysokogórskiej. Niestety, napotkaliśmy znowu szereg trudności natury administracyjnej i służbowej, tak że nie osiągnęliśmy takich rezultatów, na jakie mieliśmy prawo liczyć. Niemniej jednak przeglądając kronikę klubową czytam o takich sportowych wejściach lodowych, jak Mont Scerscen (3967) przez Eisnase, Bifertenstock (3426) Pn. ścianą, wejścia samotne na Matterhorn (4505) granią szwajcarską i na Dent Blanche (4364) Pd. granią. Szczyty czterotysięczne mnożą się: Walliser Weisshorn (4512) i znowu Jungfrau.

Najwybitniejszym przejściem było dokonane dnia 19 i 20 września — przez inż. L. Cotadzego, inż. T. Nowaka i inż. J. Płotkowiaka w towarzystwie B. Wahla wejście na Piz Bianco (3998) granią Bianco z I zejściem PnW. ścianą tego szczytu. Przejście, dokonane w burzy śnieżnej, omal nie zakończyło się katastrofą; los okazał się jednak łaskawy i zadowolili się okaleczeniem jednego z uczestników. Był to zresztą jedyny poważniejszy wypadek w naszej pięcioletniej historii.

Rozległa działalność, obejmująca prawie cały teren Alp Szwajcarskich, pozwoliła nam również stykać się z szeregiem alpinistów szwajcarskich, u których zyskujemy coraz więcej uznania. Ważną również dla rozwoju Klubu była zmiana na stanowisku komendanta obozu winterthurskiego. U nowego dowódcy pułk. K. Redera nie znaleźliśmy wprawdzie intensywnego poparcia, niemniej jednak dużą życzliwość i zrozumienie.

W rok 1944 wkraczaliśmy zatem pod pomyślnymi auspicjami, które zachęciły nas do rojenia ambitnych planów. Zdawaliśmy sobie sprawę, że będąc uprzywilejowanymi przez los wojenny, winniśmy polskiemu alpinizmowi nowy wawrzyn do jego chwały. Przy tym, oceniając skrupulatnie własne siły, uznaliśmy, że możemy się podjąć rzeczy, o których warto byłoby mówić na terenie międzynarodowym. Tak powstał projekt VI Polskiej Wyprawy w Alpy. Określenie »treningowa« ze zrozumiałych względów zarzuciliśmy. Projekt opublikowany w »Taterniku« K.W.W. (nr 2/1944) przewidywał, obok szeregu pierwszorzędnych powtórzeń, jako główny punkt programu ośmiodniowe, niedokonane dotychczas w ciągłej całości, trawersowanie głównej grani

Zermattskiej, z przekroczeniem 7 czterotysięcznych szczytów. Wyprawa, mająca trwać 30 dni, wymagała dla 6 uczestników — przy uwzględnieniu różnych możliwości finansowania — subwencji wynoszącej maksymalnie 1280 fr., a minimalnie 380 fr. — mieściła się zatem w ramach możliwości. Niestety projekt ten nie znalazł łaski w oczach dowódcy dywizji i musiał po bez mała rocznych debatach zostać definitywnie zarzucony. Fatalne warunki atmosferyczne panujące przez cały rok porrzyżowały do reszty nasze plany.

Niemniej jednak udało nam się przypadkowo uzyskać pewien rozgłos w Szwajcarii. A było to tak! W Zielone Świąta, 28. V. 1944, w czasie gdy tłum narciarzy uwijał się po stokach mego ulubionego Tödi — weszliśmy na oczach »publiczności« w 22 godzinach pracy 1200-metrową PnZ. ścianą Bifertenstock (3426) przez tzw. Akademikerweg. Od tej pory mieliśmy w Alpach Glarneńskich ugruntowane imię, a nawet w dalsze zakątki Alp dochodziła wieść o polskich »Elitetruppen«.

Spśród innych wybitniejszych wyników notuję systematyczne obłężenie Wsch. grani I Kreuzberga, ukoronowane XV przejściem tej pięknej i nadzwyczaj trudnej drogi w dniu 13. VIII. 1944 (Hajdukiewicz i Hirsch). Wejścia skalno-lodowe kulminują w przejściu granią Triftje na Breithorn (4171), granią Zmutt na Matterhorn (4505), przez Nollen na Mönch (4105) i w samotnym wejściu na Dent Blanche (4364).

Zima 1944/45 z jej wspaniałymi warunkami powetowała rozczarowanie z r. 1944. Wejścia na szczyty trzytysięczne były na porządku »niedzielnym«, szczytów czterotysięcznych osiągnięto 9, a w dwa tygodnie po zdjęciu nart rozpoczęto wspaniały sezon letni. Sezon, w którym postanowiliśmy uratować choć część programu VI Wyprawy.

Padają wejścia: Sandgipfel (3434) PnZ. ścianą, Piz Urlaun (3371) Pn. ścianą, Rötifirncouloir w Tödi (dwukrotnie), Lyskamm (4538) Pn. ścianą, i w końcu przychodzi obłężenie i dokonanie IX wejścia Pn. ścianą na Dent d'Hérens (4105) drogą Welzenbacha (Hajdukiewicz i Mischke) oraz II wejście PnZ. ścianą na Piz Rusein (ci sami).

Dent d'Hérens! Ściana ta urzekła mnie! Opisy Welzenbacha, a zwłaszcza Ertla, którego pokonanie uskoku terasy Fincha kosztowało 12 godzin skrajnych trudności, a zalodzona ściana szczytowa — po biwaku — dalsze 11 godzin walki. Fotografie i wreszcie widok ściany w 1944 roku... Czulem — jak Aleksy Maleinow — że »muszę wejść na ten szczyt!« I wreszcie radość, że oto stoję przed miejscem kluczowym ściany i... rozczarowanie, że starannie wybrany dzień ataku przyniósł tak świetne warunki, że w wejściu nie napotkaliśmy tak wielkich trudności. W kronice K. W. W. widnieje skromna pamiątka, a dla nas wspaniałe trofeum: bilet Noll-Hasenclevera, Pfanna i Welzenbacha z r. 1925, który znaleźliśmy na szczycie.

Droga Schafflützela, naszego serdecznego »Bergfreunda«, na Piz Rusein! Wieść — nie rozgłaszana — o naszym zamierzonym ataku rozniosła się wśród braci alpejskiej. W schronisku Planura witano nas słowami: »Hüt, gits kei Wetter fürer Euri Tour«. Długo mieli rację, i gdy inni czekali na pogodę w schronisku, my trenowaliśmy do »naszego wejścia« na innych ścianach Tödiego. I znowu atak: skałki u stóp ściany, związanie się, trawers po czarnym lodzie, stromizna komina i wreszcie okrzyk Jurka: »Górne pole śnieżne wolne od lodu!« Do szczytu droga wolna; jeszcze niemiłe płyty »pola śnieżnego«, kominek pod granią Simmlera, wszystko w nerwowym pośpiechu, żeby robić »czas«. Wreszcie słońce, firn szczytowy, tryumf i wypoczynek.

Wiedzieliśmy, że na tym zakończyła się nasza wielka działalność, ale wiedzieliśmy także, że będą mówić o Polakach w Glarus i w Zermatt, w Grindelwaldzie i w kołach naszych licznych przyjaciół. O to by pamięć »K. W. W. - Polen« nie zaginęła dbają również nasi szwajcarscy członkowie, z których kilku ubiega się o zaszczyt przyjęcia do Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

Pamiętką naszej działalności jest także 5 zeszytów »Taternika«, organu Klubu Wysokogórskiego Winterthur, z r. 1944 i 1945, oraz kronika klubowa. Odnotowuję z niej jeszcze z »pożegnalnych« wejść z zimy 1945/46: Grosses (4049) i Hinteres (4020) Fiescherhorn oraz Finsteraarhorn (4275).

Lista członków Klubu Wysokogórskiego Winterthur. Członkowie honorowi: 1. Kl. Reder, 2. Arch. H. Siegrist (S. A. C.), 3. Prof. A. Krupski (S. A. C.), 4. M. Widmer, 5. H. Widmer (S. A. C.), 6. St. Karolus, 7. A. Vogt (S. A. C.).

Członkowie zwyczajni (z ilością wejść w Alpach): 1. inż. T. Błachut (16), 2. inż. R. Golczewski (10), 3. dr J. Hajdukiewicz, K.W.P.T.T. (77), 4. inż. M. Jankowski (17), 5. inż. M. Mischke, K.W.P.T.T., S.A.C. (110), 6. inż. J. Plotkowiak (58), 7. inż. M. Glodkiewicz (6), 8. inż. St. Hirsch (36), 9. dr inż. T. Piechowicz (4), 10. inż. T. Nowak (7), 11. inż. K. Domadzierski (7), 12. inż. J. Latoszyński (7), 13. inż. J. Caputa (7), 14. inż. arch. Z. Bem (28), 15. inż. L. Cotądze (23), 16. inż. arch. Z. Pręgowski (0), 17. J. Stryjeński, K.W.P.T.T. (6).

Członkowie nadzwyczajni: 1. R. Lüscher (26), 2. inż. geol. A. Szepessy - Szaurek A.A.C.Z., 3. Laure Elisabeth Wyss, S.F.A.C. (20), 4. E. Baumann, S. A. C. (13).

Wykaz ważniejszych wejść. Nazwiska członków Klubu są podane w łatwo zrozumiałych skrótach.

Zima 1941/42: Piz Sol (2849), 15. III. 1942, Go, Ha, Hi, Ja, Mi i A. Barchetti.

Lato 1942: Piz Bianco (3998) i Piz Bernina (4055) granią Bianco, 16. VIII., Ha, Mi, P. Hell i E. Buchmann. — Rheinwaldhorn (3406), 20. IX., Ha, No.

Zima 1942/43: Tödi (3623), 21. II., Ha, Mi. — Claridenstock (3270), 14. III., Go, Ha, Hi, Mi, Pl. — Gr. Scheevhorn (3298), 15. III., Go, Ha, Hi, Mi, Pl. — Gr. Grünhorn (4047), 25. IV., Ha, Hi, Mi, Pl. Lü. — Jungfrau (4166), Wengen Jungfrau (4060) i Rettalhorn (3946), 26. IV., Ha, Hi, Mi, Pl. — Mönch (4105), 27. IV., Be, Ha, Hi, Mi, Pl.

Lato 1943: Metalleur (3216), 8. VIII., Ha sam. — Mont Scerscen (3967), 15. VIII., La, Mi. — Walliser Weisshorn (4512), 15. VIII., Bł, Ha. — Bifertenstock (3426) Pn. ściana, 29. VIII., Go, La, Mi. — Dent Blanche (4364) Pd. granią, 1. IX., Ha sam. — V Kreuzberg (2054) Wsch. granią, 19. IX., Hi i A. Barchetti. — Piz Bianco (3998) granią Bianco i zejście PnW. ściana, 19. IX., Co, No, Pl i B. Wahl. — Jungfrau (4166), 19. IX., Gł i tow.

Lato 1944: V Kreuzberg (2054) Wsch. granią, 21. V., Ha, Pl. — Bifertenstock (3426) PnZ. ściana, 28. V., Ha, Mi, Pl. — Bündner Tödi (3125), 28. V., Ha, Mi, Pl. — I Kreuzberg (1884) Wsch. granią, 13. VIII., Ha, Hi. — Walliser Breithorn (4171) granią Tritlje, 21. VIII., Mi, Pl. — Matterhorn (4505) granią Zmutt, 24. VIII., Mi, Pl. — Dent Blanche (4364) Pd. granią, 26. VIII., Pl sam. — Mönch (4105) przez Nollen, 31. VIII., Do, Ha, Mi.

Zima 1944/45: Piz Rusein (3623), 25. II., Mi, Lü. — Strahlhorn (4191), 31. III., Co, Ha, Pl i W. Raczynski. — Tiefenstock (3513), 31. III., Mi sam. — Rhonestock (3603), 31. III., Mi sam. — Dammastock (3633), 31. III., Mi sam. — Alphubel (4207), 1. IV., Co, Ha, Pl. — Feekopf (3912), 1. IV., Co, Ha. — Allalinhorn (4030), 1. IV., Co, Ha. — Rimpfischhorn (4202), 2. IV., Co, Ha, Pl. — Monterosa-Dufourspitze (4638) i Ostspitze (4634), 5. IV., Co, Ho, Pl i W. Raczynski. — Monterosa-Signalkuppe (4561), 10. IV., Lü i tow. — Breithorn (4171), 11. IV., Lü i tow. — Strahlhorn (4188), 13. IV., Lü i tow.

Lato 1945: Tödi-Sandgipfel (3434) PnZ. ściana, 17. VI., Ha, Mi. — Piz Urlaun (3371) Pn. ściana, 8. VII., Be, Co, Mi. — Glarner Tödi (3601) przez Rötifirn, 12. VII., Ha, Mi. — Dent d'Hérens (4180) drogą Welzenbacha, 17. VII., Ha, Mi. — Lyskamm (4538) drogą Klukera, 20. VII., Ha, Mi. — Tödi-Piz Rusein (3623) przez Rötifirn, 5. VIII., Be, Pl. — Tödi-Piz Rusein (3623) PnZ. ściana, 5. VIII., Ha, Mi. — Gr. Windgälle (3581) Zach. granią, 2. IX., Ba, Mi.

Zima 1945/46: Piz Rusein (3623), 17. III., Be, Mi, Ba, Wy. — Oberalpstock (3330), 7. IV., Ba sam. — Gr. Windgälle (3192), 14. IV., Ba i L. Kunz. — Gr. Fiescherhorn (4049), 20. IV., Ha, Mi, Ba, Wy. — Hint. Fiescherhorn (4020), 20. IV., Ha, Mi. — Finsteraarhorn (4275), 21. IV., Ha, Mi, Ba, Wy.

Wygłoszone odczyty (od maja 1942 do grudnia 1945): 1. Hajdukiewicz: O rywalizacji w alpinizmie i jego podłożu ideologicznym (w K.W.W.). — 2. Hajdukiewicz: Bernina granią Bianco (w K.W.W.). — 3. Mischke: Polnischer Alpinismus (w K.W.W.). — 4. Hajdukiewicz: Piz Bernina über Biancograt (w K.W.W.). — 5. Hajdukiewicz: Technika skalna i lodowa (w K.W.W.). — 6. Vogt: Bergfahrten um Saas-fee und Zermatt (w K.W.W.). — 7. Prof. Krupski: Einfluss der Alpeng auf das Rind (w K.W.W.). — 8. Mjr G.S.C. Trench: Expedition americaine a K2 en 1939 (w K.W.W.). — 9. Vogt: Skifahrten im Bündnerland (w K.W.W.). — 10. Hajdukiewicz: Narciarstwo i taternictwo w Polsce (w Skiclub Basel). — 11. Vogt: Uner Alpen (w K.W.W.). — 12. Mischke: Bergfahrten der Mitglieder des K.W.W. in der Schweiz 1942-1944 (w K.W.W.). — 13. Hajdukiewicz i Mischke: Bergfahrten der Mitglieder des K.W.W. in der Schweiz 1942-1944 (w Akademischer Alpen-Club Zürich). — 14. K. R. Schäfer: Hüttenschicksale am Matterhorn (w K.W.W. i Turistenverein Naturfreunde w Winterthur). — 15. Hajdukiewicz: O Tatrach (w Akademischer Alpen-Club Bern).

Bilans działalności: Treningów kondycyjnych i wspinaczkowych: 12. Szczytów czterotysięcznych: 26. Ilość wypraw i wejść:

Rok	Sezon	Wypraw	Wejść
1942	zimowy	2	4
	letni	15	19
1943	zimowy	8	15
	letni	28	49
1944	zimowy	10	12
	letni	28	43
1945	zimowy	31	48
	letni	13	21
1946	zimowy	27	26
Razem		162	237

Kraków, dnia 30 października 1946 r.

Maciej Mischke

Materiały do historii alpinizmu polskiego XV. Wyprawa Chodźki na Ararat

O wyprawie Józefa Chodźki na Ararat w r. 1850 pisano w »Taterniku« już kilkakrotnie i w sumie dość wyczerpująco (Tat. XI: 16-17, XV: 110, 148, XVI: 7-8, XVII: 30-31, XVIII: 54, XX: 32, 158), przy czym podano też sporo pozycji bibliograficznych, odnoszących się do tego wejścia, jak i w ogóle działalności Chodźki w Kaukazie.

Istnieje jednak jeszcze jeden opis wejścia Chodźki na Ararat, nie uwzględniony dotychczas w »Taterniku«, Mianowicie w »Petermanns Geographische Mittheilungen« z r. 1859, na str. 350, wydrukowano opis p. t. »Die Ersteigung des Gr. Ararat unter Chodzko u. Chanykow«, z rysunkiem Araratu z zaznaczonymi obozami.

Artykuł ten jest przy tym skrótem opisu Chanykowa (towarzysza Chodźki przy wejściu na Ararat), poprzednio już gdzieś ogłoszonego. Co się tyczy jego treści, to w zasadzie pokrywa się z innymi opisami (samego Chodźki), cytowanymi już w »Taterniku«, zawiera jednak parę nowych szczegółów i różni się częściowo podanymi datami. M. i. wśród towarzyszy Chodźki jest również wymieniony Tokarew, ale nie jest powiedziane, czy osiągnął wierzchołek.

Daty podane przez Chodźkę i Chanykowa różnią się przede wszystkim co do dnia osiągnięcia wierzchołków Małego Araratu (u Chodźki 6 sierpnia, u Chanykowa 25 lipca) i Wielkiego Araratu (u Chodźki 18 sierpnia, u Chanykowa 6 sierpnia), chociaż data osiągnięcia przełęczy (Sardar Bulak) między Wielkim a Małym Araratem jest u obu zgodna (19 lipca). Skąd ta rozbieżność? Łatwo ją wytłumaczyć. Daty z oryginalnego opisu Chanykowa redakcja Pet. Geogr. Mitt. — ze sławną niemiecką »sumiennością« — częściowo przeliczyła z kalendarza juliańskiego (wówczas stosowanego w Rosji) na gregoriański, a częściowo przeoczyła tego dokonać!

W tymże roczniku Pet. Geogr. Mitt. (1859), na str. 303-304, znajduje się jeszcze artykuł samego Chodźki p. t.: »Die neuesten Höhenmessungen im Kaukasus«, z profilem Kaukazu, wykonanym przez Chodźkę, a zatytułowanym: »Profil-Ansicht des Kaukasus, von Poti am Schwarzen Meere bis Baku am Caspischen Meere«. W artykule tym Chodźko nie wspomina jednak nic o swych wejściach szczytowych.

Witold H. Paryski

Nowe drogi w Tatrach w latach 1939–1944

Zestawił Witold H. Paryski

Rok 1939 :

Niebieska Turnia. L. połacią Pd. ściany (t. h.): Góralczyk, Stefan Schabenbeck i Stan. Wrześniak.

Zawratowa Turnia. L. połacią Wsch. ściany (t. h.): Zdz. Dziędzielewicz i Stan. Wrześniak, 1 września.

Kościelec. Wariant na Zach. ścianie (t. h.): Zdz. Dziędzielewicz, Stan. Motyka i Stan. Wrześniak, 10 września. — L. połacią Zach. ściany (t. h.): Zdz. Dziędzielewicz i Zbig. Kubiński, 5 lipca.

Zmarzła Przełęcz. Wariant od Pd., wprost na środkowe siodło przełęczy (t. h.): Stanisława Beckerówna, Konstanty Stecki (jun.) i Stan. Wrześniak, 13 czerwca.

Zamarła Turnia. Wariant na Pd. ścianie (t. h.): J. Kubiński i Stan. Wrześniak, w czerwcu. — Nowa droga Pd. ścianą, środkiem płyt (t. h.): Czesław Wrześniak (lub Zenon Michalik) i Stan. Wrześniak, 13 lipca.

Granaty. Częściowo nowa droga środkowym żeblem PnZ. ściany: Wilhelm Brach i Józef Młynarczyk, 10 czerwca.

Mnich. Wariant na PnW. ścianie: Czesław i Jerzy Mierzejewscy, 12 lipca; J. Bałuk i Czesław Hryniewiecki, w sierpniu.

Niżnie Rysy. Wariant na Pn. grani: Sławomir Dunin-Borkowski, Tad. Orłowski i Mac. Zajączkowski, 2 sierpnia.

Czeska Turnia. Wariant na Pn. (?) grani: Mac. Zajączkowski, 2 sierpnia. — Środkiem Pd. ściany: dr Włodz. Gosławski, Kaz. Paszucha i Marian Paully, 13 lipca.

Przełęcz pod Młynarzem Niżnia¹. Wejście od PnZ. (od Małego Młynarza) i zejście ku Pd.: Wanda Czarkowska, inż. Jan Kiełpiński i Jan A. Szczepański, 23 sierpnia.

Zach. Rumanowa Przełęcz. Wprost od Pn.: Czesław i Jerzy Mierzejewscy, 1 sierpnia.

Galeria Gankowa. Wariant na pr. połaci Pn. ściany: Tad. Orłowski, 15 lipca. — *Środkową połacią Pn. ściany: dr Włodz. Gosławski i Tad. Orłowski, 30 lipca i 3 sierpnia.

Przełęczka pod Kaczą Turnią. I w. letnie wprost od PnZ.: H. Drabarkówna i Jerzy Mierzejewski, 3 sierpnia.

Ganek. *PdW. ścianą: dr Włodz. Gosławski, Kaz. Paszucha i M. Paully, 16 lipca.

Zaslonista Turnia. Wariant na Pn. ścianie: Stan. Braun i Ludw. Januszevicz, 9 lipca. — Częściowo nowa droga Pn. ścianą: Czesław Hryniewiecki i Jerzy Mierzejewski, 20 (19?) sierpnia. — Wariant od PdW.: Zofia Krygowska, Zofia Pawlikiewiczowa, Kaz. A. Jaworski, Wład. Krygowski i Jan A. Szczepański, 24 sierpnia.

Wielicki Szczyt. Pn. żeblem: Leszek Bałuk, Zdz. Dziędzielewicz, Zbig. Kubiński i Jan Kula, 9 lipca.

Hruba Turnia. Pd. ścianą: Stan. Braun, Tad. Orłowski i częściowo Mac. Zajączkowski, 22 lipca. — Zejście z Pn. wierzchołka ku Zach.: Stan. Braun, Tad. Orłowski i Mac. Zajączkowski, 22 lipca.

Sławkowski Szczyt. PnW. żeblem: E. Kirchner i A. Yeverka, 6 lutego.

Rówienkowa Przełęcz Wyżnia. *Wprost od Pn.: Jerzy Hajdukiewicz, Zdz. Nesseltuch i Jan Sawicki, 17 — 18 lipca.

Jaworowy Róg. *Pn. ścianą (t. h.): Jerzy Hajdukiewicz, Zdz. Nesseltuch i Jan Sawicki, 12 i 14 lipca.

Harnaska Ławka². Zejście ku Zach. i zejście na Zbójnicką Ławkę: dr Jan K. Dorawski, inż. Jan Kiełpiński i Jan A. Szczepański, 20 lipca.

Harnaska Turnia³. Od Zach.: dr. Jan K. Dorawski, inż. Jan Kiełpiński i Jan A. Szczepański, 20 lipca.

Kapałkowa Ławka Niżnia⁴. Od PdZ.: Kaz. A. Jaworski i Jan A. Szczepański, 5 sierpnia. — Od Pn.: Jerzy Hajdukiewicz, Zdz. Nesseltuch i Jan Sawicki, 6 lipca.

Mała Kapałkowa Turnia. Wejście od Pd. i nowe zejście ku PdZ.: Kaz. A. Jaworski i Jan A. Szczepański, 5 sierpnia.

Pośrednia Kapałkowa Przełęczka⁵. Od Pn.: Jerzy Hajdukiewicz i Jan Sawicki, 2 lipca.

^{1) 2) 3) 4) 5)} P. str. 69.

Skrajna Kapalkowa Czuba¹⁾. Od Pn.: Jerzy Hajdukiewicz i Jan Sawicki, 4 lipca.
Srodkowa Snieżna Turnia. Środkiem PdZ. ściana: dr. Włodz. Gosławski i Kaz. Paszucha, w sierpniu.

Barani Zwornik Niżni. PnZ. ścianą: Miecz. Babiński, dr. Włodz. Gosławski i Czesław Łapiński, 20 sierpnia.

Jagnięcy Szczyt. Od Zach. na PdZ. grań: Zofia Bławdzinówna, Janina Boguszówna, Maria Koskówna, Wanda Rühle, Halina Szpacyńska, Kaz. A. Jaworski, inż. Jan Kiełpiński i Jan A. Szczepański, 6 sierpnia.

Rok 1940:

Zmarła Przełęcz. Wariant od Pd.: Marek Cybulski i Paweł Vogel, 9 września.

Rok 1941:

Zadni Kościelec. PdZ. ścianą (t. h.): Marek Cybulski i Paweł Vogel, 29 sierpnia.
 — Nowa droga od PnW.: H. Dębicka i Marek Cybulski, 11 czeruca.

Kościelec. Wariant na Zach. ścianie: Tad. Orłowski, 17 sierpnia.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Wariant w wejściu Pd. zlebem: Wanda Henisz (-Kamińska), Halina Pfeiffer i Tad. Orłowski.

Mnich. Wariant w górnej części Wsch. ściany (na drodze Stanisławskiego): Zbig. Korosadowicz, Jan Lankosz, Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, 27 lipca.

Mięguszowiecki Szczyt. Wariant na PnW. ścianie (na drodze Świerza): Zbig. Korosadowicz i Jan Lankosz, 26 lipca.

Zabia Turnia Mięguszowiecka. Wariant na Pn. ścianie: Zbig. Korosadowicz i tow., 28 lipca.

Rok 1942:

Swinica. Wariant na pr. połaci PnW. ściany: dr Zofia Radwańska-Paruska i Witold H. Paryski, 8 października. — Warianty na l. połaci PnW. ściany: dr Zofia Radwańska-Paruska i Witold H. Paryski, 1 października.

Niebieska Turnia. PnW. ścianą: Wilh. Brach i Zygm. Wójcik, 9 sierpnia. — L. połacią Pd. ściany (t. h.): Zbig. Korosadowicz i Jan Lankosz, 8 lipca.

Zawratowa Turnia. Wariant na PnW. ścianie: Krystyna Panek-Treuchłowa, Jerzy Panek i Edward Treuchel, 4 września.

Kościelec. PdZ. ścianą: Jan Stryjeński i tow., w lipcu.

Zmarłe Czuby. Nowa droga Pn. ścianą: Wilh. Brach i Zygm. Wójcik, 7 października. — Nowa droga Pd. ścianą: Zofia i dr Tadeusz Bernadzikiewiczowie oraz Wilh. Brach, 2 października.

Zamarła Turnia. Wariant na Pd. ścianie: Zbig. Korosadowicz i Tad. Orłowski.

Kozie Czuby. Wariant na pr. filarze Pn. ściany: Sławomir Dunin-Borkowski i Tad. Orłowski, 25 lipca. — Środkiem PdZ. ściany: Wilh. Brach, Tad. Orłowski i Zygm. Wójcik. — Wariant na drodze PdZ. ścianą na Zach. wierzchołek: Jerzy Panek i Edward Treuchel, 20 września. — Wariant na Zach. ścianie: Zbig. Korosadowicz i Andrzej Stryjeński, 1 sierpnia.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Wariant w drodze uprost od Pn. (przejście dolnego progu zlebu): Jan Krupski i Jerzy Wicherkiewicz, w czerwcu.

Kozi Wierch. Dwie nowe drogi na PnW. ścianie: Wilh. Brach i Zygm. Wójcik, 30 sierpnia.

Granaty. Wariant na Zach. zebrze Czarnych Ścian: dr Zofia Radwańska-Paruska, Józ. Januszkowski i Witold H. Paryski, 26 lipca. — Wariant w wejściu PdZ. zlebem (z Dol. Koziej): dr Zofia Radwańska-Paruska, Zofia Zielińska i Witold H. Paryski, 12 lipca. — Wariant w drodze Kominem Drege'a: Kozik i Jerzy Wicherkiewicz, 6 października. — Wariant na środkowym zebrze PnZ. ściany: Halina Pfeiffer, dr Zofia Radwańska-Paruska i Witold H. Paryski. — L. zebrem PnZ. ściany: Róża Drojecka, dr Zofia Radwańska-Paruska, Zofia Zielińska, Vlastimil Cerny i Witold H. Paryski, 27 września.

Mała Buczynowa Turnia. Nowa droga PnZ. ścianą: Zofia i dr Tadeusz Bernadzikiewiczowie, 8 października.

Koszysta. Wsch. grzędą: dr Zofia Radwańska-Paruska i Witold H. Paryski, 5 lipca.

Mnich. *Górna połacią Wsch. ściany (t. h.): Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, 17 lipca. — Wariant w górnej części Wsch. ściany: Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, 23 lipca.

Kazalnica. *Środkiem Pn. ściany (t. h.): Czesław Łapiński i K. Paszucha, 31 lipca.

Wołowa Turnia. Nowe zejście ku Pn.: Wilhelm Brach i Tad. Orłowski, we wrześniu. — Wariant na Pn. ścianie (na drodze 151 Przew. Z. K. i T. P.): Wilh. Brach i Tad. Orłowski, we wrześniu.

1) P. str. 69.

Zabia Turnia Miękusowiecka. Wejście PdW. granią (t. h.): Aleksander Huba i E. Leschinsky, 31 sierpnia.

Zabi Szczyt Niżni. Wariant na Pd. grani: Halina Pfeiffer i dr Zofia Radwańska-Paryska, 10 sierpnia.

Rok 1943:

Zmarzła Przełęcz. Wariant od Pd.: Róża Drojecka, dr Zofia Radwańska-Paryska, Henryk Czarnocki i Czesław Mierzejewski, 4 lipca.

Zamarła Turnia. Pr. połacią Wsch. ściany: Stan. Siedlecki i Jerzy Wicherkiewicz, 10 października.

Kozie Czuby. L. filarem Pn. ściany (t. h.): Stan. Siedlecki i Jerzy Wicherkiewicz, 25 października.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Wariant w drodze wprost od Pn. (t. h.): Stan. Siedlecki i Jerzy Wicherkiewicz.

Pańszczycka Turnia. Właściwą Wsch. ścianą: Zbig. Korosadowicz i Marian Szeligiewicz, 30 lipca.

Liptowski Mur. Pn. ścianą: Orla i dr Ludwik Gorscy, 18 lipca. — PdW. ścianą (t. h.): Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, 16 lipca.

Mniszek¹⁾. Wsch. ścianą: Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, w lipcu. — Od Wsch. na przełęczkę za Mniszkiem (t. h.): Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, w lipcu.

Hruby Wierch. Zejście z przełęczki między Kolistą Turnią a Młynicką Turniczką do Dol. Młynicy: Stan. Groński, 24 lipca.

Miękusowiecka Przełęcz. Wariant w drodze wprost od Pn.: Róża Drojecka, Tad. Orłowski i J. Wawrz. Żuławski, 27 lipca.

Wołowa Turnia. Nowe zejście ku Pn.: Tad. Orłowski i J. Wawrz. Żuławski, 28 lipca. — Wariant na Pn. ścianie (na drodze 152 Przew. Z. K. i T. P.): Jerzy Mierzejewski i Jerzy Wicherkiewicz, 3 sierpnia.

Zabia Turnia Miękusowiecka. Przejście górnych urwisk Pn. ściany (t. h.): Zbig. Korosadowicz i Jerzy Wicherkiewicz, 4 - 5 sierpnia.

Niżnie Rysy. Częściowo nowa droga PnZ. ścianą: Tad. Orłowski i J. Wawrz. Żuławski, 19 (10?) lipca.

Zabi Szczyt Niżni. PdZ. kominem: dr Zofia Radwańska-Paryska, Tad. Orłowski i J. Wawrz. Żuławski, 23 lipca.

Czeski Szczyt. Zejście na Wagę z obejściem grani: Tad. Orłowski i J. Wawrz. Żuławski, 5 sierpnia.

Ganek. Wariant na PdZ. ścianie: I. Fabry, A. Huba i H. Saradin, 6 sierpnia; I. Fabry i B. Roubal, 11 sierpnia.

Żółta Ściana. Środkiem Pn. ściany: Slavo Cagasik i S. Cesla, 11 - 12 września.

Rok 1944:

Orla Baszta. Wariant na Pn. ścianie: Henryk Czarnocki i Jerzy Mitkiewicz, 23 lipca. — Warianty na Pn. ścianie: Zbig. Korosadowicz i Marian Szeligiewicz, 15 paźdz.

Rysy. L. połacią Wsch. ściany: Jan Staszal i tow., w sierpniu.

Smoczy Szczyt. Pd. grzędą: Jerzy Piotrowski i Jan Stryjeński, 15 września.

Szarpane Turnie. Wariant: Witold Ostrowski i Jan Stryjeński.

Galeria Gankowa. *Samym środkiem Pn. ściany (t. h.): Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, w sierpniu. — Częściowo nowa droga l. połacią Pn. ściany: Adam Dobrowolski i Kaz. Paszucha, w lipcu.

Ganek. Wariant na Zach. ścianie: Witold Ostrowski i Stan. Siedlecki, 25 sierpnia.

Zadnia Spiska Turniczka. PdZ. ścianą: Viliam Cernak i A. Huba, 15 września.

Przednia Spiska Turniczka. PnZ. ścianą: dr A. Pivková i A. Huba, 26 sierpnia.

Z T a t r

Katastrofa samolotowa na Zadnim Gierlachu. W r. 1944, w czasie powstania na Słowacji, duży samolot sowiecki, użyczony powstańcom pomoc (ludzi i broń), uległ katastrofie, rozbijając się o skały Zadniego Gierlachu od strony Dol. Batyżowieckiej.

Wszyscy 24 pasażerowie samolotu, Rosjanie i Słowacy, zginęli na miejscu, a samolot rozleciał się w kawałki. Na szczątki samolotu i ciał ludzkich, rozrzuconych na znacz-

¹⁾ P. str. 69.

nej przestrzeni ściany Zadniego Gierlachu, natknęli się w lecie 1945 r. polscy taternicy, którzy powiadomili o tym Słowaków. Wysłana ekspedycja słowacka zniosła zwłoki, które zostały pochowane z honorami na jednym z cmentarzy słowackich.

Ilustrowany reportaż z powyższej ekspedycji i pogrzebu ofiar ukazał się w czasopiśmie »Domov a Svet«, Bratislava, z dnia 29 sierpnia 1946. — (W.H.P.)

Niezwykły jubileusz. Nestor taterników, inż. Janusz Chmielowski, członek honorowy Klubu Wysokogórskiego, obchodził w lecie b. r. 60-lecie swego pierwszego pobytu w Tatrach i zarazem 55-lecie swych pierwszych wejść na Swinię i Kościelec. Czcigodny Jubilat święcił te rocznice przechodząc w sierpniu b. r. południową grań Zadniego Kościelca i wchodząc na Mnicha i Swinię. W siedemdziesiątym roku życia! — (W.H.P.)

Wypadek na Galerii Gankowej. Dnia 21 sierpnia b. r. zdarzył się tragiczny wypadek na Pn. ścianie Galerii Gankowej. W wypadku tym poniósł śmierć student medycyny U. J., Wiesław Orłowski, który wspinając się lewą połącią ściany (klasyczną drogą) wraz ze swoją siostrą, odpadł w końcowej partii wspinaczki, prawdopodobnie z powodu zmylenia drogi i urwania się chwyty. Stara, zupełnie zetłała, 19-letnia (!) lina, jakiej używał śp. Orłowski, zerwała się natychmiast, a on sam zleciał na same piargi, ponosząc oczywiście śmierć na miejscu. Siostra zmarłego została wyratowana przez polskich taterników Henryka Czarnockiego, Jerzego Mitkiewicza i Mieczysława Babińskiego oraz Czecha z Pragi, p. K. Złatnika. Pierwsi dwaj trawersowali właśnie Galerię od Rumanowej Przełęczy, a ostatni dwaj nadeszli z Dol. Czeskiej. Akcja ratunkowa (od góry) odbyła się w bardzo ciężkich warunkach, częściowo w nocy, w czasie której prószył śnieg. Zwłoki śp. Orłowskiego zniosło Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe do Roztoki. — (J.J.)

Itineraria

Krywań. *I wejście zimowe PnZ. ścianą (z Dol. Koprowej) i I zejście zimowe Szkaradnym Żlebem: dr V. Krnansky, O. Rabas, Antek Veverka i Z. Vlk, 19 kwietnia 1946.*

Horarium. Wymarsz ze schroniska w Dol. Koprowej 4,05; wejście śnieżnym żlebem przez las do Korjuta; wejście w dolny pas ściany 5,50; początek górnego pasa (pod właściwą ścianą) 8,15; wejście w l. rynnę 9,30; pod uskokiem szczytowym PnW. grani 12,30—13,00; wierzchołek Krywania 14,10 - 14,30; schronisko w Dol. Koprowej 17,30.

Śnieg w dolnej części żlebu w lesie miękki i zapadający się, wyżej twardy, dobrze trzymający. Ze ściany spadła kilka dni wcześniej duża lawina, która się spiętrzyła pod dolnym pasem ściany. W dolnym i środkowym pasie ściany na drodze lawiny śnieg twardy, ułatwiający szybkie wejście wprost do góry. Przejście ze środkowego pasa ściany na górną dokonano po skałach na lewo od ściany po której w lecie ścieka woda.

Właściwa ściana była mało zaśnieżona i przedstawiała największe trudności techniczne z całej drogi. Ścianę tę pokonano w większej części stromym żebrem rysy. Tutaj użyto 2 haków asekuracyjnych.

Ze ściany wytrawersowano na PnW. grań, którą osiągnięto — przerabując się przez dwumetrowy nawis — tuż pod szczytowym uskokiem, ok. 100 m od wierzchołka. Ostatnią trudnością było pokonanie kominka pod wierzchołkiem.

Pogoda podczas wejścia ładna, słoneczna. Cała ściana w cieniu. Temperatura ok. 0°. Przy zejściu pogoda się pogorszyła (kurniawa).

Wejście powyższe należy do najpiękniejszych i największych zimowych dróg tatrzańskich. Wiedzie ono wśród wspaniałej scenerii skalnej i obfituje w piękne widoki na Tatry Polskie i Zachodnie. Różnica wysokości między schroniskiem w Dol. Koprowej a wierzchołkiem ok. 1300 m.

Antek Veverka

Wysoka. *I wejście zimowe Pn. ścianą: Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski, 3-4 kwietnia 1947.*

Wymarsz ze schroniska pod Wagą 3 kwietnia o godz. 5,30. Z Wagi w dół ku Dol. Czeskiej. Wejście w Pn. ścianę Wysokiej o godz. 6. Wspinaczkę rozpoczęto na prawo od drogi 539 Przew. Ch. i S., zrazu stromym żlebem, a potem śnieżnym zachodem, ciągnącym się w skos w lewo. Wejście z omówionego zachodu na drugi wyższy nastęrczyło już duże trudności skalne. Popod okapami przewieszających się ścian usiłowano dokonać trawersu w lewo do ujścia wielkiego żlebu, przecinającego Pn. ścianę Wysokiej. Kiedy się to jednak okazało niemożliwym, obniżono się ok. 30 m do pasa stromych ołdżonych płyt. Płytami tymi, nadzwyczaj trudno i ryzykownie, przy nader problematycznej asekuracji (dwa niepewnie wbite haki) przetrawersowano ok. 40 m do niewielkiego zachodu, leżącego u stóp 30-metrowego lodospadu, wyprowadzającego do wyżej wspomnianego, wielkiego żlebu. Pokonanie 30 m pionowego lodospadu zajęło ok. 3 godz. czasu. Żleb osiągnięto o godz. 16. Żlebem jeszcze ok. 150 m w górę, po czym o godz. 18,30 założono biwak.

Podczas dnia panowała mglista pogoda, po południu sypał śnieg, wskutek czego przez lodospad przechodziły ustawicznie lawinki pyłowe, utrudniające wybitnie wspina-czkę i zasypujące stopnie. Również w nocy miejsce biwaku było zasypywane lawinkami pyłowymi.

Dnia 4 kwietnia o godz. 6, po zlikwidowaniu biwaku, wyruszono w dalszą drogę przy słonecznej pogodzie. Zrazu stromym żlebem w górę w kierunku siodełka pod ścianą szczytową, które osiągnięto o godz. 9. Z siodełka w górę w prawo, wśród bardzo wielkich trudności. Grań osiągnięto powyżej ostrych iglic o godz. 13. W międzyczasie pogoda zepsuła się zupełnie. Dojście do grani i wejście granią na wierzchołek odbywało się wśród gęstej mgły i nadzwyczaj silnego, mroźnego wiatru. Wierzchołek osiągnięto o godz. 14.

Zejscia dokonano żlebem ku Dol. Siarkańskiej i przez Siarkańską Przełęcz do Doliny Złomisk i schroniska przy Jeziorze Popradzkim (godz. 16,30).

Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski

S k a l n e d r o g i

Teriańska Przełęcz Niżnia. I wejście wprost od Pn.: podpisani, 26 września 1946. *Droga nadzwyczaj trudna, czas I wejścia 11 godz.*

Z Dol. Hlińskiej piargami do ujścia potężnego żlebu, spadającego z Teriańskiej Przełęczy Niżniej. Śnieg leżący na dnie omijamy pr. ścianą żlebu (trudno). Dalej dnem żlebu w górę do wklonowanego wielkiego głazu, który obchodzimy pr. stroną. Następnie przez małą przewieszkę pod »bramę« utworzoną z 2 zaklinowanych głazów. Od »bramy« wprost żlebem poprzez przewieszony próg, utworzony z grupy wielkich głazów (trudno).

Po 20-metrowej, połogiej, piarzystej części żlebu następuje znów przewieszka, którą obchodzimy pr. stroną. Dochodzimy do dużej platformy, od której żleb przechodzi w pionowy, miejscami przewieszony, ciemny komin długości 10 m. (Z pr. strony odchodzi od platformy odgałęzienie żlebu w postaci wąskiego, wyżej coraz szerszego kominu).

Ów 10-metrowy komin pokonujemy wprost, napotyając 3 przewieszki, z których ostatnią przechodzimy jej l. ścianką (całość nadzw. trudno, mokro). Ponad kominem znajduje się znów b. wygodna platforma. Dalej idziemy dnem żlebu przez 2 dość trudne progi do miejsca, gdzie żleb rozszerza się w olbrzymi kocioł (3 godz.).

Stąd w pr. poprzez wybitną kazalnice (rozległy widok na Dol. Hlińską) do pr. odnogi żlebu (będącej przedłużeniem wspomnianego wyżej odgałęzienia). Dnem żlebu — pokrytym ruchomym szutrowiskiem — ok. 20 m do miejsca, gdzie kończy się szutrowisko, a żleb spiętra się pionowym kruchym progiem. Stąd w l. na ścianę grzędy (oddzielającej główny żleb od naszej odnogi) i poziomym trawersem (odpychające skały, b. trudno) aż na krawędź grzędy. Krawędzią wprost w górę (ekspozycja) przez nadzw. trudną ściankę (najtrudniejsze miejsce całej drogi), potem z odchyleniem w pr. na małe stopieńki na ścianie grzędy, zwróconej do żlebu (dokładnie ponad opuszczonym szutrowiskiem w żlebie). Stąd kilkumetrowym trawersem w l. znów na krawędź grzędy (ekspozycja zupełna) i nią do końca (razem grzędą ok. 40 m nadzw. trudno i ekspozycja).

Teraz kamienistym, ruchomym dnem żlebu aż poza małą turniczkę, sterczącą między ponownym rozdrożeniem żlebu. Opuszczając l. odnogę żlebu, wychodzimy (krucho) na jej wierzchołek. Z niego w dół do pr. odnogi żlebu. Następują teraz 2 trudne progi (górną przerośniętą mchem i kruchy; z jego l. strony widać charakterystyczną płytę). Dalej parę m wprost, potem w l. na gładką płytę i nią do opuszczonego (przy turnicze) l. żlebu.

Następnie stale już dnem żlebu — poprzez liczne trudne progi i platformy zasłane ruchomymi głazami (uciażliwie i niebezpiecznie ze względu na strącanie kamienie), przechodząc przez tunel pod wklonowanym głazem — na przełęcz (8 godz.).

Henryk Czarnochi i Józef Januszkowski

K a r t a z a ł o b n a

Jan Wacław Czerwiński, emerytowany naczelnik Wydziału Dróg Wodnych Województwa Krakowskiego, wykładowca Akademii Górniczej w Krakowie, urodzony dnia 21 listopada 1865 r., zmarł w Krakowie dnia 29 lipca 1947 r. Zmarły był członkiem Klubu Wysokogórskiego, a przedtem Sekcji Turystycznej T.T. (od chwili jej powstania w r. 1903); był również przez jakiś czas prezesem P.T.T. W swoim dorobku taternickim miał on m. i. I zejście ze Zmarzłej Przełęczy do Dolinki Pustej oraz nowe drogi na Krywań i Lodowy. (W.H.P.)

Francis Younghusband. W wirze wojennych wydarzeń prawie bez echa przeszedł w lecie 1942 r. zgon Francis Younghusbanda, jednego z najwziętszych znawców Himalajów. Urodzony w r. 1863, już w r. 1886 Younghusband odznaczył się wyprawą w góry Azji Środkowej, przechodząc Mustagh Pass w Karakoram. Brał później udział w wielu wyprawach w Himalaje, a w r. 1904 zorganizował wyprawę do Tybetu, która obok celów badawczych miała i polityczne: zrównoważenia rosnących wówczas rosyjskich wpływów w Azji Środkowej. Rywalem Younghusbanda ze strony rosyjskiej był właśnie nie kto inny, ale wielki polski podróżnik i znawca gór Azji, gen. Bronisław Grabczeuski.

Po pierwszej wojnie światowej Younghusband był prezesem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Ostatnio poświęcił się on szlachetnemu dziełu stworzenia porozumienia wszystkich wyznań na świecie celem ugruntowania pokoju, postępu i sprawiedliwości na świecie. Z jego dzieł odnoszących się do wypraw górskich wymienić należy »Wonders of the Himalaya« (1924) i »The Epic of Everest« (1927).

Ze zmarłym schodzi do grobu nie tylko wielki Anglik, wybitny podróżnik, miłośnik gór, najwybitniejszy znawca Himalajów, ale i człowiek o duszy szlachetnej, szukający nowych dróg do szczęścia ludzkości. — (jr)

Josef Pollinger, jeden z najsławniejszych przewodników alpejskich, zmarł w r. 1943, mając lat 70. W r. 1901 brał on udział w wyprawie Edwarda Whympera w kanadyjskie Góry Skaliste, gdzie zdobył szereg dziewiczych szczytów, m. i. Mitre. Na jego cześć ochrzczono jeden z tamtejszych szczytów (Mount Pollinger). — (W.H.P.)

Vittorio Sella, sławny fotograf górski, zmarł w r. 1943. Jako fotograf brał on udział w wyprawach Freshfielda w Kaukaz i Himalaje, oraz w wyprawach księcia Abruzzów na Mount St. Elias w Alasce, do Afryki Równikowej i w Himalaje. W Alpach odznaczył się on również jako alpinista, dokonując m. i. pierwszych wejść zimowych na Matterhorn (w r. 1882), Monte Rosa (1884) i Lyskamm (1885).

Cenny zbiór powiększeń fotograficznych z jego zdjęć z różnych gór świata posiada P.T.T. w Krakowie. — (W.H.P.)

Kronika himalajska

Szwajcarska wyprawa w Himalaje. W bieżącym roku wyruszyła szwajcarska wyprawa w Himalaje. W Karachi wyprawa ta rozdzieliła się na dwie grupy.

Inż. Hans Gyr, Robert Kappeler i znany himalaista Harold William Tilman (Anglik) udali się przez Ravalpindi, Abbotabad, Balakot (gdzie wynajęto muły) i Babusar Pass (4200 m) do doliny Indusu i do Gilgit, gdzie 4 czerwca założyli bazę główną. Gilgit ma 8000 mieszkańców, lotnisko i rezydenta (pulk. Bacon). W Gilgit dogonił wyprawę Campbell H. Secord, Kanadyjczyk. Celem najbliższym tej grupy jest Rakaposhi (7787 m); Secord brał udział w pierwszym ataku na Rakaposhi w r. 1938, wspólnie z Michałem Vifyan.

Przed atakiem na Rakaposhi alpinisci mają zamiar zrekonoskować w 8 dniach: dolinę Bagrot Nala, lodowiec na zachód od Chiring Chish oraz wsch. i pd. granie góry, z Bagrot przez Conway Pass do Dianor Nala, pd.-zach. grań góry, z powrotem przez Gilgit do wsi Jaglot, zachodnie lodowce, przez bazę z r. 1938 do Gilgit.

W programie grupy leżą też Distighil Sar (7830 m), Haramosh (7397 m) i w drodze powrotnej zachodnia strona Nanga Parbat.

Grupa druga stoi pod kierownictwem André Roch'a, który już w kwietniu opuścił Szwajcarię, aby zaangażować w Darjeeling Szerpów dla obu grup. Dalszymi uczestnikami są René Dittert (jeden z czołowych alpinistów szwajcarskich), Aleksander Graven (najlepszy bodaj przewodnik z Zermatt), Alfred Sutter (dobry alpinista-przewodnik, który ponosi 50% kosztów wyprawy) oraz pani Annelies Lohner.

Grupa ta rusza z Karachi koleją przez Delhi do Dehra-Dun, skąd autem do letniska Mussoori (2000 m), gdzie już się znajduje bagaż. Stąd w 16 dniach marszu osiągną Lodowiec Gangotri, gdzie będzie pierwsza baza. W otoczeniu Lodowca Gangotri działały już dwie wyprawy: szkocka Marco Pallisa w r. 1933 i austriacka pod kierownictwem Rudolfa Schwarzgrubera w r. 1938.

Celem wyprawy są główne szczyty tej grupy górskiej: Chaukhamba (7138 m), Satopanth (7062 m) i Kedarnath (6940 m). Dalej zamierzają Szwajcarzy przekroczyć Birnie Pass i udać się do Badrinath.

Obie grupy pozostają w Himalajach do września, a czas monsunu zużytkują do dalszych rekonesansów.

Ostatnio nadeszła wiadomość, że grupa Roch'a zdobyła świętą górę Kedarnath (6940 m), która była już przedmiotem bezowocnych wypraw Marco Pallisa z 1933 r. i Schwarzgrubera z 1938 r.

M. Mischke

Amerykańska wyprawa na K2 z roku 1939. Wyprawa ta miała charakter lekki. Kierownikiem był znany alpinista niemiecki, naturalizowany w Stanach Zjednoczonych —

Fritz Wiessner; zastępca jego był Eaton Cromwell, a uczestnikami wyprawy: Dudley Wolke, Jack Durance, George Sheldon, Chapel Cranmer, oficer łącznikowy por. G. S. C. Trench (później major) i 10 Szerpów.

Wyprawa osiągnęła wysokość niewiele większą niż 7000 m i załamała się po katastrofie, w której zginęli: Wolke, Parsang Kikuli, Parsang Nawa, Pamha i Tsa Tenelrup.

M. Mischke

Kronika alpinistyczna

Powtórzenie Pn. ściany Eigeru. W numerze 1 »Taternika« z b.r. (str. 24) notowano próbę powtórzenia Pn. ściany Eigeru, dokonaną w dniach 16–17 sierpnia 1946 przez Szwajcarów Edwina Krähenbühla i Hansa Schluëggera. Owcześnie próba załamała się. Drugie przejście ściany zostało dokonane dopiero w dniach 14–16 lipca 1947 przez dwóch 26-letnich francuskich przewodników z Chamonix: Louis Lachenal i Lionel Terray.

Wejście odbyło się dokładnie drogą zdobywców z 1938 r., o czym świadczą często napotymane ślady: haki, karabinki, lina itd. Skala była miejscami pokryta szronem, a pola lodowe bez pokrywy firnowej. Francuzi wystartowali z biwaku pod ścianą w południe 14 lipca i po przejściu »trawersu Hinterstoissera« biwakowali na pierwszym polu śnieżnym. Dnia 15 lipca przetrawersowali drugie pole śnieżne bez rąbania stopni. Na »rampie« złapała ich burza, po której szereg wodospadów w ścianie utrudniał wejście. Drugi raz biwakowali na szczycie »rampy« w pobliżu miejsca, które osiągnęli w zeszłym roku Szwajcarzy. Dnia 16 lipca osiągnęli w opadzie śnieżnym wierzchołek Eigeru o godz. 14.25. Zejście odbyło się granią zachodnią w 4 godziny do stacji Eigergletscher.

Podobno obecnie czterech Paryżan oblega ścianę. Eigerowi grozi niebezpieczeństwo stania się drogą klasyczną.

M. Mischke

Lawiny kamienne w Alpach. Sezon letni b.r. obfitował w Alpach w bardzo liczne lawiny kamienne, spowodowane wielkimi upałami i większym niż normalnie topnieniem śniegów i lodu. Spadające kamienie spowodowały niejeden wypadek, nawet śmiertelny, i wielokrotnie zmuszały alpinistów do wycofywania się ze ścian. Np. świetna dwójka szwajcarska Loulou Boulaz i Pierre Bonnant zaatakowała 13 sierpnia b. r. drogę Boccalattego na 900-metrowym filarze Mont Blanc du Tacul (4249 m), ale po przejściu około 120 m początkowego żlebu wycofali się ze ściany wskutek bezustannych lawin kamiennych. Zresztą w dwa dni potem filar został zrobiony — mimo nadal spadających kamieni — przez dwójkę polską T. Orłowski i W. Zułauski. — (W.H.P.)

Wypadek na Aiguille Noire de Peuterey. W lipcu b.r. ponieśli śmierć na Pd. grani Aiguille Noire de Peuterey dwaj Włosi, Alberti i dr Gagliardone, którzy odpadli od skał w okolicy Pointe Welzenbach i po ok. 900-metrowym spadku zuloki ich zatrzymały się na śniegach u stóp Pn. ściany Pointe Welzenbach. Złotki Albertiego były tak zniekształcone, że rozpoznano je jedynie po jego spodniach. Po śmierci Gervasuttiego i Boccalattego uchodził Gagliardone za najlepszego alpinistę włoskiego. W r. 1946 Gagliardone cudem uniknął śmierci w wypadku na Mont Blanc du Tacul, w którym zginął Gervasutti (por. Tat. XXIX, nr 1, str. 24). — (St.)

Tempo! Nadzwyczaj trudna, skalna Pd. grani Aiguille Noire de Peuterey (3773 m), której trawersowanie trwa przeciętnie 2 dni, została przebyta w lipcu b.r. przez trójkę szwajcarską (Loulou Boulaz, Pierre Bonnant i tow.) w rekordowym czasie: wyjście ze schroniska Noire 5,30; wierzchołek 13,30; schronisko 20,30. Popularna ta, mimo swych trudności droga oczekiwała się do sierpnia b. r. trzydziestu kilku przejść, między innymi także przez alpinistów węgierskich. — (St.)

Sezon alpinistyczny 1946 roku w Sowietach był bardzo ożywiony. Ponad 1000 alpinistów brało udział w wejściach wysokogórskich, przy czym 69 odznaczyło się wybitnymi wynikami.

Jako najważniejsze przejścia w Kaukazie wymienia się: 1) drugie przejście drogi Schmaderer-Vörg (z 5-6. VIII. 1936) zachodnią ścianą Uzby (4737 m), dokonane w ciągu 5 dni przez moskiewski zespół B. Garf, G. Karawajew, Aleksy Malein¹⁾ i V. Milkasewski; 2) przejście Pn. ściany Nakra (4277 m) przez W. Abolakowa i tow.; 3) trawersowanie grani masywu Amanaw w Kaukazie Zachodnim w kierunku od zachodu ku wschodowi, przez zespół leningradzki (Budanow z tow.) i w odwrotnym kierunku przez zespół moskiewski (J. Juchin z tow.); 4) zdobycie szeregu szczytów w grupie Pysz-Dżuguturlacat przez grupę alpinistów związku sportowego »Molnija«.

¹⁾ Być może ten, który był towarzyszem Wiktora Ostrowskiego w wejściu na Dych-Tau w roku 1935.

Wymienia się dalej z Kaukazu wejścia zespołów czysto kobiecych (!) na Ullu-tauczana (4360 m) (trawersowanie przez Werę Noskową i tow.) i Pn. ścianą na Dżajluk (= Dżażyk 4533 m?) (inna grupa kobieca).

Świetne wyniki uzyskała wyprawa pamińska¹⁾ 12 sowieckich alpinistów pod wodzą Eugeniusza Bieleckiego i Eugeniusza Abolakowa. Zdobyli oni w południowo-zachodnim Pamirze dwa najwyższe szczyty: Pik Paczor i Pik Karl Marx — oba ok. 7000 m wysokości.

Wyprawa w Tian-Szań pod wodzą prof. A. A. Letaweta osiągnęła również bardzo poważną zdobycz górską, mianowicie Pik Marmor (ok. 6200 m); zdobył go W. Naumienko z tow.

Należałoby sobie życzyć nawiązania bezpośredniego kontaktu z alpinizmem sowieckim i uzyskania bliższych danych o jego sukcesach. Powyższe ogólnikowe dane pochodzą z prasy austriackiej. — (jkd)

Nowe wejścia w Andach Boliwii. Najważniejszym wejściem z ostatnich lat w tej części Andów jest zdobycie — po kilku nieudanych próbach — najwyższego ponoć szczytu Boliwii: Sajama (6413 m według dawniejszych pomiarów, a 6530 m według pomiaru aneroidowego zdobywców). Szczyt ten leży w zachodniej Boliwii, blisko granicy chilijskiej. Pierwsza próba zdobycia tego efektownego wyglądającego i niełatwego szczytu załamała się na wysokości ok. 6200 m. (Amerykanin Joseph P. Prem, samotnie, w r. 1927). Druga próba (w r. 1931) dotarła do ok. 6280 m, a trzecia próba (w r. 1939) do ok. 6400 m. Obie te próby były przedsięwzięte przez tegoż Prema (już nie samotnie), który nie zniechęcony trzema porażkami zrobił jeszcze jedną próbę — tym razem w towarzystwie W. Kuehma — i ta próba została uwieńczona w dniu 4 października 1939 r. zdobyciem wierzchołka. Współzdobywca Kuehm zginął potem, w r. 1941, na Pn. wierzchołka Illimani.

W tym samym roku (1939) Prem dokonał również pierwszych wejść — częściowo w towarzystwie W. Kuehma — na kilka innych szczytów boliwijskich w Cordillera Quimza Cruz i okolicy. — (W.H.P.)

Nowe wejście chilijskie na Aconcagua. Dnia 13 stycznia 1944 r. trzech Chilijczyków: Walter Bochmann, Alejandro Fergadiott i Juan Harsem, dokonali nowego wejścia na Aconcagua. — (W.H.P.)

Katastrofa na Aconcagua. Znany andynista Juan Link — który w r. 1936 dokonał samotnie X wejścia na Aconcagua — zorganizował w lutym 1944 r. 9-osobową wyprawę, która miała za cel powtórzenia wejścia zwykłą drogą z Doliny Horcones na Pn. (główny) wierzchołek Aconcagua (6955 m) oraz próbę zdobycia dotąd dziewiczego Pd. (niższego) wierzchołka tej góry. Uczestnicy wyprawy założyli bazę na wysokości ok. 4230 m na tzw. Plaza de Mulas, położonej na wschodniej (bocznej) morenie górnego lodowca Horcones (jeden dzień drogi od Puente del Inca).

Dnia 13 lutego 1944 członkowie wyprawy: Mario Bertone, Tibor Sekelj i Juan Zechner, wyruszając z obozu na wysokości ok. 5880 m, osiągnęli Pn. (główny) wierzchołek Aconcagua i zeszli bez wypadku do bazy.

Następnie — w celu zaatakowania Pd. wierzchołka — założono powyżej bazy 3 obozy, najwyższy na wysokości ok. 6400 m, a drugi na wysokości ok. 5900 m. Ten drugi obóz składał się z prefabrykowanego domku, ważącego ok. 200 kg i mogącego pomieścić 6–8 osób. (W 2 tygodnie potem zastano ten domek zupełnie zniszczony przez burzę, chociaż był dobrze zakotwiczony).

Dnia 17 lutego 1944 r. z najwyższego obozu (ok. 6400 m) wyruszyli z zamiarem zdobycia Pd. wierzchołka: Juan Link z żoną, Eric Grimm z żoną, Alberto Kneidl i 65-letni geolog Walter Schiller. Z wysokości ok. 6700 m, o godz. 17, Grimmowie zaurócili, podczas gdy reszta poszła dalej, mimo nadciągającej burzy. Grimmowie zeszli do najwyższego obozu, gdzie przetrwali 2 dni burzy, po czym zeszli, spotykając (20 lutego) przy domku na wysokości ok. 5900 m Sekelja i mulnika Pastena. Następnego dnia Bertone i Sekelj wyruszyli na poszukiwanie 4 zaginionych osób i dotarli do miejsca najwyższego obozu, gdzie okazało się, że namiot i ekwipunek zostały już zabrane lub zwiane przez burzę. Śladów zaginionych nie znaleźli i zaurócili do bazy.

Druga partia poszukiwawcza (Grimm i kilku mulników) napotkała złą pogodę i też nic nie znalazła.

Trzecia partia poszukiwawcza (sierż. Miguel Cafaro z Mendozy i jeszcze 2 Argentyńczyków) znalazła 29 lutego 1944 r. zamarznięte ciało Schillera. Leżał on częściowo ubrany obok swego śpiwora, wśród porwanego namiotu, na wysokości ok. 6800 m. Śladów jego towarzyszy nie znaleziono. Liczba osób, które postradały już życie na Aconcagua powiększyła się zatem do 10.

Warto wspomnieć, że Schiller usiłował wejść na Aconcagua już dwukrotnie: w r. 1906 i 1908. Dokonał on też w latach 1907–8 I wejścia na Cerro Santa Maria (5100 m) w okolicy Puente del Inca, a w r. 1908 zrobił II wejście na Los Gemelos (5170 m). W ogóle podróżował on wiele po Andach, prowadząc badania geologiczne, których wyniki ogłaszał w czasopiśmie niemieckich i argentyńskich. — (W.H.P.)

¹⁾ Por. Tat. XXIX, nr 1, str. 24.

Notatki

Czterdziestolecie »Taternika«. W roku bieżącym minęło 40 lat od powstania „Taternika“. Z okazji tej nie będziemy tu kreślić historii „Taternika“, gdyż — jak 10 lat temu pisał na tych łamach ówczesny redaktor Zdzisław Dąbrowski — „historia ta, to dzieje nowoczesnego polskiego taternictwa, to dzieje polskiego alpinizmu europejskiego i egzotycznego“.

W czasie tych ubiegłych 40 lat koleje losu „Taternika“ były bardzo różne — jak różne w tym okresie były ideologie i drogi rozwoju polskiego ruchu wysokogórskiego, ale „Taternik“ — powtarzając znów słowa Dąbrowskiego — „miał zawsze przed sobą dwa naczelné zadania: być z jednej strony jak najwierniejszym odbiciem idei i czynów polskiego taternictwa i alpinizmu, a z drugiej stanowić dlań trybunę; być polskiego ruchu wysokogórskiego echem, ale i awangardą“!

Redakcja

Zestawienie wydanych dotąd numerów »Taternika«. Dla użytku osób interesujących się bliżej naszym piśmie, podajemy tu zestawienie wydanych dotąd numerów „Taternika“, od chwili ukazania się pierwszego numeru z datą 1 marca 1907 r.

Rocznik I.	1907.	6 numerów.	
„ II.	1908.	6 „	
„ III.	1909.	6 „	
„ IV.	1910.	6 „	
„ V.	1911.	6 „	
„ VI.	1912.	6 „	
„ VII.	1913.	6 „	3, 4, 5, 6
„ VIII.	1914.	2 numery.	1, 2
Rocznik (nienumerowany)	1915—1921.	1 numer (nienumerowany).	+
Rocznik IX.	1922.	4 numery.	1, 2, 3-4
„ X.	1923-24.	1 numer (nienumerowany) z datą 1. I. 1925.	+
„ XI.	1925.	2 numery (razem) z datą 1. IX. 1925.	+
„ XII.	1928.	6 numerów.	4-6
„ XIII.	1929.	4 numery.	
„ XIV.	1930.	4 numery.	1, 2, 3
„ XV.	1931.	6 numerów.	2, 3, 4, 5-6
„ XVI.	1932/3.	6 „	1, 2, 3, 4, 5-6
„ XVII.	1933.	6 „	1, 2, 3, 4, 5-6
„ XVIII.	1934.	6 „	3-5
„ XIX.	1934/5.	6 „	4
„ XX.	1935/6.	6 „	3, 5
„ XXI.	1936/7.	6 „	
„ XXII.	1937/8.	6 „	
„ XXIII.	1938/9.	3 numery (nr 4 tego rocznika — poświęcony II	

Polskiej Wyprawie w Andy i zawierający pierwsze doniesienie o osiągnięciach I Polskiej Wyprawy w Himalaje — był w chwili wybuchu wojny wydrukowany, ale cały nakład, przechowywany w drukarni, uległ zniszczeniu w r. 1944, w czasie Powstania Warszawskiego).

Roczniki XXIV—XXVIII były wydawane tajnie w czasie wojny w Warszawie, a drukowane na powielaczku. Ilustracje do nich (w tekście i poza tekstem) stanowiły oryginalne odbitki fotograficzne. Roczniki te nie były datowane i ukazywały się nieraz z opóźnieniem.

Rocznik XXIV.	(1940)	3 zeszyty (nry 1, 2—3 i 4).
„ XXV.	(1941)	1 zeszyt (nr 1—4).
„ XXVI.	(1942)	2 zeszyty (nry 1—2 i 3—4).
„ XXVII—XXVIII.	(1943—1944).	1 zeszyt (nr 132—139) (ta numeracja ciągła numerów jest mylna).

Obecnie, po ostatniej wojnie, ukazały się z rocznika XXIX, 1947, nr 1 oraz bieżący nr 2—3 (140—141).

Jak z powyższego zestawienia widać, ukazało się razem 141 numerów „Taternika“. Liczymy rocznik 1915—1921 jako jeden numer, i tak samo rocznik 1923—24 jako jeden, a inne zeszyty wedle ich rzeczywistej numeracji. Uwzględniamy też nr 4 z rocznika XXIII, chociaż nakład tego numeru — z wyjątkiem ponoć jednego egzemplarza — został zniszczony.

Międzynarodowa konferencja alpinistyczna. Polska, jak wiadomo, była inicjatorem powstania Unii Międzynarodowej Alpinistycznej (Union Internationale des Associations de l'Alpinisme — skrót U.I.A.A.), która zawiązała się na konferencji międzynarodowej, zwołanej przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Zakopanem w roku 1929.

Z tego załączka, obejmującego wówczas Francję, Szwecję, Czechosłowację i Polskę, powstała potężna U.I.A.A., obejmująca kluby alpinistyczne niemal wszystkich państw świata.

W Międzynarodowym Kongresie Alpinistycznym w Chamonix w roku 1932 wzięła udział liczna delegacja polska, złożona prawie w całości z członków Klubu Wysokogórskiego. Delegacja ta wzięła najżywszy udział w pracach kongresu i organizacji zjazdu, wygłosiła 11 referatów na różnorodne tematy alpinistyczne (Romaniszyn, Dorawski, Szczeptański, Golcz, Piotrowski, Mileski, Goetel). Wyrazem uznania kongresu dla delegacji polskiej było powierzenie Polakom szeregu miejsc w prezydium kongresu i sekcji, oraz oddanie Polsce jednego miejsca stałego (na sześć miejsc) w Komitecie Wykonawczym Unii (Comité Exécutif). Doskonałym akompaniamentem do wybitnej pozycji zajętej przez Polaków na Kongresie w Chamonix były piękne wyniki, osiągnięte tuż przed kongresem w Alpach Delfinatu przez ówczesną wyprawę Klubu Wysokogórskiego pod kierownictwem dra J. K. Dorawskiego. Rozwój Unii, który szedł z pełnym rozmachem do drugiej wojny światowej, uległ podczas wojny silnemu zahamowaniu, jakkolwiek nasi przyjaciele szwajcarscy czynili wszelkie wysiłki, aby nie zaprzestać działalności.

Pierwsze zebranie (Assemblée) U.I.A.A. po wojnie, odbyte w lipcu 1947 r. w Genewie, siedzibie Unii, wzbudziło silne zainteresowanie. Jedenaście państw przysłało swych delegatów; Polskę reprezentował podpisany jako członek stały Komitetu Wykonawczego Unii od początku jego istnienia. Konferencja zajęła się tematami najpilniejszymi, jak: odbudowa schronisk zniszczonych przez drugą wojnę światową, rekonstrukcja materiałów dla pogotowia ratunkowych, sprawa ułatwień w przekraczaniu granic w górach, utworzenie górskiego centrum badań naukowych i terenowych, badania nad lawinami, utworzenie międzynarodowego alpinistycznego indeksu bibliograficznego i kartograficznego, ochrona przyrody górskiej i tworzenie parków narodowych w górach, zagadnienia turystyki masowej.

Dla zobrazowania osiągnięć Szwajcarii w ekwipunku alpinistycznym urządzono w obszernym tradycyjnym lokalu Sekcji Genewskiej Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego wystawę sprzętu alpinistycznego wyrabianego przez firmy szwajcarskie oraz używanego w armii szwajcarskiej. Z ciekawością oglądaliśmy buty wysokogórskie, czekan, haki, liny (także z włókien sztucznych), namioty, plecaki, kuchenki, wiatrówki i sprzęt ratunkowy. Jakość tych wyrobów i pomysłowość ich wykonania jest pierwszorzędna, niestety ceny bardzo wysokie.

Zdobywcze Szwajcarii na polu ratownictwa w górach, badania lawin, służby wojskowej w górach ilustrowały znakomite filmy, które wyświetlano na kongresie. Delegacja francuska zaprezentowała piękny film przedstawiający szkolenie młodych alpinistów francuskich od szczytów wspinaczkowej aż do najtrudniejszych wypraw w grupie Mont Blanc.

Bawiącemu na Kongresie prezesowi Club Alpin Français zapowiedziałem przyjazd w Alpy Francuskie wyprawy treningowej Klubu Wysokogórskiego P.T.T. Z wielką radością śledziłem potem doskonale wyniki naszej wyprawy, które godnie dotoczyły się do wyników wyprawy z roku 1932 i przyczyniły się do utrwalenia dodatniej opinii międzynarodowej o poziomie naszego alpinizmu. Sukcesem naszego wystąpienia na konferencji w Genewie było wprowadzenie na nasz wniosek na członków niestałych Komitetu Wykonawczego Unii przedstawicieli Jugosławii i Czechosłowacji, z którymi wiążą nas tak bliskie i wspólne sprawy.

Walery Goetel

Svaz ceskoslovenských horolezcov został utworzony dnia 30 czerwca 1946 r. jako związek obejmujący następujące taternicze i alpinistyczne stowarzyszenia czeskie i słowackie: 1) Klub českých alpistu, 2) horolezecké odbory Klubu českých turistů, 3) horolezecké odbory Vysokoskolského sportu, 4) JAMES (sbor slovenských horolezcov). Pierwszym prezesem został J. P. Z. Pilnáček, a technicznym kierownikiem znany polskim taternikom Aleksander Huba. W ten sposób cały ruch taternicki w Czechosłowacji jest teraz zjednoczony w jednej organizacji. Organem nowopowstałego związku zostało czasopismo »Horolezec«, którego pierwszy zeszyt powojenny niedawno się ukazał.

Dnia 10 sierpnia b.r. odbyło się w hotelu Krivan przy Szczyrbskim Jeziorze Walne Zebranie wyżej wspomnianego związku, na które Klub Wysokogórski otrzymał oficjalne zaproszenie. Klub wydelegował na to zebranie swego I wiceprezesa Witolda H. Paryskiego i dr. Zofię Radwańską-Paryską. Poza tym w zebraniu wzięli również udział członkowie bawiącej akurat na Słowacji delegacji P. T. T., m. i. prezes P. T. T. wiceminister Władysław Wolski i członkowie K. W.: inż. Zbigniew Schneigert i Stefan Zwoliński. W czasie obrad przewodniczącą, prezes Pilnáček, przywitał bardzo serdecznie przybyłych z Polski delegatów, na co z kolei odpowiedzieli wiceminister Wolski w imieniu P. T. T., podkreślając m. i. potrzebę ścisłej współpracy sfer turystycznych po obu stronach tatarskiej granicy, po czym — w imieniu Klubu Wysokogórskiego — W. Paryski, który przede wszystkim złożył serdeczne podziękowanie Słowakom i Czechom, zwłaszcza taternikom, którzy w czasie wojny tyle razy okazywali tak wielką życzliwość i pomoc tym wszystkim Polakom, którzy byli zmuszeni ukrywać się przed Niemcami na terytorium Słowacji. Dalej mówca przypomniał pokrótce ścisłe związki, jakie istniały przed wojną

na terenie Tatr między taternikami polskimi a czeskiimi i słowackimi, i wyraził nadzieję, że obecnie związki takie nie tylko będą na nowo zadzierzgnięte, ale że współpraca obejmie również i inne dziedziny; uprawdźcie narazie współpraca ta jest bardzo utrudniona wskutek braku konwencji turystycznej, ale są widoki, że w niedalekiej przyszłości ta tak pałaca sprawa będzie pomyślnie załatwiona. W dalszej części obrad kilku przemawiających nawiązywało do przemówień delegatów polskich i wszyscy oni (m. i. prezes JAMES' u Jozo Simko i prezes K. S. T. L. Gustav Nedobry) podkreślali dobre stosunki panujące zawsze między taternictwem polskim a czeskim i słowackim, i wyrażali chęć nawiązania obecnie bliższej współpracy z taternikami polskimi, co jednak jest utrudnione dotąd brakiem konwencji turystycznej.

W imieniu Klubu Wysokogórskiego W. Paryski zaprosił delegatów Svazu do wzięcia udziału w Walnym Zgromadzeniu K. W., które ma się odbyć 14 września b. r. w Zakopanem. — (W. H. P.)

Liny z nylonu. Coraz bardziej wszechuładny nylon sięga we wszystkie dziedziny. To już nie synonim pajęczych pończoszek eleganckiej kobiety. Coraz więcej wyrobów nylonowych pojawia się na rynkach światowych: ostatnio właśnie dowiadujemy się o ukazaniu się pierwszych lin turystycznych z nylonu. Są to dopiero liny próbne, niemniej przedstawiają ponoć takie wartości, że — jak twierdzą — w przyszłości jedynie liny nylonowe będą używane przez alpinistów.

Lina asekuracyjna z nylonu, średnicy 8,5 mm waży 1,014 kg (30 m) i wytrzymałe 900 kg. Zjazdówka średnicy 5,1 mm waży 0,85 kg (50 m) i wytrzymałe 425 kg. 30 m tej zjazdówki mieści się w zwykłej kieszeni.

Liny te są niezwykle giętkie, przyjemne w dotyku, nie namakają i nie sztywnieją. Wadą zjazdówki jest jej wybitnie szybkie zużywanie się, a co za tym idzie, zmniejszanie się wytrzymałości; lina asekuracyjna zużywa się znacznie wolniej, nadto jest bez porównania odporniejsza na szarpnięcia, niż konopna czy manilowa, natomiast jest bardzo śliska, co utrudnia asekurację z ręki. Poza tym rozciągliwość tych lin jest tak ogromna, że raczej stanowi ich wadę.

Na ogół uważa się, że liny nylonowe przewyższają znacznie pod pewnymi względami odpowiadające im liny konopne i manilowe, co do wad zaś, to aczkolwiek jest nadzieja, że w przyszłości uda się je usunąć, narazie jednak są one jeszcze zbyt wielkie, aby liny te mogły już mieć obecnie praktyczne zastosowanie w alpinizmie. Przypuszczamy również, że ceny ich wyrażają się w astronomicznych liczbach. — (Z. R. P.)

Nowy typ butów alpejskich. Zanim ukażą się obszerniejsze wiadomości o doświadczeniach ostatniej wyprawy alpejskiej Klubu Wysokogórskiego, warto wspomnieć o zastosowaniu w Alpach nowego typu butów: „Wibram“. Są to buty lekkie, do nogi ściśle dostosowane, o grubej podeszwie z twardego, specjalnie wytrzymałego kauczuku. Właściwie że podeszwa jest główną cechą butów „Wibram“ i ona sama nazywana bywa „Wibramem“. Powierzchnia jej uformowana jest w kształt ciężkiego kucia zwykłych butów turystycznych. Hakom i gwoździom odpowiadają guzy i ostrokanciasta ornamentacja gumy.

Buty „Wibram“ lub zwykłe buty turystyczne z podeszwą „Wibram“ stosowane są w Alpach w zastępstwie trzewiczków wspinaczkowych, a zarazem jako normalne buty do podejść lub do turystyki. Na łatwym lodzie lub niezbyt stromych śniegach trzymają dobrze, na lodzie lub śniegu stromszym wkłada się raki. Dojście do skały nie wymaga zmiany obuwia, w tym leży główna zaleta „Wibramów“. Pozwalają one na pokonywanie trudności skalnych do skałi bardzo trudnej, a nawet nadzwyczaj trudnej włącznie, przy odpowiednio dostosowanych butach. „Wibramy“ wyparły niemal zupełnie wszelkie inne typy kucia w Alpach.

Zastosowanie ich w Tatrach wymaga przeeksperymentowania. Alpy, ich drogi skalne, pozbawione są niemal zupełnie porostów i trawek, stąd użycie „Wibramów“ jest możliwe i wygodne nawet przy deszczu. Na skałach ośnieżonych świeżym śniegiem „Wibram“ jest gorszy od „tricorni“.

W Tatrach „Wibram“ może mieć swe zalety, może jednak wykazać wady w Alpach nieznanne. Wady te mogą być trojakie: zbytne ślizganie się podeszew „Wibram“ na trawkach, ślizganie się na skałi mokrej (prawie zawsze w Tatrach upstrzonej porostami), wreszcie ścieranie się nadmierne podeszew przy podejściach, które w Alpach odbywają się przeważnie po lodzie i śniegu, a nas zaś podejścia wiodą piargiem, maliniakami lub zwirowatymi ścieżkami.

Uczestnicy wyprawy w Alpy przywieźli ostatnio kilka par podeszew „Wibram“, oraz jedną parę butów specjalnych tego typu. Doświadczenia z „Wibramem“ w Tatrach będą więc mogły dojść do wiadomości taterników już w niedługim czasie.

Warto dodać, że próby zastosowania jednego rodzaju obuwi zarówno na podejścia, jak i wspinaczki skalne, były podjęte w Tatrach już na kilka lat przed wojną. Pierwszy bodaj dr Jerzy Młodziejowski używał zwyczajnych butów „roboczych“ firmy Bata do zwykłych wycieczek po Tatrach i na łatwiejsze wspinaczki. Następnie W. Paryski używał takich butów na podejścia i na wspinaczki do bardzo trudnych włącznie. Potem używali tych butów i inni. Buty te miały dość grube, skórzane wierzchy (przemakalne), a spody z grubej, dość sztywnej, prawie gładkiej gumy. Przy suchej pogodzie były one w Tatrach doskonałe, przy mokrej posiadały pewne wady (przemakanie i ślizganie się).

Po ostatniej wojnie W. Paryski używał zwykłych butów wojskowych (z pojedynczej skóry), podbitych podeszwami i obcasami z grubej, b. głęboko karbowanej gumy z opon samochodowych. Buty te okazały się b. dobre, na podejścia i na wspinaczki do nadzwyczaj trudnych włącznie, a przy deszczu nie gorsze (nawet na trawkach) od normalnych butów turystycznych o już nieco startych hakach.

Z powyższego wydaje się, że buty „Wibram“ powinny okazać się b. odpowiednie do Tatr. — (Red.)

Nowy sprzęt biwakowy. Francuscy alpinści stosują obecnie, jako materiał na swój sprzęt biwakowy, nylon — tkaninę niezwykle trwałą i lekką. Dzięki temu cały komplet biwakowy waży zaledwie 800 gr i składa się z worka puchowego sięgającego powyżej pasa i z kurtki również puchowej. Na to naciąga się na wierzch worek do pasa i wiatrówkę, jedno i drugie nieprzemakalne i chroniące w stu procentach od deszczu. Wszystkie te 4 części uszyte są z nylonu.

Dla porównania należy podać, że komplet biwakowy polski (spiwór i płachta) waży „tylko“ 3—4 kg. W związku więc z zamierzanymi wyprawami egzotycznymi Klubu Wysokogórskiego należałoby pamiętać o unowocześnieniu sprzętu biwakowego polskich alpinistów. Zastosowanie w tym celu nylonu będzie tym łatwiejsze, że produkuje się go już i u nas w kraju. — (Ł.)

Sprawy ochrony przyrody Tatr

Tatrzański Park Narodowy. Od dnia 1 października b. r. cały obszar lasów państwowych w Tatrach Polskich zostaje zamieniony na mocy dekretu na Tatrzeński Park Narodowy. Nie jest to jeszcze uprawdzie ten Park, na ogłoszenie którego czekaliśmy już tyle lat, ale — jak nas zapewniają czynniki miarodajne — stanowi on pierwszy krok w tym kierunku. Obecny Park, obejmując tylko część Tatr Polskich (teren leśny i tylko niektóre hale), nie rozwiąże jeszcze pewnych zagadnień i trudności na terenie Tatr, miejmy jednak nadzieję, że stworzenie go przyczyni się w każdym razie do poprawy tak dotąd niedostatecznej ochrony przyrody górskiej. — (Z. R. P.)

Taternictwo a ochrona przyrody. Każdy *prawdziwy* taternik ma bardzo wyraźnie określony stosunek do przyrody tatrzańskiej. Nienajmniejszym impulsem do górskich wypraw, nienajslabszym magnesem, ciągnącym w góry, jest umiłowanie tej przyrody. Bez wątpienia u jednych moment taki występuje silniej, inni mniej intensywnie czy mniej świadomie odczuwają ową radość w obcowaniu z pierwotną uspaniałą przyrodą tatrzańską.

Legendarnym niemal stał się fakt, jak to koryfeusz nowoczesnego taternictwa, Wiesiek Stanisławski, na najcięższych wspinaczkach omijał nieraz stopą kwiaty rosnące na dogodnym skalnym stopieńku, trudził się wyszukaniem innego, szanując życie górskich pustaci.

Zaden też *prawdziwy* (podkreślam to słowo) taternik nie potrzebuje być pouczany o konieczności ochrony roślinności i fauny górskiej; żadnemu nie zdarza się zrywanie kwiatów górskich, niszczenie szarotek czy krokusów, łapanie motyli, płoszenie zwierzyzny itd., itd.

Zycie się z górami, ciągle przebywanie w otoczeniu tych skał, drzew, kwiatów, zwierząt i owadów wyrabia u taternika stosunek przyjaźni, stosunek nieledwie czułości — często starannie pokrywany pozorami szorstkości, a nawet cynizmu — dla twórców przyrody, dla tego zespołu natury, wśród którego dokonywuje się największych wysiłków psychicznych i fizycznych, doznaje się najsilniejszych przeżyć duchowych, estetycznych i moralnych.

Ale — czy to wystarcza? czy ten, że tak powiem, obowiązek odpłaty i opieki taternika w stosunku do Tatr zostanie wypełniony przez ową, niewątpliwie pozytywną, postawę osobistą do gór i przyrody górskiej?

Według mnie — nie! Może niegdyś, gdy Tatry były domeną pionierów turystyki i nauki, może wówczas taka postawa wystarczała. Dziś, gdy odsetek nas, taterników, jest znikomą kroplą w olbrzymim morzu turystyki masowej, dziś ta dawna postawa może być tylko częścią właściwego, aktywnego stosunku taternika do przyrody Tatr i jej ochrony.

Na *prawdziwym* (znowu podkreślam to słowo) taterniku spoczywa moralny obowiązek pouczenia w miarę możliwości tych mas, które samą swoją ilością, jak również brakiem przygotowania i uświadomienia, stanowią poważną groźbę dla całości przyrody tatrzańskiej.

Na zasadzie zwykłego rachunku: »Winien — Ma«, jeśli na stronę »Ma« zaksięgujemy to wszystko, niewyraźne słowami, co zawdzięczamy Tatom, to po stronie »Winien« musimy ustawić pozycję: czuwanie nad ochroną przyrody tatrzańskiej w najszerszym zakresie.

A więc interweniowanie w każdym wypadku przekraczania odnośnych zakazów i ustaw ochronnych; branie czynnego udziału we wszelkiej akcji dla ochrony przyrody; a przede wszystkim: pouczanie, pouczanie i jeszcze raz pouczanie! Możliwości w tym kierunku jest mnóstwo: przygodne rady i uwagi, skierowywane życzliwie do spotykanych wycieczek, kilkanaście słów wyjaśnień wśród turystów w schronisku, korzystanie z każdej okazji, w autobusie, pociągu, poczekalni lekarza czy dentysty, by naświetlać i uprzyścisłać, by tłumaczyć ludziom zagadnienia i postulaty idei ochrony przyrody i zachowania w górach.

Nie zrażać się napotykanymi czasem oporami — właściwe słowo zawsze zakiełkuje w swoim czasie. Człowiek, któremu zwróciłam raz uwagę, że w górach nie powinno się krzyczeć, postawił się hardo. W rok potem spotkałam tegoż samego człowieka, pocuczającego grupkę ludzi, że krzyki w górach — to brak kultury.

Jeśli każdy z nas wywiąże się z powyższych obowiązków, będziemy z czystym sumieniem mogli sobie powiedzieć, że spłacamy nasz dług w stosunku do Tatr. I jeszcze na dokładkę, z naszej »akcji« otrzymamy hojną dywidendę w postaci czysty górskiej, zapachu niezrywanych, bujnie rosnących kwiatów, zielonych niezaśmieconych muraw, czystej toni jezior, kulturalnych wyrobionych turystów pośród skalnej gęszy niezniszczonej przyrody tatrzańskiej, na której każdemu z nas tak bardzo przecież zależy!

Zofia Radwańska-Paryska

Sprawy imiennictwa tatrzańskiego

Nowe nazwy w Tatrach. Na swych posiedzeniach Komisja dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego uchwaliła m. i.:

Dotychczasową nazwę Kapałkowa Ławka zmienia się na: **Niżnia Kapałkowa Ławka**.

W PnZ. grani Małej Kapałkowej Turni znajdują się trzy drugorzędne przełączki i trzy drugorzędne wzniesienia, dotąd nienazwane (o ile nie uwzględnimy pewnych nazw, proponowanych lub używanych prywatnie przez niektórych taterników). Otóż dla obiektów tych ustala się następujące kolejne nazwy (idąc od wierzecholka Małej Kapałkowej Turni ku PnZ.):

- 1) **Zadnia Kapałkowa Przełączka.**
- 2) **Zadnia Kapałkowa Czuba** (jest to tzw. »trawista bałucha« w artykule J. Wawrz. Żuławskiego w Tat. XIX, 173).
- 3) **Pośrednia Kapałkowa Przełączka.**
- 4) **Pośrednia Kapałkowa Czuba.**
- 5) **Skrajna Kapałkowa Przełączka.**
- 6) **Skrajna Kapałkowa Czuba** (jest to ostatnie wybitniejsze wzniesienie PnZ. grani Małej Kapałkowej Turni — i w ogóle Kapałkowej Grani — rozszepiającej się tu w szereg żeber i grzęd).

W Pn. grani Małego Lodowego Szczytu ustala się następujące nazwy:

- 1) **Harnaska Ławka** (jest to »piarzyste siodło«, wspomniane w Przew. Ch. i Ś., tom III, str. 153, wiersz 2) (wychodzący w czasie wojny tajny »Taternik« proponował w roczniku XXV, str. 76, dla tego obiektu nazwę Zbójnicka Ławka Wyżnia, ale tej nazwy nie przyjmuje się).
- 2) **Harnaska Turnia** (jest to najwybitniejsza turnia w Pn. grani Małego Lodowego Szczytu, między Harnaską Ławką a Lodową Przełęczą) (wychodzący w czasie wojny tajny »Taternik« w roczniku XXV, str. 76, proponował dla tej turni nazwę Lodowa Turnia, ale nazwy tej nie przyjmuje się).

Dla znajdującej się w Pd. grani Mnicha turniczki, wspomnianej w opisie 193 Przew. Ch. i Ś., ustala się nazwę: **Mnizzek**. Od właściwego masywu Mnicha turniczka ta jest oddzielona wybitną przełączką, na którą wybiega droga 79 Przew. Z. K. i T. P. Mnizka dobrze widać na szkicu na str. 46 ostatnio wspomnianego przewodnika.

Dla przełączki znajdującej się między IV turnią wschodniej grani Młynarza a uskokiem właściwej ściany Młynarza (por. opis 515 i szkic na str. 175 tomu II Przew. Ch. i Ś.) ustala się nazwę: **Niżnia Przełączka pod Młynarzem**. Nazwa ta była już zaproponowana w tajnym »Taterniku«, wychodzącym w czasie wojny (rocznik XXV, str. 76).

Z piśmiennictwa

Berge der Welt. Herausgegeben von der Schweizerischen Stiftung für Alpine Forschungen. Redaktion: André Roch. Band I, 1946, Zürich. Stron 256 + 40 stron ilustracji.

Jest to dzieło zbiorowe, usiłujące zobrazować wydarzenia alpinistyczne ostatnich lat. Pomimo ładnej formy i wysokiego poziomu, tego zasadniczego celu nie osiągnięto w pełnej mierze: zbyt duży nacisk położono na alpinizm szwajcarski. Miejsmy nadzieję, że w dalszych rocznikach — gdy stosunki międzynarodowe staną się łatwiejsze — niedociągnięcia te zostaną usunięte.

Rozdziały natury ogólnej omawiają chronologię górskiego rekordu wysokościowego (M. Kurz), alpinizm francuski w czasie wojny (L. Devies), wspomnienie z wyprawy kaukaskiej z r. 1929 (Włosi Leopoldo Gasparotto i Ugo di Vallepiany, Amerykanin Ralph Herron oraz Rolf Singer z Monachium) pióra di Vallepiany, oraz zagadnienia fizjologii, lawinologii itd.

Reszcie tekstu wypełniają osobiste wspomnienia i opisy dróg czołowych alpinistów szwajcarskich jak Loulou Boulaz, E. Anderegg, R. Dittert, E. Krähenbühl, G. de Rahm, F. Wörndle i in. Pośród współpracowników rzuca się w oczy przewaga genewczyków.

Materiał redakcyjny uzupełniają krótkie opisy nowych dróg i interesujących powtórzeń, dokonanych w Alpach Szwajcarskich. Dla czytelnika polskiego dział ten jest tym bardziej interesujący, że przynosi wzmianki o wejściach Klubu Wysokogórskiego Winterthur: Dent d'Hérens północną ścianą (str. 124), Tödi północno-zachodnią ścianą (str. 216) i Piz Bianco północno-wschodnią ścianą (str. 217).

Fotografie są piękne i posiadają wkręślone drogi. Dzieło przedstawia miłą i bardzo cenną dla nowoczesnego alpinisty całość.

Maciej Mischke

Pokutnik, pismo włoźczęgów górskich i łazików skalnych dolinek podkrakowskich, zeszyty 1, 2/3, 4. (Wydane w Krakowie na powielaczu).

»Pokutnikami« nazwała się grupa krakowskich taterników, już przed wojną ściśle związana i żywo eksploatująca podkrakowskie skałki. W czasie okupacji, gdy wyjazd w Tatry był trudnym przedsięwzięciem i nie mógł być często realizowany, skałki wawozów podmiejskich stały się umiłowanym terenem nie tylko ćwiczebnym, ale celem samym w sobie, dającym możliwość wżycia się pasji górskiej. Podkreślny, że w tym terenie własnie dajacym doskonalała się polska technika hakowa.

Łaziki skalne rozpoczęli w dobie okupacji wydawać pismo, mające utrwalic ich przeżycia. Zeszyt 1 i 2/3 »Pokutnika« należy do prasy podziemnej — nie posiada daty wydania ani nazwisk autorów. Na wstepie wydawcy zastrzegają się, że piszą wyłącznie dla siebie i otwarcie przyznają do braku talentów literackich. Oba te zastrzeżenia wydają się nam słuszne: zwłaszcza w dwu pierwszych zeszytach pisma większość artykułów nosi tak osobiste piętno, że jest nieraz dla obcych niezrozumiała, a pod względem literackim często słaba.

Oczywiście znajdujemy także artykuły godne udostępnienia szerszym sferom taternickim (np. z zakresu techniki: Węzeł zaciskowy Prusika w zesz. 1, Ubezpieczenie liną w zesz. 2/3, Technika skalna w zesz. 4, z dobrymi rysunkami) — i znajdujemy dobre pióra: w zesz. 2/3 Jaszcz (J. A. Szczepański) w artykule »List i komentarz« daje krótki rys historii taternickiego zdobycia skałek podkrakowskich, jednak zanadto lakoniczny i niepozbawiony nieścisłości i błędów. W zesz. 4 tenże autor w mało przekonywującej impresji (mimo wszelkich zalet pióra) »Góry, słońce, nagość« usiłuje wywołać wrażenie, jakoby opalanie się i nudyzm w słońcu górskim miały jakiś związek ze sportem taternickim. Podkreślny dalej wybitnie dobry »Przyczynek do filozofii włoźczęgi« W. Marcinkowskiego.

Oceniając całość wydawnictwa zarzucic mu jesteśmy skłonni zbyt mało konkretyzmu (widzielibyśmy chętniej dokładne, trwałe wartości mające opracowania topografii, imiennictwa i historii wspinaczkowej skałek podkrakowskich) — za duzo silenia się na literaturę. Za zdecydowane potknięcie zaś uznać wypadnie artykuł »Grota Twardowskiego w taternictwie i alpinizmie«, gdzie — nie wiadomo czy serio, czy żartem — ocenia się wejścia skałkowe na równi z alpejskimi. Zeszyty są obficie ilustrowane bardzo dobrymi fotografiami (pod którymi jednak przydałoby się podpisy objaśniające).

Niezależnie od tych czy owych usterek każdy taternik z ciekawością przeczuci stronie tego pisma, a nawet powróci do nich, gdyż przepojone są prawdziwą »maturą« do gór i przyrody. — (jhd)

V. A. Firsoff: The Tatra Mountains. London (1942). Stron 128, 65 ilustracji.

Dośkonale napisana i... rojąca się po prostu od zasadniczych błędów książka! Zdawałoby się: contradictio in adiecto — a jednak tak jest!

Książka jest naprawdę napisana świetnie: obrazowo, z humorem, interesująco, porusza najważniejsze zagadnienia Tatr i Podtatrza, daje bardzo dobry ich całokształt komuś, zwłaszcza cudzoziemcowi, którego Tatry interesują.

Ale przy tym wszystkim błędy, pomyłki i nieścisłości zalegają każda niemal stronicę książki.

Przykładowo: Szymanowski umarł w Szwajcarii, a nie w Zakopanem (str. 32). Muzykę Podhala opracował i wydał Mierczyński, nie Maklakiewicz (str. 32). Fotografia na str. 18 przedstawia Kopę Popradzką, nie Smoczy Szczyt. Wypędzanie owiec na hale — to »redytk«, nie »kierdele« (str. 60). Czarny Szczyt po niemiecku nazywa się Papirustal-spitze, a nie Karfunkelturm, co odnosi się do Jastrzębiej Turni (str. 83). Południowa ściana Zamarłej Turni ma 120 m, nie 300 m (str. 82). Itd., itd.

Najgorzej przedstawia się rozdział dotyczący flory Tatr, gdzie dowiadujemy się zupełnie nieprawdopodobnych rzeczy, np. że mącznica (»bearberry«) rośnie obficie wszędzie w Tatrach (str. 96, 102 i 110), gdy w istocie jest to bardzo rzadka roślina, o dwóch zaledwie znanych tatrzańskich stanowiskach. »Cotton-grass« (prawidłowo po polsku wielniana) jest opatrzona zupełnie błędnie łacińską nazwą *Linnaea borealis* — rośliny niewzwykle rzadkiej, znalezionej tylko w jednym miejscu w Tatrach. Wyliczone na str. 100 i 102 rośliny takie jak *Primula officinalis*, *Campanula barbata*, *Viola glacialis*, *Pedicularis foliosa* i wiele, wiele innych — w ogóle w Tatrach nie występują, tak samo jak i biała macierzanka, a wymieniona na str. 100 *Campanula pusilla*, którą autor określa jako wysoką roślinę o wielkich białych i fioletowych kwiatach — jest drobniotką roślinką o małych szczyplych dzwoneczkach liliowej barwy. Nie sposób tu wyliczyć wszystkich tych, bardzo poważnych błędów.

Zoologia także słaba: cytowany przez autora »wolverine« (rosomak) nigdy w Tatrach nie istniał. Również sokół ani sęp nie należą do mieszkańców Tatr.

Inne działy przyrody też nie w porządku: kryształ górski, w przeciwieństwie do opinii autora, jest wielką rzadkością w Tatrach.

Kwestie erozji wodnej i lodowcowej, powstawanie wiatru halnego, pomiary głębokości jezior — podano niejasno i nie zawsze zgodnie ze stanem rzeczy. Toż samo można powiedzieć o rozdziale omawiającym muzykę góralską.

Wybaczyć można mylne wiadomości o śmierci narciarzy Stanisława Marusarza i E. Lorca — w czasie gdy książkę wydawano trudno było sprawdzić tego rodzaju pogłoski.

Co do podawania w języku angielskim pewnych nazw też można mieć zastrzeżenia, np.: »Low Tatra« — to właściwa nazwa dla Niznich, a nie Zachodnich Tatr, tymczasem autor, używając niekiedy właściwej nazwy »West Tatra«, podaje częściej tę pierwszą, błędną. Przetłumaczenie nazwy »krzyżyk niespodziany« na »sudden cross« nie jest zbyt szczęśliwe; »sudden« znaczy »nagły« — powinno być raczej »unexpected cross«. Także dla żętycy nadaje się raczej słowo »whey«, a nie »buttermilk«, co oznacza jedynie maślanke.

Wyliczywszy tu niektóre tylko z, niestety, bardzo licznych błędów i usterek, raz jeszcze podkreślić należy, że książka jest napisana bardzo ładnie i zajmująco; opisy przyrody żywe i pełne kolorytu; dobrze podkreślone zagadnienia ochrony przyrody; piękne i oryginalne fotografie — w ogóle książka byłaby na bardzo wysokim poziomie, gdyby nie wymienione braki. Życzę należyć autorowi, by jak najprędzej дочекаł się nowego wydania, poprawionego i wylewionego z błędów.

Zofia Radwańska-Paryska

Oesterreichische Alpenzeitung. Rocznik 65, zeszyty 1231 i 1232.

Po czteroletniej przerwie wojennej rozpoczęło znów wychodzić to jedno z najważniejszych pism alpinistycznych. Z zazdrością musimy zaznaczyć, że forma zewnętrzna pisma jest od razu całkiem równa przedwojennej, jedynie tylko objętość zmniejszona do połowy (dwumiesięcznik zamiast miesięcznika).

Wydawca pisma, Osterreichischer Alpen-Klub, może we wstępnym artykule powoływać się na »ucisk« hitlerowski, który wyraził się jedynie zmuszeniem Oe. A. K. już w r. 1938 do przystąpienia jako osobna sekcja do Deutscher Alpen Verein. Zawieszenie pisma klubowego w marcu 1943 r. spowodowane było względami ogólnej gospodarki wojennej.

W pierwszych dwóch zeszytach pisma nie widzimy nic specjalnie ciekawego — wyglądają jak normalne zeszyty stale i z dawna wychodzącego pisma. Warto natomiast porównać listę strat członków Klubu z naszą listą (ogłoszoną w ostatnim numerze »Taternika«): naszym 31 zmarłym członkom odpowiada 78 zmarłych klubu austriackiego, ale naszych wyrwał urąg spośród garstki 180 ludzi, u nich zmarło lub padło na wojnie wprawdzie więcej, lecz spośród wielokrotnie liczniejszej gromady.

Między zmarłymi znajdujemy nazwiska sławnych, zmarłych w późnej starości alpinistów, jak Heinrich Hess, dr Julius Kugy, dr Eugen Guido Lammer — ludzi, którzy tworzyli pewną epokę alpinizmu. Świetny kaukazyk i himalajczyk prof. Rudolf Schwarz-

gruber padł na frontie. Wymieniony jest także nasz dr Stefan Komornicki, który był od dawna członkiem Oe. A. K.

Pismo nadrabia zaniedbania z przerwy wojennej i podaje sprawozdania z lat 1943/44. Ze sprawozdań dowiadujemy się, że działalność klubowa i odczytowa była w tym okresie niczym nie krępowana i nader żywa. — (jhd).

Rudolf Kesselring: Neu-Sandezer und Neumarkter Land. »Das General-Gouvernement«, Krakau, III, 1943, Heft 2 (str. 9—15).

Autor należał podczas niemieckiej okupacji do tych historyków, którzy gorliwie udowodniali, że wszystko co dobre zaudzięczała Polska wyłącznie Niemcom. W tym też duchu ogłosił obszerniejszą monografię Nowego Sącza i Ziemi Sądeckiej, oraz przytoczony tu artykuł. W związku z przeszłością Nowotarszczyzny podał Kesselring kilka szczegółów z dziejów odkrywania i poznawania Tatr (str. 11—12).

Z krótkiego wstępu wynika, że autor nie zadał sobie najmniejszego trudu, aby zaznaczyć się, jeżeli już nie z polską, to przynajmniej z niemiecką literaturą tatrzańską. Stąd błąd za błędem. Podam ważniejsze.

Wbrew nowszemu badaniu Kesselring powtarza obaloną już dawno legendę, jakoby Frölich był w 1615 r. na Łomnicy. Czytamy następnie, że Hellwig, spiski Niemiec, uczeń Frölicha, wszedł w 1650 r. na Gierlach (!) i że to wejście opisał w »Anmutige Berghistorien« (1702). Nic podobnego. Z dziełka Hellwiga całkiem nie wynika, jakoby on sam zwiędzał tatrzańskie szczyty; natomiast jasno i wyraźnie sam Hellwig zaznacza, iż ustęp w swojej książce »o najwyższym szczycie« Karpat (czyli Tatr) wziął z geografa Vareniusa i z innego autora. Tym innym autorem jest Simplicissimus. Istotnie mówi Simplicissimus o wejściu na »najwyższą górę«, ale przecież w owym czasie, tj. w XVII wieku, nikt nie wspomina o Gierlachu jako o najwyższym tatrzańskim wzniesieniu. O prymat rywalizowały Krywauń i Łomnica, na koniec zwyciężyła ta ostatnia aż do detronizacji na rzecz Gierlachau; ale to nastąpiło dopiero około połowy XIX wieku.

Pisze dalej Kesselring, że Jerzy Buchholz starszy podjął w 1664 r. badawczą wyprawę w Tatry i wydał pierwszą mapę Tatr. Chyba dotąd tylko Kesselring oglądał to wydawnictwo, bo historycy kartografii nic o nim nie wiedzą. Pomieszała mu się mapa z panoramą Tatr, którą wykonał także Jerzy Buchholz, ale młodszemu. Autor podaje, że w 1751 r. Jezuita Liesgal, profesor z Koszyc, zwiędził różne wierzchołki tatrzańskie i ogłosił swoje spostrzeżenia w »Reise auf die Karpathischen Gebirge«. Po pierwsze: nie Liesgal, tylko Liesganig; po drugie: przypisywany Liesganigowi opis jest dziełem Jakuba Buchholza. Myli się również Kesselring, twierdząc, że wiedeński mineralog Fichtel zwiędzał Tatry. Fichtel w samych Tatrach nigdy nie był; objechał je tylko dokoła, a to, co o nich pokrótce pisze, polega na oglądaniu gór z odległości i na wiadomościach od towarzyszących mu tubylczych urzędników. Ze polskiego geologa Ludwika Zejsznera robi autor Niemcem, to już nie niewiedza, lecz świadome mijanie się z prawdą.

Rozdział o Tatrach u Kesselringa jest jeszcze jednym dowodem, iż zachwalane jako wzór metody i sumiennosci prace hitlerowskich historyków w tzw. GG są niemetydyczne, niesumienne i nieuczciwe. Nauet w tak podrzędnej sprawie jak dzieje poznawania Tatr.

Juliusz Zborowski

Alfred Grosz: Der Anteil unserer Anstalt an der Erschliessung der Hohen Tatra. Kesmark 1942, str. 3—19. odbitka z Jahresbericht 1941/42 des deutschen evangelischen Gymnasiums A. B. in Kesmark.

Autor, znany wysokogórskiemu środowisku w Zakopanem jako wybitny i zawsze naszej turystyce życzliwy taternik, był profesorem słynnego ongiś liceum kieżmarskiego. Ten zakład, przemieniony potem w gimnazjum, odegrał poważną rolę w dziejach poznawania Wysokich Tatr. Otóż udział liceum w tatrzańskim krajoznawstwie i taternictwie jest przedmiotem artykułu Grosza.

Zasługą autora jest nie tylko wykazanie, jakie znaczenie miała kieżmarska uczelnia w historii tatrzańskich odkryć i naukowych badań i jak ściśle wiąże się z nią taternicka, krajoznawcza i naukowa działalność poszczególnych odkrywców i znawców Tatr. Takie ujęcie rozwoju „tatroznawstwa“ w związku z pedagogicznym i naukowym ośrodkiem na Spiszu jest interesującą nowością; ale nowością są również liczne szczegóły z życia i działalności spiskich miłośników gór, po raz pierwszy ujawnione z nieznanych dotąd lub nieuwzględnianych źródeł. Toteż rozprawka Grosza jest cennym uzupełnieniem artykułów Posewifza, Webera i innych autorów z „Jahrbücher des Ungarischen Karpathenvereins“, „Turistik und Alpinismus“ itd.

Grosz omawia naprzód znaczenie i działalność poszczególnych osobistości spiskich od XVII wieku aż do najnowszych czasów. Każdego odkrywcy i badacza charakteryzuje trojako, dając jego życiorys, podkreślając jego stosunek do kieżmarskiego liceum, oraz zasługi w tatrzańskim krajoznawstwie i turystyce. Tak np. przyrodnik Jerzy Bohusch był rektorem liceum, Jerzy Buchholz młodszym absolwentem tej uczelni, Samuel Augustini ab

Hortis pełnił czynności zastępcy rektora, botanik Tomasz Mauksch zalicza się do uczniów tego zakładu, podobnie Christian Genersich, Samuel Genersich, Jerzy Franciszek Berzeviczy, Samuel Bredeczky, Edward Blasy, Samuel Weber, zmarły w 1933 roku dr Michał Guhr, założyciel znanego sanatorium w Tatrzańskiej Polance itd. Wśród wymienianych taterników znajdujemy także profesorów, członków rady pedagogicznej i protektorów uczelni.

Wyliczywszy około trzydziestu krajoznawców i taterników, z których każdy w ten lub inny sposób część swego życia związał z kiezmarskim liceum, Grosz kończy artykuł podziałem rozwoju poznawania Tatr na epoki. Do najstarszej zalicza Adama Kunischa (?1600), Dawida Zipsera, Dawida Frölicha, Daniela Speera (znanego pod pseudonimem Simplicissimus), trzech Buchholzów i Jerzego Bohuscha. Następnie daje Grosz ogólną charakterystykę tej odkrywczej, pionierskiej epoki i ustala jej znaczenie w historii poznawania Tatr. Podobnie postępuje z drugim okresem, który chlubi się nazwiskami Samuela i Christiana Augustini ab Hortis, Tomasza Maukscha, trzech Genersichów, Jana Asbotha, Grzegorza Franciszka Berzeviczy, Samuela Bredeczky'ego i Jana Jerzego Rainera.

Drugi okres kończy się w 1873 r. Tę datę uważa Grosz za przełomową, ponieważ w tym właśnie roku powstaje Karpathenverein i rozpoczynają się najnowsze dzieje turystyki i badań w Tatrach.

W pierwszych zwłaszcza latach trzeciej epoki wśród wybitnych i ruchliwych działaczy Karpathenvereinu znajdują się przede wszystkim byli uczniowie liceum w Kiezmarsku. Autor ogranicza się tym razem do wymienienia tylko kilku najznakomitszych osobistości; są to: Edward Blasy, Hugo Payer, Samuel Weber, Marcin i Samuel Roth, Michał Greisinger, Michał Guhr, Zoltan Votisky i Kornel Gotthardt.

Broszurka wymagałaby obszerniejszego streszczenia, np. powtórzenia zasług poszczególnych osobistości, podania ich zawodów i zamiłowań (są tam przyrodnicy, lekarze, pedagogowie, historycy itd.), ale na razie skromne rozmiary „Taternika” nie pozwalają na dłuższą recenzję. Miejmy nadzieję, że w przyszłości zamieści nasze czasopismo dłuższą historię poznawania Tatr przez spiskich Sasów, u nas stanowczo za mało znaną, a wtedy i artykuł Grosza będzie można należycie uwzględnić. Zasługuje na to.

Juliusz Zborowski

Jan Reychman: Walery Eljasz a Wielkopolska. Przegląd Wielkopolski, Poznań, Rok II, Nr 12, grudzień 1946, str. 332—337.

Autor omawia stosunki W. Eljasza z różnymi osobami z Wielkopolski, zwłaszcza wydawcami jego tatrzańskich i nietatrzańskich książek i rysunków. Piszze też trochę o Tatrach i Podtatrzu oraz o pobycie Józefa Ignacego Kraszewskiego w Tatrach. Artykuł opiera się w znacznej mierze na oryginalnej korespondencji W. Eljasza, znajdującej się w zbiorach W. Paryskiego.

Pisząc o Kraszewskim autor artykułu powtarza znaną już skądinąd wiadomość jakoby Kraszewski był na Mont Blanc. Zwracamy uwagę, że wykazano już w „Taterniku” (XIV, str. 24 i 71), że wiadomość ta jest bardzo mało prawdopodobna i zapewne polega na nieporozumieniu. — (W.H.P.)

Kazimierz Sajsse-Tobiczyk: Podhale, Spisz i Orawa. Popularny przewodnik turystyczny i czasowiskowy. Warszawa (1947). Stron 32 + ilustr.

Jest to popularny przewodniczek, który podaje ogólne wiadomości i wskazówki (również o Tatrach), bez szczegółowych opisów dróg. Położono w nim należyty nacisk na sprawy ochrony przyrody i kulturalnego zachowania się w górach oraz podano najważniejsze wiadomości historyczne, etnograficzne itd. Mapki szkiecowe są bardzo odpowiednie i dobre.

Z błędów rzeczowych należy zwrócić uwagę, że Białka nie wypływa z Morskiego Oka (str. 31) i że żbójnicy tatrzańscy nie uchodzą za pionierów wysokogórskiej turystyki (str. 6). Tę ostatnią rolę odegrali natomiast poszukiwacze skarbów i kłusownicy. Nie można też uważać, by dr Chałubiński był jednym z pionierów masowej turystyki (str. 9), gdyż jego wycieczki miały zupełnie inny charakter. Takim pionierem był raczej gen. Zaruski. Z ważniejszych omyłek druku zauważyliśmy przekręcenie nazwiska Nalborczyka (str. 9).

Mimo tych drobnych usterek uważamy ten przewodniczek za bardzo celowe i pożyteczne wydawnictwo dla ruchu czasowego i w ogóle masowego, jak i dla tych wszystkich, którzy po raz pierwszy udają się w Tatry lub do ich stóp. Należałoby tylko postarać się o odpowiednie rozpowszechnienie tego wydawnictwa. — (W.H.P.)

Kazimierz Sajsse-Tobiczyk: Uzdrowiska Polskie. Ilustrowany przewodnik. Warszawa (1947). Stron 240 + ilustr.

Interesująca nas tatrzańska część tego przewodnika jest przedrukiem omówionej wyżej przewodniczka tegoż autora i odnoszą się do niej wszystkie te same uwagi, które o nim wypowiedziano. — (W.H.P.)

Journal of Glaciology, Vol. 1, No. 1, January 1947; published by the British Glaciological Society.

Towarzystwo wydające to czasopismo powstało w 1936 r. pod nazwą Association for the Study of Snow and Ice; miało ono za cel pobudzanie zainteresowań i popieranie badań nad praktycznymi i naukowymi zagadnieniami, dotyczącymi śniegu i lodu. Po wojnie towarzystwo to pod nową nazwą — British Glaciological Society — reaktywowało swą działalność i rozszerzyło jej zakres. M. i. mianuje ono członków Grupy Brytyjskiej w Międzynarodowej Komisji dla Badań Śniegu i Lodowców.

Nowo wydawane czasopismo porusza wszelkiego rodzaju tematy, tyżące się badań nad lodem i śniegiem. Spis literatury glaciologicznej stanowi zakończenie numeru. Nie wątpi w piśmie tym znajdzie się wiele ciekawych rzeczy dla naszych alpinistów, interesujących się głębiej zagadnieniami lodowcowymi. — (*Według »Monthly Science News«, nr 1, 1947, wyd. British Council.*)

Sprawy Klubu

Zawiadomienie o Walnym Zgromadzeniu

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się w Zakopanem dnia 14 września 1947 roku w sali Miejskiej Rady Narodowej (Zarząd Miejski, naprzeciw rest. Morskiego Oka).

Początek obrad o godzinie 10-tej rano; w razie braku wymaganego statutem kompletu — o godz. 10.30.

Porządek obrad:

- 1) Przyjęcie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
- 2) Sprawozdanie ogólne Zarządu.
- 3) Sprawozdanie finansowe Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
- 4) Uchwalenie regulaminu odznaki klubowej.
- 5) Wybory nowych władz Klubu.
- 6) Program prac i budżet na rok 1948 (ustalenie opłat członkowskich).
- 7) Wolne wnioski i zapytania.

Uprasza się Członków Klubu o jak najliczniejsze przybycie. Po Walnym Zgromadzeniu przewidziana jest wycieczka klubowa.

Zarząd Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego P. T. T., które odbyło się w Zakopanem, w Szkole Przemysłu Drzewnego, w dniu 4 sierpnia 1946 r. (protokół).

Obecni: *Członkowie honorowi:* prof. dr W. Goetel, dr A. Kroebl. *Członkowie zwyczajni:* W. Brach, dr J. K. Dorawski, O. Gorska, J. Janikowska, dr M. Korowicz, Z. Krygowska, dr W. Łaba, mgr Cz. Łapiński, prof. J. Łukaszewicz, B. Małachowski, inż. K. Mischke, mgr K. Paszucha, M. Paully, prof. dr B. Paulowski, J. Piotrowski, dr K. Piotrowski, prof. B. Romaniszyn, inż. K. Schiele, dr A. Sokołowski, J. Sokołowski, J. Staszczel, Z. Wójcik, J. Wojsznis, S. Zbyszewska-Kisielińska, S. Zwoliński, T. Zwoliński. *Członkowie zwyczajni Polskiego Klubu Alpinistycznego* (uznani za członków zwyczajnych K. W. P. T. T. — p. niżej): R. Drojecka, J. Januszowski, Z. Kozioł, W. Henisz-Kamińska, Cz. Mierzejewski, T. Orłowski, W. Paryski, dr Z. Radwańska-Paryska, J. Roguska-Cybulska, inż. Z. Schneigert, M. Tatar. *Członek Klubu Wysokogórskiego Winterthur* (uznany za członka zwyczajnego K. W. P. T. T. — p. niżej): inż. M. Mischke. *Członek uczestnik K. W. P. T. T.:* A. Dobrowolski. *Goście:* Janina Bigo-Korowicz, dr Leon Bocheński, wiceburmistrz Zakopanego mgr Zbigniew Makowiczka, Laure Elisabeth Wyss z Zurychu (członek Klubu Wysokogórskiego Winterthur).

Przewodniczący obradom prezes Klubu J. Wojsznis, który otwierając zebranie o godz. 11 stwierdza obecność wymaganego statutem quorum. Następnie wita zebranych i wyraża radość z powodu niezwykle licznego i dawno niewidzianego zainteresowania członków sprawami Klubu.

Przed przystąpieniem do obrad J. Staszczel zgłasza wniosek nagły: »Wszyscy członkowie zwyczajni Polskiego Klubu Alpinistycznego zostają przyjęci na członków zwyczajnych K. W. P. T. T., a członkowie uczestnicy P. K. A. na członków uczestników K. W. P. T. T. Składki wpłacone do P. K. A. będą zaliczone jako składki do K. W. P. T. T. i będą przekazane na jego konto«.

Po krótkiej dyskusji nagłość tego wniosku, a z kolei i sam wniosek zostaje uchwalony jednogłośnie, jak również wnioszek B. Małachowskiego, aby inż. Macieja Mischke, członka i b. przewodniczącego Klubu Wysokogórskiego Winterthur (który wniosł podanie o przyjęcie na członka K. W. P. T. T.) uznać również członkiem zwyczajnym K. W. P. T. T.

Następnie powołany przez prezesa na sekretarza zebrania B. Małachowski ustala liczbę uprawnionych do głosu na 37 osób (powiększoną potem do 38 przez spóźnione przybycie inż. K. Schiele).

Prezes poddaje pod głosowanie ogłoszony w zaproszeniach porządek obrad: 1) Zagajenie i przyjęcie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. 2) Sprawozdanie ogólne i finansowe Zarządu. 3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 4) Zmiana statutu. 5) Wybory nowego Zarządu i innych władz Klubu. 6) Preliminarz budżetowy i program działalności. 7) Wolne wnioski i interpelacje. — Zgromadzenie zatwierdza jednogłośnie porządek obrad, a jako sekretarza zebrania (wobec nieobecności sekretarza Klubu) B. Małachowskiego.

1) Dr J. K. Dorawski odczytuje protokół ze Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia K. W. P. T. T., które odbyło się w Zakopanem dnia 26 sierpnia 1945 r. Nad protokołem tym rozwija się dyskusja, w której zabierają głos K. Piotrowski, Małachowski, Dorawski, Goetel, A. Sokołowski i Paryski. Na wniosek Paryskiego postanowiono jednogłośnie skreślić z tego protokołu w całości ustępy dotyczące sprawy b. p. Józefa Oppenheima. Piotrowski składa Paryskiemu serdeczne podziękowanie za zrozumienie sytuacji i jego wniosku. Resztę protokołu zatwierdzono bez zmian.

2) Sprawozdanie Zarządu przedkłada prezes Wojsznis. Po wyborach Zarząd zajął się żywo pracą organizacyjną, która rokowała najlepsze nadzieje. Gdu jednak w listopadzie ub. r. nastąpił w Klubie rozłam, Zarząd został zdekompletowany. Prezes stanął wobec dylematu: albo zwołać Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie celem wyboru nowych władz, albo zawiesić działalność Zarządu aż do następnego Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia. Wobec trudności komunikacyjnych, które spowodowałyby, że Nadzw. Walne Zgromadzenie byłoby właściwie zebraniem jednego środowiska i wobec niezalagodzonych nastrojów rozłamowych — prezes postanowił zawiesić działalność Zarządu, biorąc na siebie za to całkowitą odpowiedzialność. Podkreśla, że jest to jedyne w swoim rodzaju sprawozdanie w dziejach Klubu, wywołane nieunormowanymi jeszcze stosunkami, w jakich żyjemy.

Z kolei B. Małachowski składa sprawozdanie z działalności Koła Krakowskiego K. W. Podkreśla, że działalność była b. ożywiona i silna, że zorganizowano — częściowo wspólnie z Oddziałem Krakowskim P. T. T. i jego Sekcją Narciarską — ponad 20 odczytów, zebrań towarzyskich i pokazów filmowych, które cieszyły się b. liczną frekwencją (od 35 do 250 osób). Koło wzięło również udział w organizowaniu Wystawy Krajobrazu Górskiego, urządzonej przez P. T. T. w Instytucie Geograficznym U. J. w maju b. r. Pod kierownictwem instruktora Fr. Kędziora zorganizowany był kurs wspinaczkowy w skałach podkrakowskich, który cieszył się liczną frekwencją i dał dobre wyniki. Koło zdołało nawiązać kontakt z 44 członkami zwyczajnymi i 8 uczestnikami. Adresy 20 przedwojennych członków są jeszcze wciąż nieznanne.

T. Zwoliński w imieniu Koła Zakopiańskiego K. W. stwierdza, że wskutek kryzysu wewnętrznego w jesieni ub. r., który dotknął najsilniej to Koło, działalność jego była zupełnie zahamowana. Dopiero w ostatnich czasach przystąpiono do uporządkowania kwestii przewodniczej i przeprowadzono egzamin.

Na wniosek B. Małachowskiego — inż. M. Mischke i W. Paryski przedkładają sprawozdania z działalności Klubu Wysokogórskiego Winterthur i Polskiego Klubu Alpinistycznego. Inż. M. Mischke opowiada o założeniu wśród internowanych w Szwajcarii oficerów i żołnierzy polskich Klubu Wysokogórskiego Winterthur, który pragnął kontynuować tradycje K. W. P. T. T. Zebrani dowiadują się o szerokiej działalności górskiej K. W. W. i o wydawaniu własnego pisma pod nazwą »Taternik«.

W. Paryski, jako prezes P. K. A. stwierdza, że organizacja ta nie rozwinęła żywej działalności w oczekiwaniu na powrót całego grona do K. W. P. T. T. Zgromadzono jednak liczne materiały do wydawnictw, włączano stosunki z zagranicą i zajmowano się żywo ochroną przyrody tatrzańskiej.

Prezes Wojsznis podaje w uzupełnieniu, że w czasie wojny polscy taternicy rozwijali również działalność egzotyczną, jak B. Chwaścinski w górach Afganistanu oraz Wiktor Ostrowski w Afryce, gdzie m. i. uszedł na główny wierzchołek Kilimandżaro. Również stacjonowali w Szkocji polscy żołnierze-taternicy dokonali szeregu wejść wspinaczkowych. W Wielkiej Brytanii zginął śmiercią taternicką Jakub Bujak.

W odpowiedzi na zapytanie T. Orłowskiego wyjaśnia dr Dorawski, że wyznaczony na redaktora »Taternika« J. A. Szczepański odsunął się zupełnie od prac klubowych wskutek zaabsorbowania pracą dziennikarską. Było to jedną z przyczyn, które uniemożli-

wiły ukazanie się pisma. Obecnie zadaniem Zarządu będzie inne rozwiązanie sprawy »Taternika«. Na wniosek prof. Goetla uchwalono przez aklamację jako najważniejsze zadanie dla nowego Zarządu wydanie »Taternika«. Dr Dorawski dodaje, że posiadamy już zaczątek funduszu wydawniczego, a mianowicie przesłaną nam przez Klub Wysokogórski Winterthur kwotę ok. 8500 zł. Za ten zasilek zebrani uchwalają kolegom ze Szwajcarii gorące podziękowanie.

3) Po dyskusji nad powyższymi sprawozdaniami postanowiono na wniosek prof. Goetla zatwierdzić sprawozdanie prezesa Wojsznisa jednomyślnie, a wobec braku sprawozdania Komisji Rewizyjnej — co wynikało z kryzysu wewnętrznego w Klubie — postanowiono jednomyślnie na wniosek dra Dorawskiego i T. Orłowskiego, aby przyszedł Zarząd przedstawił nowej Komisji Rewizyjnej sprawozdanie kasowe za dwa lata z tym, że następne Walne Zgromadzenie uypowie się w tej sprawie.

4) Zgłoszone przez Koło Krakowskie K. W. wnioski zmian statutu referuje dr Dorawski. Referent stwierdza, że wysunięte zostały propozycje zmian tylko takich postanowień statutu, które okazały się albo chwilowo niemożliwe do utrzymania (np. co do siedziby Klubu), albo są niewłaściwie ujęte, co prowadzi do nieporozumień i konfliktów. Takimi są przede wszystkim postanowienia o wykluczaniu członków (§ 9), o sposobie głosowania (§§ 20 i 29), wreszcie brak stałego sądu koleżeńkiego (§ 49). Inne proponowane poprawki są tylko drobnymi korekturami.

Na temat przyszłej siedziby Klubu wywiązuje się dyskusja, zakończona głosowaniem, w którym w Krakowie uprawnionych do głosu, 26 uypowiada się za wnioskiem co do siedziby Klubu w Warszawie (większość kwalifikowana).

Pozostałe wnioski przyjęto wszystkie jednomyślnie z drobnymi poprawkami natury redakcyjno-stylistycznej, oraz poprawkę T. Orłowskiego do § 52, aby interpretację statutu powierzyć osobnej komisji rzeczoznawców prawników, powoływanej ad hoc przez Zarząd Klubu.

5) Z kolei przystąpiono do wyboru nowych władz Klubu na zasadzie nowoprzyjętych zmian statutu. Została wyłoniona Komisja-matka w składzie: prof. Goetel, dr Piotrowski, inż. Schneigert, T. Orłowski, J. Staszal i J. Wojsznis. Po kwadransowej przerwie w obradach Komisja-matka przedkłada swe wnioski, które są przedmiotem głosowania, gdyż innych kandydatów nie zgłoszono.

Prezesem zostaje wybrany przez aklamację dr Jan K. Dorawski. W skład Zarządu zostali wybrani jednomyślnie: I wiceprezes Witold Paryski, II wiceprezes Justyn Wojsznis, członkowie Zarządu dr Włodzimierz Łaba, inż. Maciej Mischke, dr Włodzimierz Marcinkowski i Jerzy Piotrowski. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani jednomyślnie: członkowie Tadeusz Orłowski, prof. Bronisław Romaniszyn i inż. Zbigniew Schneigert, zastępcy Róża Drojicka i Jan Staszal. Do Sądu Koleżeńkiego zostali wybrani jednomyślnie: członkowie prof. dr Walerj Goetel, dr Adam Kroebel i dr Kazimierz Piotrowski, zastępcy inż. Jerzy Maślanka i Tadeusz Zwoliński.

Dotychczasowy prezes J. Wojsznis oddaje przewodnictwo obrad nowemu prezesowi drowi Dorawskiemu.

6) Prezes Dorawski przedstawia program działalności Zarządu w roku przyszłym. Za najważniejsze działy pracy uważa on: a) stronę wewnętrzną-organizacyjną prac klubowych w postaci reaktywowania i ożywienia kół miejscowych Klubu, ustalenia listy członków i nawiązania kontaktu z członkami, b) działalność wydawniczą, polegającą przede wszystkim na wznowieniu wydawnictwa »Taternika«, a także danii inicjatyw do wydania nowoczesnego przewodnika po Tatrach, c) ekspansję Klubu na zewnątrz, która uinna się ujaucić w postaci zorganizowania wyprawy alpinistycznej w góry lodowcowe. — O ile chodzi o preliminarz budżetowy, prezes prosi zebranych, aby ze względu na nieunormowane stosunki powierzyć tę sprawę w całości Zarządowi Klubu.

Przedstawiony program zostaje w całości i bez sprzeciwu zaaprobowany, przy czym w obszernej dyskusji zabierali głos B. Małachowski, prof. Goetel, W. Paryski, dr Korowicz, dr A. Sokołowski, inż. Schneigert, dr Radwańska-Paryska, J. Roguska-Cybulska, dr Dorawski, S. Zbyszewska-Kisielińska, prof. Romaniszyn, T. Zwoliński, R. Drojicka i T. Orłowski — niekiedy kilkakrotnie. W wyniku dyskusji przekazano Zarządowi jako zalecenia: a) sprawę wydania drukiem tzw. »wojennych Taterników« (warszawskiego i ew. szwajcarskiego), b) wydania numeru »Taternika« poświęconego pamięci prof. M. Sokołowskiego, c) zajęcie się przygotowawaną ustawą o Tatrzańskim Parku Narodowym i podanie snych uwag do tej ustawy, d) zorganizowanie pośrednictwa w zakupie sprzętu wysokogórskiego, ew. założenie wypożyczalni takiego sprzętu, e) nawiązanie kontaktu z taternikami słowackimi, f) interwencję u właściwych czynników w sprawie wycieczek masowych i młodocianych w Tatry.

Z kolei wywiązała się dyskusja nad ustaleniem norm przyjmowania nowych członków. Prezes Dorawski podaje do wiadomości, że uchwalone w ub. r. normy nie mogły wejść w życie, gdyż okazały się w kilku punktach niezgodne ze statutem. Na wniosek

W. Paryskiego uchwalono wszystkimi głosami przeciw jednemu stosować nadal dawne normy, ogłoszone w »Taterniku« XXII, 1937/8, str. 56.

7) W ramach wniosków i interpelacji T. Zwoliński porusza sprawę odznaki Klubu. Po dyskusji przyjęto jako zalecenie dla Zarządu, aby przyszła odznaka nie miała zbyt kosmopolitycznego wyglądu, lecz raczej wyróżniała się czymś charakterystycznym.

Na wniosek W. Paryskiego postanowiono zwrócić się do Zarządu Głównego P.T.T. o wyłonienie komisji celem zbadania sprawy śmiertelnego wypadku harcerza Firka na Giewoncie i zachowania się w tym wypadku Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Na wniosek T. Orłowskiego postanowiono zwrócić się do Zarządu Głównego P.T.T. o poczynienie wszelkich starań celem wznowienia konwencji turystycznej z Czechosłowacją.

Na wniosek W. Paryskiego postanowiono zwrócić się do Zarządu Głównego P.T.T. o uregulowanie spraw Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i przewodnictwa tatrzańskiego. W związku z tym wnioskiem T. Zwoliński udziela wyjaśnień, że ostatnie egzaminy przewodniczkie zostały przeprowadzone na skutek zlecenia, jakie otrzymał Z. Korosadowicz od ówczesnego prezesa Klubu J. Wojsznisa; w przygotowaniu jest kurs przeszkolenia dla przewodników. W. Paryski zwraca uwagę, że wspomniane egzaminy nie odbyły się zgodnie z obowiązującym regulaminem.

Z. Krygowska wnosi interpelację w sprawie przepełnienia schronisk w górach wskutek używania ich na cele dłuższych kursów, obozów harcerskich itp. Prezes Dorawski stwierdza, że w danej sprawie nie jesteśmy sami kompetentni, lecz Zarząd Klubu zwróci się do Zarządu Głównego P.T.T., aby na przyszłość pourócono do dawnej zasady, że w schronisku nie wolno mieszkać dłużej niż 3 dni.

W. Paryski wnosi interpelację w sprawie zawieszonoego w swoim czasie w prawach członka Klubu Pawła Vogla. T. Orłowski wyjaśnia, że poprzedni Zarząd Klubu (na swym pierwszym posiedzeniu dnia 14 września 1945 w Warszawie) pouziął uchwałę postanawiającą wykluczenie z Klubu P. Vogla, jeżeli w terminie do 31 marca 1946 nie podejmie procesu rehabilitacyjnego w sądowej sprawie karnej, w której został skazany za czasów okupacji. Proces taki nie został wszczęty, zatem wykluczenie P. Vogla z Klubu weszło w życie.

Wobec braku dalszych wniosków przewodniczący zamyka zebranie o godz. 14.

Za zgodność z przebiegiem obrad :

Protokołujący :

Przewodniczący :

Bohdan Małachowski m. p.

dr Jan K. Dorawski m. p.

Treningowa wyprawa alpejska K.W. Zarząd K.W. postanowił przystąpić do planowej akcji, mającej na celu wskrzeszenie polskiego alpinizmu zdobywczego, w szczególności zaś podjęcia na nowo działalności himalajskiej, tak chlubnie zapoczątkowanej wyprawą z r. 1939. Pierwszym krokiem w tej akcji musi być zapoznanie możliwie dużej ilości taterników z górami lodowcowymi i techniką lodową.

Jako pierwszy krok w tym kierunku udało się Zarządowi Klubu doprowadzić do skutku już w b. r. wyprawę treningową w Alpy Francuskie. Plany Klubu uzyskały pełnego energii ordęownika w osobie Prezesa P.T.T., Wiceministra Władysława Wolskiego. Dzięki temu udało się uzyskać pełne poparcie sfer rządowych z Prezesem Rady Ministrów Józefem Cyrankiewiczem na czele.

Wyprawa Klubu uzyskała subwencje finansowe i materiałowe od następujących urzędów: Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Obrony Narodowej, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, Ministerstwo Apropowizacji itd. Dzięki temu wyprawa mogła być całkowicie zorganizowana w ciągu nader krótkiego czasu 6 tygodni, przy czym specjalnie podkreślić trzeba życzliwe poparcie starań paszportowych przez p. min. W. Grosza z M.S.Z. Nie musimy osobno podkreślać, że Klub Wysokogórski i P.T.T. postawiły do dyspozycji wyprawy cały Fundusz Alpinistyczny im. M. Świerza.

Organizacja wyprawy przeprowadzona została przez szczupły komitet wykonawczy z mgr. S. Siedleckim na czele. Wyprawa wyjechała do Francji dnia 11 lipca b.r. w składzie podanym na str. 33, bez Zulauskiego, który dołączył się do wyprawy dopiero w Paryżu. Podkreślamy z zadowoleniem liczny skład wyprawy i liczny udział w niej najmłodszego pokolenia.

Wyprawa działała w grupie Mont Blanc w czasie około 30 dni. Zgodnie z charakterem treningowym wyprawy ułożony został jej program działania. Przewidywał on trzy fazy działania. W pierwszej miała nastąpić aklimatyzacja uczestników i zaznajomienie ich z techniką lodową. Jedynym wejściem szczytowym przewidzianym w tej fazie wyprawy

było wejście zwykłą drogą na Mont Blanc przez wszystkich uczestników. Oczywiście wyprawa miała być podzielona na odpowiednio dobre zespoły po 3 — 4 osoby.

W drugiej fazie wyprawy przewidziano wejścia na główne szczyty otoczenia lodowca Mer de Glace zwykłymi drogami. Należy sobie zdać sprawę z faktu, że te zwykłe drogi nastrożają znaczne trudności wszelkiego rodzaju.

Trzecia faza wyprawy była warunkowa, przy czym zależnie od doświadczeń poprzednich faz dopuszczono do niej miały być przez kierownika niektóre zespoły. W tej fazie podjęte mogły być zadania poważniejsze, stojące na poziomie dokonanych już dawniej przez Polaków głośnych wyczynów alpejskich.

Podkreślić należy w końcu, że wyprawa napotkała na bardzo życzliwe przyjęcie ze strony Club Alpin Français, którego zarząd udzielił członkom wyprawy zniżek w schroniskach na równi z własnymi członkami. Groupe de Haute Montagne — odpowiednik naszego Klubu w ramach C.A.F. — zaprosił 2 członków wyprawy do swego obozu alpejskiego, organizowanego od 20 lipca do 9 sierpnia w Collège Nationale d'Alpinisme w Praz de Chamonix.

W obecnej chwili wyprawa już jest zakończona. Jej główne wyniki podane są na str. 33 — 34. (jkd)

Plan sfinansowania wyszkolenia taternickiego i wypraw alpinistycznych. Wszystkie dotychczasowe doświadczenia okazały, że jedną z największych przeszkód w wyszkoleniu taternickim w kraju oraz w organizowaniu zagranicznych wypraw alpinistycznych jest brak wystarczających środków finansowych do dyspozycji Klubu Wysokogórskiego iub całości P.T.T. Zarząd K.W. podjął zatem kroki, aby ten stan rzeczy naprawić.

Po przeprowadzeniu wstępnych rozmów, opracowany został obszerny memoriał i wniesiony do Państwa. Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Memoriał ten proponuje, aby P. U. W. F. objął opiekę nad wyszkoleniem taternickim tak samo, jak opiekuje się wyszkoleniem w innych gałęziach sportu. Wyszkolenie taternickie obejmuje szkolenie w kraju na: a) kursach teoretycznych, b) kursach wspinaczkowych w szkółkach, c) obozach taternickich w Tatrach. Szkolenie dalsze obejmuje wyprawy alpinistyczne w góry lodowcowe i to wyprawy: a) treningowe, b) zdobywcze.

Zadaniem P.U.W.F. będzie finansowanie szkolenia na wszystkich stopniach. Technicznym przeprowadzeniem zajmie się czynnik fachowy, wyłoniony przez K.W. Dla koordynacji zamierzeń i zorganizowania współpracy oraz jako organ opiniodawczy winna powstać przy P.U.W.F. Rada Wysokogórska złożona z 3 członków, mianowanych przez Dyrektora P.U.W.F. Dwóch członków Rady będzie mianowanych spośród kandydatów przedstawionych przez P.T.T. i K.W.

Memoriał stawia konkretne wnioski, aby już do budżetu na r. 1948 wstawione zostały odpowiednie sumy na: a) wyszkolenie w kraju, b) literaturę podręcznikową taternicką, c) wyprawę treningową alpejską, d) wyprawę w góry sowieckie.

Zarząd Klubu ma nadzieję, że czynniki miarodajne ustosunkują się przychylnie do tych wniosków, mających tak wielkie znaczenie dla taternictwa. — (d)

Plany polskiej wyprawy kaukaskiej. Zarząd Klubu powziął w jesieni 1946 r. postanowienie zorganizowania alpinistycznej wyprawy w Kaukaz, która by nawiązała do tradycji wyprawy z r. 1935, a równocześnie zapoczątkowała nową serię zagranicznych wypraw wysokogórskich po przerwie wojennej. Niezależnie opracowano odpowiednie memoriały i przedstawiono je naszym władzom oraz — za pośrednictwem Ambasady R. P. w Moskwie — odpowiednim czynnikom sowieckim.

Tak władze nasze, jak też czynniki sowieckie przyjęły inicjatywę Klubu najprzychylniej, o czym świadczą zarówno otrzymane w tej sprawie pisma, jak również ustne oświadczenia, złożone naszym przedstawicielom w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Niestety jednak z początkiem czerwca b. r. otrzymaliśmy zawiadomienie, że »wyprawa wysokogórska na Kaukaz w roku bieżącym nie będzie mogła dojść do skutku ze względu na dużą ilość uprzednio już zapowiedzianych podobnych imprez«.

Zarząd Klubu postanowił podtrzymać projekt wyprawy kaukaskiej na lato roku 1948.

Legitymacje dla członków Klubu Wysokogórskiego zostały już wydrukowane i można je otrzymać po wyrównaniu opłat członkowskich do końca roku kalendarzowego. Legitymacje (w cenie 10 zł. + przesyłka 5 zł.) wydaje Zarząd Klubu, a w Zakopanem wiceprezes Klubu, W. Paryski. Przy zamawianiu legitymacji należy podać adres, oraz miejsce i datę urodzenia. Fotografie należy załączyć, jeżeli chce się ją mieć w legitymacji.

Odnaka klubowa. Wykonując uchwały paru Walnych Zgromadzeń, które postanowiły stworzenie odznaki dla członków K. W., Zarząd Klubu rozpiisał w październiku 1946 r. konkurs na odznakę klubową. Konkurs ten podano okólnikiem do wiadomości wszystkich

członków, zalecając równocześnie, aby członkowie propagowali go w kołach artystycznych poza Klubem.

Na konkurs wpłynęły w oznaczonym terminie 33 projekty, poza terminem dalsze dwa. Wszystkie zostały dopuszczone. Jak nam wiadomo, obok członków Klubu wzięli licznie udział także nieczłonkowie z Krakowa, Śląska, Zakopanego. Natomiast środowisko warszawskie nie okazało zainteresowania konkursem.

Zarząd Klubu, orzekając w styczniu 1947 w myśl warunków konkursu jako jury, nie uznał żadnego z projektów za nadający się do wykonania. Wezwano natomiast 4 autorów, których projekty uznano za najlepsze (2 członków Klubu i 2 nieczłonków) do ścisłego konkursu, którego celem było odpowiednie poprawienie dotychczasowych projektów w myśl postulatów Zarządu.

Na termin konkursu ścisłego nadeszło 7 projektów (jeden z autorów wycofał się z konkursu, dalsi nadesłali jeden, dwa lub trzy projekty — ureszcie anonimowy autor nadesłał nowy projekt), które wszystkie dopuszczono do konkursu. W marcu 1947 uchwalił Zarząd większością głosów nagrodzić jeden z 2 projektów p. Witolda Kabana, studenta architektury z Krakowa przewidzianą nagrodą 2.000 zł.

Zebrano następnie oferty od kilku dobrych firm rytowniczych w Krakowie i oddano odznakę do wykonania firmie K. Szostak, dającej najlepsze warunki. Odznaka została wykonana w srebrze w ilości 200 sztuk numerowanych. Jest do nabycia dla członków zwyczajnych w biurze K.W. w Krakowie oraz w Administracji »Taternika« w Zakopanem (w cenie 400 zł). Zarząd przedstawi Walnemu Zgromadzeniu projekt osobnego regulaminu odznaki.

Wiadomo, że w sprawach tego rodzaju nie podobna zadowolić gustów wszystkich ludzi. I nasza nowa odznaka jednym się spodoba, inni ją skrytykują, wiadomo jednak równocześnie — jest to pewne — że wszyscy do odznaki tej się przyzwyczaimy i przywiążemy. Wówczas stanie się nam droga — jak drogą była dawna odznaka S.T.T.T. czy K.W.O.W.P.T.T. — zwłaszcza jeśli okryje ją chwała pięknych czynów górskich. — (d)

Poszukiwanie członków. Mimo usilnych starań Zarządu nie udało się dotychczas ustalić losu lub miejsca pobytu licznych członków Klubu. Podajemy poniżej spis tych członków w nadziei, że spowoduje to nadesłanie nam odnośnych informacji od osób, którym znane są adresy lub koleje losu poszczególnych członków:

a) *członkowie zwyczajni*: Sławomir Dunin-Borkowski, inż. Stefan Daszyński, Stanisław Hiszpański, inż. Józef Jankowski, Roman Kuratow-Kuratowski, mjr. Józef Matecki, mgr Henryk Mogilnicki, Karol Mrózek, dr Konstanty Narkiewicz-Jodko, Jerzy Pierzchała, Aleksander Stanecki, Edward Urban, inż. Maciej Zajączkowski (wszyscy z Warszawy), — Michał Beynarowicz i Stefan Makowski (obaj ze Lwowa), — Jerzy Bałuk, Zbigniew Kubicki i Stanisław Służewski (wszyscy z Zakopanego), — Jerzy Czopowski (Katowice), Apolinary Garlicki (Przemyśl), inż. Stanisław Gieszczykiewicz (Toruń), inż. Jerzy Golcz (Strassburg), inż. Zygmunt Hetper (Poznań), por. Henryk Hoffman (Starachowice), dr Jerzy Krókowski (Dąbrowa Górnicza), Adolf Szymański (Puławy), Antoni Zalewski (Olsztyn), Julia Zembatowa (Tarnowska Góra).

b) *członkowie uczestnicy*: Stanisław Dąbrowski, Władysław Kozłowski, mgr Stefan Leszczyński, mjr Lucjan Miładowski, Krystyna Panek-Treichlowa, Halina Ptakowska, Antoni Raabe, dr Jerzy Sierota, inż. Wacław Tarnowski (wszyscy z Warszawy), — Jerzy Grabowski (Zakopane), — Aleksandra Korytowska i Zenon Michalik (oboje z Krakowa), — Czesław Hryniewiecki (Radom).

Prosimy uprzejmie wszelkie informacje o losie lub adresie wymienionych członków przesyłać do Zarządu Klubu.

Członkowie Klubu. Zarząd Klubu na posiedzeniu w dniu 13 czerwca 1947: 1) *przyjął na członków zwyczajnych* Klubu inż. Stanisława Hirscha (Rakszawa koło Łańcuta) i prof. dra Jana Moszewa (Kraków) z przydzieleniem obu do Koła Krakowskiego, 2) *zawdzięcza przyjęcie na członków uczestników* do Koła Krakowskiego mgra Zbigniewa Mariana Makowiczki (Zakopane) i Zbigniewa Leonarda Zacharewicza (Kraków), 3) *postanowił wpisać na listę członków zwyczajnych* inż. Jana Chmielewskiego (Warszawa), z przydzieleniem do Koła Warszawskiego, na zasadzie tego, że jako członek b. Sekcji Turystycznej P.T.T. miał prawo do zgłoszenia się w poczet członków K.W.; 4) *stwierdził, że Paweł Vogel (Zakopane) przestał być członkiem Klubu* od dnia 31 marca 1946.

Wystąpili z Klubu na własne żądanie członkowie zwyczajni Włodzimierz Firsoff (Wielka Brytania) w czerwcu 1947 oraz mgr Zbigniew Korosadowicz (Zakopane) w lipcu 1947 — obaj z Koła Zakopiańskiego.

»karzełkiem«. Na zboczach stromych jest on za to dogodny pod każdym względem, a w razie wejścia w skałę nie jest tak piekielną zawadą jak każdy czekan dłuższy. W miarę łamania drzewc ekipa nasza przechodziła stopniowo na coraz krótsze czekany. W wycieczce pierwszej chyba tylko nasi «wytrawni weterani Alp» mieli te patyki dość krótkie.

Z Chamonix najwygodniej wchodzi się na Mont Blanc trasą następującą: autobusem, czy koleją, czy wreszcie pieszo, kilka kilometrów w dół doliny Arwy (w której leży Chamonix) do Bossons. Stąd kolejką linową do Gare du Glacier, położonego na wysokości 2414 m w pobliżu jezora lodowca Bossons, a poniżej przełęczy Col du Midi. Stąd w poprzek lodowca ku zachodowi (w prawo). Nieco powyżej poziomu stacji traci on na nachyleniu i jest niezbyt spękany. Trawersuje się go, wznosząc się skośnie w górę aż do silnie spękanej strefy progów lodowcowego, oddzielającego na wysokości ok. 2600 m cyrk lodowca od jego jezora. W okolicy tej zbiegają się i łączą ze sobą dwie części środkowej partii lodowca Bossons, który nieco powyżej przedzielony jest długą, stromo w górę biegnącą grańką skalną. Strefa spojenia lodowca jest silnie spękana i posiada serię stromo w górę wznoszących się seraków. Nie są one jednak zbyt trudne, a w każdym razie pozwalają na stosunkowo dość łatwe wyławiowanie obok nich lub wśród nich.

Właściwie zasadniczą mądrością, którą posiadać należy na to, aby sprawnie dawać sobie radę z trudnościami na lodowcach, jest nauczenie się omijania tych trudności. Każdy lodowiec ma swoje zamki i każdy ma klucze do ich otwarcia. Kluczem jest najczęściej każda depresja, każda wklęsła forma powierzchni lodowca. Wzdłuż niej najczęściej szczeliny są zamknięte, a śnieg tworzący mosty śnieżne utrzymuje się w warstwach stosunkowo grubych. Depresje łączą się zazwyczaj w szeregi, które wyznaczają i predestynują drogę alpinisty. Problem znalezienia ich ciągu i trafiania do nich jest zawsze zadaniem do rozwiązania, stawianym przez teren lodowy alpinistę jako próba jego doświadczenia.

Za »Jonction« — połączenie dwóch górnych działów lodowca Bossons — jest taka próba na poziomie elementarnym. Można się tu upakować w nie byle jakie tarapaty w razie rozminięcia się ze szlakiem właściwym. Na lodowcach nie ma znaków. Bywają wprawdzie ślady na śniegach, ale na »Jonction« śniegu nie ma przez większą część lata. Trzeba tu mieć tylko własne doświadczenie lub dawniejszą znajomość terenu.

Powyżej Jonction, bezpośrednio ponad spiętrzonymi i strzaskanymi lodowymi jego zboczami, przebija się ponad lód stroma grządka skalna, stanowiąca właśnie rozdział między dwiema wymienionymi już partiami lodowca. Nosi ona miano Grands Mulets. Na grzędzie stoi schronisko tejże nazwy (3051 m), stanowiące ważny etap pośredni na zwykłej drodze na Mont Blanc. Z Grands Mulets droga zwykła na Mont Blanc wiedzie rodzajem lodowej depresji, wyprowadzającej poprzez mniej stromy obszar Grand Plateau (4000 m) na szerokie siodło Col du Dôme (4237 m), między Mont Blanc a sąsiednim szczytem, Dôme du Goûter (4307 m). Ponad tym siodłem w grani wiodącej do szczytu, na małej skałce przebijającej się spod lodu, stoi małe, całkowicie metalowe schronisko niezagospodarowane, zwane schroniskiem Vallot (4347 m). Posiada ono całkowite urządzenie wewnętrzne, miejsca noclegowe na kilkanaście osób, koce i materace. Teoretycznie nie wolno w nim nocować, chyba w razie wypadku lub złej pogody. W praktyce schronisko to jest zaw-

sze pełne w okresie sezonu letniego. We wnętrzu gotować można swobodnie na maszynie spirytusowej, nie ma tu bowiem nic drewnianego. Zimno za to jest również za darmo i w ogromnej ilości.

Z Vallota robi się granią jeszcze około 500 m wzniesienia. Poprzez dwa garby zwane Bosses de Dromadaire («Garby Wielbłąda»), które są łatwe, szerokie, lecz dość męczące. Stromość ich dochodzi do 45°. Powyżej grań się zwęża i na ostatnich 150 metrach staje się eksponowaną na obie strony. Dzięki rozdeptaniu w płaską ścieżkę na ostrzu, nie jest ona ani trudna, ani zbyt ryzykowna. Niemniej pokonywana we mgle lub w nocy wymaga uwagi. Na szczycie grań rozszerza się i tworzy grzbiet lodowy szeroki na kilka metrów, wydłużony w kierunku mniej więcej ze wschodu ku zachodowi. Nie ma na nim nic oprócz lodu i śniegu.

Najprostsze zejście ze szczytu wiedzie drogą wejścia. Turyści udający się na Mont Blanc od strony Chamonix nocują zwykle w Grands Mulets, skąd wyruszają przed świtem ku szczytowi, aby na wieczór zejść do stacji kolejki nad lodowcem Bossons.

Trasa przebyta przez nas przy trawersowaniu Mont Blanc była nieco inna. Wcale nie wyjechaliśmy kolejką z Bossons do stacji nad lodowcem tejże nazwy. Tego dnia bowiem (a był to dzień upału lipcowego, lejącego hojnie stopiony metal promieni w kocioł doliny Arwy) kolejka była akurat nieczynna i strome 1500 m różnicy wzniesienia musieliśmy pokonać na własnych nogach. Szkoła, że Stoliczek i Wawa nie poszli wtedy z nami. Zmęczeni daleką treningową przechadzką odbytą poprzedniego dnia, zrezygnowali ze współudziału w tym pierwszym z pierwszych wyczynie wyprawy.

Ścieżką, ścieżynką, bezdrożem, poprzez las nad doliną, poprzez kwiaty alpejskich łąk, przez dzikie haszcze różaneczników, przez gęstą i ciężką falę upału, w utrudzie ciała i wysiłku ducha pokonywaliśmy setki za setkami metrów wzniesienia, żyjąc i poznając w nowym zespole. Nie trzeba schodzić na »krótsze drogi« ze ścieżek tatrzańskich. Nie wolno ze ścieżek alpejskich. Zrobiliśmy to, i pierwszą naszą frycówką alpejską było opłacenie własnym potem prawa przejścia przez bezdroże prowadzące do Gare du Glacier. Otoczenie kolejki brzydkie, zaśmiecone i jakieś dziwnie niemiłe. Zawsze mam wrażenie, patrząc na budynki w górach, że są to nowotwory wyrastające na niebliźniącej się nigdy ranie w żywym ciele skały.

Nocleg. Pobudka o trzeciej. Śniadanie. Niestety w Alpach naprawdę trzeba ustawać wcześniej. Uwarunkowane to jest długością drogi (a mało dróg dobrej klasy w grupie Mont Blanc można przejść w tempie poniżej ośmiu godzin roboty skalnej czy lodowej i to nie licząc podejścia) oraz tym, że na podejściu a często w ścianie wskazanym jest mieć mróz. Mosty śnieżne są wtedy twardsze, a w ścianach mniej chodzą kamienne czy lodowe lawiny.

Jest piękną cechą gospodarzy alpejskich schronisk, że współżyją oni z alpinistą. Można poprosić o śniadanie niemal w dowolnej godzinie nocy. Nie tylko, że otrzyma się je od zaspanego ale zyczliwie uśmiechniętego »monsieur gardien«, ale raczej można się narazić na ofuknięcie ze strony gospodarza, jeżeli po wschodzie słońca zostaje się jeszcze w łóżku czy na pryczy. Pytałem kiedyś gospodarza w schronisku Leschaux kiedy sypia. Powiedział mi, że w zimie, razem ze świstakami. Sądzę, że to prawda.

Dojście od Gare du Glacier do lodowca Bossons jest, mimo że lodowiec zdaje się być tuż tuż przy stacji, dość długie. Coś jakby z Hali Gąsienicowej do Czarnego Stawu, lecz w terenie częściowo nieco trudnym i kruchym. Chodzić po drogach nieco trudnych musi się w Alpach szybko i bez asekuracji.

Jest szary zmrok, gdy stajemy na lodowcu. Tricouni miło trzymają na nagiej krystalicznej powierzchni lodu. Nie wiążemy się jeszcze. Dopóki lodowiec jest bezśnieżny, co jest równoznaczne z dobrą widocznością jego powierzchni, wiązanie się nie jest tak potrzebne (nawet wśród szczelin i seraków), jak na polach firnowych, gładkich lecz niebezpiecznych w swym zamaskowaniu. Kluczemy wśród drobnych szczelin. Jest ich dość dużo, ale są małe i niegroźne. Potem Jonction. Strośność lodu dochodzi tu mniej więcej do zimowej stromizny progu u szczytu Zawratowego Żlebu. Łatwo, lecz efekty pół szczelinowych i seraków piękne. Asekuracja niepotrzebna. Grzędę ze schroniskiem Grands Mulets mijamy od dołu, schodząc tym samym z właściwego szlaku na Mont Blanc. Przed Jonction firn. Od okolic Grands Mulets znaczy się na jego powierzchni długa, długa i wysoko w górę zmierzająca niteczka śladów ludzkich.

Znaczymy ślad nowy i własny ku zboczom Dôme du Goûter. Potężny masyw tego szczytu wyrasta na prawo od szlaku i grozi nam serakami i spękaniem pancernego lodem swego zbocza. Na jego skraju skałki. Czerwone, gnejsowate łupki posłużyły nam za stół do drugiego śniadania. Gotujemy kawę czy bulion. Słońce świeci już pełnym blaskiem. Lodowce ożywają. Echo przynosi dźwięk gdzieś dalej walących się lawin.

Trawers po zboczach Dôme du Goûter nie bez emocji. Miejscami jest tu już stromiej i ze względu na spękania lodowca asekuracja potrzebna. Idziemy prędko, przewijając się teraz ponad najwyższe partie lodowca Taconna, sąsiadującego z lodowcem Bossons.

W czasie krótkiego odpoczynku, na nieco mniej pochyłym zboczu, widzimy i słyszymy jak ponad nami obrywa się większa partia lodowych bloków. Spada wprost na nas, przy akompaniamencie budzącego echo grzmotu. Podrywamy się do biegu. Bryły lodu i tuman wzbitego pyłu lodowo-śnieżnego krzyżują się z naszymi śladami tuż poza nami.

I znów w słońcu, prażącym niemilosierdzie, praca zdobywania metrów na Col du Goûter. Śnieg rozmiękły od upału lepi się do raków. W cieniu jednak jest jeszcze kopny.

Siodło przełęczy. Piękny z niego widok, zwłaszcza na grań Aiguille de Bionnassay, ostrą, finezyjną w swej lekkości i jakąś jakby przewrotną w tym swoim uroku, w którym kryje się właśnie największe jej niebezpieczeństwo.

Dojście do schroniska pod szczytem Aiguille du Goûter zajęło nam kilkanaście minut. Od przełęczy wiedzie doń grań niezbyt ostra i łatwa.

Znów noc. W maleńkim schronisku ciasno. Tłoczą się przewodnicy francuscy i turyści różnych narodowości: Szwajcarzy, Szwedzi i jakiś Jugosłowianin w towarzystwie Francuzów. Bałagan plecaków na podłodze. Z górnej pryczy sączy się na nas poprzez przemoknięty siennik kawa, rozlana przez któregoś z przewodników, ku największej złości Witka, na którym głównie koncentruje się ta »tortura kropli kawy«.

Wstajemy jeszcze nocą. Wychodzimy pierwsi. Ciemno i cicho. Gwiazdy świecą i iskrzą się na czarnym niebie. Schronisko pozostaje za nami i gdy powoli ruszamy szeroką granią na Dôme du Goûter, odrywają się od coraz to odleglejszej chałupki schroniska światełka laterek, niesionych przez przewodników podążających za nami.

Szczyt Dôme du Goûter. Prawie płaskie pole śnieżne. Wstaje szaro-różowy blask. Zbiegamy w dół na przełęcz między dopiero co osiągniętym wierzchołkiem a właściwym masywem Mont Blanc. Potem po stromym śniegu w górę do skałek, na których stoi schronisko Vallota. W duralowej klatce pełno. Zimno ale duszno. Jako schron w razie niepogody przybytek ten może być cudowny, jednak buntuje się serce na widok tego architektonicznie paskudnego pudełka, stojącego na grzbiecie Białej Góry po to tylko, żeby obniżyć ją i bardziej zbliżyć do poziomu miejskiego.

Nad Vallotem dwa strome »Garby Wielbłąda«. Idziemy dość szybko, stale bez asekuracji. Grań zwęża się. Wschodzi słońce i rzuca cień góry na delikatną zawieszoną mgłę, tworzącą się w mrozie poranku. Stożek cienia zawisa na kilka minut nad otchłanią i znika, gdy słońce z czerwonych narodzin rozbłyska w złoto-srebrną dojrzałość. Dochodzimy wtedy do szczytu. Uścisk dłoni.

Schodzimy stromo w dół na Col de la Brenva. Jej wysokość 4333 m. Obniżamy się zatem o blisko 500 metrów. Zboczem nieco spekanym, całkiem łatwym, jednak w dalszej części stromym. Prawie bezpośrednio ponad przełęczą zboczce to staje się bezśnieżne. Nagi lód spiętrza się tu stromo, tworząc niezupełnie bezpieczne urwisko zwane Mur de la Côte. Wiążemy się nad tym nieco stromym odcinkiem i rąbamy ostrożnie stopnie na przestrzeni kilkudziesięciu metrów ryzykowniejszego zejścia.

Zar słońca na przełęczu męczy nas. W ogóle cała nasza dotychczasowa reakcja na wysokość (ciężki oddech, powolny krok) była drobiazgiem w porównaniu z tym, czego od organizmu wymagało słońce. Wypalało nas ono na skwarki i wysuszało siły. Gotując drugie śniadanie w cieniu śnieżnej wydmy powyżej Col de la Brenva, po raz pierwszy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że słońce jest tu wrogiem równie niebezpiecznym jak niepogoda. Twarze piekły nas boleśnie, wargi spekane i bolące wydymały się ku przodowi, nadając nam dziwnie murzyńską urodę. W kącikach ust narastała wysypka gorączkowa. Z pęcherzy na nosie zaczęła się sączyć żółtawa posoka, zastygająca w drażniące strupy poniżej obolałej przegródki nosowej. Brak białych osłon głowy dawał się we znaki. Zastąpić je musiały koszule a nawet swetry, okręcane dookoła głowy i twarży.

Z Col de la Brenva trawers popod szczytem Mont Maudit (4471 m) na Col du Mont Maudit (4360 m). Łatwo. Bez asekuracji. Na drugą stronę przełęcz spada lodowym zboczem o dużej stromiznie. Firny nachylone ponad 50° nie wyglądają beztrudno. Zanim weszliśmy na nie, najpierw grań ku szczytowi. Nieco trudno. Miło nareszcie dotknąć skały. Jest to tutaj gruboziarnisty i nieco kruchy granit. Grań ostra, poprzerynana małymi konikami śnieżnymi, silnie eksponowana. Wleczemy się po niej w żarze upału i w otępieniu.

Szczyt. To już trzeci »czterotysięczniak« tego dnia. Leżymy tu długo, po części urzeczeni widokiem, po części zwaleni z nóg przez słońce. Powrót tą samą granią na przełęcz, a z niej w dół, jak po drabinie

ze stromego dachu. Firn jest tu jeszcze w cieniu, i zmarznięty. Trzyma! Liny w dalszym ciągu zwinięte niesiemy na ramionach. I znów siódło między Mont Maudit i zboczami Mont Blanc du Tacul. Rozległe to, szerokie, gdzieś w dół zbiegające ku przepastnym lodowcom. Biel, ogrom, lepkość mokrego śniegu, upał z nieba i pragnienie w zdrewniałej gardzieli, to dla zgorączkowanych naszych głów postrzępione wspomnienia z tych okolic. Wleczeni się dosłownie jak muchy w mazi.

I jeszcze jeden »czterotysięczny«, Mont Blanc du Tacul (4249 m). Łatwe skały nad mało stromym lodem. I jeszcze raz podajemy sobie ręce na szczycie, który w dniu tym był dla nas przede wszystkim szczytem mordegi.

A potem... potem urwiste zbocza, spadające stromo na Col du Midi, gdzie czekało nas wreszcie wybawienie od męki i słońca i dalekiej drogi. Przełęcz: 3544 m. Około 700 metrów różnicy wzniesienia pokonujemy w tempie doskonałym. Szczeliny nie szczeliny, seraki nie seraki, byle w dół i w dół. Częściowo z asekuracją, częściowo bez niej, w rakach i bez raków, w dużej mierze zjazdami na spodniach »stoczyliśmy« się w dół ku obszernej płaszczynie lodowej przełęczy. Słońce obniżyło się, patrząc na nas w przekornym ukosie, gdy podchodziliśmy po raz ostatni w górę ku drewnianym budynkom powstającym na przełęczy: obserwatorium i stacji kolejki.

Poprzez zmęczenie, zniekształconymi twarzami, uśmiechaliśmy się do siebie. Nie pokonaliśmy wprawdzie w tym dniu trudności wspinaczkowych, ale i nas nie pokonały nieznanne nam góry i niespodziewane trudności. Dzień ten zdecydował o dalszym przebiegu wyprawy.

Stanisław Siedlecki

Grands Charmoz

Gdy o czwartej po południu opuszczaliśmy stację kolejki zębatej w Montenvers, wiał silny wiatr i padał drobny deszcz. Mało kto w taką psią pogodę wyruszał w góry, to też samotnie i bez zbytniego zapалу wędrowaliśmy w górę po lodowcu Mer de Glace. Od czasu do czasu spoglądaliśmy z niepokojem w stronę Dru, skąd powinni właśnie teraz schodzić Abaz i Czesiek. Ta paskudna pogoda napewno nie ułatwiała im powietrznego zejścia z tej strzelistej turni.

Rychło opuszczamy lodowiec i pniemy się w górę ścieżką, która ma nas zaprowadzić do biwaku Tour Rouge, położonego około 1500 m ponad Montenvers. Ścieżka jest wygodna, dzięki czemu posuwamy się szybko w górę. W pewnej chwili towarzysz mój woła: — Popatrz! popatrz! widzisz tam? Przez chwilę błędzę wzrokiem po skałach i nagle: — O Boże! przecież my się tam nigdy nie dostaniemy — wyjąkałem. Ponad nami około 300 m lodowczyka, a potem niemal pionowa, o słabym urzeźbieniu ściana, w której 100 do 150 m ponad lodowcem tkwi przyklepiona mała budka z desek. Dostać się, teśmy się po długiej wspinaczce tam dostali, ale po przejściu lodowczyka zdjęliśmy buty, włożyliśmy gumowe trzewiczki, związali się liną, a po drodze tego biłszy haki.

W biwaku Tour Rouge spało już w śpiworach dwóch Francuzów. Po miłej konwersacji, która ograniczyła się do jednego słowa »bonjour«,

położyliśmy się obok nich i przykryli mocno potarganymi kocami. Przez chwilę szczękałem z zimna zębami, po czym zasnąłem. W nocy śnił mi się Sias, miał skrzydła archanioła, a w ręku płonący miecz, którym wyganiał nas na Charmoz (tak jak Adama i Ewę z raju, by w pocie czoła pracowali).

Nieprzyjemny ten sen przerywa brzęczący budzik, który ma wypędzić naszych francuskich kolegów z ciepłych śpiworów w góry. Jest godzina 3 nad ranem. Francuzi grzebią się i marudzą, a my z Jurkiem zasypiamy na nowo. Ale niedobry archanioł czuwa nad nami i o wpół do szóstej wyrzuca nas z sienników. Trzesąc się z zimna wstajemy i zbieramy się do drogi. Ze zdziwieniem stwierdzamy, że Francuzi zamiast wspinać się już gdzieś daleko po przepaścistych igłach Chamonix, śpią sobie w najlepsze w swoich nylonowych śpiworach. Zazdrościmy im ich dobrego archanioła: — Żeby to nasz był taki — wdychamy.

Wspinamy się szybko ku grani. Naprzód czterdziestometrowy trawers po eksponowanych półkach, potem 20 m trudnego komina, zacięcia, rysy, półki, aż w końcu osiągamy grani. Pogoda, która rano była niepewna, teraz się poprawiła, mgły ustąpiły i prześwieca poranne słońce. Ostrą granią wspinamy się teraz w kierunku Aiguille de la République. Na République pierwsze trudności. Trzy długości liny samych »czwórek«¹⁾. Po »czwórkach« 30 m »piątki«²⁾. Jest to niemal pionowa płyta skalna ze skośną rysą po prawej stronie, utworzoną przez przylegające skały. Zostawiam strach i plecak, ręce klinuję w rysę, nogami odpycham się od skały, po drodze dwa haki i już po wszystkim. Winduję teraz plecak, po czym dochodzi Jureczek.

Ale to nie koniec trudności. Według opisu podanego przez Francuzów, mamy wykonać teraz w lewo 25-metrowy trawers wahadłem. Bardzo pewnie czuję się podczas wspinaczki będąc związany liną, ale bardzo niepewnie gdy na niej wiszę. Nie, za nic w świecie na takie fruwanie nie dam się namówić. Postanawiamy z Jurkiem przejść ten odcinek normalnie czyli klasycznie. Zostawiam znowu plecak, wchodzę jeszcze 2 m w górę, przerzucam linę przez blok i próbuję iść. Trawers jest siłowy, robię go na samych tylko rękach, około 20 metrów. Haka nie ma gdzie wbić, na dodatek w środku trawersu złapał mię kurcz w obu rękach. Stojąc na bardzo stromym stopniu, wyłącznie z pomocą tarcia, staram się rozetrzeć obie ręce. Spoglądam w dół, ciemnieje mi w oczach od ekspozycji, czuję, że muszę natychmiast skończyć ten trawers, bo inaczej polecę. Zacinam zęby i kończę go na zdrewniałych, bez czucia rękach.

Brrr! chwała Bogu, że to już za mną. Whbijam 2 haki asekuracyjne i przywiązuję się do nich. Teraz kolej na Jurka. Idzie z plecakiem, co mu bardzo przeszkadza. Stara się iść prędko, by nie tracić sił. Gdy jest parę metrów przede mną, widzę jak mu się twarz zaciska, daje z siebie wszystko, kończy trawers nie rękami, tylko siłą woli. Na stanowisku pokazuje mi w milczeniu dłonie, ma skórę zupełnie zdartą na poduszkach palców. Ale to nic, jesteśmy z siebie dumni: tam gdzie Francuzi przeszli wahadłem, myśmy przeszli klasycznie.

1) »Czwórka« jest to miejsce w skałę, którego trudności techniczne odpowiadają mniej więcej tatrzańskiemu miejscu b. trudnym.

2) »Piątka« jest to miejsce odpowiadające tatrzańskiemu niskim nadzwyczaj trudnym.

Jeszcze kilka długości liny łatwiejszym terenem i stajemy na przełączce pod Aiguille de la République. Tutaj odpoczywamy pół godziny i posilamy się keksami. O godzinie 13,30 ruszamy dalej. Od razu »czwórka«, potem dalej granią trawersujemy nieskończoną ilość żandarmów. Wreszcie żandarmy się kończą i stajemy nad ujściem stromego, przykrytego lodem żlebika, którym to Heckmair wyprostował drogę Welzenbacha na północnej ścianie Charmoz. Jeszcze 50 m po kruchych skałach i stajemy na wierzchołku Grands Charmoz.

Chcielibyśmy na szczycie nacieszyć się trochę naszą drogą i chwilę odpocząć, ale czarna chmura, która pędziła ku nam od Brévent, spędza nas na dół. Zbiegamy stromym i kruchym żlebem na lodowiec Nantillons. Tam układamy buty i rozpoczynamy długą wędrówkę na dół wśród szczelin. O godzinie 9 wieczór docieramy do hotelu w Montenvers. Kolacja i spanie.

Rano o świcie opuszczamy hotel. Na stacji kolejki zębatej jest pusto, panuje tu nienaturalna cisza, nie pasująca do tej tak ruchliwej w dzień stacji. Niebo jest blade-błękitne. Żegnamy się z Alpami, są to nasze ostatnie chwile w górach.

Witold Ostrowski

Wyprawa Klubu Wysokogórskiego P. T. T. w Alpy 1947 r.

I. Sprawozdanie ogólne.

1. **Cel wyprawy.** Cel wyprawy określony został przez Zarząd Klubu Wysokogórskiego P.T.T. w następujący sposób:

a) Celem wyprawy jest zapoznanie jej uczestników z techniką poruszania się po lodowcach i zdobywania wielkich gór posiadających lodowce.

b) Zdobyte przeszkolenie w grupie Mont Blanc ma być układem w wyszkolenie instruktorów wysokogórskich w łonie Klubu oraz przygotowaniem niektórych jego członków do przyszłej działalności w górach egzotycznych.

c) Charakter wyprawy jest zatem treningowo-przygotowawczy.

Cele zakreślone w ten sposób wyprawa osiągnąć miała przez dokonanie szeregu przejść instruktywnych i z punktu widzenia alpinistycznego pięknych, tzn. takich, które mogłyby dać uczestnikom wyprawy potrzebne doświadczenia. Strona wyczynowa działalności wyprawy określona była w jej programie jako jej cel drugorzędny. Kierownik wyprawy otrzymał instrukcje takiego kierowania poczynaniami uczestników, aby przede wszystkim »nauczyli się oni alpinizmu«, w drugim zaś rzędzie próbowali ewentualnie swoich sił na drogach typu wyczynowego. Ta próba sił mogła być dopuszczona tylko w razie stwierdzenia w terenie sprawności danej grupy członków wyprawy i tylko po dokładnym rozważeniu stopnia ryzyka obranej drogi wyczynowej.

W rzeczywistości przebieg wyprawy odchylił się w sensie pozytywnym od jej programu, przewidzianego przez Zarząd Klubu. Drogi alpejskie typu wyczynowego stały się głównym przedmiotem zainteresowań wszystkich uczestników wyprawy i na drogach tego typu zdobywali oni potrzebne doświadczenia. Każdy z uczestników przebył co najmniej jedną drogę wyczynową, zapoznając się poza tym z przejściami łatwiejszymi a pięknymi i pouczającymi.

2. **Organizacja wyprawy i terminy działania.** Starania Klubu Wysokogórskiego w okresie zimowym 1946/47 r. szły pierwotnie w kierunku zorganizowania wyprawy wysokogórskiej w Kaukaz. Późną wiosną 1947 r., po otrzymaniu wiadomości od kompetentnych władz, że wyprawa taka nie może być w bieżącym roku aktualna, Zarząd K.W. przystąpił do organizacji wyprawy w Alpy. Okres organizacyjny objął końcowy tydzień miesiąca maja i cały czerwiec. Ważniejsze dla organizacji wyprawy daty są:

- Wyjazd wyprawy z Warszawy — 11. 7. 47.
 Przyjazd wyprawy do Paryża (via Praga) — 13. 7. 47.
 Wyjazd z Paryża do Chamonix — 19. 7. 47.
 Wyjazd z Chamonix do Paryża — 20. 8. 47.
 Wyjazd z Paryża do Polski — 23. 8. 47.
 Przyjazd wyprawy do Krakowa — 25. 8. 47.

Szczegółowy przebieg działań wyprawy obejmuje podana osobno kronika wyprawy.

Stosunkowo krótki okres organizacyjny wyprawy jest niewątpliwie sukcesem w jej realizacji. Sukces osiągnięty mógł być przede wszystkim dzięki żywej pomocy i poparciu ze strony Prezesa Zarządu Głównego P.T.T., min. Wł. Wolskiego.

Ze strony Władz Państwowych wyprawa spotkała się z życzliwym przyjęciem. W pierwszej mierze Pan Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz udzielił jej decydującej pomocy, przydzielając subwencję specjalną w kwocie 500 tys. zł. Również M. S. Z. i P.U.W.F. objęły opiekę nad wyprawą, dopomagając swym życzliwym względem jej organizacji stanowiskiem i finansową pomocą.

3. Kosztorys wyprawy. Kosztorys wyprawy ustalony został na kwotę zł 850.000. Na pokrycie tej sumy złożyły się instytucje i osoby:

Prezydium Rady Ministrów	zł 500.000
Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego	„ 100.000
Ministerstwo Spraw Zagranicznych	„ 200.000
Uczestnicy wyprawy	„ 50.000
	<hr/>
Razem	zł 850.000

Wydatki w kraju w złotych:

organizacja i likwidacja wyprawy	113.840
ekwipunek zakupiony w kraju	211.024
żywność zakupiona w kraju	38.800
przejazdy na terenie Polski	18.122
pobyt wyprawy w Warszawie	21.500
przejazd 9 ludzi Warszawa - Paryż	48.500
transporty bagażu i opakowanie	51.240
zakup dewiz (400.000 fr. franc.)	346.756
	<hr/>
Razem	zł 849.782

Wydatki we Francji w frankach francuskich:

ekwipunek alpinistyczny	172.350
naprawy i dostosowanie sprzętu	9.100
opłaty za pobyt w E. N. S. A.	50.000
schroniska i dojazdy	52.550
przejazdy Paryż - Warszawa (9 ludzi)	42.933
przejazdy Paryż - Chamonix i z powrotem	24.924
transporty bagażu	10.184
dożywianie w Chamonix	13.253
pobyty w Paryżu	13.804
różne (wkładki do C. A. F. itp.)	10.902
	<hr/>
Razem fr. fr.	400.000

Zauważyć należy, że ekwipunek zakupiony we Francji przywieziony został do kraju i będzie użyty do przyszłych wypraw, a zatem suma wydana za granicą bez materialnej rekompensaty wynosi właściwie 227.650 fr. fr., tzn. 197.347 zł.

4. Skład wyprawy. Skład wyprawy określony został przez Zarząd Klubu Wysokogórskiego P.T.T., z głosem doradczym kierownika wyprawy. W doborze uczestników wyprawy kierowano się motywami następującymi:

- dotychczasowa samodzielna działalność taternicka kandydata,
- jego prawdopodobna wartość jako członka wypraw przyszłych, jako instruktora klubowego i jako ewentualnego kierownika przyszłych poczynających wyprawowych Klubu,
- prawdopodobna zdolność do zgodnej współpracy i współzycia kandydata z innymi członkami wyprawy i jej kierownikiem,
- przynależność kandydata do K.W.P.T.T.

Skład wyprawy ustalono następujący:

- dr Jerzy Hajdukiewicz, asystent Akademii Lekarskiej w Gdańsku,
- Czesław Łapiński, gospodarz schroniska przy Morskim Oku,
- dr Tadeusz Orłowski, asystent Szpitala Dz. Jezus w Warszawie,

- 4) Witold Ostrowski, student Akademii Górniczej w Krakowie,
- 5) mgr Kazimierz Paszucha, gospodarz schroniska w Roztoce,
- 6) Jerzy Piotrowski, student architektury w Krakowie,
- 7) mgr Stanisław Siedlecki, adiunkt Zakładu Geologii U.J. w Krakowie,
- 8) Jan Staszel, przewodnik tatrzański, pracownik Państw. Wytwórni Papierów Wartościowych w Łodzi.
- 9) Stanisław Worwa, uczeń liceum w Krakowie,
- 10) prof. J. Wawrzyniec Żuławski, profesor muzykologii Konserwatorium Muzycznego w Łodzi.

Z grupy tej trzech uczestników było już obznajmionych z Alpami. Byli to koledzy Hajdukiewicz, Staszel i Żuławski.

Kierownikiem wyprawy wyznaczony został mgr Stanisław Siedlecki. Na podstawie jego decyzji rozdzielone zostały między uczestników funkcje następujące :

- zastępca kierownika — prof. J. Wawrzyniec Żuławski,
- lekarz wyprawy — dr Tadeusz Orłowski,
- gospodarz żywnościowy — mgr Kazimierz Paszucha,
- gospodarz ekwipunkowy — Witold Ostrowski,
- kronikarz wyprawy — Jan Staszel.

Kasa wyprawy pozostawała w ręku kierownika ekipy. Spośród uczestników wyprawy szczególnie zamieszkali na miejscu w Krakowie koledzy Ostrowski, Paszucha, Piotrowski i Worwa przyczynili się do organizacji wyprawy w czasie przygotowań w kraju.

5. Metoda działania w terenie. Dzięki porozumieniu się Zarządu K.W. i kierownictwa wyprawy z Prezydium Club Alpin Français (C.A.F.) we Francji, wyprawa została zaproszona do zamieszkania w Chamonix na terenie Państwowej Szkoły Narciarstwa i Alpinizmu (Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme). E.N.S.A. służyła naszej ekipie mieszkaniem i utrzymaniem w czasie pobytu członków wyprawy w Chamonix oraz wszelkimi radami i ułatwieniami dotyczącymi działalności wysokogórskiej wyprawy. Pokoje objęte przez wyprawę w hotelu Szkoły (Hotel d'Univers) przydzielono wyprawie bezpłatnie. W okresach kiedy uczestnicy wyprawy opuszczali Chamonix, pokoje te zajmowane były stale przez bagaż wyprawy i rezerwowane jako zajęte bez żadnych opłat. Wyżywienie dzienne na terenie ENSA kosztowało 250 fr. fr. na osobę. Jak na stosunki żywnościowe we Francji, tej wysokości koszt utrzymania dziennego dla człowieka należy uważać za wyjątkowo niski. Wyżywienie było dobre (ENSA otrzymała specjalne przydziały żywnościowe dla swych pensjonariuszy), wymagało jednak, zwłaszcza w dniach bezpośrednio po powrocie uczestników wyprawy z gór, uzupełniania przez żywność (jaja, owoce) dokupowaną na miejscu.

Udzielenie wyprawie gościnny w ENSA było zasadniczym i wielkiej wagi ułatwieniem dla realizacji celów wyprawy.

Z Chamonix, tzn. z bazy w ENSA, wyprawa dokonywała wypadów w góry. Zasada działania była tu ta, że po każdorazowym uzupełnieniu ekwipunku i kilkudniowym wypoczynku w Chamonix uczestnicy wyprawy podzieleni na grupy wychodzili w góry w celu przebycia określonych dróg alpinistycznych, po pokonaniu których powracali z powrotem do Chamonix. Pobytu jednorazowe w górach trwały przeważnie około tygodnia, pobyty w Chamonix około trzech dni. W górach opierano się o schroniska, w czasie akcji w razie konieczności biwakowano w płachtach biwakowych. Zasada była : unikać biwaków — działać szybko. Metoda ta była nader korzystna dla działań wyprawy, dając możliwość dzielenia doświadczeń między jej uczestnikami, którzy periodycznie spotykali się w bazie w ENSA, dając następnie kierownikowi warunki do komunikowania się co pewien czas z całą wyprawą, pozwalając też na należyty wypoczynek i ułatwiając ewentualną opiekę lekarską nad ekipą. Przy metodzie tej można też było porzucić system dużego obciążania uczestników wyprawy ekwipunkiem obozowym. Namioty np. byłyby dla wyprawy tak prowadzonej sprzętem zbędnym. Metoda ta podniosła sprawność i szybkość poruszania się w terenie wysokogórskim naszych alpinistów.

6. Sprzęt. Zagadnienie sprzętu było dla wyprawy wyjątkowo trudne i ważne ze względu na zupełny brak ekwipunku klubowego (utraconego przez K.W. w czasie wojny) oraz bardzo skromne możliwości ekwipunkowe uczestników wyprawy. Nabycie odpowiedniego sprzętu w kraju natrafiało na poważne trudności z powodu braku niektórych artykułów dziś jeszcze u nas nie produkowanych (np. dobre liny), oraz z powodu braku innych przedmiotów nawet na rynku francuskim.

W zakupie sprzętu osobistego (swetry, ubrania treningowe, trzewiczki wspinaczkowe, rękawiczki itp.) przyszedł wyprawie z pomocą P.U.W.F., sprzedając po przydziałowych cenach szereg przedmiotów dla wyprawy koniecznych. Ministerstwo Obrony Narodowej przydzieliło wyprawie 11 par butów górskich i 11 plecaków. Buty to zostały w Pa-

ryżu okute gwoździami typu »Tricouni«, które mają duże zalety na terenie Alp, ustępują jednak podeszwowi specjalnym typu »Vibram«, które winny być używane w Alpach przez następne wyprawy. Wiatrówki i ciepłe kurtki zostały wyprawie przydzielone przez Ministerstwo Aproprowiacji za pośrednictwem przedsiębiorstwa »Spolem«. Apteczki dostarczył Polski Czerwony Krzyż wraz z pewną ilością skarpet i ciepłych włóczkowych czapek.

Znaczną ilość ekwipunku drobniejszego, zwłaszcza ściśle wysokogórskiego zakupiono w kraju. Liny, śpiwory, płachty biwakowe, część haków, czekany, raki i część ekwipunku drobnego wyprawa zakupiła w Paryżu i Chamonix. Ekwipunek nabyty w Paryżu okazał się droższym i mniej wartościowym niż zakupiony w Chamonix. W porównaniu z ekwipunkiem elity alpinistów francuskich wyprawa nasza dysponowała sprzętem ciężkim lub nienowoczesnym. Było to jednak w dużej mierze wynikiem niemożności nabycia we Francji szeregu materiałów (np. tkanin i wyrobów nylonowych), które Rząd Francuski przydzielił organizacjom alpinistycznym francuskim, nie dopuszczając ich poza tym do handlu na wolnym rynku.

Poważnym wkładem w wyekwipowanie wyprawy było oddanie jej do użytku całego taternickiego sprzętu prywatnego, posiadanego przez uczestników wyprawy. Na tej drodze uzyskano przede wszystkim maszynki do gotowania, haki, młotki, karabinki, część czekanów i raków, oraz dużą ilość drobniejszego sprzętu wysokogórskiego i osobistego.

7. Żywność. Żywność wyprawy zabrana z kraju ograniczona być miała zasadniczo jedynie do zapasów suchych, potrzebnych członkom wyprawy do wyżywienia w najwyższych terenach ich działania. Kierownictwu wyprawy chodziło jednak również o zabezpieczenie uczestnikom ekspedycji wyżywienia naprawdę dostatecznego przy dużych wyśilkach ponoszonych w górach, a oszczędzającego możliwie wydatku dewiz. Dlatego też zabrano z kraju 20 paczek po 10 porcji żywności suchej UNRRA, które stanowiły następnie doskonałą podstawę wyżywienia w wysokich górach. Zakupiono też w kraju i przewieziono do Francji po 10 kg cukru, 5 kg makaronu, i 5 kg słony na człowieka. Ta rezerwa żywności pozwoliła nie tylko na podniesienie wartości odżywczej spożywanego we Francji jedzenia, ale dała też możliwość dokonania szeregu wymian naszej żywności na ekwipunek.

Ze względu na brak cukru we Francji, a w konsekwencji niedomiar cukru w potrawach spożywanych w górach czy w Chamonix, rezerwa cukru zabranego z kraju okazała się specjalnie ważną. Zużycie własnego cukru wynosiło w Chamonix co najmniej 100–200 gr na człowieka dziennie.

Na terenie schronisk członkowie wyprawy starali się oszczędzać skromnych funduszów przez gotowanie we własnym zakresie z własnych zapasów. Uważam za obowiązek podkreślić, że było ambicją większości uczestników wyprawy gospodarowanie takie, aby możliwie najwięcej opierać się w schroniskach o zapasy własne, możliwie zaś jak najmniej kupować od zarządów schronisk.

Kierownik wyprawy wypłacał poszczególnym grupom po 500 fr. na dzienne utrzymanie człowieka (norma hotelowa we Francji). Część tej kwoty traktowana była zarazem jako rezerwa finansowa na przejazdy kolejkami oraz na wydatki niespodziewane, np. w razie wypadku. Wydatki wszystkich uczestników nie przekraczały z zasady tej kwoty, a w większości wypadków kierownik otrzymywał zuroty znacznej części (do 50%) sum asygnowanych. Zyskiwano dzięki temu pewne rezerwy pozwalające na pokrycie kosztów dożywienia w Chamonix i zapewnienie warunków do lepszego wypoczynku w bazie w ENSA.

8. Pogoda. Warunki pogodowe decydują w dużej mierze tak w Alpach jak i w innych wysokich górach o powodzeniu każdej działającej w nich wyprawy. Pogoda w czasie lipca 1947 r. w Chamonix i w górach była piękna. Z wyjątkiem zupełnie przelotnych zachmurzeń cały lipiec trwała pogoda słoneczna. Ten typ pogody okazał się z jednej strony dogodnym dla działań wyprawy, z drugiej strony jednak spowodował zwiększenie niebezpieczeństwa na drogach typu lodowego i lodowo-skalnego. Z powodu silnej i stałej insolacji znikły śniegi, a nawet drobniejsze okrywy lodowe z wielu miejsc zazwyczaj skutych lodem lub zaśnieżonych. Odmarzające gwałtownie skały znalazły się w lecie bieżącego roku w warunkach specjalnie dogodnych do tworzenia lawin kamiennych. Lawiny te stanowiły minione go lata istną plagę ścian alpejskich. Według informacji otrzymywanych w ENSA od najbardziej doświadczonych przewodników i alpinistów francuskich, rok bieżący był na terenie grupy Mont Blanc zupełnie pod tym względem wyjątkowy.

W lecie tym, w samym masywie Mont Blanc i tylko w okresie pobytu naszej wyprawy w Chamonix wydarzyły się 23 wypadki śmiertelne górskie, w większości spowodowane przez lawiny kamienne.

Również lodowce stosunkowo prędko pozbywały się swej pokrywy śnieżnej, przez co zwiększyły się trudności przechodzenia stref spękanych i wzrosły niebezpieczeństwa na lodowcowych podejściach.

Dostosowując się do specjalnych warunków w wysokich górach, wyprawa obierała jako cele swych działań drogi alpinistyczne wiodące przeważnie graniami, grzędami, czy filarami. Mimo to nie dało się uniknąć kilku wypadków spowodowanych przez spadające kamienie. Kontuzjom ulegli po kolei koledzy Ostrowski, Paszucha, Siedlecki i Staszel. Najpoważniejszą okazała się kontuzja kolegi Paszuchy, doznana przy pierwszej próbie przebycia północnej ściany Dru (stłuczenie prawego stawu barkowego, połączone z naruszeniem torebki stawowej i pęknięciem kości ramieniowej). Żaden z wypadków nie spowodował całkowitego wycofania się któregokolwiek z uczestników z akcji.

W ciągu pierwszej połowy sierpnia pogoda stała się bardziej zmienną. Opady śnieżne, połączone z silnymi wiatrami przeszkodziły nawet w dokonaniu kilku projektowanych przez uczestników wyprawy przejść, które zamierzone były na skalę rekordową, wymagały zatem właśnie pogody dobrej.

Ogólne doświadczenia wyprawy odnośnie do warunków pogodowych są takie, że na terenie grupy Mont Blanc wyprawy polskie winny rozpocząć działania już w końcu czerwca, a najdalej ok. 1 lipca. Wtedy bowiem pogoda zazwyczaj jest dobra, stan firnów na ścianach i podejściach lodowych pozwala przy tym na szybkie pokonywanie dróg typu lodowego i lodowo-skalnego, oraz na dogodne podejścia. Równocześnie niebezpieczeństwo lawin kamiennych jest jeszcze stosunkowo małe.

9. Wyniki alpinistyczne wyprawy. W ciągu miesiąca pobytu na terenie Alp wyprawa dokonała przejść następujących:

a) 24. VII. Trawersowanie Mont Blanc (4807) od Aiguille du Goûter przez Dôme du Goûter z zejściem przez Mont Maudit i Mont Blanc du Tacul na Col du Midi (Hajdukiewicz, Łapiński, Ostrowski, Paszucha, Piotrowski, Siedlecki, Staszel, Worwa).

b) 25. VII. Trawersowanie Mont Blanc (4807) w odwrotnym kierunku z zejściem zwykłą drogą (Orłowski, Żuławski).

c) 29—31. VII. Grandes Jorasses (4208), II trawersowanie grani od Col des Hironnelles do Col des Grandes Jorasses (Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki, Worwa).

d) 31. VII. Mont Blanc (4807) ostrogą Brenva (Hajdukiewicz, Staszel).

e) 1. VIII. Aiguille du Grépon (3482) wschodnią ścianą, drogą Knubel-Young, zejście na Col des Nantillons (Orłowski, Żuławski).

f) 4. VIII. Aiguille de Bionnassay (4052) PnZ, ścianą, zejście granią na Col de Bionnassay (Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski, Staszel).

g) 6. VIII. Aiguille Verte (4121) PdZ, granią, tzw. arête du Moine (Łapiński, Paszucha, Worwa).

h) 10. VIII. Aiguille Noire de Peuterey (3772), wejście i zejście wschodnią granią (Orłowski, Żuławski).

i) 11. VIII. Aiguille du Géant (4013), wejście i zejście od PdZ. (Paszucha, Piotrowski, Worwa).

j) 12. VIII. Aiguille du Midi (3842), wejście i zejście Pd. granią (Łapiński, Paszucha, Piotrowski, Worwa).

k) 13. VIII. Aiguille de Rochefort (4001), wejście granią od Aiguille du Géant, zejście tą samą drogą wraz z wejściem od PdZ. na Aiguille du Géant (Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki, Staszel).

l) 14—15. VIII. Aiguille du Petit Dru (3733) Pn. ścianą (Łapiński, Paszucha).

m) 16. VIII. Mont Blanc du Tacul (4248), IV wejście wschodnim filarem drogą Boccalattego (Orłowski, Żuławski).

n) 16. VIII. Aiguille des Grands Charmoz (3445), V wejście wschodnią granią, tzw. arête de la République (Ostrowski, Piotrowski).

o) 17. VIII. Brèche en amont du Chat (ok. 3400), I wejście od Pn. (Orłowski, Żuławski).

Zdaniem kierownika wyprawy w oparciu o opinię alpinistów francuskich, jako najpiękniejsze i stojące na poziomie rzeczywiście wielkiego alpinizmu wymienić można cztery spośród tych dróg. W porządku chronologicznym są to:

II całkowite przejście grani Grandes Jorasses w kierunku wschód-zachód (Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki, Worwa).

Wejście północną ścianą na Aiguille du Petit Dru (Łapiński, Paszucha).

IV wejście wschodnim filarem na Mont Blanc du Tacul (Orłowski, Żuławski).

V wejście wschodnią granią na Aiguille des Grands Charmoz (Ostrowski, Piotrowski).

Z dróg czysto lodowych najlepsze przejścia to ostrogą Brenva na Mont Blanc (Hajdukiewicz, Staszel) i PnZ. ścianą Aiguille de Bionnassay (Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski, Staszel).

Dokonanie wymienionych przejść było równocześnie spełnieniem zasadniczych założeń i celów alpinistycznych wyprawy. Dokładniejsze dane o tych drogach są w następnym rozdziale (str. 94-6). W sumie dokonano w wyprawie 25 wejść szczytowych, w tym 21 na szczyty o wysokości ponad 4000 m.

Wyprawę podzielić można na dwa etapy nierówne co do czasu trwania. Okres pierwszy »aklimatyzacyjny«, trawersowanie Mont Blanc wraz ze szczytami sąsiednimi (od przyjazdu do Chamonix do 25 lipca), i okres drugi, »działalności właściwej« (od 25 lipca do wyjazdu z Chamonix).

W stosunku do programu przewidzianego dla wyprawy przez Zarząd Klubu Wysokogórskiego, ekspedycja wypełniła swe zadania w zupełności. Jeśli chodzi o zamiary i możliwości naszych uczestników, to powiedzieć można, że dopiero w końcowej fazie wyprawy większość z nich nabyła tego doświadczenia i treningu, jaki potrzebny jest do największych osiągnięć w Alpach. W tym jednak czasie już pogoda, a następnie terminarz wyprawy nie pozwoliły na dokonanie zamierzeń stawianych sobie przez większość członków ekspedycji.

Niewątpliwym sukcesem wyprawy było, po raz pierwszy w tego rodzaju poczynaniach, dostosowanie się taterników do tempa alpejskiego na drogach wyczynowych. Wszystkie przejścia w tej wyprawie zostały wykonane w czasach zgodnych z czasami przewidywanymi dla elity alpejskiej. Biorąc pod uwagę ciężar ekwipunku, używanego przez Polaków i ich brak dostatecznego obznajomienia z Alpami, sukces ten można uważać za (dla nas samych) wybitnie interesujący. Tłumaczyć go można kilku czynnikami:

- 1) metodą nawrotów do bazy w Chamonix (odpowiedni odpoczynek, dobór i naprawa sprzętu, dożywienie),
- 2) stosowaniem zasady (w miarę możliwości) nie liczenia na biwaki i poniechanie ekwipunku noclegowego,
- 3) przewagą dróg skalnych, pokonanych w tegorocznej wyprawie,
- 4) doskonałym poziomem sportowym taterników i dobrym nastawieniem ideologicznym i psychicznym do dróg alpejskich. Ten poziom dobrej kondycji fizycznej i psychicznej wielu członków Klubu ma swoje przyczyny, jak można sądzić, w dużej a specyficznej ewolucji taternictwa w okresie minionych lat wojny.

Odnosnie do wyników alpinistycznych wyprawy pokreślić należy, że dla taterników jednym z zasadniczych problemów, z którymi trzeba być doskonale obznajomionym, aby móc sprawnie poruszać się w Alpach, jest zagadnienie orientacji w skałe (czy w lodzie). Orientacja w terenach dróg wysokogórskich wymaga zawsze dużego doświadczenia i często wieloletniego obcowania z górami. Pokonywanie zatem dróg o typie krótkich wspinaczek nie jest bynajmniej przygotowaniem do szlaków alpejskich. Wśród umiejętności alpinisty sama tylko technika wspinania bardzo wyraźnie stoi w Alpach (i w ogóle w dużych górach) na dalszym planie niż zdolność orientacji w wielkiej i złożonej drodze. Dlatego za trening do wypraw alpejskich uważać można w pierwszej mierze pokonywanie dużych (niekiedy nawet o najwyższej skali trudności) dróg tatrzańskich i w ogóle poznanie gór we wszelkich przejawach ich przyrody o każdej porze roku, nie zaś dokonywanie krótkich, efekt trudności jedynie posiadających, dróg wspinaczkowych.

10. Wyniki zagranicznych kontaktów wyprawy. Na terenie Szkoły Alpinizmu, w której zamieszkiwalismy w Chamonix, spotkaliśmy się z grupami alpinistycznymi innych narodowości, korzystającymi podobnie jak my z gościnny lub nawet z przeskolenia w ENSA. Były tam więc ekipy: czeska, angielska, szwedzka i belgijska. Z wszystkimi utrzymywaliśmy żywy przyjazny kontakt, spotykając się bez wyjątku z uznaniem dla działalności naszej wyprawy i często ze zdziwieniem, że alpinizm polski zdołał już wkroczyć na forum międzynarodowe. Ekipa polska zaznaczyła się, w porównaniu z grupami innych narodów związanymi z ENSA (z wyjątkiem Francuzów), wybitną aktywnością i najlepszymi wynikami w górach.

Pierwsze powojenne kroki Polaków na terenie alpinizmu zostały przez Francuzów przyjęte z niezwykłą uprzejmością, wyrażającą się nie tylko zainteresowaniem dla naszej działalności alpinistycznej, ale też i realną pomocą dla wyprawy w postaci żniwek i ułatwień. Ze strony alpinistycznego środowiska francuskiego niezwykle życzliwie ustosunkował się do wyprawy przede wszystkim prezes Francuskiego Klubu Wysokogórskiego (G.H.M.), a zarazem wiceprezes Francuskiego Klubu Alpejskiego (C.A.F.), pan Lucien Devies. Cały zespół instruktorów i kierownictwo Szkoły Alpinizmu w Chamonix odosiło

się do naszej ekipy z zyczliwością, a nawet serdecznością. Wymienić tu przede wszystkim należy Dyrektora ENSA, p. René Beckerta.

Liczne kontakty z alpinistami francuskimi oraz wyżej wymienionymi obcokrajowymi grupami, a także z przewodnikami i alpinistami włoskimi, z którymi stykała się wyprawa, przekraczając granicę francusko-włoską (schronisko Torino i otoczenie Courmayeur), doprowadziły do wymiany adresów i nawiązania coraz to ożywiającego się kontaktu międzynarodowego członków naszego Klubu Wysokogórskiego. Wszyscy uczestnicy wyprawy polskiej zostali zapisani do C.A.F.

Kierownik wyprawy przeprowadził na terenie Chamonix i Paryża rozmowy z Dyrektorem Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme, panem R. Beckertem, Dyrektorem Collège National d'Alpinisme w Praz de Chamonix, panem Franco, oraz prezesem Groupe de Haute Montagne, panem Lucien Devies na temat dalszej współpracy polsko-francuskiej na gruncie alpinizmu. Ustalono, że w roku przyszłym będzie mogła przyjechać na okres 4-6 tygodni do Collège Nationale d'Alpinisme do Praz de Chamonix (jest to szkoła instruktorów alpinizmu, mająca charakter podobny do ENSA) grupa 5 - 10 Polaków, którzy korzystaliby z gościnia w szkole i z ewentualnego przeszkolenia dla nowicjuszy na poziomie instruktorów klubowych.

Z drugiej strony kierownik ekipy polskiej zaprosił na przyjazd w Tatry Polskie grupę alpinistów francuskich (ok. 10 osób), która spędziłaby przy opiece Klubu Wysokogórskiego miesiąc na terenie Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej, w lecie 1948 roku.

Oba te zaproszenia wymagają dalszego jeszcze porozumienia pomiędzy Klubem Wysokogórskim PTT a Klubem Alpejskim Francuskim.

Stanisław Siedlecki
Kierownik Wyprawy

II. Uwagi historyczne.

Chcąc mówić o wynikach polskiej wyprawy w Alpy trzeba powiedzieć parę słów o stosowanej we Francji skali trudności. Skala ta, będąca modyfikacją skali Welzenbacha, została ustalona w r. 1943 przez komisję wyłonioną przez Groupe de Haute Montagne. Klasyfikacja francuska jest sześciostopniowa, przy czym cztery środkowe stopnie mają dwa poddziały: dolna granica i górna granica. Dla oceny całości dróg alpejskich stopnie mają nazwy przymiotnikowe (facile, peu difficile, assez difficile, difficile, très difficile, extrêmement difficile), a dla oceny poszczególnych fragmentów drogi stopnie mają oznaczenie cyfrowe (od I do VI) i podobnie są podzielone na dolną i górną granicę (limite inférieure et supérieure). Nie należy się sugerować, jakoby francuskie stopnie trudności odpowiadały podobnie zwanym stopniom polskim (tatrzańskim), gdyż z porównania stopni francuskich i polskich wynika, że klasyfikacja francuska jest surowsza od polskiej. Np. drogę «extrêmement difficile» (dosłownie: nadzwyczaj trudnych) jest w Alpach Francuskich bardzo mało. Nie wdając się tu w szczegóły, można powiedzieć, że w przybliżeniu szósty stopień francuski (extrêmement difficile lub VI) odpowiada polskiemu - dotąd nieoficjalnemu - «skrajnie trudny», a francuski piąty stopień (très difficile lub V) - polskiemu «nadzwyczaj trudny», ale w miarę obniżania się w skali ku drogom łatwiejszym rozbieżność się zwiększa, tzn. że nie tylko równobrzmiące określenia słowne polskie i francuskie sobie nie odpowiadają, ale i zakres (rozpiętość) poszczególnych stopni jest różny.

Otóż najnowszy przewodnik francuski (Guide Vallot) daje następującą ocenę trudniejszych dróg polskiej wyprawy:

PnW. grań Grandes Jorasses: »très difficile« z miejscem »V supérieure« (mianowicie »rysa Reja«).

Pn. ściana Petit Dru: »extrêmement difficile« z kilkoma miejscami VI. Podkreślić należy, że droga ta jest podawana jako typ drogi o najwyższym stopniu trudności.

Wsch. grań Grands Charmoz: »très difficile« z paroma miejscami V.

Droga Knubel-Young na Aiguille du Grépon: »très difficile« z wariantem »V supérieure« (mianowicie »fissure Knubel«).

Wsch. filar Mont Blanc du Tacul: »difficile« z kilkoma miejscami IV i jednym wariantem V.

Przy drogach czysto lodowych nie stosuje się z zasady skali cyfrowej, a ich ocena ogólna może być oczywiście tylko przybliżona, gdyż stan dróg lodowych jest bardzo zmienny. W ten sposób droga ostroga Brenva na Mont Blanc i PnZ. ścianą na Aiguille de Bionnassay ocenione są jako »assez difficile«.

Podkreślić jednak trzeba, że wedle samego stopnia trudności, tj. wedle czysto technicznych trudności, nie można jeszcze ocenić względnej wartości różnych dróg, zwłaszcza w górach skalno-lodowych. Np. Pn. ściana Petit Dru przewyższa nieco trawersowanie Grandes Jorasses pod względem czysto technicznych trudności, ale za to drugie jest przejściem o większych rozmiarach. Można by więc długo (i bezcelowo) dyskutować, którą drogę ocenić wyżej.

Z powyższego wynika, że nie jest możliwe dokładne uszeregowanie dróg polskiej wyprawy wedle ich wartości i zresztą jest to zbędne. Zupełnie wystarczającym jest wyróżnienie grupy najwybitniejszych dróg polskiej wyprawy, jak to uczynił kierownik wyprawy na str. 92-3, wymieniając kilka najwartościowszych dróg w ich kolejności chronologicznej. Cieszymy się nawet, że wyprawa nasza ma wyniki stojące na tak wyrównanym, i to w wysoko wyrównanym poziomie, że wszelka próba ich uszeregowania musiałaby podlegać dyskusji i krytyce.

Po tym wstępie podaję niżej nieco wiadomości historycznych o poszczególnych drogach.

1. PnW. grań Grandes Jorasses (arête des Hirondelles) odparła ponad 30 prób jej zdobycia; rozbiły się one wszystkie pod tzw. »ryśą Reya«. Pierwszego przejścia tej grani w zejściu dokonali H. O. Jones, G. Winthrop Young oraz przewodnicy Laurent Croux i Josef Knubel, 11. VIII. 1911. W wejściu przebyli tę grań po raz pierwszy G. Gaia, S. Matteoda, Francesco Ravelli i Guido Rivetti oraz przewodnicy Alphonse Chenoz i Adolphe Rey, 10. VIII. 1927, ale ostatni dwaj pokonali »ryśę Reya« już kilka dni wcześniej (4 sierpnia), z pomocą pół tuzina haków i pozostawiając tam zawieszoną linę. Z tą pomocą I przejście PnW. grani Grandes Jorasses w wejściu trwało ok. 10 godzin. Dodać należy, że Guido Mayer i Angelo Dibona podczas swej próby w dniu 4. VIII. 1913 zawrócili spod »ryśy Reya«, a nie znad niej, jak mylnie podaje sam Mayer w Jahrbuch des Schweizer Alpenclub, LIV, 18.

Drugiego wejścia PnW. granią Grandes Jorasses dokonali Pierre Allain, J. Charignon i Raymond Leininger, robiąc równocześnie pierwsze całkowite trawersowanie grani Grandes Jorasses w kierunku od Col des Hirondelles do Col des Grandes Jorasses, 23-25. VII. 1935 (biwakowali ponad »ryśą Reya« i w zejściu granią zachodnią). Przejście całej grani w odwrotnym kierunku jest znacznie łatwiejsze i było dokonane po raz pierwszy w r. 1930 (panna Geraldine Isabel Fitz-Gerald oraz przewodnicy Alfred Couttet i Anatole Bozon, 31. VIII. 1930).

III wejście PnW. granią Grandes Jorasses: Giusto Gervasutti, M. Piolti i M. Rivero, 26. VII. 1935 (biwakowali na Col des Hirondelles i w zejściu).

IV wejście: G. Cantono, V. Rosina i Rugolin, w lipcu 1942 (bez biwaku).

V wejście: D. Rubens i Toselli, 12 - 13. VII. 1943 (biwak w $\frac{2}{3}$ grani).

W r. 1946 było 8 wejść tą granią, która stała się modną.

Polskie przejście z 1947 r. było XIV wejściem PnW. granią, oraz II całkowitym trawersowaniem grani Grandes Jorasses w kierunku wschód-zachód (Witold Ostrowski, Jerzy Piotrowski, Stanisław Siedlecki i Stanisław Worwa, 29 - 31. VII. 1947).

Po Polakach dokonano jeszcze w sierpniu 1947 r. czterech wejść PnW. granią na Grandes Jorasses.

2. Droga wiodąca ostrogą Brenva (éperon de la Brenva) na Mont Blanc została przebyta po raz pierwszy 15. VII. 1865 przez zespół: A. W. Moore, Frank i Horace Walker, George Spencer Mathews oraz przewodnicy Jakob i Melchior Anderegg. Od r. 1865 do 1926 przebyto ją 19 razy w wejściu i raz w zejściu, a w roku 1927 zrobiono ją 8 razy. Odtąd droga ta stała się dość modna i przebyto ją w sumie ok. 100 razy, ale mimo, że zrobiono już sporo dróg trudniejszych, uchodzi ona wciąż za jedno z ładniejszych przejść lodowych w Alpach. Trudności lodowe tej drogi są bardzo zmienne. Pierwszego polskiego przejścia tej drogi dokonali Jerzy Golec i Stanisław Groński, 18. VIII. 1932 (opis Goleca znajduje się w Tat. XVIII 1-4).

Po dalsze dane dotyczące się ostrogi Brenva (zwanej też granią lub ramieniem Brenva, a po francusku również arête de la Brenva) odsyłamy do Tat. XVI 83, XVII 9, 32-3, 131, XVIII 1-5, 36, 50, 70-1, XXII 42, 46, 113-6, 118, XXIII 61, XXIX 122. W »Taterniku« są też 2 fotografie ostrogi Brenva (XXII, po str. 26 i po str. 112) oraz szkic (XXII 115).

3. Drogę Knubel-Young na wschodniej ścianie Aiguille du Grépon przeszli pierwsi H. O. Jones, Ralph Todhunter, G. Winthrop Young oraz przewodnicy Henri Brocherel i Josef Knubel, 19. VIII. 1911. Poutarzano ją już wielokrotnie w ostatnich latach.

4. Pierwszego przejścia PnZ. ściany Aiguille de Bionnassay dokonali E. N. Buxton, F. C. Grove i R. J. S. Macdonald z przewodnikami Jean-Pierre Cachat i Michel C. Payot, 28. VII. 1865, przy okazji pierwszego wejścia na ten piękny lodotwór szczyt. Drogę tę powtórzyli po raz pierwszy dopiero R. W. Lloyd i przewodnicy Adolf i Josef Pollinger, 18. VII. 1926, robiąc duży wariant, wyprowadzający wprost na wierzchołek. Od tego czasu droga PnZ.

ścianą, najpiękniejsza na tym szczycie, stała się dość uczęszczana. Przeciętny czas przejścia drogą pierwszych zdobywców wynosi 4 – 8 godzin. Polacy zrobili ścianę trudniejszym sposobem (drogą Lloyd'a) w 8 3/4 godzin.

5. Pierwszego przejścia PdZ. grani Aiguille Verte dokonali G. C. Hodgkinson, Charles Hudson, Thomas Stuart Kennedy, oraz przewodnicy Michel Croz, Michel-Ambroise Ducroz i Peter Perren, 5. VII. 1865.

6. Północna ściana Aiguille du Petit Dru, należąca do najślawniejszych urwisk alpejskich, była wielokrotnie atakowana i pochłonięta niejedną ofiarę zanim została po raz pierwszy przebyta – ale wzejściu, prawie wyłącznie za pomocą zjazdów na linie (Robert Grélot i André Roch, 21-21. VIII. 1932). Próby wejścia docierały najwyżej do nży (Niche du Dru), na wysokości ok. 3400 m. Pierwszego przejścia całego urwiska w wejściu dokonali Pierre Allain i Raymond Leininger, w dniach 31. VII. – 1. VIII. 1935. Był to – poza zdobyciem Pn. ściany Grandes Jorasses – drugi największy sukces alpejski roku 1935.

II wejście: Loulou Boulaz i Raymond Lambert, 28-29. VIII. 1936.

III wejście: Lucien Devies i Giusto Gervasutti, 4 - 5. VIII. 1937.

Po ostatniej wojnie droga ta stała się nader modna i obecnie jest zwykle przebywana w jednym dniu. Przejście polskie jest już XXXII, gdyż sława tej wspaniałej ściany przyciągnęła prawie wszystkich alpinistów francuskich, zdolnych do jej pokonania.

W latach 1935 - 1946 było 14 przejść tej ściany (z czego przed wojną trzy), a w r. 1947 – aż 18, nawet po dwa i trzy jednego dnia. Pierwszego przejścia w ciągu jednego dnia dokonano dopiero w r. 1945 (J. Franco i towarzysze). Najkrótszy dotychczasowy czas przejścia tej ściany mieli Gérard Herzog i Lucien Poulenc, 31. VII. 1947 (XXV przejście), mianowicie: 5 1/2 godzin (!); nie ulega wątpliwości, że musieli wspiąć się bez właściwej asekuracji, gdyż ściana ma przecież 850 m wysokości, ale może być i inny powód takich fenomenalnych czasów.

Jak już wspomniano, droga Pn. ścianą Petit Dru jest podawana (Guide Vallot, 1946) jako typ drogi o najwyższym stopniu trudności wedle klasyfikacji francuskiej (extrêmement difficile, limite inférieure), ale odnosi się to do drogi o r y g i n a l n e j, a więc do przejścia »rysa Allaina«, gdy obecnie na ogół używa się nieco łatwiejszej »rysy Martinettiego«, w którą nadto niektórzy ubijają tyle haków (jako sztucznej pomocy), że zamieniają ją właściwie w drabinę. A warto przypomnieć, że pierwsi zdobywcy Pn. ściany Petit Dru użyli jako sztucznej pomocy tylko siedmiu haków na całej ścianie, z czego cztery w owej »rysie Allaina«, 40 m długości, podczas gdy obecnie – o ile nam wiadomo – używa się zwykle znacznie więcej haków jako sztucznej pomocy, a to skraca czas przejścia. Co innego technika hakowa, a co innego degeneracja hakowa. Do tego bardzo aktualnego tematu jeszcze porócimy.

7. Pierwsze wejście wschodnim (ENE) filarem na Mont Blanc du Tacul: Nini Pietrasanta i Gabriele Bocalatte, 28. VIII. 1936, którzy ocenili ją jako jedną z najpiękniejszych i najtrudniejszych wspinaczek w grupie Mont Blanc. Droga Bocalattego została uznana za jedną z trzech najwybitniejszych włoskich zdobywczy alpejskich XIV roku »ery faszystowskiej«; Mussolini przyznał za nią Bocalattemu złoty medal, a jego towarzysze medal srebrny I stopnia (por. Tat. XXII 108). Wejście wschodnim, ok. 800 m wysokim filarem na Mont Blanc du Tacul uciążliwie uchodzi za jedno z piękniejszych wejść w grupie Mont Blanc, choć – zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę szlak pierwszych zdobywców – przewyższają go inne drogi.

II wejście wschodnim filarem na Mont Blanc du Tacul: R. Michon del Campo i przewodnik Gaston Rébuffat, 7. VIII. 1946.

III wejście: P. Bollini i Giusto Gervasutti, 8. VIII. 1946.

W kilka dni później próbowali wyprostować drogę i przejść cały filar na samym ostrzu dr Gagliardone i Giusto Gervasutti; w czasie tej próby Gervasutti odpadł od skały i wskutek zerwania się liny poniósł śmierć (por. Tat. XXIX 24).

Próba IV wejścia: Loulou Boulaz i Pierre Bonnant, 14. VIII. 1947 (p. Tat. XXIX 63).

IV wejście: Tadeusz Orłowski i J. Wawrzyniec Żuławski, 16. VIII. 1947. Nie szli oni cały czas szlakiem pierwszych zdobywców (dla którego czas przejścia podawany jest jako 6 – 12 godzin), lecz trudniejszym wariantem, V stopnia (który nie pokrywa się jednak z wariantem Rébuffata).

V wejście: Loulou Boulaz, R. Aubert, Pierre Bonnant, A. Collini, 31. VIII. 1947.

8. Pierwsze całkowite przejście wschodniej grani (arête de la République) na Aiguille des Grands Charmoz: Pierre Allain i G. Feutren, 3. VIII. 1937. II przejście: Roland Faure, Edouard Frendo i R. Grière, 26. VIII. 1938. III przejście: R. Aubert, R. Dittert, J. Guelpa i F. Marullaz, 13. VIII. 1939. IV przejście: R. Gabriel i G. Livanos, 15. VIII. 1947. V przejście: Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski, 16. VIII. 1947. (Polacy szli wariantem Frendo). VI przejście: L. Dugit i K. Gurekian, 14. IX. 1947. VII przejście: pan J. Franco K. Gurekian i R. Tézénas du Montcel, 19. IX. 1947.

Witold H. Paryski

11. ściana Aiguille du Dru

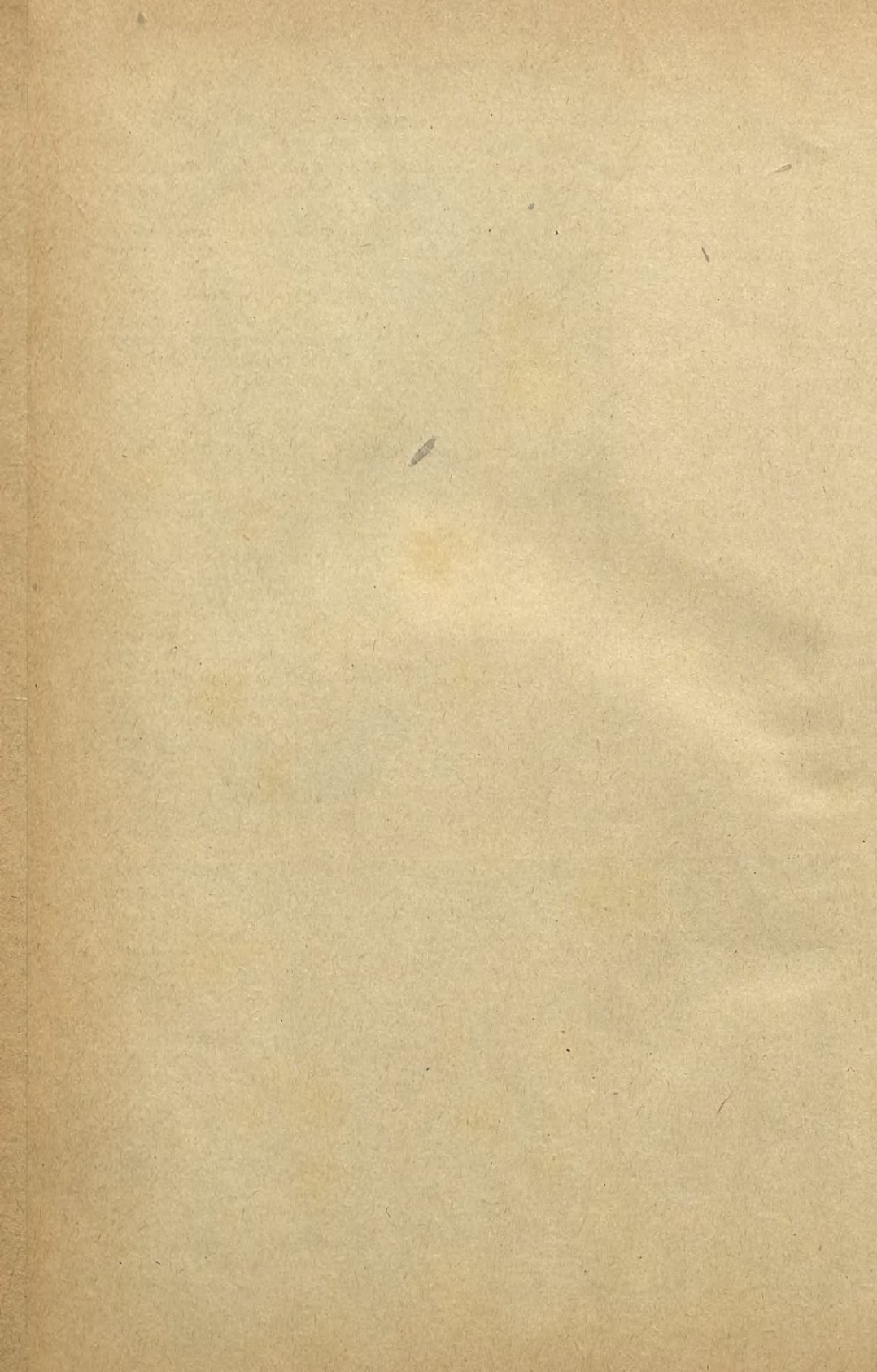
(— Linia drogi, o — miejsce biwaku
na tzw. „trzeciej platformie”)

Fot. „Alpinisme” 49/1938



**Wsch. zerwy Mont Blanc du Tacul
(na prawo) i Mont Maudit (na lewo)**
(„Droga Boccasatte” wędzie środkowym
filarem wprost na wierzchołek)





III. Kronika wyprawy.

11 lipca 1947. Wyprawa (bez Żuławskiego) wyjeżdża z Warszawy do Paryża.

12 lipca. W drodze.

13 lipca. Przyjazd do Paryża. Przedstawiciele Ambasady Polskiej, dr Wnorowski i kpt. Ziółkowski, obejmują opiekę nad wyprawą, lokując ją w Szkole Polskiej i pomagając w załatwianiu spraw wyprawy.

14-18 lipca. Wizyty w Ambasadzie. Audjencja u ambasadora J. Putramenta. Załatwianie spraw związanych z wizami, bagażem, sprzętem, biletami, członkostwem Club Alpin Français.

19 lipca. Wjazd do Chamonix. Na dworcu dołącza się do wyprawy Żuławski.

20 lipca. Przyjazd do Chamonix. T. Woukonowicz, mieszkający stale w Chamonix, pomaga w sprawach związanych z pobytem w Chamonix. Wyprawa obejmuje kwatery w Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme. Złożono kwiaty na grobie śp. Przemysława Kotarbińskiego, taternika polskiego, który zginął na PdW. ścianie Brévent.

21 lipca. Przygotowania do wyjścia w góry.

22 lipca. Hajdukiewicz, Łapiński, Ostrowski, Paszucha, Piotrowski, Siedlecki, Staszek i Worwa idą do górnej stacji kolejki pod Col du Midi. Orłowski i Żuławski jadą kolejką do Montenvers i podchodzą do schroniska Requin.

23 lipca. Orłowski i Żuławski idą do schroniska Torino. Pozostali trawersują lodowiec Bossons i górną część lodowca Taconna, a następnie Pn. zbocza Dôme du Goûter. Zejście do schroniska pod szczytem Aiguille du Goûter.

24 lipca. Orłowski i Żuławski próbują wejścia PdW. grzędą na Tour Ronde. Z powodu braku haków wycofują się i idą na Col du Midi, gdzie nocują. Pozostali wchodzi na Dôme du Goûter (4304) i przez Col du Dôme na Mont Blanc (4807). Zejście na Col de la Brenva (4303), skąd przejście na Col du Mont Maudit (4354), z której wejście granią na Mont Maudit (4465) i powrót na przełęcz tą samą drogą. Zejście na Col du Midi (3544) ze zwiedzeniem Mont Blanc du Tacul (4248). Nocleg w obserwatorium na Col du Midi.

25 lipca. Orłowski i Żuławski wchodzi na Mont Blanc przez Mont Blanc du Tacul, Col du Mont Maudit i Mont Maudit i schodzą do schroniska Vallot. Pozostali schodzą z Col du Midi do schroniska Requin i do Montenvers, skąd kolejką do Chamonix.

26 lipca. Orłowski i Żuławski schodzą do Chamonix. Pozostali — odpoczynek w Chamonix.

27 lipca. Łapiński i Paszucha jadą do Montenvers i podchodzą pod Pn. ścianę Aiguille du Petit Dru, gdzie nocują. Pozostali — odpoczynek.

28 lipca. Łapiński i Paszucha wchodzi w Pn. ścianę Aiguille du Petit Dru o godz. 5 rano. W $\frac{1}{3}$ części ściany o godz. 14 lawina kamienna powoduje kontuzję Paszuchy. Partia zwraca, dochodząc o godz. 22 do miejsca biwaku. Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki i Worwa jadą do Montenvers i podchodzą do schroniska Leschaux (2431). Pozostali — w Chamonix.

29 lipca. Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki i Worwa wchodzi na Col des Hirondelles (3456) i rozpoczynają trawersowanie Grandes Jorasses (4208). Biwakują na grani powyżej »rysu Reja«, Łapiński i Paszucha uracają do Chamonix. Hajdukiewicz i Staszek jadą do Montenvers i podchodzą do schroniska Requin (2516). Orłowski i Żuławski w Chamonix.

30 lipca. Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki i Worwa kontynuują trawersowanie Grandes Jorasses; między Pointe Margherita a Pointe Young biwakują po raz drugi. Łapiński i Paszucha — kuracja i odpoczynek w Chamonix. Orłowski i Żuławski w Chamonix. Hajdukiewicz i Staszek idą na Col de la Fourche de la Brenva (3682), gdzie nocują.

31 lipca. Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki i Worwa kończą trawersowanie Grandes Jorasses i schodzą przez Col des Grandes Jorasses (3825) i lodowiec Mont Mallet do schroniska Leschaux. Łapiński i Paszucha w Chamonix. Orłowski i Żuławski jadą do Montenvers i podchodzą do biwaku Tour Rouge. Hajdukiewicz i Staszek wchodzi na Mont Blanc ostrogą Brenva (w 8 godzin) i schodzą do Grands Mulets.

1 sierpnia. Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki i Worwa schodzą do Chamonix. Łapiński i Paszucha w Chamonix. Hajdukiewicz i Staszek schodzą do Chamonix. Orłowski i Żuławski przechodzą wschodnią ścianę Aiguille du Grépon (3482) drogą Knubela i Younga (w 15 godzin z biwaku Tour Rouge na wierzchołek) i schodzą w kierunku Col des Nantillons, biwakując na grani w pobliżu przełęcz.

2 sierpnia. Orłowski i Żuławski schodzą przez Col des Nantillons i lodowiec Nantillons do Montenvers i Chamonix. Pozostali — w Chamonix.

3 sierpnia. Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski i Staszel idą do schroniska Tête Rousse (3167). Pozostali w Chamonix.

4 sierpnia. Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski i Staszel przechodzą (w 8³/₄ godz.) PnZ. ścianę Aiguille de Bionnassay (4052); zejście na Col de Bionnassay i przez Aiguille du Gouter do Tête Rousse. Łapiński, Paszucha i Worwa wyruszają na trawersowanie Aiguille Verte i biwakują pod Le Cardinal. Siedlecki jedzie do Bonneville w celu przedłużenia wiz pobytowych. Orłowski i Żuławski w Chamonix.

5 sierpnia. Niepogoda. Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski i Staszel wracają do Chamonix. Łapiński, Paszucha i Worwa schodzą do schroniska Couvercle. Orłowski, Siedlecki i Żuławski w Chamonix.

6 sierpnia. Łapiński, Paszucha i Worwa wchodzą (w 6 godzin od Couvercle) na Aiguille Verte (4121) przez lodowiec Talèfre i granią od Le Moine i wracają do schroniska Couvercle. Orłowski i Żuławski idą do schroniska Requin. Pozostali w Chamonix.

7 sierpnia. Orłowski i Żuławski idą do schroniska Torino, zjeżdżają kolejką do Entrèves i podchodzą do schroniska Noire (2325), skąd zamierzają przejść w całości grań Peuterey. Łapiński, Paszucha i Worwa wracają do Chamonix. Pozostali w Chamonix.

8 sierpnia. Orłowski i Żuławski wynoszą ekwipunek potrzebny im do przejścia grani Peuterey w pobliżu wierzchołka Aiguille Noire de Peuterey i wracają na noc do schroniska Noire. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel idą do schroniska Requin. Pozostali w Chamonix.

9 sierpnia. Orłowski i Żuławski odpoczywają w schronisku Noire i ćwiczą zjazdy. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel idą do biwaku na Col de la Fourche de la Brenva z zamiarem przejścia dróg na wschodniej ścianie Mont Blanc. Po południu niepogoda i śnieg. Pozostali w Chamonix.

10 sierpnia. Orłowski i Żuławski wchodzą w zupełnej mgle (od schroniska w 5³/₄ godz.) na Aiguille Noire de Peuterey wschodnią granią i po kilku próbach zjazdu na Brèche Sud des Dames Anglaises oraz parogodzinny czekaniu na pogodę schodzą ze sprzętem w 7 godzin do schroniska Noire. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel czekają na Col de la Fourche de la Brenva na pogodę. Łapiński, Paszucha, Piotrowski i Worwa idą do schroniska Requin.

11 sierpnia. Orłowski i Żuławski schodzą do Purtud i nocują w obozie Club Alpino Italiano. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel z powodu trwającej niepogody i braku jedzenia idą do schroniska Torino. Łapiński, Paszucha, Piotrowski i Worwa wchodzą na Aiguille du Géant (4013) i schodzą do Torino, gdzie spotykają poprzednią grupę.

12 sierpnia. Orłowski i Żuławski jadą kolejką do schroniska Torino, gdzie spotykają pozostałych i schodzą po południu do schroniska Requin. Łapiński, Paszucha, Piotrowski i Worwa wchodzą na Aiguille du Midi (3842) i schodzą przez schronisko Requin i Monteners do Chamonix. Pozostali w schronisku Torino.

13 sierpnia. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel wchodzą na Aiguille de Rochefort (4001) granią spod Aiguille du Géant i w drodze powrotnej zwiedzają Aiguille du Géant. Zejście do schroniska Requin w ulewnym deszczu (wyżej śnieg). Orłowski i Żuławski schodzą do Chamonix. Łapiński i Paszucha mimo niepogody podchodzą pod Pn. ścianę Aiguille du Petit Dru, gdzie nocują. Piotrowski i Worwa w Chamonix.

14 sierpnia. Łapiński i Paszucha przechodzą w 10 godzin ³/₄ Pn. ściany Petit Dru i biwakują na tzw. »trzeciej platformie«. Hajdukiewicz, Ostrowski, Siedlecki i Staszel wracają do Chamonix. Pozostali w Chamonix.

15 sierpnia. Łapiński i Paszucha w 4 godziny kończą Pn. ścianę Petit Dru i schodzą do schroniska Charlet. Orłowski i Żuławski idą do schroniska Requin. Ostrowski i Piotrowski idą do biwaku Tour Rouge. Pozostali w Chamonix.

16 sierpnia. Łapiński i Paszucha idą pod ścianę Petit Dru po pozostawione rzeczy i wracają do Chamonix. Orłowski i Żuławski dokonują w 7¹/₂ godzin IV przejścia wschodnim filarem na Mont Blanc du Tacul; schodzą na Col du Midi. Ostrowski i Piotrowski dokonują (w 9¹/₄ godzin od biwaku) V przejścia wschodniej grani (tzw. arête de la République) na Aiguille des Grands Charmoz i schodzą zwykłą drogą na lodowiec Nantillons i do Monteners. Pozostali w Chamonix.

17 sierpnia. Orłowski i Żuławski wchodzą od Pn. na Brèche en amont du Chat (I wejście) i schodzą przez schronisko Requin do Monteners. Ostrowski i Piotrowski wracają do Chamonix. Pozostali w Chamonix.

18 sierpnia. Orłowski i Żuławski wracają do Chamonix. Pozostali w Chamonix. Pakowanie.

19 sierpnia. Likwidacja spraw wyprawy na terenie Chamonix.

20–24 sierpnia. Podróż z Chamonix przez Paryż (gdzie pozostaje Żuławski) do Polski.

25 sierpnia. Przyjazd do Krakowa. Rozwiązanie wyprawy.

IV. Bibliografia wyprawy.

1. *Komunikaty prasowe.* W czasie trwania wyprawy Zarząd Klubu wydał 4 komunikaty prasowe, ujmujące zwięźle i rzeczowo wyniki wyprawy. Komunikaty te, rozsyłane wprost do poszczególnych dzienników i podawane w serwisie prasowym Polskiej Agencji Prasowej, ukazały się w licznych polskich pismach pod różnymi tytułami, nadawanymi im przez redakcje.

2. *Wywiady.* 1) »Gazeta Polska«, Paryż, nr 148 z 23. VII. 1947, wywiad Zbigniewa Stolarka z kierownikiem wyprawy S. Siedleckim pt. »Opętani górami«. — 2) »Le Dauphiné Libéré«, Grenoble, nr 817 z 25. VII. 1947, wywiad Ph. G. z Siedleckim pt. »Dix alpinistes polonais s'entraînent en vue de l'Himalaya«. 3) »Przekrój«, Kraków, z 24. VIII. 1947, wywiad Zb. Stolarka pt. »Drapacze gór« z karykaturą Charlie'go. — 4) »Dziennik Polski«, Kraków, nr 233 z 27. VIII. 1947, wywiad J. Rottera pt. »Powrót alpinistów«. — 5) »Echo Krakowa«, nr 236 z 28. VIII. 1947, wywiad Janiny Oborskiej z Siedleckim pt. »Od stu lat nie było takich upałów w Alpach«. — 6) »Echo Krakowa«, Kraków, nr 247 z 8. IX. 1947, wywiad Stan. Brzechwy z Siedleckim pt. »W walce ze skałą zdobyliśmy uznanie wytrawnych specjalistów«. — 7) »Conquêtes«, Paris, nr 13 z września 1947, wywiad M. Pavelec'a z Siedleckim pt. »Dix taterniks polonais dans le massif du Mont Blanc«.

3. *Korespondencje i artykuły członków wyprawy* (opatrzone często przez redakcje w nieułaściwe a nawet niedorzeczne tytuły) ukazały się w następujących pismach:

a) »Dziennik Polski«, Kraków, artykuł Jerzego Piotrowskiego pt. »Krakowianie zdobywają szczyty Alp« (nr 227 z 21. VIII. 1947) i artykuł Kazimierza Paszuchy pt. »Zdobyliśmy ścianę Dru« (nr 277 z 10. X. 1947).

b) »Dziennik Zachodni«, Katowice, artykuł Jerzego Hajdukiewicza pt. »Wśród burz i śnieżnych lawin« (nr 224 z 17. VIII. 1947).

c) »Gazeta Polska«, Paryż, cztery felietony Jana Staszla pt. »Zdobynamy szczyty Alp« (nr 158/560 z 3-4. VIII. 1947), »Polscy taternicy w Alpach« (nr 170/581 z 19. VIII. 1947), »Nie zastrasza nas lawiny Alp!« (nr 173/584 z 26. VIII. 1947) oraz »Zdobyliśmy śnieżne szczyty Alp« (nr 181/592 z 2. IX. 1947).

d) »Przekrój«, Kraków, ilustrowany reportaż Jerzego Piotrowskiego pt. »Polska Wyprawa w Alpy« (nr 133 z 26. X. — 1. XI. 1947).

e) »Sport i Wczasy«, Katowice, trzy felietony Jerzego Hajdukiewicza pt. »Trawersowanie Mont Blanc« (nr 17 z 6. VIII. 1947), »Tragedia himalaistów angielskich« (nr 19 z 20. VIII. 1947) oraz »Uchwycenie alpejskiego tempa« (nr 22 z 10. IX. 1947).

f) »Wieczór«, Warszawa, 10 felietonów Wawrzyńca Żuławskiego pt. »Cudowna pogoda w Alpach sprzyja taternikom polskim u stóp Mont Blanc« (nr 217 z 10. VIII. 1947), »Pięć dwójek uczy się w Alpach by podbić Pamir« (nr 218 z 11. VIII. 1947), »W tropikalnym upale i centrum burzy gradowej polscy alpinści na grani i ścianach Mont Blanc« (nr 220 z 13. VIII. 1947), »Zwycięskie wyprawy ludzi nieprzygotowanych, ofiar okupacji, imponują nawet niebotycznym Alpom« (nr 221 z 14. VIII. 1947), »Szlakiem jaskółek trzy dni i noc nad przepaściami. Polacy trenują« (nr 222 z 15. VIII. 1947), »Zamarła Turnia Alp zdobyta dla treningu i z przygotami« (nr 223 z 16. VIII. 1947), »2 Anglików umiera na linie — Polacy pną się i zdobywają Alpy« (nr 239 z 1. IX. 1947), »Na zmarzniętej linie 1000 metrów na lodowcu. Alpinści polscy w śnieżycy i mgle napróżno szukają schronienia« (nr 241 z 3. IX. 1947), »Obstrzelani w powstaniu warszawskim nie zlekli się lawin z kamieni. Rekordowy atak na Mont Blanc« (nr 242 z 4. IX. 1947), »Tempo i brawura. Jakby nie było wojny tak zdobywali Alpy Polacy« (nr 243 z 5. IX. 1947).

4. *Inne.* 1) »Le Réveils«, Grenoble, z 24. VII. 1947, notatka pt. »Des alpinistes polonais s'entraînent à Chamonix pour une expédition au Pamir«. — 2) »Gazeta Polska«, Paryż, nr 153/564 z 29. VII. 1947, notatka z fotografią uczestników wyprawy. — 3) »Dziennik Polski«, Kraków, nr 223 z 17. VIII. 1947, niepodpisany artykuł pt. »Dramatyczna przystawa taterników polskich w Alpach«. — 4) »Szpilki«, Łódź, nr 34 z 26. VIII. 1947, notatka pt. »Szczyt rozrzutności« z rysunkiem M. Piotrowskiego oraz felieton Kaz. Rudzkiego pt. »Nasi alpinści u szwajcarskich szczytów sławy«. — 5) »Ilustrowany Kurier Polski«, Bydgoszcz, nr 277 z 10. X. 1947, artykuł Zbigniewa Makowiczki pt. »Polscy alpinści zdobywają góry świata«. — 6) »Alpinisme«, Paris, nr 80 z września 1947, szereg notatek o wyprawie polskiej i jej osiągnięciach (str. 203, 230, 233 i 234).

Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme

Alpinizm francuski zawdzięcza swój duży postęp, który osiągnął po ostatniej wojnie, przede wszystkim centrum wyszkolenia, którym jest Narodowa Szkoła Narciarstwa i Alpinizmu w Chamonix z filią w Praz de Chamonix. W roku 1944 ukazał się dekret państwowy normujący stosunki w przewodnictwie. Przed 20 laty, jak też przed rokiem 1944, do uzyskania dyplomu wystarczało, aby aspirant na przewodnika odbył kilkudniowy kurs i zdał egzamin. Dyplomy były przyznawane przez lokalne syndykaty przewodników. Dużą rolę odgrywały w tej kwestii: stosunki, tradycja rodowa i inne czynniki. Dekretem z roku 1944 stworzona została w Chamonix wyżej wymieniona szkoła jako nadrzędny czynnik regulujący te sprawy. Instytucja ta jest finansowana przez państwo. Kurs został rozszerzony do minimum 4 tygodni, przy czym przez zakontraktowanie najlepszych specjalistów z całej Francji — są nimi przewodnicy z Delfinatu, Pirenei i grupy Mont Blanc — zapewniony został wysoki poziom zajęć technicznych oraz wykładów teoretycznych. Dyrektorem generalnym Szkoły jest Alzatzczyk p. René Beckert, w Praz de Chamonix: znany przewodnik włoskiego pochodzenia J. Franco.

Program Szkoły rozkłada się na dwa sześciomiesięczne turnusy. Kierownikiem technicznym turnusu letniego - alpejskiego — jest znany przewodnik Armand Charlet, zastępcą jego André Tournier. Wykłady teoretyczne prowadzi Edouard Frenod (II przejście Pn. ścianą Grandes Jorasses na Pointe Walker). Siedmiu instruktorów odbywa z adeptami Szkoły zajęcia praktyczne, codziennie stawiając noty klasyfikacyjne. Jednym z instruktorów jest Lionel Terray, który tego lata dokonał wraz z Louisem Lachenal drugiego przejścia Pn. ściany Eigeru.

Kierownikiem technicznym turnusu narciarskiego jest mistrz świata z Engelbergu (1938 r.) Emil Allais, jego zastępcą Raymond Berté. Oprócz treningu Ekipy Narodowej program zimowy obejmuje szkolenie instruktorów, egzaminowanie ich i przyznawanie dyplomów.

Jeżeli przewodnik-instruktor posiada techniczne i pedagogiczne walory jako narciarz, zostaje zakontraktowany również na turnus zimowy. Wszystkich obejmuje asekuracja od wypadku. Kwestia wynagrodzenia przedstawia się następująco: 18.000 franków francuskich miesięcznie, kompletny ekwipunek osobisty wartości około 40.000 fr. fr., mieszkanie i utrzymanie w hotelu Szkoły. Do tego dochodzi półtora-miesięczny płatny urlop z utrzymaniem i mieszkaniem na sześć miesięcy trwania turnusu. Daje to możliwość dodatkowego zarobkowania, gdyż najbardziej wzięci przewodnicy w Chamonix są w stanie zarobić 150 — 200.000 fr. fr. w kulminacyjnym miesiącu sezonu, który trwa jednak nie więcej niż dwa i pół miesiąca.

Szkoła przyjmuje również cudzoziemców w charakterze stażystów i gości. W bieżącym roku na stażu przebywali Czesi (7), Belgowie (4), Anglicy (1), Szwedzi (1) i Francuzi. Opłata stażystów wynosi 150 fr. fr. dziennie. W charakterze gości przebywało 10 uczestników VI Polskiej Wyprawy w Alpy. Opłata dla gościa wynosi 250 fr. fr. dziennie.

Stażysty, w przeciwieństwie do gości, obowiązani są brać udział w dziennych zajęciach szkoleniowych. Program kursu obejmuje wspinaczki w szkółce w Bossons, chodzenie po lodowcach i rąbanie stopni,

łatwiejsze tury wysokogórskie, wykłady teoretyczne, filmy wspinaczkowe i końcowy egzamin.

Aby dać możność treningu czołowym alpinistom francuskim, Szkoła przyjmuje również ich w charakterze gości. Jednym z nich był w bieżącym roku Pierre Allain, właściciel znanej firmy sportowej w Paryżu, zajmujący się studiami nad sprzętem biwakowym. W roku 1936 Allain spełniał podobną funkcję jako członek Francuskiej Wyprawy w Karakoram (Baltoro).

Zapoznawszy się z organizacją alpinizmu francuskiego i opieką jaką jest otaczany przez państwo, łatwo jest zrozumieć, że szczytowe osiągnięcia alpinistów francuskich nie są dziełem przypadku. Naśladowanie tego pouczającego przykładu może przynieść jedynie korzyści.

Jerzy Hajdukiewicz

Alpinizm francuski a polski

W czasie czterotygodniowego naszego pobytu w bieżącym roku w Alpach Francuskich zajmowaliśmy się nie tylko doskonaleniem naszej techniki lodowo-skalnej, powiększaniem naszego doświadczenia wysokogórskiego i poprawianiem kondycji, która początkowo nie u wszystkich członków wyprawy była najlepsza, lecz także obserwowaliśmy naszych kolegów francuskich, by przekonać się jak daleko posunęli się oni w stosunku do nas w technice chodzenia w lodzie i skale, jakiego używają sprzętu, jak szybko chodzą itp. Stwierdzenie stopnia rozwoju alpinizmu u innych narodów potrzebne jest nam do ustalenia naszego postępu w tej dziedzinie. Takich porównań powinniśmy dokonywać możliwie jak najczęściej, ażeby uniknąć »zacofania«.

Bardzo dobrze się złożyło, że mieliśmy możność dokonania obserwacji i porównań na francuskim alpinizmie, który w obecnych czasach powojennych przez swą żywotność i ruchliwość jest niewątpliwie najlepszy w Europie, czego dowodem są powtórzenia najtrudniejszych dróg skalnych i skalno-lodowych, jak północna ściana Eigeru, północny filar Pointe Walker w Grandes Jorasses i wiele innych. Do osiągnięcia takiego poziomu przyczyniły się w wysokim stopniu stojące na najwyższym poziomie państwowe szkoły alpinistyczne, prowadzone przez najlepszych alpinistów. W szkołach tych kandydaci na alpinistów pobierają od najlepszych fachowców całą wiedzę wysokogórską i pierwsze kroki stawiają pod ich troskliwym okiem. Należy się więc liczyć z tym, że w najbliższych latach ekstra-klasa francuska będzie dysponowała już nie dziesiątkami, ale masą młodych i zdolnych do najwyższych osiągnięć alpinistów, dystansując inne narody alpinistyczne. Toteż rząd francuski, widząc w popularyzacji sportu wysokogórskiego i idei prawdziwego alpinizmu wśród młodzieży ważny moralny czynnik wychowawczy, hojnie daje ogromne subwencje na utrzymanie tych szkół. Szkoły alpinistyczne dysponują w miejscowościach pod Alpami wielkimi, dobrze wyposażonymi budynkami, gdzie kursисти znajdują wygodne pomieszczenie i tanie a dobre żywienie.

Kardynalną zasadą szkoły francuskiej jest szybkość pokonywania urwisk górskich. Pod tym względem są Francuzi rzeczywiście mistrzami. Drogi, które dawniej pokonywano w dwa lub trzy dni, przebywane są przez Francuzów w ciągu jednego dnia, nawet drogi w skali piątego

czy szóstego stopnia trudności, np. północny filar Pointe Walker, północna ściana Petit Dru, wschodnia ściana Dent du Caïman, ściana południowa Aiguille Noire de Peuterey i wiele innych zerw skalnych i skalno-lodowych.

Znakomite tempo przy podejściach i w czasie wspinaczki zawdzięczają Francuzi w pierwszym rzędzie doskonałej kondycji fizycznej i psychicznej. Każdy niemal wspinacz jest bardzo dobrze wysportowany. W celu utrzymania się w dobrej formie, alpiniści uprawiają i inne sporty, np. narciarstwo, gry sportowe, pływanie, wioślarstwo itd. Po takim przygotowaniu nie muszą oni tracić czasu przeznaczonego na pobyt w górach dla podciągnięcia się w kondycji, lecz od razu ruszają na ciężkie tury alpejskie bez uszczerbku dla zdrowia.

Wszystkie niemal francuskie ataki na ściany alpejskie, jak wyżej zaznaczyłem, noszą charakter lekkich jednodniowych wypadów (»rush up«), przy jak najmniejszym obciążeniu sprzętem i prowiantami. Wiemy doskonale z własnego przykrego doświadczenia, jak bardzo przedłuża się czas przejścia ściany przy nadmiernym obciążeniu prowiantami i sprzętem, który bierze się często jako rezerwę. Toteż nasze obciążenie przewyższa obciążenie wspinaczy francuskich często trzy lub czterokrotnie. Waga zabieranego przez Francuzów w ścianę sprzętu wspinaczkowego wraz ze sprzętem biwakowym i prowiantami waha się od 3500 do 4500 gr na osobę, przy czym jest to wyposażenie na najpoważniejszą wyprawę. Dla porównania przypomnę, że takie samo wyposażenie wspinaczkowe u nas waży 10 lub nawet 12 kg na osobę. Różnica wagowa jest dlatego tak wielka, że Francuzi dysponują nowoczesnym sprzętem produkowanym z najłżejszego i najlepszego materiału.

Sprzęt biwakowy Francuzów, szyty z nylonu, jest niezwykle lekki (por. Tat. XXIX 68) i waży zaledwie 700 do 800 gr na osobę. Niemal zupełnie nie używa się we Francji tzw. płachty Zdarsky'ego. Sprzęt biwakowy francuski jest doskonalszy od płachty, bo zapewnia większą swobodę ruchów i nie zmusza wspinaczy do noclegu w niewygodnej pozycji na małej przestrzeni pod płachtą.

Normalna lina alpejska, powszechnie używana, jest sporządzona z konopi włoskich lub manili. Długość jej jest taka sama jak u nas, a więc 30 do 40 m, a średnica 10 do 12 mm. Ostatnio jednak ekstraklasa alpinistów francuskich odstała niemal zupełnie od tego typu lin i stosuje uniwersalną linę, która jest cieńsza od poprzedniej, bo ma 7 do 8 mm średnicy, a długość jej dochodzi 70 lub nawet 80 m. Wiązana podwójnie jest wielkim ułatwieniem przy wspinaniu się techniką hakową, która tak często musi być stosowana na nowoczesnych drogach alpejskich. Dzięki swojej długości umożliwia ona również szybkie zjazdy w powrotnej drodze, lub przy ewentualnym wycofywaniu się ze ściany. Liny uniwersalne są robione z konopi włoskich lub manili, a ostatnio również z nylonu. Wprawdzie liny z nylonu nie są tak trwałe (p. Tat. XXIX 67), są za to nadzwyczaj lekkie i posiadają śliskość i elastyczność potrzebną przy tarciu o skałę i karabinki. Dzięki tym zaletom oszczędza się wiele sił, co jest niezmiernie ważne przy pokonywaniu dużych ścian. W tym roku robi się eksperymenty nad połączeniem nylonu z konopiami. Ta kombinacja ma zapewnić większą odporność liny na ścieranie.

Haki używane przez Francuzów są zupełnie innego typu niż nasze. Są one wykonane z metalu o małej wadze i odpornego na gięcie. Haki

skalne mają główki przekręcone lub proste. Długość ich waha się od 60 do 100 mm, szerokość od 15 do 25 mm, a grubość od 2 do 5 mm. Poza tym wyrabia się jeszcze haki w kształcie rurki i o przekroju w kształcie litery »U«. Tego typu haki zastępują nasze ciężkie i grube haki. Haki lodowe są przeważnie płaskie, bardzo rzadko się widzi haki lodowe w kształcie rurki. Długość haków lodowych dochodzi do 25 cm, szerokości 20 mm, grubość 5 mm.

Dzięki stosowaniu lekkiego materiału waga haków skalnych waha się między 60 a 90 gr, a lodowych do 150 gr. Toteż gdy Francuzi biorą ze sobą do 15 haków to ciężar ich wynosi ok. 1 kg na partię wspinaczy. Dla porównania podam, że waga naszych haków waha się od 150 do 300 gr i więcej jednej sztuki. Wobec tego ciężar tej samej ilości branych haków wynosi u nas 3 i więcej kilogramów na partię wspinaczy.

Z tego samego metalu co haki robią Francuzi i raki. Dlatego są nadzwyczaj lekkie i niełamliwe. Powszechnie używane przez Francuzów są raki dziesięciozębne systemu Simonda. Dwunastozębne raki systemu Grivela nie są zbyt popularne, czego dowodem jest przejście północnej ściany Eigeru na rakach Simonda.

Zamiast młotka rozpowszechnił się tam »młotek-czekan«. Jest on narzędziem o podwójnym zastosowaniu. Przede wszystkim jako młotek do wbijania haków i jako czekan o ostrym dziobie do rąbania małych stopni w lodzie albo rozbijania lodu pokrywającego skały. Część metalowa wykonana jest z najlepszej stali.

Również czekan przeszedł we Francji dużą ewolucję. W użyciu są czekany: normalny o wadze 1 kg, krótki o wadze 0,9 kg i składany. Czekan składany jest sprzętem uniwersalnym i składa się z czterech części: dwa styliska, jedno krótkie, drugie dłuższe, oraz dwie górne części: czekan z łopatką i czekan z młotkiem. Czekan składany jest brany przeważnie na poważniejsze tury skalno-lodowe. Umożliwia on przeprowadzenie różnych kombinacji w zależności od potrzeb w terenie. W czasie zaś przechodzenia partii skalnych można go rozłożyć i schować do plecaka, przez co nie przeszkadza we wspinaczce.

Do zmniejszenia ciężaru zabieranego sprzętu przyczynia się w wysokim stopniu nowoczesne obuwie uniwersalne, które zastępuje nasze ciężkie buty okute gwoździami turystycznymi i trzewiczki. Buty te mają zółwkę gumową, tzw. Vibram (p. Tat. XXIX 67-8). Poza tym buty te mają tę ogromną zaletę, że mniej marznie się w nich, ponieważ Vibram izoluje doskonale przed zimnem.

Francuzi nie lubią obciążać się zbytńio prowiantami. Na wyprawę biorą ze sobą tylko pełnowartościowe pożywienie, jak sardynki, ser, owoce, suchary i w większych ilościach czekoladę. Na większe kilkun dniowe wyprawy biorą lekką maszynkę do gotowania herbaty, ale i to nie zawsze.

Tak więc po przyjrzeniu się sprzętowi wspinaczkowemu Francuzów widzimy ich wielką dążność do realizacji kardynalnej zasady swej szkoły, tj. szybkości. Do tej zasady dostosowują oni również i asekurowanie się w czasie wspinaczki. Do czwartego stopnia trudności włącznie alpinisci francuscy prawie zupełnie nie używają hakowej asekuracji, lecz tzw. lotnej asekuracji, która polega na równoczesnym poruszaniu się dwóch związanych ze sobą wspinaczy. Uważają oni, że większe nie-

bezpieczeństwo stanowi dla alpinisty zbyt długie przebywanie w ścianie niż niebezpieczeństwo wynikające ze stosowania lotnej asekuracji. A więc większa szybkość kosztem dobrej asekuracji. Ta zasada lotnej asekuracji kosztuje francuski alpinizm wiele ofiar rokrocznie. Wiemy dobrze z własnego doświadczenia, że w czasie przechodzenia nawet łatwiejszych partii ścian, może nastąpić bardzo łatwo poślizgnięcie się lub niespodziewane uderzenie spadającym kamieniem, a przy asekuracji lotnej w takim wypadku tylko cudem można uniknąć katastrofy. Toteż ilość śmiertelnych wypadków pośród samych tylko alpinistów, jedynie w grupie Mont Blanc, jest ogromna i sięga liczby przeciętnie aż 20 w sezonie letnim. Takiej ilości śmiertelnych wypadków wśród alpinistów nie ma w pozostałej części Alp. Więcej niż połowa tych wypadków ma źródło właśnie w asekuracji lotnej. Sam jestem zwolennikiem lotnej asekuracji, ale w terenie istotnie dość bezpiecznym i niezbyt eksponowanym; jestem jednak zdania, że należałoby zdecydowanie sprzeciwić się przyjęciu się u nas tej asekuracji w sensie takim, jak rozumieją ją Francuzi. Lotna asekuracja nie przyjęła się w pozostałej części Alp, a wielki autorytet alpinizmu Welzenbach wręcz ją odrzucił, uważając, że jest to lekkomyślność.

Widzieliśmy Francuzów, należących do elity alpinistycznej w czasie wspinaczki, oglądaliśmy pokazy najnowszej techniki wspinaczkowej, filmy alpinistyczne, przeglądaliśmy ich wydawnictwa informujące o postępie techniki alpinistycznej z najnowszą pracą pt. »La technique de l'alpinisme« na pierwszym miejscu, i doszliśmy do przekonania, że jakkolwiek pod względem doskonałości i nowoczesności sprzętu wspinaczkowego, kondycji fizycznej i organizacji szkół alpinistycznych zaimponowali nam Francuzi ogromnie, to jednak pod względem technicznym być może nie pozostajemy w tyle za nimi. Przy lepszej znajomości Alp i przy dobrych warunkach ośnieżenia udałoby się nam może przejściem wschodniej ściany Mont Blanc przez »Poire« i północnego filara Pointe Walker (które znajdowały się w cichych projektach polskich alpinistów) udowodnić, że nasz alpinizm stara się dorównać alpinizmowi zachodniemu. Miejmy nadzieję, że uda się to przyszłym naszym wyprawom alpejskim.

Czesław Łapiński

Program działalności wyprawowej Klubu Wysokogórskiego

(Głos w dyskusji)

Artykuł dyskusyjny kol. Orłowskiego, który ukazał się pod powyższym tytułem w poprzednim zeszycie »Taternika« jest bardzo na czasie. Stoimy przecież niewątpliwie u wstępu odrodzonej po wojnie działalności wyprawowej Klubu Wysokogórskiego, wszyscy bowiem zgadzają się, iż wyprawy wysokogórskie mają być jednym z głównych zadań Klubu. Należałoby sobie życzyć, aby dyskusja na temat wypraw i ich programu dała Zarządowi Klubu, z jednej strony możliwość zorientowania się w opinii i dezyderatach ogółu taternickiego, z drugiej strony przyczyniła się do opracowania planów wypraw przez poddanie nowych myśli i projektów.

Wydaje mi się, iż planowanie w tej dziedzinie działalności Klubu jest wskazane, a nawet jest konieczne. Nie chcę, by poczytano mi to zdanie za objaw ulegania powszechnie w obecnym życiu głoszonym postulatam planowania gospodarczego i społecznego. Przypominam, iż już przed wojną wysuwano żądania planowego urządzania wypraw wysokogórskich*). Do pewnego stopnia miało takie planowanie realizować także Polskie Towarzystwo Wypraw Badawczych, założone – co podkreślić należy – głównie dzięki inicjatywie taternictwa polskiego i Klubu Wysokogórskiego. Te przed wojną wysuwane postulaty planowania spowodowane były jaskrawo uwidoczniającym się faktem, iż – niezależnie od doskonałych wyników, jakie osiągały nasze wyprawy pozakrajowe – dochodziły one do skutku przeważnie przypadkowo, dzięki inicjatywie poszczególnych osób, dzięki sprzyjającym okolicznościom, i nie miały ze sobą żadnych niemal związków. Nie było tych związków ani w kolejności wypraw, ani w ich celach, ani w ich obsadzie. Wyniki uzyskane przez danych taterników w wyprawach czy obozach alpejskich nie grały żadnej roli w obsadzie personalnej wypraw egzotycznych. Nie piszę tych słów, aby bezplodnie krytykować (częściowo zresztą krytykowałbym samego siebie!), tym bardziej, że – co powtórnie podkreślam – nie było wyprawy, któraby swych celów chlubnie nie spełniła. Chodzi tylko o to, aby w chwili obecnej zarzucić dawną dowolność i opracować planowe ramy, w których obracać się będzie wyprawowa działalność naszego Klubu.

W rozważaniach poniższych wypowiadam wyłącznie moje osobiste zdanie; godność, którą w tej chwili z woli Walnego Zgromadzenia Klubu sprawuję nie nadaje mej wypowiedzi żadnego oficjalnego charakteru. Pozwolę sobie pominąć tę część projektu Orłowskiego, którą poświęcił »drodze indywidualnej« szkolenia kadr alpinistów, jako nie nasuwającej zasadniczych wątpliwości. Postulaty wypożyczalni sprzętu, nowego Przewodnika po Tatrach i otwarcia granicy polsko-słowackiej w Tatrach są słuszne. Zależą one jedynie od możliwości finansowych (dwa pierwsze), lub nie leżą w naszej kompetencji (ostatni). Zajmę się natomiast bliżej drugą częścią artykułu, omawiającą tzw. »akcję zbiorową«.

Zasadniczym brakiem artykułu Orłowskiego jest mało precyzyjne ujęcie głównego celu, mającego przyświecać Klubowi w akcji wyprawowej. Zdanie »*wyprawy egzotyczne (scilicet: górskie) są ostatecznym celem przeszkoleniowym*« jest zbyt szeroko ujęte. Górskie wyprawy egzotyczne mogą być tak różne, tak odmiennych wymagające środków i kwalifikacji, że trudno by dla wszystkich ich rodzajów ustalać taki sam bieg przeszkolenia uczestników. Wskażę proste przykłady: wyprawa w góry Hoggaru (o ich egzotyczności nie wątpimy!) nie wymaga wcale opanowania techniki lodowej – podobnie wyprawa na 6-tysięczne olbrzymy Puna de Atacama. Wiemy, że istnieją góry stosunkowo niewysokie, a bardzo trudne technicznie i podróżniczo oraz silnie zalodzone (Kordyliery Patagońskie) – że istnieją góry ogromnych wymiarów, a bezśnieżne i technicznie łatwe (wspomniane poprzednio masywy Ameryki Południowej) – wreszcie, najcenniejsze, góry i wielkie

*) Por. trójgłos Z. Dąbrowskiego, A. Karpińskiego i J. A. Szczepańskiego pod wspólnym tytułem »O program ekspansji polskiego alpinizmu« w »Taterniku«, rocznik XX, str. 113-123.

i lodowcowe, i trudne! Musimy zatem ustalić, jakie góry będą celem ostatecznym programu wyprawowego Klubu.

Cel ten był zasadniczo ustalony już przed wojną — dla mnie jest nadal niezmienny i jasny: **taternictwo polskie dąży do tego, aby wziąć udział w zdobywaniu 8-tysięcznych olbrzymów himalajskich.** Jest to najwyższy cel alpinizmu światowego, wykraczający daleko poza zwykły sport wysokogórski. Do tego właśnie celu winno być przystosowane całe wyszkolenie («akcja zbiorowa»), które musi stworzyć szeregi alpinistów zdolnych do podjęcia takich zadań himalajskich i do ich... dopięcia!

Ustalmy, jakie elementy składają się na zespół kwalifikacji technicznych, wymagany od himalaisty:

- a) opanowanie techniki lodowo-śnieżnej,
- b) opanowanie techniki wyprawowej, obozowania i biwakowania,
- c) zdolność do aklimatyzacji organizmu na wielkich wysokościach.

Nabywanie tych zatem umiejętności musi być uwzględnione w planie akcji wyprawowej, której ukoronowaniem mają być zdobycze w Himalajach. W planie szkolenia wstępnego to musi być podkreślone — w planie wypraw klubowych jest miejsce tylko na takie wyprawy alpejskie lub egzotyczne, które przyczynią się do wydoskonalenia owego zespołu kwalifikacji.

Pod tym kątem widzenia rozpatrzmy projekt Orłowskiego. Plan przeszkolenia obejmuje kilka stopni. Pierwszym ma być *»zimowy obóz tatrzański«*. Jest to myśl bardzo słuszna, pierwszy raz podana. Przyłączam się do niej bez zastrzeżeń. Podstawowe założenia obozu ujęte są u Orłowskiego dobrze. Szczegóły wykonania jak również sfinansowanie takiej imprezy (chyba przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego) pozostawić należy trosce Zarządu Klubu.

Drugim stopniem wyszkolenia ma być *»obóz alpejski«*¹⁾. Zgadzałam się na tę zasadę, nie wszystkim szczegółom proponowanego jej wykonania mogę przyklasnąć. Pierwsze zastrzeżenie: obóz alpejski musi być dostępny nie tylko dla *»absolwentów«* zimowego obozu tatrzańskiego, ale także dla innych taterników, którzy w indywidualnej działalności letniej czy zimowej wykażą swe uzdolnienia. Drugie zastrzeżenie: nie godziłbym się na włączenie do programu obozu alpejskiego *»pokonanie najtrudniejszych nawet ścian i grani alpejskich«*. Mówmy otwarcie o co chodzi! Te najtrudniejsze drogi Alp to północna ściana Eigeru, to północny filar Pointe Walker na Grandes Jorasses, to północna ściana Matterhornu, to północno-zachodnia ściana Ailefroide Occidentale i jeszcze niewiele podobnych. Drogi tego rodzaju są nie tylko trudne, ale przedstawiają taką sumę niebezpieczeństw obiektywnych, że ryzyko ich pokonywania staje się wielkością przekraczającą dopuszczalne granice odpowiedzialności, jaką może wziąć na siebie kierownik obozu, lub Komitet Wyprawy czy Zarząd Klubu, opracowujący program wejść szczytowych. Moim zdaniem takie drogi winny być właśnie z programu obozów wykluczane! Zresztą niewątpliwie do wyszkolenia techniki lodo-

¹⁾ Zastąpienie nazwy »wyprawa« nazwą »obóz« jest zasadniczo, o ile chodzi o przedsięwzięcia alpejskie, słuszne i już przed wojną tę właśnie nazwę zaczęliśmy stosować. Są jednak względy natury propagandowej, które mogą nakazać używać dalej nazwy »wyprawa«.

wej pokonywanie tych dróg rekordowych nie jest wcale konieczne!).

Jako trzeci stopień wyszkolenia proponuje Orłowski wyprawy kaukaskie. Uważam to zagadnienie za niezupełnie właściwie postawione. Kaukaz zasadniczo nie różni się od Alp pod względem terenu górskiego — wysokość szczytów jest poza Elbrusem tej samej klasy. Natomiast różni się wybitnie pod względem podróźniczym i możliwej taktyki działania. O ile niewłaściwą rzeczą było przedwojenne »robienie z Alp Himalajów« i np. nocowanie pod namiotem o godzinę drogi od schroniska, gdyż prowadziło jedynie do obniżenia sprawności ekipy, a zatem do obniżenia jej wyników (nie mówiąc już o możliwości narażenia się na śmieszność!) — o tyle z Kaukazu nie będzie można »zrobić Alp«. Technika obozowa musi tam znaleźć pełne zastosowanie wobec braku oparcia w wystarczająco bliskich i łatwo osiągalnych bazach podgórskich, lub w nieistniejących schroniskach. Toteż Kaukaz jest czymś pośrednim między Alpami a górami większymi i przewiduję, że może on grać w naszych planach rolę podwójną: dopuszczam wysłanie tam taterników, nawet nie znających Alp, dla których spełni on rolę obozu »alpejskiego« — dopuszczam także ewentualność wyprawy wyczy nowej, dającej także przedhimalajskie doświadczenie obozowe.

W moim bowiem ujęciu trzecim stopniem wyszkolenia będą »wyprawy w góry wielkie«, tzn. takie, które mogą dać opanowanie trzech elementów zespołu kwalifikacji himalajskich, lub co najmniej dwóch z nich. Z tego punktu widzenia właściwy trzeci stopień przygotowania dać mogą tylko wyprawy w takie góry, które dadzą równocześnie doświadczenie podróźnicze i obozowe, wyszkolą technikę lodowo-śnieżną i dadzą aklimatyzację wysokościową. Kaukaz, najbliższej leżący i najłatwiej dostępny, jest jednak za niski i wyznaczyłbym mu rolę raczej namiastki właściwej wyprawy egzotycznej. Odpowiednimi celami są pasma górskie Pamirów, niektóre grupy Andów południowo-amerykańskich²⁾, łańcuch Tian-Szań, wreszcie... same Himalaje, gdzie przecież czekają na zdobywców setki dziewiczych 6 i 7-tysięcznych wierzchołków. Chlubne wyniki w takich wyprawach mogą dopiero pasować kandydatów na 8-tysięczne olbrzymy Himalajów i Karakoram.

Reasumujmy zatem: głównym celem są góry 8-tysięczne, a przygotowanie jest trzystopniowe: a) zimowy obóz tatrzański, dostępny dla możliwie licznych taterników; b) obóz alpejski (lub kaukaski), dostępny dla tych, którzy wykażą odpowiednie kwalifikacje w Tatrach w lecie i w zimie; c) wyprawy w góry wielkie, dostępne dla absolwentów obozu alpejskiego lub kaukaskiego³⁾.

¹⁾ Por. zdanie P. Bauera w tej sprawie, cytowane w artykule J. Pierzchały pt. »Dr. Paul Bauer o doborze uczestników wypraw himalajskich« (Tat. XXI, str. 169 i nast.).

Dla uniknięcia nieporozumienia zaznaczyć muszę, że wyłączenie dróg, o których mowa, z programu obozów alpejskich nie oznacza wcale, aby taternictwo polskie miało z nich rezygnować. Należy je jednak pozostawić zespołom, działającym prywatnie na własną odpowiedzialność.

²⁾ Myślę tu o masywach argentyńskich od Mercedario na północy po Tupungato na południu oraz o Cordillera Blanca w Peru i Cordillera Real w Boliwii, tylko te bowiem są równocześnie wystarczająco wysokie i zalodzone.

³⁾ Podkreślić wypada, że wyprawy w takie góry mogą być i zawsze są wybitnym samoistnym celem, jakkolwiek w naszym ambitnym planie stanowią szczebel... przedostatni!

Wyraźnie występującą właściwością — powiem nawet zaletą — tego planu jest jego elastyczność. W przeciwieństwie do tego za drugi główny mankament programu Orłowskiego uważam jego niepraktyczną sztywność. Ścisłe przestrzeganie kolejnego przejścia przez trzy fazy: obozu tatrzańskiego, alpejskiego i wyprawy kaukaskiej, zanim będzie możliwe pójście dalej, na pewno w licznych wypadkach okazałoby się szkodliwym opóźnianiem możliwości wielu taterników. Pamiętajmy, że plan to »szara teoria«, która musi się dać naginać do wiecznie zmieniających wymagań życia! Nie wolno nam tworzyć rygorów, które potem musiałoby się łamać lub obchodzić. Nie zapominajmy, że znaczna część świetnych himalaistów niemieckich szła w Himalaje wprost z Alp. Tak samo robili i robią Anglicy, Francuzi i Szwajcarzy. Odell przed wejściem ponad 8000 m na Evereście w r. 1924 znalazł tylko góry Spitsbergenu. Z dwóch naszych zdobywców Nanda Devi East tylko Bujak miał właściwe przygotowanie alpejskie i kaukaskie, Klarner zaś był początkującym taternikiem.

Czy z tego wynika, że plan przeszkolenia jest niepotrzebny? Nic podobnego! Chcę tylko, by był przystosowany do okoliczności, co nazywałbym elastycznością. Elastyczność mego projektu wyraża się w tym, iż w Kaukaz można pójść wprost z Tatr bez pośredniej stacji alpejskiej, że do gór 7-tysięcznych można dojść wprost z Alp bez Kaukazu. Nie wiemy przecież jeszcze, gdzie najprędzej i najłatwiej będziemy mogli skierować nasze pierwsze wyprawy, nie należy utrudniać sobie zadania przez ustalanie niepotrzebnie rygorystycznych norm.

Bo z drugiej strony trzeba program raz ustalony konsekwentnie przeprowadzić i ściśle dotrzymywać jego postanowień. W ten sposób stworzymy kadrę ludzi przygotowanych odpowiednio do podjęcia największych zadań górskich. Zadania, o których mówię, są tak wysokie i trudne, że zawsze liczyć się należy z niepowodzeniem w ich osiągnięciu. Właściwie zaprawiony zespół zmniejsza jednak to ryzyko do minimum. Nie możemy liczyć na to, by się nam drugi raz udało wygrać wielki los na loterii: by nowicjusz okazał się asem! Nasze środki są i nadal będą ograniczone, toteż nie stać nas na dorywczość. A zatem ułożenie a potem wykonanie planu działalności wyprawowej jest konieczne. Mam nadzieję, że obecna dyskusja przyczyni się do jego powstania¹⁾.

Jan Kazimierz Dorawski

Braterstwo bez granic²⁾

Pierwszy zeszyt powojennego »Taternika«, organu polskich wysokogórców, przynosi na naczelnym miejscu artykuł Stanisława Siedleckiego »List otwarty«, w którym autor, znany taternik, wyraża gorące podziękowania polskich taterników wszystkim kolegom na południowej stronie Tatr, wszystkim słowackim i czeskim dzierżawcom tatrzańskich

¹⁾ W niniejszej wypowiedzi nie poruszam wcale wielu ważnych problemów, jak np. organizacji obozu alpejskiego, jego kierownictwa, doboru uczestników, wyboru kierowników wypraw itd., gdyż omówienie ich wymagałoby osobnego opracowania.

²⁾ Dosłowne tłumaczenie artykułu, który ukazał się w nrze 3 »Horolezca«, organu Svazu Československých Horolezcov, z dnia 15. VIII. 1947. Tamże wydrukowano przedkład »Listu otwartego« Stan. Siedleckiego z nr 1 »Taternika« z br.

schronisk oraz obywatelom słowackim pod Tatrami, którzy po klęsce Polski dopomagali polskim braciom w ich tajnych przejściach przez Tatry, którzy ich ukrywali i zaopatrywali we wszystko potrzebne do dalszej drogi na emigrację i na pola walki w całym świecie.

Ta gorąca, z serca płynąca ocena szczerego braterstwa gór, bezinteresownie okazanego w nieszczęśliwych chwilach kolegom ze wspólnej liny, ze wspólnych wypraw i wspólnych biwaków po obu stronach Tatr, nie powinna zostać bez odpowiedzi tatarników czechosłowackich. Jeśli wzajemny stosunek i kontakty polskich i czechosłowackich wysokogórców były przed drugą wojną światową więcej niż serdeczne, bliskie i wychodzące na pożytek naszego ruchu wysokogórskiego, jest naprawdę naszym obowiązkiem trwać nadal w naszej dotychczasowej współpracy, tym bardziej skoro właśnie uczyniono tak pomyślne kroki ku politycznemu, gospodarczemu i kulturalnemu zbliżeniu obu słowiańskich narodów.

Tak jak przed rokiem 1938 z radością i pilnym zainteresowaniem śledziliśmy niezwykle rozwój polskiego alpinizmu, zarówno ilościowy jak i jakościowy, jego wybitne wyczyny w letnich i zimowych wspinaczkach w Tatrach, jego powodzenia w Alpach i górach pozaeuropejskich, którymi Polacy uzyskali poczesne miejsce w światowym alpinizmie — tak jak polscy wysokogórcy wielokrotnie wskazywali nam drogę, po której czechosłowacki ruch wysokogórski miał zdążać ku najwyższemu celom — tak i dzisiaj życzymy polskim kolegom, aby z powodzeniem postępowali w przedwojennej tradycji, aby się rychło wypełniły luki, które w ich szeregach wyrwała wojenna zawierucha i aby polska młodzież tatarnicka zapisała nowe karty sławnej historii, jaką sobie wypracował polski alpinizm światowy.

Wierzmy, że w bliskiej przyszłości urzeczywistni się polsko-czechosłowacka umowa turystyczna i że brunatne legitymacje członkowskie ponownie otworzą nam drogę do polskich Tatr, aby młoda czechosłowacka generacja górską mogła poznać nieznane jej dotychczas tereny tatrańskie, nawiązać osobiste stosunki z polskimi wysokogórcami, rozwijać ową bratnią współpracę i zgodę, jaką się odznaczała działalność tatarnicka obu słowiańskich narodów w czasach przedwojennych, i utrwalać jeszcze bardziej przyjacielskie związki, zawarte w cieniu tatrańskich szczytów w czasach wojennej pożogi. Pamięć zmarłych kolegów polskich, słowackich i czeskich, poległych w boju o najwyższe ideały ludzkości, i gorące słowa Stanisława Siedleckiego w »Taterniku«, które — ufajmy — możemy uważać za spontaniczny wyraz serdecznych uczuć polskich tatarników, zobowiązują nas do tego.

Antoni Veverka

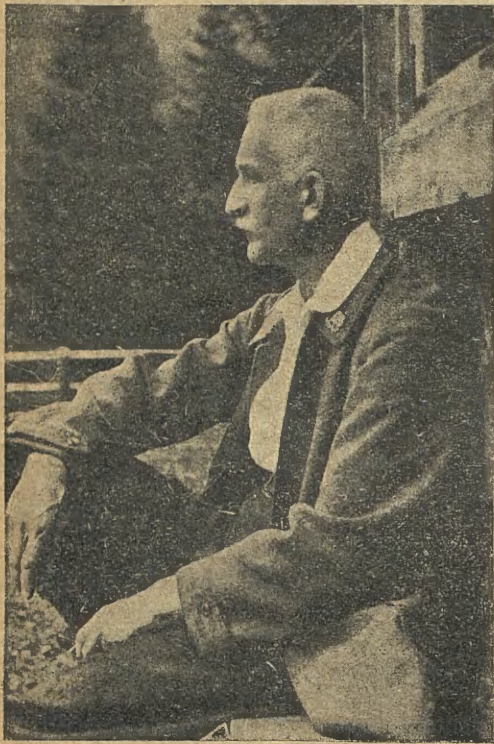
Stefan Komornicki

29. XI. 1887 — 17. IV. 1942

Postacią pierwszoplanową w tatarnictwie był Komornicki niedługo przez dwa lata, odkąd walne zebranie jubileuszowe Sekcji Turystycznej P. T. T. w sierpniu 1928 r. wybrało go prezesem Sekcji. Członkowie ówczesnie czynni pamiętają dobrze tego wysokiego, szczupłego, rasowego pana o mlecznosiwych, gęstych, krótko przyszczyżonych włosach, kontrastujących z młodą twarzą, pamiętają jego wystąpienia mocne i zde-

cydowane w treści, a pełne taktu i naturalnego wdzięku w formie.

Przez te dwa lata swej prezesury Komornicki — w znacznej części własnym wysiłkiem — podźwignął klub z upadku, w jaki go wtrąciła pierwsza wojna światowa i jej następstwa. Dokonał »powtórne-



Fot. Jerzy Lande w Roztoce, 5. IX. 1936.

go zjednoczenia taternictwa«, jak się trafnie wyraziło sprawozdanie. Został taternictwo osłabione i rozbite: pokolenie czynne przed wojną wycofało się z małymi wyjątkami z gór, w Tatrach działali młodszy, albo chodzący luzem, albo związani w organizacje inne, jak Sekcja Taternicka A.Z.S.; »Taternik« ukazywał się nieregularnie i rzadko; administracja była rozproszona między Kraków, Lwów i Zakopane, a tak zaniedbana, że zarząd nie posiadał nawet spisu członków. Nowy prezes potrafił zgromadzić wszystkich niemal czynnych taterników pod sztandarem Sekcji, wprowadził świeży, młody element do jej zarządu; nie było to rzeczą łatwą w naszym środowisku, gdzie usposobienie spokojne łączy się zwykle z niechęcią do pracy, a energia — z wygórowaną ambicją i drażliwością. »Taternikowi« nadał, przy współdziałaniu sił umiejętnie dobranych, poziom wysoki i tę-

tno prawidłowe. Sprawy zaś administracyjne, tę niewdzięczną, prozaiczną podszewkę w szacie organizacji, doprowadził przez osobiste wysiłki, nie omijające nawet formy graficznej każdego kwitu i asygnaty, do celowego porządku i estetycznej harmonii. Słusznie też za te zasługi otrzymał na zebraniu sierpniowym 1930 r. godność członka honorowego Sekcji.

Przedtem i potem działalność jego przebiegała na planie dalszym, a często zupełnie niewidocznym, niemniej była zawsze żywa, jak jego umiłowanie gór. I wkład jego do rozwoju taternictwa polskiego był poważny, wszechstronny i cenny.

Komornicki, rozpoczynając taternictwo sportowe w r. 1908, przez lata najbliższe chodził dużo po Tatrach i Alpach i w akcji zdobywania Tatr zaznaczył się trzema pierwszymi wejściami¹⁾. Od początku jednak psychika jego, pozbawiona pędu do współzawodnictwa, a kierowana

¹⁾ I przejście grani od Wrót Chałubińskiego do Ciemnosmreczyńskiej Przelączki, 7. 9. 1908 z J. Zuławskim i J. Gąsienicą Tomkowym; I wejście na Krywań od Koryta, 29. 8. 1910 z J. Czernym, J. Czerwińskim i dwoma przewodnikami; nowa droga na Złomską Turnię, 23. 8. 1911 z J. Chmielowskim i J. Zuławskim.

głównie impulsem poznawczym, popychała go raczej ku wszechstronnemu poznaniu gór. Czuł się najbardziej w swoim żywiole, gdy dokonywał np. przejścia całej grani Tatr Zachodnich, robiąc przy użyciu precyzyjnych narzędzi pomiary wysokości szczytów i przełęczy. Już przed pierwszą wojną światową pewne niedomagania nerwowe zmusiły go do zaniechania wypraw ambitniejszych. Mimo to nie przestał odwiedzać Tatr do końca, latem i zimą, pod koniec znów coraz intensywniej; czerpał stąd zawsze głęboką radość, obdarzając zarazem towarzyszy rzadkim urokiem swej osobowości.

Ale jeżeli góry wymierzyły mu dary tak skromne, to on oddał przez 30 lat z górą Tatrom i taternictwu nieprzerwany szereg świadczeń wytrwałych, pełnych głębokiej myśli i zapału, szlachetnych w wyrazie. Już w r. 1908 wszedł do zarządu Sekcji jako bibliotekarz, od r. 1909 jest członkiem komitetu redakcyjnego »Taternika«, od r. 1912 — wiceprezesem Sekcji. Jednocześnie pełni wielorakie funkcje w Zarządzie Głównym T. T. i jego komisjach i czynny jest, jako współzałożyciel i członek zarządu, w sekcjach Przyrodniczej, Narciarskiej i Ochrony Tatr. Ta mnogość funkcji płynęła stąd, że Komornicki, obdarzony talentem literackim i gustem estetycznym, był niezastąpionym pracownikiem we wszelkich sprawach redakcyjnych i graficznych. Przy tym pracować lubił i umiał; łączył w sobie energię z zupełnym brakiem miłości własnej, a prawość z taktem i delikatnością. Nie dziw, że w organizacjach naszych stał się od razu nieocenionym »filarem«, dźwigającym wiele ciężarów i często ukrytym za kulisami. Mało komu wiadomo np., że jego dziełem przeważnie była redakcja pism taternickich M. Karłowicza, a jego dziełem wyłącznie — szata graficzna i ilustracyjna tej pięknej książki.

Komornicki stawiał sobie w pracy wymagania bardzo wysokie. To było przyczyną, że będąc jednym z najwybitniejszych naszych historyków sztuki, zostawił po sobie puściznę ilościowo tak niedużą. To też sprawiło, że w literaturze górskiej dał znacznie mniej niż był powinien. Zaproszony przez R. Kordysa już w r. 1908 do współpracownictwa w »Taterniku«, obmyśla sobie od razu zagadnienie najogólniejsze — całą »filozofię taternictwa«. Kierowany umysłem systematyka naukowego, pisze na początek zarys historyczny: »Z dziejów taternictwa polskiego« (»Taternik«, nry 4 i 5 z r. 1909) — pierwszą próbę pionierską w tym kierunku, nie opartą na żadnych opracowaniach poprzednich. Podziwi nas dziś ogarnia, ile potrafił dać ten 21-letni młodzieniec na 18 stronicach druku, zestawiając obfity materiał surowy, szeregując go z jasną logiką, analizując przenikliwie jego źródła psychiczne, a nade wszystko zachowując wobec przeszłości tak trudną w owej epoce »burzy i naporu« bestronność. Niestety, część teoretyczna zamierzonej »filozofii«, poszła w odułokę. Przez dalsze lata autor wzbogacał stale swą wiedzę górską i pogłębiał jej opanowanie myślowe. Lecz znowuż tylko impuls zewnętrzny sprawił, że w »Taterniku« 1929 r. (zesz. 1) ukazał się drugi szkic: »Taternictwo i taternicy«. Rzecz ta, zamknięta na niespełna 6 stronicach, należy chyba do najgłębszych, jakie na ten temat napisano. Autor nie idzie za tradycją, polegającą na głoszeniu, jakie powinny być należyte pobudki i cele sportu górskiego, lecz bada z obiektywizmem naukowca, jakie pobudki faktycznie skierowują ku górcom i wiążą z nimi ludzi. Analiza wykazuje tu sprężyny liczniejsze i bardziej różnorodne, niż by sądzić można, ustala między nimi typy i zależności. A w kie-

runku praktycznym — co być powinno — Komornicki wykazuje wielki umiar, uznając godziwość nastawień zarówno sportowych, jak kontemplacyjnych i poznawczych, i przeciwstawia się tylko spłyceciu i zubożeniu przeżyć, które się wiąże głównie z dążnościami utylitarnymi.

Styl pisarski Komornickiego był skończenie piękny: czysty bez skazy, jasny, subtelnie trafny w doborze wyrazów, prosty, wolny od wszelkiej maniery i pozy. W »Pamiętniku T.T.« z r. 1910 mamy jedyną jego pióra próbkę wrażenia z wycieczki: »Batyżowiecka Grań«. Twór ten młodzieńczy jeszcze, trącący nieco wpływem Karłowicza, napisany znowuż z obowiązku, w pośpiechu, by w roczniku nie brakowało artykułu turystycznego — zniewala swym wdziękiem i prostotą, odbijając tym od wielu młodzieńczych utworów owych czasów, rażących »nadczołowieczym« patosem lub dyletanckim liryzmem. W latach późniejszych mamy w »Taterniku« kilka recenzyj, notatek i nekrologów, w »Słowniku Biograficznym« P.A.U. życiorys Klimka Bachledy, a w »Zakopanem« z 15 sierpnia 1939, czyli na dwa tygodnie przed wybuchem ostatniej wojny, śliczny szkic »Chałubiński i Tatry«, napisany na podstawie notatek Janusza Chmielowskiego; dąży on do częściowego »odbrązowienia« wielkiego »króla tatrzańskiego«, lecz czyni to zachowując powściągliwość i ciepły szacunek dla znakomitego człowieka.

Bogactwo uzdolnień literackich Komornickiego wykazuje od strony nowej mały druczek pt. »Institutum Bronsianum Zakopanense. Anno scholastico 1937/38«. Komornicki, pośród licznych swych zamiłowań, był także bibliofilem i jako jeden z najczynniejszych członków oddziału krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książki świecił na tym gruncie i erudycją, i poczuciem estetycznym, i dowcipem. Jego »Bronsianum« jest właśnie drukiem bibliofilskim o pięknie wykończonej grafice, odbitym w 24 egzemplarzach, które otrzymały wspomniane w tekście osoby oraz kilka bibliotek. Osoby te stanowiły grono dość luźne naukowców i taterników, stołujących się w sezonie letnim na niezapomnianej, dziś już zburzonej »Werandzie« Dworca P.T.T., gdzie się mieściła restauracja turystyczna, dzierzawiona owego czasu przez p. Kazimierza Brońskiego — stąd nazwa »instytutu«. W atmosferze dobrego humoru utworzono tu coś w rodzaju żartobliwego uniwersytetu, z katedrami »matemagii«, »koprolalii systematycznej i pornografii porównawczej«, »pechologii i ramolistyki«, »ceprologii i ceprognozji« (ta właśnie była katedrą Komornickiego) itp.; wykładowcy nosili odpowiednie pseudonimy. Komornicki skodyfikował poniekąd te żarty, dodał sporo od siebie i ubrał rzecz całą w świetną łacinę, przez co wiele punktów nabrało dodatkowego smaku. Druczek ten, błahy być może w zestawieniu z innymi jego pracami pisarskimi, ma jednak dla tych, którzy bliżej znali autora, wartość szczególną. Odbija on w sobie osobę swego twórcy w całości: staje tu przed nami Komornicki intelektualista, systematyczny nawet w żarcie, z całą swoją wykwiintną kulturą, subtelnym dowcipem, z całym swym wyjątkowym i niepowtarzalnym czarem osobistym.

Niestety (jakże często ciśnie się ten wyraz pod pióro, gdy się pisze o tym człowieku!) — niestety, ta rzadka, bogata i niezwykle uporządkowana wiedza spraw górskich, ta umiejętność pracy, ten talent pisarski pozostawił po sobie tylko próbki — rzeczy piękne i wartościowe, lecz będące tylko małymi dowodami tego, co Komornicki mógł zdziałać. Można się było po nim spodziewać książki obejmującej szeroko dzieje taternictwa i analizę stosunku człowieka do gór — czegoś

na podobieństwo pięknego dzieła R. L. G. Irvinga »The Romance of Mountaineering«, ale być może głębiej i bezstronniej ujętego. Lecz praca zawodowa konserwatora Muzeum Czartoryskich, praca naukowa i wykładowa w Uniwersytecie Jagiellońskim (którego docentem był od r. 1932), życie rodzinne, częste podróże po kraju i zagranicą — wszystko to zajmowało czas. W organizacjach górskich prace od najbardziej szczytnych, jak prezesura S. T., do najbardziej bezimiennych, jak przenoszenie szaf z książkami lub pośredniczenie między dwoma poróżnionymi kolegami — skierowywały wszystkie siły do potoku biejących aktualności. Tak czas mijał i sprawy najważniejsze szły w odwłokę.

A los — ten polski los zawzięty — sprawił, że Komornicki zeszedł z tego świata w wieku lat zaledwie 54. Przetrwał obóz koncentracyjny w Sachsenhausen, gdzie śledziliśmy z niepokojem postępy odmrożeń na jego twarzy; wrócił do Krakowa poważnie chory i z trudem udało się życie jego ocalić. Przeżył drugie niebezpieczeństwo, niemal niemożliwe do zwalczenia — nowe uwięzienie przez SS i »Standgericht« policyjny na skutek fałszywej denuncjacji; cudem jakimś został i tym razem uwolniony. Ale w kwietniu 1942 bandyta przeszył go pięcioma kulami na progu jego własnej sypialni. Taki koniec sądzony był tej pięknej, wielostronnie wartościowej postaci.

Jerzy Lande

Bibliografia pism górskich Stefana Komornickiego

Zestawił Jerzy Lande.

1. Stefan Komornicki i dr Jerzy Żuławski: »Pierwsze przejście granią z Wrót Chałubińskiego (2033 m) do północnozachodniej przełęczki pod Mnichem II«. *Taternik*, II, 1908, str. 93-94.

(Według listu Komornickiego do R. Kordysa z 26. IX. 1908, opis był zredagowany całkowicie przez Komornickiego. Podpis Żuławskiego oznacza tylko jego udział w wycieczce.)

2. Stefan Komornicki: »Z dziejów taternictwa polskiego. (Szkie).« *Taternik*, III, 1909, str. 69-77 i 101-110.

3. Stefan Komornicki: »Batyżowiecka Grań«. *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*, 1910, str. 48-54.

4. (Szereg recenzji z polskiej literatury tatrzańskiej w *Oesterreichische Alpenzeitung*, Wiedeń, w latach 1910-13.)

5. (Bezimiennie:) »Wypadek na Rohaczu Ostrym«. *Taternik*, V, 1911, str. 34-6. (Autorstwo opisu, zredagowanego na podstawie kilku rozmów z M. Zaruskim, wynika z listu Komornickiego do R. Kordysa z 14. VII. 1911.)

6. s-s: »Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. 1911, tom XXXII«. *Taternik*, V, 1911, str. 42-3. (Recenzja.)

7. s-s: »III Sprawozdanie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie za rok 1911/12«. *Taternik*, VII, 1913, str. 36-8. (Recenzja.)

8. Dr Stefan Komornicki: »Wojciech Tylka Suleja«. *Taternik*, 1915-21, str. 11.

9. Stefan Komornicki: »Taternictwo i taternicy. Notatki.« *Taternik*, XIII, 1929, str. 7-12.

10. Stefan Komornicki: »Mowa wygłoszona na pogrzebie M. Świerza w dniu 8 lipca 1929 roku«. *Taternik*, XVI, 1933, str. 126-7.

11. Stefan Komornicki: »Bachleda Klemens«. *Polski Słownik Biograficzny Polskiej Akademii Umiejętności*, tom I, Kraków 1935, str. 200-201.

12. Stefan S. Komornicki: »Roman Kordys«. *Taternik*, XX, 1936, str. 193-5.

13. »Institutum Bronscianum Zakopanense. Anno scholastico 1937/38. Impressum tamquam chirographum. MCMXXXVIII. Typis W. L. Anczyc et Soc. Cracoviae. Embazar et Camerarii curaverunt.«

(Druk bibliofilski w 24 egzemplarzach. Współpracownictwo dra S. K. Zaremby i inż. Tomasza Komornickiego, wymienione w tekście, miało zakres nieznaczący.)

14. Ch. K.: »Chałubiński i Tatry«. *Zakopane*, nr. 16 z 15 sierpnia 1939.

(Artykuł zredagowany całkowicie przez Komornickiego (»K«). Udział Janusza Chmielowskiego (»Ch«), bliżej nieujawniony, polegał prawdopodobnie na udzieleniu ustnie lub w formie notatki wskazówek lub opinii.)

Najwyższe zdobyte szczyty świata

Najwyższym szczytem kuli ziemskiej jest, jak wiadomo, Mount Everest (8840 m lub — wedle najnowszych obliczeń z r. 1931 — 8884 m), a najwyższy punkt osiągnięty na ziemi przez człowieka ma wysokość 8574 m, na tymże szczycie (E. F. Norton w dniu 4. VI. 1924, a w r. 1933 P. Wyn Harris i L. R. Wager oraz Frank S. Smythe). Jeżeli chodzi natomiast o najwyższe zdobyte szczyty na świecie (a nie wysokości same), to listę ich podaję poniżej. Podobna lista była już ogłoszona przez Paula Geisslera pt. »Siebentausender« w »Deutsche Alpenzeitung« (nr 8 i 9 z 1936 r.) oraz przez Józefa Orenburga pt. »Poprawny spis zdobytych szczytów siedmiotysięcznych« w »Taterniku« (XXI, r. 1937, str. 66-67). Obie te listy są już dziś przestarzałe i nie były wolne od błędów. Opierając się na dostępnym mi materiale, opracowałem poprawioną i uzupełnioną listę, którą podaję na tym miejscu. Wysokości szczytów podane są wedle najbardziej wiarogodnych źródeł.

1. **Nanda Devi** 7816 m w Himalajach Garhwalu¹⁾ zostało zdobyte przez anglo-amerykańską wyprawę (kierownik Thomas Graham Brown) w dniu 29. VIII. 1936. Wierzchołek osiągnęli Anglicy, N. E. Odell i H. W. Tilman. Jest to, jak dotąd, najwyższy zdobyty szczyt świata. Istnieje na świecie co najmniej 26 szczytów wyższych od Nanda Devi, ale dotychczas niezdobytych.

2. **Kamet** 7756 m w Himalajach Zachodnich został zdobyty przez angielską wyprawę, mianowicie 21. VI. 1931 osiągnęli wierzchołek R. L. Holdsworth, Eric E. Shipton, Frank S. Smythe i tragarz Lewa, a w dwa dni później, 23. VI. 1931, powtórzyli wejście członkowie tejże wyprawy, E. St. J. Birnie, C. Raymond Greene i tragarz Kesar Singh. Do r. 1936 był to najwyższy zdobyty szczyt świata.

3. **Minya Konka** 7587 m (czyli Minya Gonkar) w pasmie Tatsienlu w Chinach na pograniczu Tybetu, została zdobyta przez wyprawę amerykańską w dniu 28. X. 1932. Na wierzchołek weszli Richard Lloyd Burdsall i Terris Moore.

4. **Pik Stalina** 7495 m (zwany dawniej Pik Garmo) w Pamirze został zdobyty przez wyprawę sowiecką pod wodzą N. P. Gorbunowa. Na wierzchołek wszedł jedynie Eugeniusz Abolakow, 3. IX. 1933. Pik Stalina jest najwyższym szczytem Pamiru i zarazem Związku Sowieckiego.

5. **Jonsong Peak** 7459 m w Himalajach Sikkimu został zdobyty przez Międzynarodową Wyprawę Himalajską, mianowicie 3. VI. 1930 weszli na wierzchołek Hermann Hoerlin (Niemiec) i Erwin Schneider (Austriak), a w kilka dni później, 8 czerwca 1930, powtórzyli wejście Günther O. Dyhrenfurth (Niemiec), Marcel Kurz (Szwajcar), Frank S. Smythe (Anglik), Ulrich Wieland (Niemiec) oraz tragarze Lewa i Tsirring Nurbu. Do r. 1931 był to najwyższy zdobyty szczyt świata.

6. **Nanda Devi East** 7430 m w Himalajach Garhwalu zdobyła wyprawa polska (kierownik Adam Karpiński), mianowicie w dniu 2. VII. 1939 osiągnęli wierzchołek Jakub Bujak i Janusz Klarner.

7. **Queen Mary Peak** 7424 m w Karakoram zdobyli Hans Ertl i B. Höcht, 12. VIII. 1934.

¹⁾ W niniejszym spisie stosuję podział Himalajów przyjęty w »Taterniku« (XXI, 138-153).

8. **Tent Peak** 7363 m w Himalajach Sikkimu: Ernst Grob, Herbert Paidar i Ludwig Schmaderer, 19. V. 1939.
9. **Kabru** 7316 m w Himalajach Sikkimu: C. R. Cooke, 18. XI. 1935.
10. **Chomolhari** 7314 m w Himalajach Butanu: F. Spencer Chapman i tragarz Pasang, 21. V. 1937.
11. **Mana Peak** 7272 m w Himalajach Garhwalu: Frank S. Smythe, 12. VIII. 1937.
12. **Golden Throne**, wschodni wierzchołek 7250 m, w Karakoram: J. Belaieff, Piero Ghiglione i André Roch, 3. VIII. 1934.
13. **Kharta Phu** 7221 m w Himalajach Nepalu (na terenie Tybetu): Edwin G. H. Kempson, Eric E. Shipton i Charles B. M. Warren, w lipcu 1935 r.
14. **Nepal Peak** 7153 m w Himalajach Sikkimu: Erwin Schneider, 24. V. 1930. II wejście: wyprawa Paula Bauera, w 1936 r. III wejście: Ernst Grob, Herbert Paidar i Ludwig Schmaderer, 18. V. 1939.
15. **Dodang Nyima Peak** 7150 m (zwany też Dodang Peak) w Himalajach Sikkimu: Hermann Hoerlin i Erwin Schneider, 10. VI. 1930.
16. **Trisul** 7135 m w Himalajach Garhwalu: T. G. Longstaff oraz przewodnicy A. i H. Brocherel i tragarz Khabir, 12. VI. 1907. II wejście: P. R. Oliver i tragarz Kesar Singh, 21. VI. 1933.
17. **Pik Lenina** 7127 m (zwany dawniej Pik Kaufmann) w Pamirze: Eugen Allwein, Erwin Schneider i Karl Wien, 25. IX. 1928. II wejście: W. Abolakow, Czeruka i Łubin, 8. IX. 1934.
18. **Kun** 7077 m w Himalajach Zachodnich: L. Borelli, Marco Piacenza, przewodnik J. Gaspard oraz Ali Rahin i tragarz »Carrelk«, 3. VIII. 1913.
19. **Pahunri** 7065 m w Himalajach Sikkimu: Alexander M. Kellas z tragarzem Sona i jeszcze jednym tragarzem, 16. VI. 1911.
20. **Kellas Rock Peak** 7065 m w Himalajach Nepalu (na terenie Tybetu): Eric E. Shipton, H. W. Tilman i E. H. L. Wigram, w lipcu 1935 r.
21. **Rakiot Peak** 7062 m w Himalajach Zachodnich: Paul Aschenbrenner i Herbert Kunigk, 16. VII. 1932. II wejście: Paul Aschenbrenner i Erwin Schneider, 8. VII. 1934.
22. **Satopanth** 7062 m w Himalajach Garhwalu: René Dittert, Aleksander Graven, André Roch i Alfred Sutter, 1. VIII. 1947.
23. **Kharta Changri** 7032 m w Himalajach Nepalu (na terenie Tybetu): Edwin G. H. Kempson i Charles B. M. Warren, 29. VIII. 1935.
24. **Shilla** 7025 m w Himalajach Zachodnich zdobyli w r. 1860 oficerowie »Survey of India«, dokonujący pomiarów kartograficznych (niektóre źródła podają r. 1851 lub 1865 jako datę wejścia, ale te daty są mylne). Był to pierwszy zdobyty na świecie szczyt siedmiotysięczny.
25. **Pik Marxa** ok. 7000 m w Pamirze zdobyła w r. 1946 wyprawa sowiecka.
26. **Pik Paczor** ok. 7000 m w Pamirze zdobyła w r. 1946 wyprawa sowiecka.
27. **Chan Tengri** 6980 m (zwany też Khan Tengri) w Tian-Szań: M. Pogrebiecki, F. Sauberer i F. Tiurin, 11. IX. 1931. II wejście: Szwajcar Lorenz Saladin i 4 Rosjanie, we wrześniu 1936.

28. **Szczyt bez nazwy** 6965 m, tuż na północ od Rapiu Peak (6809 m) w Himalajach Nepalu (na terenie Tybetu), zdobyli Anglicy w 1935 r.

29. **Aconcagua** 6955 m w Andach argentyńskich została zdobyta przez przewodnika Matthiasa Zurbriggena, 14. I. 1897. Od tego czasu wierzchołek Aconcagua został osiągnięty jeszcze kilkanaście razy przez uczestników różnych wypraw. Osmego wejścia na Aconcagua, i to nową drogą (dotąd niepowtórzoną), dokonała wyprawa polska, mianowicie Stefan Daszyński, Konstanty Narkiewicz-Jodko, Stefan Osiecki i Wiktor Ostrowski, 8. III. 1934.

W powyższym zestawieniu nie uwzględniono oczywiście takich »szczytów« jak »południowy szczyt K36« w Karakoram, »Kangchen-dzönga Spornigipfel«, lub niższych wierzchołków Queen Mary Peak, gdyż nie stanowią one samodzielnych szczytów. Również nie uwzględniono szczytów, którym nowe pomiary dały wysokość niższą niż 6955 m, np. Pinnacle Peak w Himalajach (dawniej 7081 m, potem 6932 m).

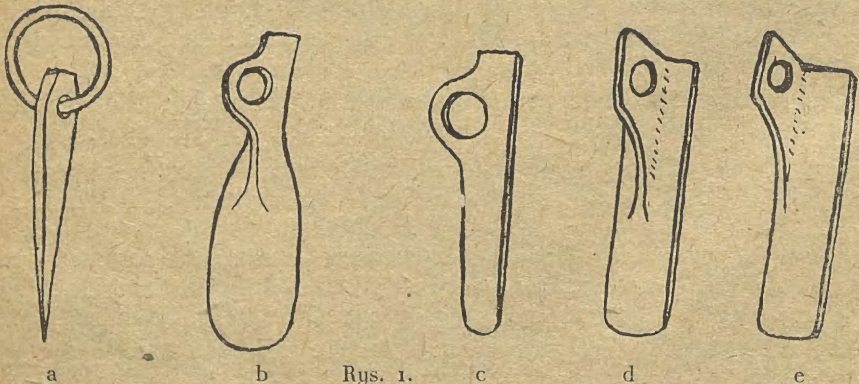
Z powyższego zestawienia widać, że wśród zdobywców najwyższych szczytów świata Polacy zajmują szóste miejsce. Dodajmy, że Polacy zdobyli taką pozycję w swoim debiucie himalajskim. Mało która gałąź sportu polskiego zajmuje tak przodujące miejsce na arenie światowej.

Witold H. Paryski

Dział techniczny

Haki skalne

Haki skalne odgrywają szczególnie ważną rolę w turystyce wysokogórskiej, stanowiąc część sprzętu wspinacza, na którą winien on zwrócić uwagę nie mniej baczną, niż na linę i na karabinki. Obecnie haki uległy znacznym ulepszeniom, w porównaniu z używanymi w okresie zdobycia Pd. ściany Zamarłej Turni. Zmiany poszły w kierunku zwiększenia ich przydatności w różnym terenie, jak również zmniejszenia wagi.



Rys. 1.

Potrzebną wytrzymałość haków uzyskujemy przez dobór materiału, staranne wykonanie, jak również nadanie im odpowiedniego kształtu. W warunkach krajowych, przy małym zapotrzebowaniu na sprzęt wysokogórski, nie ma mowy o wytwarzaniu haków przez specjalne wytwórnie sprzętu wysokogórskiego, jak to się dzieje np. w Szwajcarii. Dlatego też niemal wszystkie haki używane w Tatrach są wykonane albo własnoręcznie przez samych taterników, albo na ich zamówienie i według ich projektów przez kowalów i ślusarzy.

Przy wykonywaniu haków należy zwrócić uwagę przede wszystkim na materiał, a następnie na kucie haka w odpowiedniej temperaturze (nie przegrzewać, nie kuć na zimno), a w hakach posiadających ruchome kółko na to, aby kółko złączone było przez spawanie, a nie jak to powszechnie się zdarza przez kowalskie zgrzewanie (sklepanie na gorąco, które jest połączeniem niepewnym¹⁾). Wykonanie haka kończymy zabiegiem wyważania (równomiernym nagraniem do czerwoności i powolnym wystudzeniem).

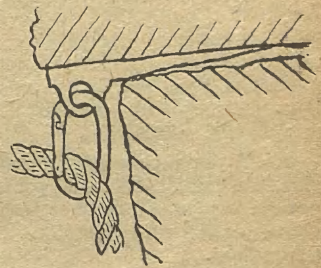
Odpowiednią wytrzymałość haka na uszkodzenia, powstałe od szarpnięcia liny, uderzeń młotka przy wbijaniu i wybijaniu, uzyskujemy przez jego kształt. Jako normy wytrzymałości najslabszej części haka przy najniekorzystniejszym położeniu tej części, należy przyjąć wytrzymałość liny na zerwanie, to jest ok. 1800 kg. Wykonanie zbyt grubych i mocnych poszczególnych części haka mija się z celem, gdyż wytrzymałość na zerwanie liny i karabinka oraz wyrwanie haka ze szczeliny są i tak najslabszymi punktami asekuracji, natomiast nadmierna grubość haków podnosi wagę sprzętu noszonego przez wspinacza.

W haku rozróżniamy następujące części: grot — część, która zagłębia się w szczelinę skalną; kółko lub oczko — służące do wpinania karabinka z liną; piętko — część przyjmująca uderzenia młotka przy wbijaniu.

W Tatrach przyjęły się następujące typy haków:

Wycior, najstarszy i najbardziej dotąd popularny hak skalny (rys. 1 a), długości 100 — 180 mm, szerokości 25 — 35 mm, grubości 5 — 20 mm. Posiada on kółko o średnicy 50 mm, wykonane z pręta żelaznego o grubości 5 mm (złączenie kółka spawane). Haki tego typu często posiadają grot pozaczynany ukośnymi nacięciami, które miały zwiększyć wytrzymałość haka na wyrwanie ze szczeliny. Nacięcia te są jednak zbędne, gdyż zadania swego nie spełniają. Wyciory stosuje się w terenie o litej skale i szerokich szczelinach.

Hak łyżkowy (rys. 1 b), długości ok. 100 mm, szerokości grota do 40 mm, średnica oczka do 15 mm. Cechą zasadniczą tego haka jest umieszczenie oczka skręconego o 90° w stosunku do płaszczyzny grota. Ze względu na tę właściwość stosuje się go w często spotykanych szczelinach, odsłoniętych od góry jak gdyby daskiem wystającej skały (rys. 2). Kształt jego cechuje cienkość grota, umożliwiająca ubicie go w wąskie szczeliny, i szerokość grota, zwiększająca jego tarcie o ścianki szczeliny. Należy uważać, by szyjka pomiędzy grotem a oczkiem była dostatecznie mocna, aby przy wbijaniu nie ulegała zgięciu. Stosuje się go również przy wąskich szczelinach płytowych.



Rys. 2.

Hak płytowy (rys. 1 c), długości 80 do 100 mm, szerokości grota 25 mm, średnicy oczka 20 mm. Cechą jego charakterystyczną jest cienki grot — w części środkowej ok. 2 mm. Stosuje się go do największych szczelin, głównie w płytach. Często po ubiciu, gdy grot siedzi płytko w szczelinie, przycgina się go do skały, aby nadać mu kierunek najodpowiedniejszy dla utrzymania ewentualnego szarpnięcia liny.

Haki kątownikowe (1 d, e), długości 80 - 100 mm, wykonane są z prętów ze stali konstrukcyjnej, o przekroju w kształcie litery T lub też litery L. Zastosowane po raz pierwszy w r. 1939, zdały egzamin na pierwszym przejściu śródka Galerii Gankowej. Oznaczają się prostym wykonaniem, lekkością, uniwersalnością (zastępują ciężkie wyciory) i dużą wytrzymałością. Najdogodniejszymi do wykonania haków tego rodzaju są teownikówi i kątowniki o wymiarach półki 30 mm. Zakres ich stosowania jest bardzo szeroki. Posiadają również zalety haka łyżkowego.

Uwagi o wbijaniu haków. Asekuracja na haku niekoniecznie wtedy jest pewna, gdy hak siedzi w skale po oczko i gdy towarzysz męczy się długo z jego wybiciem, ale również i na haku tkwiącym płycej. Najważniejszą rzeczą jest szczelina skalna, jej rodzaj i skierowanie, oraz kierunek, w którym hak został wbity. Najlepszym rodzajem rysy w skale do ubicia haka, to szczelina pozioma o pęknięciu skierowanym jak najbardziej w dół. W takiej rysie hak wsadzony od góry, a następnie nawet niezbyt mocno wbity, daje już zupełną pewność asekuracji (np. haki na górnym trawersie Pd. ściany Zamarłej Turni). Inaczej się przedstawia sprawa ze szczelinami pionowymi. W nie hak wbijamy, kierując grot jego ku dołowi, a wbijamy go aż do chwili, gdy zacznie dzwonić i giąć się. Tak samo

¹⁾ Autorowi przy wybijaniu haka na PnW. ścianie Mnicha zdarzyło się, że po kilkakrotnym uderzeniu młotkiem, rozgięło się złączenie kółka, wykonane sposobem zgrzewania.

w wąskich rysach, jakie się często zdarzają na płytach, hak wbijamy jak najmocniej. Hak staramy się umieścić jak najwyżej, aby mieć pewniejszą, jak najbardziej górną asekurację.

Przed wbiciem haka należy obejrzeć szczelinę i wbijać go dopiero po stwierdzeniu, że nie odłupie on, jak się to czasem zdarza, bloku skalnego. Starych haków tkwiących w skale można używać bez obawy, o ile sam hak jest dostatecznie mocny i jeśli nie jest to hak pozostawiony z przejścia zimowego, gdyż taki zwykle siedzi dosyć słabo. Wreszcie gdzie nie ma miejsca odpowiedniego dla dobrego wbicia haka — ucić kilka słabotkwiących obok siebie.

Na większą wyprawę konieczną rzeczą jest zabrać z sobą haki różnego rodzaju.

Jerzy Mierzejewski

Z T a t r

Wypadki w Tatrach w sezonie wiosennym i letnim 1947 r. Rok ten obfitował w szereg tragicznych wypadków. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe zostało zaalarmowane przeszło 20 razy, z tego w 19 wypadkach wyruszało w celu udzielenia pomocy lub poszukiwania zaginionych.

W dniu 29 kwietnia uległ wypadkowi uczeń Szkoły Morskiej w Gdyni, Zbigniew Kuczara. Zwłoki jego znaleziono na krze lodowej na Czarnym Stawie Gąsienicowym. Kuczara przechodził przez staw po załamującym się lodzie. Ślady krwi na dłoniach wskazywały na rozpaczliwą walkę, jaką stoczył Kuczara, by dostać się do brzegu. W odległości 5 m od brzegu umarł on na udar serca.

Dnia 28 maja Wiesława Andrzejewska, Janina Dziubejówna i Maria Lipińska (studentki U. J.) zmyliły pokrytą śniegiem drogę przy schodzeniu z Rysów ku Morskiemu Oku i weszły na wielką bulę pod Niżnimi Rysami. Andrzejewska i Lipińska próbowały zejść kominem wprost ku Czarnemu Stawowi i spadły wielokrotnie po drodze, odnosząc wiele ran i potłuczeń, i resztkami sił dobrnęły nad ranem do schroniska przy Morskim Oku. Dziubejównę sprowadzili Czesław Łapiński (dzierżawca schroniska) i Jan Możdżeń (pracownik schroniska).

W dniu 19 czerwca dwie dziewczynki w wieku ok. 12 lat, odłączywszy się od wycieczki szkolnej, która odjechała bez nich, schodziły z Kasprowego Wierchu żlebem spod peronu wprost ku Suchej Dolinie Kasprowej. Jedna z nich (Helena Somówna z Choszczna za Krzyżem na Pomorzu), pośliznąwszy się zjechała po śniegu i uległa silnym potłuczeniom.

Ignacy Podgórski, dziennikarz z Warszawy, schodząc 23 czerwca z Granackiej Przełęczy żlebem do Pańszczycy, obsunął się i doznał wielu ciężkich potłuczeń.

Właściwy okres letni rozpoczyna dość zrazu zagadkowy, wypadek śmiertelny jakiemu uległ w dniu 13 lipca Mirosław Grado, pracownik Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie. Turysta ten, prowadząc wycieczkę złożoną z kilkunastu osób ścieżką ze Świnicy do Zawratu, odpadł od klamry i spadł ok. 100 m na piargi górnego piętra Doliny Pięciu Stawów Polskich, ponosząc śmierć na miejscu. Zagadkowość odpadnięcia z tego dobrze ubezpieczonego szlaku została później wyjaśniona. Grado cierpiał na częste ataki epileptyczne, przypuszczalnie więc uległ on takiemu atakowi w tym tragicznym dla siebie momencie. Charakterystyczne było zachowanie się towarzyszy zmarłego, którzy sprowadzeni przez taterników do Kuźnic, tego jeszcze dnia odjechali wszyscy do Krakowa, nie interesując się co stanie się ze zwłokami towarzysza.

Drugi, niemniej tragiczny wypadek zdarzył się na Giewoncie 20 lipca. Wypadkowi uległ Julian Wilk, uczeń z Rzeszowa, który idąc w towarzystwie dwu kolegów (ze Związku Walki Młodych), począł schodzić z grani Giewontu ku północy. Gdy stok zmienił się w urwisko, zdjął buty i oddalił się, by poszukać możliwości dalszego zejścia. Za chwilę runął w dół. Pogotowie rozpoczęło poszukiwania za zwłokami jeszcze tego samego wieczoru, ale bez rezultatu. Dalsze poszukiwania, z powodu mgieł i deszczów, trwały jeszcze 3 dni. Dopiero trzeciego dnia natknięto się na buty zabitego, wskazujące miejsce wypadku. Zwłoki znaleziono na ukrytej w ścianie półce trawiastej. Wilk spadł ok. 80 m i poniósł śmierć na miejscu.

Dnia 16 sierpnia Zdzisław Dutkiewicz, kupiec z Kielc, poinformowany na szczyście Świnicy przez »przewodnika« jakiejś grupy wycieczkowej, zaczął schodzić PnW. ścianą Świnicy ku Gąsienicowym Stawom. W połowie ściany Dutkiewicz, który był po raz pierwszy w górach, utknął w trudnym i eksponowanym miejscu i zaczął używać pomocy. Członkowie Pogotowia sprowadzili Dutkiewicza do Zakopanego. Ow »przewodnik«, który skierował Dutkiewicza w ścianę Świnicy, jest doskonałym obrazem tego, jacy ludzie podejmują się dziś prowadzenia w góry.

Tegoż samego dnia Stanisław Marusarz udzielił pomocy turystom, którzy schodząc z Zabiego Szczytu Wyżniego zbłądzili i nocowali w żlebie spadającym z Białczańskiej Przełęczy Wyżniej.

Niecodzienny wypadek zdarzył się 17 sierpnia w Roztoce, gdzie przechodząc przez Białkę utonąła Helena Morstinowa. Mimo pomocy udzielonej przez gospodarzy schroniska i turystów, Morstinowa nie odzyskała przytomności. Przymuszalnie śmierć nastąpiła w momencie upadku w rzece, na skutek osłabionego już dłuższą turą serca.

Jedyny w sezonie wypadek o charakterze poniekąd taternickim zdarzył się dnia 21 sierpnia na Galerii Gankowej. Uległ mu student medycyny z Krakowa, Wiesław Orłowski, który wspinając się w towarzystwie siostry klasyczną drogą na Pn. ścianie Galerii Gankowej odpadł i z powodu przerwania się liny spadł ok. 200 m, zabijając się na miejscu. Towarzysze zabitego udzieliли pomocy taternicy, biwakujący w tym czasie w Dolinie Czeskiej. Wypadek ten jest smutnym wynikiem sposobu podejścia do zagadnień taternictwa i szkodliwego wyolbrzymiania roli skałek podkrakowskich w szkoleniu wysokogórskim. Orłowski, który wybijał się ponoć w szkółce wspinaczkowej na skałkach podkrakowskich, postanowił wypróbować swoje zdolności w Tatrach, ale rozpoczął to od razu od zachodniej ściany Kościelca, by przez południową ścianę Zamarlej Turni i północną Mniicha (gdzie już miał mniejszy wypadek), znaleźć śmierć u stóp Galerii Gankowej. Należy nadmienić, że dwudziestometrowa, cienka lina, jakiej używał do asekuracji Orłowski, była kompletnie zetłała. Wypadek ten jest dobitnym świadectwem, że taternictwo to nie tylko zdolności wspinacze.

Piątym i ostatnim śmiertelnym wypadkiem w sezonie letnim br. był wypadek Bogusława Wójtowicza, urzędnika elektrowni w Stalowej Woli. Dnia 8 września Wójtowicz wraz z kilkunastoosobową grupą czasowiczów schodził uskutkiem nieznamomości drogi ze Skrajnej Turni wprost ku Gaśienicowym Stawom po mokrym skalisto-trawiastym terenie. Wójtowicz pośliznął się i spadł ok. 100 m. Z pozostałych uczestników wycieczki część zauroczyła, część zaś pozostała na miejscu, czekając na pomoc Pogotowia.

Dnia 26 września Pogotowie udzieliło pomocy Zbigniewowi Nowickiemu, który utknął w $\frac{1}{3}$ wysokości Pn. ściany Giewontu i wołał o pomoc. Wypadek ten był wynikiem lekkomyślnej fanfaronady. Nowicki założył się bowiem z kolegami, że w ciągu 2 godzin wejdzie wprost Pn. ścianą Giewontu do krzyża.

Pozostałe, niewymienione wyżej wyprawy Pogotowia dotyczyły w 3 wypadkach poszukiwania zaginionych turystów, którzy po kilku dniach sami powrócili do Zakopanego; w 4 wypadkach udzielono pomocy osobom, które skrzyły nogi lub doznały lekkich potłuczeń.

Nienotowany dotychczas w kronikach Pogotowia wypadek zdarzył się 19 września z psem, który towarzyszył turyście podczas wycieczki na Giewont. Pies ten zeszedł od krzyża ku północy ok. 20 m i utknął, nie mogąc powrócić do góry. Dwu członków Pogotowia udzieliło psu pomocy, wyciągając go uwiązanego na linie w bezpieczne miejsce.

Nadto zdarzył się nad Morskim Okiem wypadek rozmyślnego fałszywego alarmu w celu przekonania się, czy podany na afiszach P. T. T. górski sygnał ratunkowy rzeczywiście sprowadzi pomoc. Pomoc przybyła tak szybko, że autor głupiego i karygodnego wybryku nie zdążył umknąć i na miejscu został przykładownie ukarany.

Wymienić jeszcze należy, że na wiosnę i w początku lata było wiele lżejszych wypadków obsunięcia się po śniegu, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej, prowadzonej na zbyt ciężkie dla niej wycieczki wysokogórskie przez nauczycieli, którzy robili to wbrew obowiązującym przepisom szkolnym.

Tadeusz Pawłowski
Kierownik T. O. P. R.

Kronika himalajska

Szwajcarska wyprawa w Himalaje (por. Tat. XXIX, str. 62). Grupa Roch'a (Réné Dittert, Aleksander Graven, André Roch, Alfred Sutter i tragarz Tensing) dokonała w dniu 11 lipca 1947 pierwszego wejścia na Kedarnath (6940 m). Sukces ten został uzyskany po dwóch bezskutecznych atakach. Jeden z nich zalał się w dniu 25 czerwca o 50 m poniżej wierzchołka wskutek wypadku Alfreda Suttera i sirdara Wangdi Norbu, którzy polecili 300 m ścianą lodową. Szczęściem upadek zakończył się na rozmiętym polu śnieżnym. Sutter wyszedł cudem tylko lekko potłuczony, podczas kiedy sirdar Wangdi Norbu został ranny w głowę, kolano (rakami) i złamał lewą nogę. Transport rannego zajął resztę dnia. Noc spędzono w szczelnie lodowej. Następnego dnia wspinacze, zupełnie wyczerpani, pozostawili Wangdiego w bezpiecznym miejscu i zesłi

do obozu wypocząć i sprowadzić pomoc. SzERP, nie mogąc doczekać się pomocy, usiłował poderżnąć sobie gardło, co mu się na szczęście przy jego wyczerpaniu nie udało. W końcu po wielkich trudach zdołano go uratować.

Dalsze losy grupy Roch'a są następujące: dnia 1 sierpnia Satopanth (7062 m) został zdobyty, po czym przekroczone Kalindi Khal (dawniej Birnie Pass) (5946 m) i zdobyto Kalindi Parbat (6102 m). Zejście odbyło się do Badrinath.

Grupa Gyr-Kappéler wykonała rekonesans w kraju Hunza. Brak map i ich niedokładność utrudniały akcję. Wywiad na południową stronę Rakaposhi (7787 m) został przerwany wskutek monsunu. Ostatnio działali Szwajcarzy w zupełnie nieznanym terenie lodowca Kukuar.

Towarzyszący wyprawie SzERPowie posiadają wszyscy doświadczenie z odbytych poprzednio wypraw. Między nimi są: sirdar Wangdi Norbu, Tensing (który na Mount Everest osiągnął wysokość ponad 8000 m), Angdava (uczestnik wyprawy szwajcarskiej z r. 1939 na Chaukhamba) oraz Angnorbu, najmłodszy z tragarzy¹⁾.

M. Mischke

Amerykańska wyprawa na K2 (8610 m) w r. 1939. Wyprawa składała się z sześciu uczestników. Kierownikiem był Fritz Wiessner z New Yorku, urodzony w Niemczech, ale od lat mieszkający w Stanach Zjednoczonych i całkowicie związany z amerykańskim alpinizmem. Wyprawa miała charakter lżejszy w porównaniu z wielkimi wyprawami angielskimi na Mount Everest lub niemieckimi na Kangchenjunga lub Nanga Parbat. Tym niemniej nie była to wyprawa »wagi piórkowej«, jak np. wyprawa Chapmana na Chomolhari w 1937 r. (2 uczestników) lub lekka wyprawa polska na Nanda Devi East w r. 1939 (4 uczestników).

Korzystając z doświadczeń poprzedniej wyprawy w r. 1938 (o tej wyprawie patrz *Taternik* XXIII 18-20 z mapką orientacyjną) Wiessner i towarzysze ostatecznie ustalili najlepszy szlak w kierunku szczytu: PdW. grań czyli klasyczna grań Abruzzów, którą to drogą zmierzano również wyprawa 1938 r.

Wyprawa miała pecha od samego początku. Pochorowali się wszyscy wspinacze z wyjątkiem Wiessnera i Dudley Wolfe'go, którzy w drugiej połowie lipca z trzema SzERPami założyli obóz VIII na wys. 7770 m u stóp piramidy szczytowej. Kopny świeży śnieg i następnie duże trudności terenowe spowodowały, że do obozu IX na wys. ok. 8000 m dotarł już tylko Wiessner i jeden z SzERPów — Pasang Lama.

19 lipca pisał Wiessner w swoim notatniku: »Była godzina 6 wieczorem, postanowiłem więc udać się na sam szczyt natychmiast, mimo późnej godziny i wspinać się w nocy... Pogođa była pewna i nie byliśmy zbytnio wyczerpani. Nocna wspinaczka i tak by nas nie ominęła, a zejście w trudnym terenie zabrałoby nam wiele czasu. Lepiej już byłoby wejść na szczyt powoli, odpoczywając po drodze i wrócić poprzez trudniejszą część drogi następnego dnia...«

Był to śmiały plan, ale gdy zapadł wieczór, Pasang Lama, który szedł za dnia bardzo dzielnie, odmówił dalszej wspinaczki w ciemności. Wobec tego Wiessner zawrócił z wysokości ok. 8350 m, więc 260 m od wierzchołka. To co nastąpiło potem było jedną wielką katastrofą organizacyjną, która właśnie spowodowała ofiary ludzkie i ostateczne załamanie się wyprawy.

Wiessner i Pasang Lama spotkali w obozie VIII tylko Wolfego, zesłi więc razem do obozu VII, największego i najlepiej zaopatrzonego z wyższych obozów. Obóz ten jednak był prawie zupełnie ewakuowany, nikogo w nim nie było, a co gorsze znaleziono tylko małe ilości żywności i paliwa. Wolfe został tam jednak, łudząc się nadzieją, że w krótkim czasie, po odpoczynku, przybędzie ktoś z dołu w celu ostatecznego ataku na szczyt. Ale Wiessner i Pasang nie zastali nikogo ani w obozie VI, ani w dalszych obozach. Nie było tam nie tylko śladu ludzi, ale ani żywności, ani paliwa, ani nawet worków do spania. Okazuje się, że tragarze pozostawieni bez kierownictwa i instrukcji zesłi w dół aż do bazy...

¹⁾ Ostatnio dowiadujemy się, że grupa Roch'a powróciła już do Szwajcarii. Grupa ta dokonała w sumie sześciu pierwszych wejść: Weissler Dom (6832 m), Kedarnath (6940 m), Satopanth (7062 m), Kalindi Parbat (6102 m), Balbala (6416 m) i Nanda Gunthi (6309 m). Dokonano nowych pomiarów wszystkich zdobytych szczytów, przeprowadzono studia w zakresie glaciologii, oraz sporządzono szkic przebiegu łańcuchów górskich. Został nakreślony film dokumentarny oraz zrobiono 5.000 zdjęć fotograficznych. Aparatury tlenowych nie używano. Mimo stosunków panujących obecnie w Indiach, Szwajcarzy byli wszędzie dobrze przyjmowani i wspierani przez władze miejscowe. — (J.E.M.H.)

Usiłowano ratować Wolfego. Ale ani Wiessner, ani nikt inny z amerykańskich wspinaczy nie był w stanie wejść aż do obozu VII. Czterech Szerpów pod kierownictwem Pasanga Kikuli udało się na pomoc. Jeden tylko urucił. Wolfe i trzech »tygrysów« — Pasang Kikuli, Pasang Kitar i Phinsoo — zostali na zawsze w lodach i śniegach najwyższej góry Karakoram. Obfite opady i burze śnieżne uniemożliwiły dalszą akcję ratunkową.

Wyprawa spotkała się z bardzo surową i zasłużoną krytyką na łamach »Himalayan Journal« w r. 1940. Podniesiono braki kierownictwa, złą taktykę indywidualnych wyczynów, nie liczenie się ze stanem pogody i porą roku i wreszcie brak rezerw ludzkich.

Tym niemniej wyprawa 1939 r. dotarła do wysokości, którą poprzednio osiągnięto tylko na Evereście. A Wiessner pisał, że nigdy nie będzie mógł sobie darować, że sam nie wszedł na szczyt, który był tak blisko... Czy jednak odurót nie był głosem rozsądku?¹⁾

Jor

Kronika alpinistyczna

Północna ściana Eigeru. W połowie lipca br. dwójka francuskich przewodników Louis Lachenal i Lionel Terray w trzydniowej wspinaczce dokonała drugiego przejścia północnej ściany Eigeru (p. Tat. XXIX, str. 63). Doskonali ten wynik stał się rewelacją sezonu letniego 1947, lecz w kilkanaście dni później trójka szwajcarska Hans i Karl Schlunegger (Wengen) oraz Gottfried Yermann (Jura) zadokumentowała, że z synami Helwecji również należy się liczyć.

Długie lata przeżyć łączy H. Schluneggera z północną ścianą Eigeru. W roku 1936 brał on udział w akcji ratowniczej Toni Kurza. Dnia 16 sierpnia 1946 r. osiągnął wraz z Edwinem Krähenbühl (A. A. C. Bern), studentem posiadającym dyplom przewodnika, zacięcie powyżej trzeciego pola lodowego. Był to najwyższy punkt osiągnięty dotychczas w jednym dniu. Odwrót, z powodu fatalnych warunków atmosferycznych, przeprowadzony został następnego dnia niezwykle sprawnie i to w większej części bez zjazdów! W kilka tygodni później Krähenbühl ginie na wspinaczce.

Tego roku H. Schlunegger przygotował się bardzo skrupulatnie do wielkiego przejścia. W tym celu zapełnił sobie towarzystwo swego młodszego brata Karla i G. Yermann. Dnia 29 lipca przeszli oni Pn. ścianę Wetterhornu z Grosse Scheidegg w rekordowym czasie 8 godzin. Dnia 31 lipca dokonano I przejścia Pn. ściany Grosses Schneehorn w 5 1/2 godzin.

Dane dotyczące III przejścia Pn. ściany Eigeru są następujące: 4 sierpnia o godzinie 1³⁰ opuszczono stację Eigergletscher; wejście w ścianę 2³⁰; o 15³⁰ osiągnięto wysokość 3550 m. Tu Szwajcarzy zaskoczeni zostali przez burzę i zmuszeni do biwakowania. Na drugi dzień (5. VIII.) o 5³⁰ ruszono w dalszą drogę. O 7⁴⁵ osiągnięto tzw. Spinne i w końcu o 16²⁵ szczyt Eigeru (3974 m). W trzy godziny później wkroczyła trójka alpinistów w progi hotelu Eigergletscher. Całe przejście trwało niespełna 40 godzin, łącznie z podejściem i zejściem.

Na Pn. ścianie Eigeru zaobserwować można doskonale typowy moment skracania czasów. Czwórka austriacko-niemiecka: 4 dni, dwójka francuska: 3 dni, trójka szwajcarska: 2 dni. W wypadku tym nie tylko rolę gra świadomość, że ściana została już pokonana i fakt znajomości opisu drogi. Jak to wynika z wypowiedzi L. Terraya, Francuzi znaleźli w ścianie dużo haków po pierwszych zdobyciach, jednak niewiele z nich nadało się do użycia. Natomiast Szwajcarzy musieli znaleźć świeże haki swych poprzedników, gdyż alpinści francuscy, posiadając niezwykle lekki stop metalowy (wyrobu François Simond — Chamonix), są w stanie zabrać ze sobą większą ilość haków i nie tracą czasu na ich wybieranie. Szwajcarzy korzystali prawdopodobnie również z przygotowania linowego traversu Hinterstoissera, które pozostało po przejściu Lachenala i Terraya. Poza tym H. Schlunegger znał doskonale większą część ściany z r. 1946. Wszystko to jednak w żadnej mierze nie umniejsza wspaniałego wyniku Szwajcarów.

Dziś sądzić należy, że w przyszłości Pn. ściana Eigeru zostanie przebyta bez żadnego biwaku, w jeden dzień, o ile demon niepogody wreszcie zrezygnuje z trapienia

¹⁾ Powyższe sprawozdanie, oparte na oryginalnych źródłach amerykańskich, prostuje nieścisłości, jakie zakradły się do notatki w poprzednim zeszyście »Taternika« (str. 62-3).

alpinistów na tej »największej« ścianie alpejskiej. Dotychczas żadna z licznych prób — a ileż zakończyło się tragicznie — i ani jedno z trzech przejść nie obyło się bez krytycznych momentów zdecydowanego pogorszenia się warunków atmosferycznych¹⁾.

J. Hajdukiewicz

Polacy w Alpach w latach 1945—1947. 1) Członek Klubu Wysokogórskiego Tadeusz Pawłowski wszedł w dniu 19. IX. 1945 na najwyższy wierzchołek Apeninów Monte Corno (2914 m) w grupie Gran Sasso d'Italia. W grupie Monte Rosa T. Pawłowski dokonał paru samotnych wejść, a mianowicie: 24. VII. 1945 Monte Moro (2988 m), 26. VII. 1945 Cime Jazzi (3818 m) i 28. VII. 1945 Pizzo Bianco (3215 m). Dnia 26. V. 1946 Stefan Dąbrowski i Tadeusz Pawłowski wchodzi na Geif wschodnią granią, a 13. X. 1946 przechodzą część wschodniej grani Zugspitze (2968 m) w Alpach Bawarskich. Dnia 20. X. 1946 ci sami dokonują wejścia PnW. granią na Tiefkarspitze w Karwendelgebirge. W Alpach Bawarskich w latach 1945-6 Stefan Dąbrowski (w towarzystwie Johanna Schneidera) dokonał następujących pięknych przejść: Zwölferkante drogą Waxensteina, Pn. zerwa Alp-spitze, Pn. ściana Kleine Riffelris, Pn. krawędź Zugspitze (2968 m) oraz — w 12½ godzin — wschodnia ściana Watzmanna (2714 m). — (T.P.)

2) Przebywający stale w Rzymie jako radca Ambasady R.P., członek Klubu Wysokogórskiego inż. Witold Wyszniński dokonał szeregu wejść w ciągu ostatnich dwu lat w różnych grupach górskich. Na uwagę i zanotowanie zasługują następujące. W Dolomitach: Pn. ściana Torre di Brenta (3008 m) 8. IX. 1946, I Torre di Sella (2533 m) drogą kominów i II Torre di Sella drogą zacięciem 21. VII. 1947, Sassolungo (3181 m) Pn. ścianą z zejściem PdZ. ścianą 23. VII. 1947. W grupie Gran Sasso d'Italia: Corno Piccolo (2637) PdW. granią 10. VIII. 1947, Torione Cambi (2830 m) drogą tzw. »bezośrednią« kominami Pd. ściany i trawersowanie granią na Corno Grande (2914 m) 15. VIII. 1947, wreszcie Punta dei Due (2580 m) drogą »płomieni skalnych« 17. VIII. 1947. Wszystkie wymienione drogi zrobione przez inż. Wysznińskiego mają III lub IV stopień trudności. Z powodu braku towarzysza odbyte zostały z przewodnikiem. — (d)

3) W lecie 1947 r. poza Wyprawą Alpejską Klubu Wysokogórskiego P.T.T. działali w grupie Mont Blanc również byli członkowie Klubu Wysokogórskiego Winterthur, inż. L. Cotadze i inż. J. Plotkowiak. Dokonali oni w pierwszej połowie sierpnia następujących przejść: trawersowanie Mont Blanc od Col du Dôme do Col du Midi w towarzystwie inż. Władysława Raczyńskiego, wejście ostrogą Brenva na Mont Blanc i wejście na Le Cardinal w masywie Aiguille Verte w towarzystwie pełnej Paryżanki. Wszystkie wejścia były przeprowadzone w dobrym czasie i formie. — (J.E.M.H.)

Polacy w górach Azji. W lutym 1941 r. członek Klubu Wysokogórskiego P.T.T., dr Stanisław K. Zaremba wprowadził narciarstwo w zachodnim Tadżykistanie, co było połączone z dużymi trudnościami, gdyż narty trzeba było dopiero fabrykować na miejscu (wedle rysunków dra Zaremby). Narciarstwo uprawiał on w okolicy zdrojowiska Hodżai-Obi-Garm, na północ od Stalinabadu, ale w zimie żadnych większych wejść szczytowych nie dokonał.

Natomiast w lecie 1941 r. dr Zaremba zrobił krótką wycieczkę w pasmo Hissar (Gissar) Gór Ałajskich, gdzie w towarzystwie Rosjanina, Mikołaja Tomaszewskiego dokonał w dniu 29 lipca pierwszego wejścia na nienazwany szczyt (4120 m wedle pomiaru aneroidowego), położony na południe od przełęczy Lola Kol (3849), która łączy dolinę Ziddy z doliną Kapandary. Ow zdołany szczyt nie przedstawiał większych trudności. Dr Zaremba ochrzcił go nazwą: Lola Kol Peak.

W marcu 1943 r. dr Zaremba uprawiał narciarstwo w Persji, w Górach Elburs, razem z drugim członkiem K.W., drem Zygmuntem Klemensiewiczem, a dnia 30 maja 1943 r. dokonali oni wejścia na szczyt Toichal (3967 m), nie przedstawiający zresztą żadnych trudności wspinaczkowych. Pewnych wspinaczek dokonali oni jednak w tej samej grupie górskiej.

Następnie dr Zaremba uprawiał narciarstwo w Libanie, wchodząc m. i. na początku r. 1946 na Qornet es Saouda (3078 m), najwyższy szczyt Libanu. — (R.)

Polacy w górach Kurdystanu. W r. 1943 staraniem członków Klubu Wysokogórskiego, Ludwika Januszewicza i Tadeusza Pawłowskiego, zorganizowany został kurs wysokogórski dla instruktorów w ramach Polskich Sił Zbrojnych na Środkowym Wschodzie. Kurs, który trwał dwa tygodnie, odbył się w terenie górskim rozciągającym się wzdłuż granicy iracko-perskiej, a będącym południową odnogą gór Zagros. W czasie kursu dokonano szeregu wejść szczytowych w dzikim, nietkniętym dotąd nogą alpinisty terenie

¹⁾ Atak czwórki Paryżan — wspomniany w Tat. XXIX, 63 — załamał się.

górkim, sięgającym 3500 m wysokości. Dokładniejsze dane, dotyczące tej działalności Polaków w egzotycznych górach Kurdystanu, ukażą się w następnym numerze »Taternika«. — (T.P.)

Wyspy Aleuckie. W r. 1943 por. William L. Putnam z oddziałem żołnierzy amerykańskich dokonał wejścia na wulkan Kiska na wyspie tejże nazwy. — (R)

Nowe wejścia na Mount McKinley (6187 m) na Alasce. Czwartego wejścia na najwyższy szczyt Ameryki Północnej dokonali w czerwcu 1947 członkowie wyprawy Bradforda Washburna (por. Tat. XXIX 24), m. i. pani Barbara Washburn, żona kierownika. Wkrótce potem piątego wejścia na ten szczyt dokonali Henry Daub, Gordon Herreid i Frank Mills. — (R)

Drugie wejście na Górę Św. Eliasza (Mount St. Elias). W dniu 16 lipca 1946 r. uczestnicy wyprawy amerykańskiego Harvard Mountaineering Club (kierownik: Maynard M. Miller) dokonali II wejścia na Górę Św. Eliasza (5489 m) na Alasce. Poprzednio — poczynając od r. 1886 — było już 8 prób wejścia na ten szczyt, przy czym zdobycie szczytu udało się włoskiej wyprawie księcia Abruzzów, który wraz z towarzyszami stanął na wierzchołku w dniu 31 lipca 1897 r.

Ośmioosobowa wyprawa amerykańska była częściowo zaopatrywana w żywność i ekwipunek za pomocą zrzutów z samolotu. Zrzuty takie otrzymano, zgodnie z programem, w obozach na wysokości ok. 900, 3000 i 4100 m. Można przypuszczać, że następna wyprawa spuści skoczków spadochronowych wprost na wierzchołek. Byłoby to niewątpliwie również zdobyciem szczytu, ale czy będzie to alpinizm? — (W.H.P.)

Wejście na Mount Victoria (3464 m) w kanadyjskich Górach Skalistych zostało powtórzone przez F. S. Smythe'a i towarzyszy. Ilustrowany reportaż z tego wejścia pt. »Climbing Mount Victoria« umieścił Smythe w »The Geographical Magazine«, London, Vol. XX, Nr 3, z lipca 1947. — (R)

Grand Teton. Na południe od Parku Narodowego Yellowstone w U. S. A. znajduje się Park Narodowy Grand Teton, ustanowiony w r. 1929 w celu ochrony odosobnionego pasma górskiego Tetons.

Członek Klubu Wysokogórskiego P. T. T., Józef Orr (Orenburg) pisze nam: »Te góry to zdaje się najciekawsza pod względem wspinaczkowym grupa amerykańskich Gór Skalistych, które w odróżnieniu od kanadyjskich są przeważnie wielkimi bałuchami. Ale Tetons — to co innego. Bardzo przypominają Tatry, jeśli chodzi o strukturę skalną, poza tym są absolutnym rezerwatem: ani jednego schroniska, ani tym bardziej hotelu na terenie 150 mil kwadratów. Wszedłem (w sierpniu 1947) z przygodnymi towarzyszami na najwyższy szczyt Grand Teton (Trois Tetons — pierwotna francuska nazwa tych gór) 13.766 stóp (4196 m). Nie jest to żaden specjalny wyczyn alpinistyczny — trudności są mniej więcej Łomnicy drogą Jordana plus lód (w tym roku!). Ruch alpinistyczny w Tetons teraz się dopiero naprawdę rozwinał — tylko patrzeć, zacnie się pogoń za problemami, jak w Tatrach w okresie Stanisławskiego«.

Przy okazji warto sprostować i uzupełnić notatkę w Tat. XXII str. 1; mianowicie w lipcu 1937 inny członek Klubu Wysokogórskiego, dr Stefan Jarosz, w towarzystwie austriackiego alpinisty dra Payera, wszedł zuyką drogą zachodnią ścianą na Grand Teton, robiąc w dolnej części nowy wariant, prowadzący południową ścianą. — (R)

Polacy w Ruwenzori. W roku 1943 zagnani do Afryki burza wojenną taternicy polscy zdołali zorganizować i przeprowadzić wyprawę w Ruwenzori. Trójka: inż. Jerzy Golcz (członek Klubu Wysokogórskiego), M. Makowski i J. Skolimowski weszła nową drogą (wschodnią ścianą) na Szczyt Aleksandra (5098 m) w masywie Stanleya. Wyprawę tę opisał R. M. Bere w artykule pt. »A Polish Ascent of the East Face of Mount Stanley, Ruwenzori« (w »Alpine Journal« z maja 1944). — (R)

Nowe polskie wejścia na Kilimandżaro. Wejście na główny wierzchołek masywu Kilimandżaro, mianowicie na szczytowy punkt krateru Kibo (tzw. Kaiser Wilhelm Spitze), 6010 m, dokonane zostało przez znanego taternika i podróżnika, członka K. W., inż. Wiktora Ostrowskiego, w towarzystwie dziennikarza angielskiego A. W. Parsonsa i murzyńskiego »przewodnika« Johanne dnia 27. X. 1945 roku¹⁾.

Szczegóły tego wejścia podajemy wedle relacji Ostrowskiego. Karawana tragarzy, tzw. »safari«, zorganizowana w Moshi, wyruszyła dnia 23. X. 1945, by po jednodniowym marszu przez »bush« osiągnąć na noc murowane schronisko angielskiego Mountain Club

¹⁾ Dziennikarską, barunie napisaną relację z tej wyprawy, pt. »Na lodowcach Kilimandżaro«, ogłosił inż. Ostrowski w czasopiśmie »Tydzień«, Łódź, nr 21-24 z r. 1946, oraz w wydanej we Włoszech książce pt. »Safari przez Czarny Łąk« i w artykule pt. »Wieniec z Kibo« w czasopiśmie »Parada« (Kairo).

of East Africa, na wysokości 2700 m. Budynek ten jest pozostałością jeszcze po czasach panowania niemieckiego i dotąd nosi niestartą nazwę »Bismarckhütte«. Drugi etap marszu, wiodący głównie przez alpejskiego charakteru hale, doprowadził karawanę do drugiego schroniska, »Petershütte«, na wysokości ok. 3900 m. Tutaj zatrzymano się na cały następny dzień, zużyty przez europejskich uczestników dla celu aklimatyzacji wysokościowej i wywiadu w kierunku płaskowyżu między Kibo, a ku wschodowi odeń leżącym, drugim członem masywu Kilimandżaro, Mawenzi (5355 m).

Trzeci etap, wiodący przez wielki, wspomniany płaskowyż, doprowadza na noc do trzeciego schroniska, zbudowanego już przez Mountain Club of East Africa, z blachy falistej i lekkiej konstrukcji drewnianej, na wysokości blisko 5000 m. Stąd wyruszyli dnia 27 października o godz. 2 nad ranem podani wyżej uczestnicy wejścia. Po 4 godz. 15 min. stromego podejścia, częściowo w bardzo uciążliwym terenie, pokrytym miatkim tufem wulkanicznym, osiągnięto brzeg krateru Kibo w miejscu zwanym Gillman Point (ok. 5982 m). Silny mróz nocny dawał się bardzo we znaki.

Odtąd, już ogrzani promieniami słońca, zwrócili się uczestnicy w lewo, ku PdZ., aby brzegiem olbrzymiego krateru Kibo (ok. 7 km obwodu), przekraczając po drodze kilka wzniesień (Bismarck Türme, Stella Point, Hans Meyer Spitze), po blisko 2 godzinach marszu stanąć na głównym wierzchołku.

Przy tej sposobności przypominamy, że pierwszym Polakiem, który stanął na kraterze Kibo był członek K. W., prof. dr Antoni Jakubski, który dnia 13. III. 1910 osiągnął samotnie Przełęcz Johannaesa (5952 m uedle H. Meyera), skąd posunął się jeszcze brzegiem krateru ok. 10 minut drogi poza Gillman Point¹⁾. Oczywiście w owych czasach trudności tego rodzaju wyprawy były nieporównanie większe, nie było ani schronisk dla turystów, ani znających drogę murzyńskich przewodników.

Wejście prof. Jakubskiego było XIII w ogóle, a XI wejściem na brzeg krateru. Zaznaczyć bowiem należy, że przy wejściach na Kibo jako wejścia dokonane liczone są tak osiągnięcia głównego wzniesienia (Kaiser Wilhelm Spitze), jak też samego brzegu krateru (niewiele niższego), przy czym rejestrowane są osobno. Wejściem swoim ustanowił prof. Jakubski polski rekord wysokości, przekroczony dopiero przez wyniki Pierwszej Polskiej Wyprawy Andyjskiej w 1934 r.

Według pewnych, lecz pozbawionych dokładnych danych wiadomości szczyt Kibo osiągnięty został w roku 1943 także przez innego członka naszego Klubu, inż. Jerzego Golca. — (jhd)

Notatki

Refleksje nad nowotworem »haliak«. Nie ulega wątpliwości, że jest to, jako nazwa wiatru halnego, nowotwór. Jeśli mnie nie mylą własne obserwacje, nie ma on chyba więcej niż jakie dwadzieścia lat wieku. Fakt, że grasuje już dzisiaj i pomiędzy góralami w Zakopanem, stwarza dla laików i ludzi młodszych złudzenie, że jest pochodzenia miejscowego. Z taką samą słusznością możnaby dowodzić, że pewne bardzo brzydkie „grecko-katolickie” przekleństwo, będące w użyciu ostatnich generacji zakopiańskich, jest dowodem dziedzicznego chamstwa.

W gwarze góralskiej wiatr halny nigdy nie był „haliakiem”. Nie można też uważać tego za jakiś gwarowy neologizm, bo, po pierwsze, neologizmy takie powstają tylko dla określenia pojęć dotychczas ludowi nieznanych; powtórę, wyraz „haliak” istnieje w gwarze jako nazwa pewnego gatunku ptaszka skalnego (*Accentor alpinus?*).

W mowie polskiej końcówka „ak” przy mianach istot żyjących, miejscowości, czy w końcu czynności, określa progeniturę (psiak, kociak, dąbczak), pochodzenie (Krakowiak, Warszawiak), wreszcie zastosowanie (bijak, leżak). Głównym jednak i pierwotnym jej celem jest określenie nie dojrzałości (dzieciak, parobczak, szczeniak, prosiak). W dalszej konsekwencji nazywanie mianem kończącym się na „ak” istoty dorosłej, nosi wyraźne cechy jakiegoś lekceważenia; w przeciwieństwie do nazwiska „Józefczyk” lub „Adamczyk”, nazwisko „Józefczak” i „Adamczak” wygląda raczej na przewisko; nazywanie kogoś Warszawakiem lub Krakowiakiem, zamiast Warszawianinem i Krakowiainem, brzmi też cokolwiek niepoważnie.

¹⁾ Na temat szczegółów tego wejścia toczyła się na łamach »Taternika« polemika między ówczesnym redaktorem Z. Dąbrowskim i prof. Jakubskim z jednej strony, a J. A. Szczepańskim z drugiej (Tat. XXI 205-207, XXII 22 i 67-72). Polemika ta, o bardzo nie miłym tonie, pełna zadrażeń i przytyków osobistych, ustaliła jednak ostatecznie dane dotyczące wejścia prof. Jakubskiego i dała sposobność do zamieszczenia licznych danych bibliograficznych.

Nie jest to bynajmniej przywidzenie. Końcówka „ak“, w następstwie swego pierwotnego zadania, wykazuje tendencję zdecydowanie deprecjonującą. Oznacza coś pośledniego, coś małego lub lichego, coś wartego śmiechu lub pogardy. „Józefczyk“ stoi w tym samym stosunku do „Józefczaka“, co określenie „biały“ do „białawy“, lub „siarkowy“ do „siarkawy“.

Nie pozostawiającą wątpliwości ilustracją jest oto możliwe wyczerpujący zbiór gwarowych wyrazów podhalańskich zakończonych na „ak“: ciuńtak, ciućmak — niedołęga; semerdak — nicpoń; kiścak, charłak, papeżniak — cherlak; daremniak, lańdrak — leń, człek lub koń nieruchawy; gryzak — dokuczliwiec; sietniak, głuptak — głupiec, idiota; bajak — łgarz; opacniak — ten co robi wszystko na opak; cuhrak — guzdrafa; faflak — tłuścioch; śleptak — krótkowidz; wredniak — obrzydliwiec; wsywak — wszarz; zmanijak, domolniak — nudziarz; kocylak, kotniak — wąż szczenię lub dziecko; zimniak — człek nieczuły, flegmatyk; wsiak, siedlak — lekceważąca nazwa dla mieszkańców wsi; hujcak — lichy, mały wieprzek; dudlak — kawał niezdałego, spróżniałego drewna; karapełniak — nieforemny kamień niezdały do budowy; klapniak — źle ułożona kopa siana; próżniak — wszelka rzecz do niczego; kępiak — karłowaty smrek; zgrzebniak, rabiak — surowy, niepolewany garnek; grajczarak — tani, lichy garnuszek. — Poza tym wiele swoistych nazw drobnego ptactwa.

Gwara ludu jest żywym zwierciadłem jego psychiki. Nie leży zaś w charakterze ludzi związanych z przyrodą tak, jak ludzie gór, nadawanie lekceważącej nazwy potężnemu i groźnemu żywiołowi, jakim jest wichur halny. Zbędna chyba uzasadniać, że tym samym i w literackim języku jest ono tonem absolutnie fałszywym.

Mianowanie halnego „halniakiem“ jest typowym „warszawizmem“. Halniak jest nieodrodnym braciśkiem „kiercelaka“, „dęciaka“, „poniatowszcza“ (most Poniatowskiego). W gwarze ulicznej miasta jest swoista skłonność do ściągania wszystkiego do wspólnego mianownika poufałego humoru.

Sum cuique. Można przepadać za warszawskim humorem, zachwycać się nim i bawić. Ale wnoszenie w Tatrę nomenklatury z Wiecha, jest przykro rażącym — nazwijmy to po imieniu — ceperstwem¹⁾.

Jan G. H. Pawlikowski

Uwagi językowe. Już w przedwojennym „Taterniku“, a obecnie tu i ówdzie w prasie, w artykułach o treści alpinistycznej, pojawiło się wyrażenie „osadzać“ hak. Jest to błąd językowy, pochodzący zapewne z dosłownego tłumaczenia francuskiego zwrotu „planter le piton“. Jedynym prawidłowym polskim zwrotem jest: wbijać hak (nie: haka). Spotykane czasem wśród taterników wyrażenie: zabić haka — trąci żargonem.

Używane niekiedy słowo „wyjście“ w zwrotach takich jak np.: zrobił pierwsze wyjście, wyjście na szczyt, wyjście nową drogą, wychodzić na szczyt etc. jest słowem niewłaściwie użytym. Wyjście oznacza wydobywanie się poza obręb czegoś, opuszczenie czegoś, w powyższych więc zwrotach jedynym sensownym słowem będzie: wejście, wchodzić etc. Na ten temat zabierał już głos Mariusz Zaruski w roczniku 8 „Wierchów“, str. 59.

Coraz bardziej zanika, na szczęście, używanie okropnego dźwiękotworu „abzajlować“ (z niemieckiego: abseilen — zjeżdżać na linie). Należałoby jeszcze dołożyć starań i wytepić panoszący się „ausser“ (z niem. ausserordentlich schwierig — oznaczenie drogi nadzwyczaj trudnej). Również pojawiające się jeszcze „kleterki“ powinny raz na zawsze ustąpić miejsca trzewiczkom. Język polski jest tak bogaty, że możemy się doskonale obejść bez takich obrzydliwych naleciałości i to w dodatku niemieckich.

Zofia Radwańska-Paryska

Nowa szkoła alpinizmu została założona w Rosenlaur w Szwajcarii. Ilustrowany artykuł o tej szkole ukazał się w „Picture Post“ (Londyn, z dnia 11. X. 1947) pt. „Climbing School“ pióra Arnolda Lunna, który niesłusznie uważa ją za pierwszą szkołę tego rodzaju. Poza obecnie czynnymi szkołami francuskimi istniały przecież już przed wojną szkoły alpinizmu we Włoszech i Austrii, a także Klub Wysokogórski P.T.T. prowadził przed wojną stałą Szkołę Taternictwa i Turystyki na Hali Gąsienicowej pod kierownictwem znanego taternika i przewodnika Stanisława Motyki. — (R)

Biegun niedostępności. Mount Everest, najwyższy szczyt kuli ziemskiej, nazwano „trzecim biegunem“ świata. Należałoby go raczej nazwać „biegunem wysokości“, gdyż poza biegunem północnym i południowym istnieją jeszcze bieguny magnetyczne i geo-

¹⁾ Przypisek Redakcji: Na temat nowotworu „halniak“ pisał też J. Zborowski w „Gazecie Podhalańskiej“, rok 24, nr 2, 23. VI. 1946, str. 7, zajmując podobne stanowisko jak autor powyższej notatki.

magnetyczne, biegun zimna itd. Ostatnio ukuto jeszcze jeden termin: „biegun niedostępności“. Ma to być punkt położony w Antarktydzie, gdzieś w okolicy 78° szerokości południowej i 70° długości wschodniej, rzekomo najtrudniej dostępny dla człowieka punkt na kuli ziemskiej.

Trudno jednak zgodzić się z powyższym poglądem, gdyż przy obecnym rozwoju lotnictwa (nad biegunem południowym było już parę przelotów) można się spodziewać, że w owym punkcie lub w jego pobliżu niedługo wylądują samoloty. Najtrudniej dostępny punkt na kuli ziemskiej znajduje się niewątpliwie nie w Antarktydzie, lecz gdzieś w najwyższych górach świata, gdzie nowoczesna technika może ułatwić dojście do stóp gór, ale nie potrafi — przynajmniej dotąd — ułatwić w wybitniejszy sposób ich właściwego zdobywania. Należy przyjąć, że „biegun niedostępności“ świata leży w Himalajach, choć jego dokładne umiejscowienie nie może być znane jeszcze przez wiele lat.

(W.H.P.)

Regionalny Zjazd Polskiego Tow. Geograficznego. W dniach 27—29 września br. odbył się w Zakopanem zjazd Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Geograficznego, poświęcony głównie zagadnieniom tatrzańskim. W zjeździe tym uczestniczyli członkowie Klubu Wysokogórskiego, wygłaszając referaty (dr Zofia Radwańska-Paryska: „Strefy roślinne Tatr“) i biorąc udział w prowadzeniu wycieczek naukowych z objaśnieniami (dr Z. Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski). Ponadto w czasie zjazdu członek Klubu, Tadeusz Zwoliński urządził bardzo interesującą wystawę map tatrzańskich, na której omówił rozwój kartografii tatrzańskiej. Osobny dział, poświęcony toponomastyce Tatr przycgotował i objaśnił W. H. Paryski. — (Z.R.P.)

Instytut Geograficzny Alpejski. Niewielu ludziom, nawet obytym z organizacją górskich instytucji jest wiadomym, że istnieje we Francji specjalny Instytut Geograficzny Alpejski (Institut de Géographie Alpine) przy Uniwersytecie w Grenoble. Instytut ten wydaje swój kwartalnik pt. „Revue de Géographie Alpine“ pod redakcją znanego w kręgach alpinistycznych p. Raoul Blanchard. W 1946 r. ukazał się 34 rocznik tego kwartalnika. — (B.J.M.)

Odkrycie najwyższego szczytu gór Tian-Szań. Ekspedycja badawcza Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego odkryła w pasmie górskim Tian-Szań szczyt wysokości 7440 m i nadała mu nazwę Pik Pobjedy (Szczyt Zwycięstwa). Byłby to najwyższy szczyt w Tian-Szań, a drugi z rzędu (po Piku Stalina, 7495 m) na obszarze Sowietów. — (d)

Sprawy ochrony przyrody Tatr

Kurs ochrony przyrody. W okresie od 11 do 17 sierpnia br. odbył się w Zakopanem kurs dla delegatów Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Wygłoszono szereg interesujących referatów na temat ochrony przyrody, oraz urządzono dwie wycieczki w Tatry. W kursie tym Klub Wysokogórski był reprezentowany przez dr Z. Radwańską-Paryską i W. Paryskiego, którzy prowadzili wycieczki, a prócz tego dr Radwańska-Paryska wygłosiła na kursie referat pt. „Zagadnienia ochrony przyrody na terenie Tatr“. — (Z.R.P.)

Park Tatrzański. W uzupełnieniu notatki z ostatniego zeszytu „Taternika“ (str. 68) podajemy, iż Park Tatrzański został utworzony nie na mocy dekretu, ale na zasadzie rozporządzenia Ministerstwa Leśnictwa. Mocą tego rozporządzenia Nadleśnictwo Zakopane zostało przemianowane na Nadleśnictwo Park Tatrzański (nie: Tatrzański Park Narodowy). (Z.R.P.)

Z piśmiennictwa

F. V. Kroutil i J. Gellner: Vysoké Tatry. Horolezecký Pruvodce. II wydani. I-II svazek (díl I-IV). Praha 1947. Stron 321 + 307.

Szczegółowa recenzja z pierwszego wydania tego przewodnika ukazała się już w przedwojennym »Taterniku« (XXI 70-72 i XXII 52-53), wobec czego ograniczę się tu do omówienia zmian i uzupełnień, jakie zauważyłem w nowym wydaniu, opracowanym przez dra Kroutila.

Poprzednie wydanie było niekompletne, gdyż w chwili wybuchu wojny brakowało jeszcze jednego tomu. Obecnie wydano po raz pierwszy całość i to od razu; dzięki zastosowaniu doskonałego druku i znakomitego, cienkiego papieru całość pomieściła się w dwóch niegrubych tomikach.

Chciano jak najprędzej zaspokoić palącą potrzebę taternictwa czechosłowackiego (nakład poprzedniego wydania zniszczyli Niemcy) i spieszono się bardzo z nowym wyda-

niem. Wskutek pośpiechu nie skontrolowano wielu szczegółów, które w Tatrach uległy zmianom od czasów przedwojennych i nie uzupełniono przewodnika wieloma nowymi drogami — zwłaszcza polskimi — które w międzyczasie porobiono na ścianach i graniach tatrzańskich. Uznając słuszność założeń autorskich, mianowicie potrzebę jak najszybszego wydrukowania nowego wydania, nawet kosztem kompletności, nie będę tu wyszczególniać takich braków, zaznaczę tylko, że braki te są jednak wielkie, gdyż w ostatnim dziesięcioleciu ruch zdobywczy w Tatrach był nadal żywy.

W części ogólnej nowego wydania porobiono pewne skróty, usuwając, i słusznie, przede wszystkim parojęzyczny słowniczek terminów taternickich, jako niewątpliwy balast w przewodniku tego rodzaju.

Została omówiona zarówno przymiotnikowa, jak i cyfrowa skala trudności, ale przy klasyfikacji dróg zastosowano skalę cyfrową, uzorowaną na alpejskiej (Welzenbacha). Jestem przeciwnikiem stosowania w Tatrach alpejskiej skali cyfrowej, której stopnie cyfrowe bynajmniej nie odpowiadają dotychczas stosowanym stopniom przymiotnikowym w Tatrach. Zresztą dla określenia trudności poszczególnych fragmentów użyta jest jednak stara skala przymiotnikowa, czyli mamy dwojakie określanie trudności w jednym i tym samym przewodniku, a to już jest zupełnie niecelowe. Sprawa cyfrowej skali trudności będzie jednak omówiona osobno w »Taterniku«, więc tu ograniczę się do tych paru uwag. W rozdziale o skali trudności nie podano — chyba przez przeoczenie — przykładów na poszczególne stopnie.

W spisie źródeł wyzyskanych do opracowania przewodnika i w spisie literatury przewodnikowej uderza brak »Skalnych Dróg« dr Z. Radwańskiej-Kuleszyny i T. Pawłowskiego (Warszawa 1938).

W układzie części szczegółowej przewodnika zauważyłem tylko pewne nieznaczne zmiany. Dane historyczne są podane obecnie w sposób bardziej przejrzysty i jest ich więcej, choć do kompletu jeszcze im daleko. Rysunków jest więcej i na ogół są dobre. Szkicowe mapki są bardzo pożyteczne, ale uważam, że są niepotrzebnie przeładowane nadmiarem wkręślonych dróg. Wystarczyłoby dać ważniejsze. Wskutek użycia klisz z poprzedniego wydania zmieniła się numeracja dróg, co nie zawsze jest sprostowane pod kliszami.

Jeżeli chodzi o rzeczowe błędy, to przede wszystkim trzeba podkreślić, że żaden przewodnik tego typu nie może być od nich zupełnie wolny, gdyż w wielu wypadkach musi się opierać na wiadomościach otrzymanych z drugiej czy trzeciej ręki. Tego rodzaju błędów nie będę tu wyliczał. Istnieje jednak inna kategoria błędów, wynikająca z fałszywej interpretacji istniejących opisów. Np. wariant *a*) drogi 276 na Pn. ścianie Koziego Wierchu wcale nie był robiony przez Jerominównę i towarzyszy, gdyż ich droga biegnie całkiem na lewo od filaru Leporowskiego. Nie zachował się żaden opis drogi Borkowskiego i Lesieckiego na Pn. ścianie Orlej Baszty, więc nie można tej drogi wkręślać na rysunku, a tym bardziej tak, jak na str. 154 tomu I. Pierwszy ustęp na str. 186 tomu I (o wariantach na Mnichu) jest błędny. Droga 547 na Żabi Szczyt Niżni została zrobiona przez Stanisławskiego i tow., a nie przez Haberkę i W. Sokołowskiego, którzy szli zupełnie inaczej (na prawo od drogi 546 B). Drogi 593 A i 593 B na Złomiską Turnię w sposób błędny powiązano z drogą 591. Początek drogi 260 na Kozie Czuby jest źle opisany i mylnie wkręślony na rysunku.

Na końcu przewodnika dodano słowacko - polski słowniczek nazw, w którym poza pewnymi opuszczeniami i omyłkami druku lub drobnymi przekręceniami, zauważyłem tylko jeden błąd, mianowicie Bystra Przełęcz zamiast Bystry Przechód.

Jak słusznie podkreślił dr Karel Kucera w recenzji z tegoż przewodnika (w nrze 3 »Horolezca« z br.), ważnym jest nie tylko to, co jest w przewodniku, ale również to, czego w nim nie ma, gdyż na tej podstawie może taternik sądzić jakie problemy w Tatrach czekają jeszcze na rozwiązanie. Otóż należy podkreślić, że tego zadania nowy przewodnik jednak nie spełnia, gdyż nie ma w nim w ogóle wzmianki o wielkiej ilości już zrobionych dróg i wariantów (przy pobieżnym obliczeniu brak najmniej około 200). Jak już wspominałem, pośpiech w wydrukowaniu nowego wydania był usprawiedliwiony i wskutek tego również usprawiedliwiony jest brak pełnych opisów, ale szkoda, że przynajmniej nie wymieniono możliwie wszystkich dróg, jakie zrobiono do chwili wydania przewodnika. Ponieważ tego nie uczyniono, obecne wydanie przewodnika nie daje nam obrazu obecnego stanu poznania Tatr, lecz obraz sprzed lat mniej więcej dziesięciu.

Istnienie w przewodniku wytkniętych wyżej usterek, błędów i braków nie zmienia faktu, że jest to przewodnik najkompletniejszy ze wszystkich istniejących i że rzeczywiście jest on — biorąc wszystko razem — w obecnej chwili najlepszy. Ile i jak żmudnej pracy trzeba było włożyć w jego przygotowanie, wie tylko ten, kto sam zajmował się podobną pracą. Dlatego też składam tu autorom szczerą i serdeczną gratulację z dokonanego dzie-

ła. Do nazwisk Janusza Chmielowskiego, Gyuli Komarnickiego i Mieczysława Świerza, którzy kolejnym pokoleniom taternickim oddawali do użytku swe znakomite przewodniki, dołączyć obecnie można nazwiska Kroutila i Gellnera.

Witold H. Paryski

Tadeusz Zwoliński: Krótki przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Zakopane 1947. Stron 44.

Jest to mały przewodniczek, którego celem jest zaspokojenie potrzeb ruchu masowego, wczasowego itp., inaczej mówiąc przewodnik ten jest przeznaczony w zasadzie dla ludzi, którzy po raz pierwszy i na krótko przyjeżdżają w Tatry i dla których obszerniejszy przewodnik tegoż autora jest za obszerny lub za drogi.

Jakże autor wywiązał się z takiego zadania? Uczynił to po pierwsze przez usunięcie części materiału ze swego obszerniejszego przewodnika — i z tym w zupełności się zgadzam, a po drugie przez skrócenie opisów uwzględnionych szlaków — a tu mam wiele zastrzeżeń, przede wszystkim co do celowości stosowania takiej metody i to dla ludzi turystycznie niewyrobionych. Coż bowiem wynikało z owych skrótów?

Już opis dojścia do Grotu Magury budzi zastrzeżenia swą lakonicznością; opis drogi na Kozi Wierch Złebem Kulczyńskiego jest tak skondensowany, że absolutnie nie uchroni ludzi od »pchania się« — jak to się przecież często zdarza — w trudną tzw. Rysę Zaruskiego (na prawo od Złebu Kulczyńskiego); opis drogi przez Kobylarz na Czerwone Wierchy (przecież mylnej i zwłaszcza w zejściu niebezpiecznej, jak o tym świadczą liczne wypadki) ściśnięto z pierwotnych 13 wierszy druku do dwóch wierszy, a właściwie do sześciu słów: »bez wyraźnej drogi, za zn. nieb.«

Dalej, opis Orlej Perci skrócono z 124 wierszy do 57, z takim rezultatem, że »opis« (cudzyśłów mój) drogi z Koziej Przełęczy na Kozie Czuby wygląda dosłownie następująco: »Na Kozie Wierch zaczyna się (zn. czerw.) wspinaczka krętym szlakiem (klamry, drabinka żelazna) po przepaściowych ścianach na jego zachodni szczyt, zw. Kozimi Czubami (1 godz.)«. Szlak ten jest rzeczywiście kręty i mylny, i dodam, że od niego odgałęzia się (o czym ani słowa w opisie!) wyraźna ścieżka do Dol. Pustej oraz dobrze przedepytana a niełatwy skrót, na które turyści nieraz przez omyłkę wchodzi. A opis szlaku przez Polanę Waksmundzką i wiele innych? Odsyłam ciekawych do oryginału.

Do zagadnienia skróconego przewodnika dla ruchu masowego autor przewodniczka podszedł w sposób zupełnie niewłaściwy. Zamiast dać tyle telegraficznych »opisów«, które mogą i muszą sprowadzać ludzi niedoświadczonych na manowce (i to nieraz w terenie niebezpiecznym!), autor powinien był dać mniejszą ilość opisów, ale tak podanych, aby posługujący się nimi turyści niekoniecznie musieli błądzić. Przecież takie opisy jak szlak z Jaszczurówki przez Halę Pańszczycę na Krzyżne — i wiele innych — można było i należało w przewodniczku tego typu w ogóle opuścić.

Korekta pozostawia dużo do życzenia; stosowane skróty — zwłaszcza nazw geograficznych (np. Miegusz, Szczyt nad Czarnym Staw., Hala Gąs.) — robią niemiłe wrażenie, a niewiele w sumie zaoszczędziły miejsca; Capówka nie leży tam, gdzie podaje autor (str. 14), lecz jakieś półtora kilometra na północny zachód od tego miejsca; na str. 15, wiersz 5 od dołu powinno być: na prawo (a nie: na lewo); przy wymienianiu Pięciu Stawów Polskich (str. 36) pominięto Zadni Staw — ale nad błędami tego rodzaju nie będę się rozwodził. Brak też praktycznych wskazówek turystycznych i z dziedziny ochrony przyrody, gdyż to co autor dał jest absolutnie niewystarczające. Przecież od przewodnika tego typu musimy żądać — zwłaszcza w dzisiejszych czasach — spełnienia pewnych zadań pedagogicznych.

Z tego wszystkiego płynię uniosek, że na przewodnik dla wycieczek masowych musimy jeszcze poczekać.

W. H. Paryski

Vysoké Tatry. 1:75.000. Sberka turistických map. Vedie RNDr Karol Hlavka, Císlo 11. II vydanie. Vytlacil Voj. zemepisny ustav v Prahe a vydal s Klubom slovenských turistov a lyžiarov v Lipt. Sv. Mikulási v roku 1947.

Technika wykonania tej mapy jest podobna do stosowanej w przedwojennych »setkach« polskiego Wojskowego Instytutu Geograficznego, choć robota nie jest tak czysta. W każdym razie pod względem wykonania mapa jest lepsza od ogółu dotychczasowych map, wydawanych w Czechosłowacji.

Mapa jest przeznaczona dla turystów, więc zwróćmy uwagę przede wszystkim na te rzeczy, które turystę interesują.

Po polskiej stronie z zasady oznaczono schroniska jako czynne jedynie w lecie, choć przecież tak nie jest (np. na Hali Gąsienicowej). Zaznaczono jako istniejące także schroniska, które były spalone już kilka lat temu, a nadto schronisko przy Czarnym Sta-

wie Gąsienicowym, od którego zniknięcia minęły już dwie wojny światowe. Co więcej, mapa twierdzi, że w tymże schronisku, jak i przy Pięciu Stawach Polskich, jest telefon, którego nigdy ani w jednym, ani w drugim miejscu nie było. Za to nie wniesiono niektórych schronisk powstałych w ostatnich latach (pod Przysłopem Miętusim, w Dol. Chochołowskiej etc.). A po słowackiej stronie? Oznacza się schroniska spalone w czasie działań wojennych (Ważecka Chata etc.), a nowe umieszcza się źle (schronisko Zamkovsky'ego i tzw. Kiezmarska Chata przy Białych Stawach), lub oznacza jako czynne jedynie w lecie (przy Popradzkim Stawie!).

A inne budynki? Wystarczy powiedzieć, że wniesiono jako istniejącą, spaloną w czasie wojny leśniczówkę w Dol. Cichej za Molkówką, a nawet pozostawiono nieistniejące już od bardzo wielu lat przed wojną szałas (np. na Janówkach w Koperszadach Zadnich). Domki myśliwskie zaznaczono tam, gdzie ich już nie ma, a nie podano nowych. Przebieg płotu w zwierzyńcu jaworzyńskim też wskreślono fałszywie.

Mosty wskreślono nieistniejące, a nie zaznaczono nowych, jak również nie uwzględniono nowej drogi kołowej w Dolinie Białej Wody. Wyciąg saniowy na Kasprowym Wierchu wskreślono fałszywie.

A ścieżki? Powiem krótko: brak jednych (np. przez Czerwoną Ławkę), a za to wniesiono takie, które nigdy nie istniały (np. z Koprowej Przełęczy granią przez Hlińską Turnię na Zadnią Basztę). Znakowanie jest rzekomo podane wedle stanu z r. 1947. Pomijam »drobne« niedokładności w kolorach znaków, jak przy Hińczowych i Gąsienicowych Stawach, pod Rakuską Przełęczą i gdzieindziej, ale np. na Wołoszynie znakowania już nie ma od wielu lat. Kolory znaków są tu i ówdzie pomylone.

A nazwy? Niektórych ważnych nazw brak w ogóle (np. Dol. Chochołowska, Krzyżne, Wołoszyn), lub utarte nazwy zastąpiono zupełnie niewłaściwymi (np. Dwanaście Apostołów zamiast Zabí Szczyt Niżni), a inne nazwy przesunięto, nawet o parę kilometrów (Hurkotne aż nad Hałę Filipkę).

Co w sumie można powiedzieć o tej mapie? Że jest zła? Raczej, że wydanie w r. 1947 mapy z tyloma błędami stanowi zupełną zagadkę. — (W. H. P.)

G. O. Dyhrenfurth: Baltoro. Basel 1939. Stron 194, zdjęć całostronicowych 84, półstronicowych 118, 4 panoramy, 3 rysunki, 50 oleatów, 1 mapa 1:150.000 i 3 szkice topograficzne.

Jest to monografia Lodowca Baltoro (Karakoram) i jego otoczenia, dedykowana Vittorio Sella, a napisana przez prof. dra G. O. Dyhrenfurtha przy współpracy H. Dyhrenfurth, H. Ertla i A. Roch'a. Cechuje ją niezwykle troskliwe i wszechstronne opracowanie, obejmujące oprócz opisu l. H. E. 1934 (Międzynarodowa Wyprawa w Himalaje z r. 1934), który zajmuje całą drugą część dzieła (str. 109-189), także działą jak nomenklatura, przegląd geograficzny, historia, geologia, glaciologia, spis szczytów ośmiotysięcznych, bibliografia (270 pozycji), słowniczek Hindustani i Balti oraz tabela stóp i metrów. Najciekawszym bodajże rozdziałem jest przegląd orograficzny z możliwościami ewentualnych wejść na poszczególne szczyty. Dokładne studium tego tematu ułatwiają wspaniałe zdjęcia i troskliwe opracowane oleaty. Za najłatwiejszy szczyt ośmiotysięczny w otoczeniu Lodowca Baltoro uważa autor Hidden Peak czyli Gasherbrum I (8068 m). Członkowie l. H. E. 1934 H. Ertl i A. Roch wykonali rekonesans w kierunku P. 6703 m, wychodząc z obozu V na Lodowcu Abruzzów i osiągając w czterogodzinnej wspinaczce wysokość 6200 m. Jest to najłatwiejszy sposób osiągnięcia płaskich pół śnieżno-lodowych (teren narciarski!), opadających spod skalnego ramienia 7784 m. Dalsza droga wiedzie WPdW. granią na wierzchołek Hidden Peak i nie powinna przedstawiać szczególnych trudności.

Francuska wyprawa w Karakoram w 1936 r. obrała bardziej na zachód położone zebro, wyprowadzające na P. 7069 m. To, że i ta droga leży w granicach możliwości zostało udowodnione, lecz trudności techniczne wspinaczki skalnej są miejscami tak duże, że zmuszają do zakładania stałego szlaku dla tragarzy. W obu wypadkach mamy do czynienia jedynie z wariantami, gdyż po osiągnięciu wielkich płasni śnieżnych droga musi być identyczna.

Hidden Peak jest prawdopodobnie najłatwiejszym ze szczytów ośmiotysięcznych w ogóle, jeżeli naturalnie można mówić o łatwych ośmiotysięcznych. Ponieważ Francuzi planują w roku 1948 wyprawę w Karakoram z Hidden Peak jako celem głównym, a znajdują się obecnie u szczytu formy i dysponują doskonałym sprzętem, wszelkie dane pozwalają sądzić, że Gasherbrum I będzie pierwszym szczytem ośmiotysięcznym zdobytym przez człowieka. — (J. E. M. H.)

Zwischen Kantsch und Tibet. Bildertagebuch einer neuen Sikkim-Kundfahrt 1939. Z pamiętników E. Groba, L. Schmaderera i H. Paidara opracował Fritz Schmitt. Monachium 1940. Stron 32, zdjęć 82, mapa Sikkimu 1:250.000.

Wyprawa o typie lekkim raz jeszcze dowiodła, że tego rodzaju przedsięwzięcia mogą liczyć na poważne sukcesy. Dnia 19 maja 1939 r. zdobyty został Tent Peak (7363 m) w sposób niezwykle interesujący. Najpierw osiągnięto Nepal Peak (7180 m) — III wejście — potem już bez pomocy „tygrysów”, którzy zostali w obozie pod szczytem, przetraversowano grań przebiegającą na wysokości 7000 m pod Tent Peak. Tu nastąpił jedyny biwak w płachcie Zdarsky'ego przy 20-stopniowym mrozie na wysokości 7100 m. Następnego dnia zdobyto szczyt i wrócono przez Nepal Peak do obozu. Atak na Pyramid Peak (7132 m) załamał się wskutek monsunu. Zdołano jednak dokonać jeszcze pierwsze wejścia na południowy wierzchołek (około 6900 m) Langpo Peak (6950 m).

Piękne zdjęcia fotograficzne, treściwe opisy i nienaganna strona graficzna stwarzają harmonijną całość. Przy eksploatacji siedmiotysięcznych szczytów w Himalajach wyprawy typu lekkiego zdobywają sobie coraz większą rację bytu. Duża rzetelność i niewspółmiernie mniejsze koszty w porównaniu z wyprawami o wielkiej ilości uczestników rozstrzygają to zagadnienie na ich korzyść. — (J.E.M.H.)

Guide Vallot: La chaîne du Mont Blanc. Mont Blanc - Trélatete, par Lucien Devies, Pierre Henry, Jacques Legarde. Grenoble-Paris 1946. Stron 335.

Przewodnik Vallota ma z dawien dawna ustaloną sławę jednego z najlepszych w Alpach. Obecne nowe wydanie z 1946 r., opracowane przez znakomitych alpinistów podtrzymuje chlubnie tę tradycję. Nie wdając się w szczegółową ocenę, podkreślić należy przede wszystkim pięknie i jasno, a jednak treściwie opracowane opisy dróg. Język francuski nadaje się, jak może żaden inny język na świecie, do jasnego, ścisłego i precyzyjnego wyrażania myśli i pojęć, zaś autorzy przewodnika potrafili to zastosować w sposób przynajmniej im zaszczyt.

Doskonałe rysunki, nie gubiące się w szczegółach, ułatwiają orientację w terenie. Parę z nich jest może trochę zbyt ciemnych, przez co ukreślone drogi się zacierają.

Autorowie używają zarówno skali przymiotnikowej jak i cyfrowej dla oceniania trudności dróg. Trafiają się jednak przejścia nie sklasyfikowane w ogóle; są to wprawdzie drogi o mniejszym znaczeniu alpinistycznym, wydaje nam się jednak, że nawet wprawni alpinści wolał zawsze mieć do czynienia z podanymi trudnościami na opisywanej drodze.

W części historycznej z przyjemnością stwierdziliśmy uwzględnienie wszystkich wartościowych przejść polskich (np. Innominata, Peuterey, Sentinelle Rouge, Mont Maudit etc.). Że brak przy nich danych personalnych — to tylko dowód, że mało sami dbamy o propagandę, nie podając gdzie należy odnośnych danych.

Na końcu przewodnika podane są wejścia zimowe. Uderza ich znikoma ilość. Czemu to przypisać?

We wstępie Lucien Devies bardzo słusznie podaje, iż odrzucono szereg tzw. wariantów, będących tylko wynikiem błędzenia. To stanowisko, godne zalecenia i na naszym terenie, jest zupełnie racjonalne: nie można uważać za drogę w sensie alpinistycznym czegoś, co się zrobiło przypadkiem i jest raczej dowodem braku umiejętności i orientacji górskiej.

Przewodnik jest uzupełniony szeregiem cennych objaśnień, podanych we wstępie, a dotyczących wysokości, nomenklatury, skali etc.

Sumując: ukazanie się nowego przewodnika Vallota o tak wysokich walorach jest z wielką korzyścią dla alpinistów, a dla autorów wielkim sukcesem.

Zofia Radwańska-Paryska

T. Harper Goodspeed: Plant Hunters in the Andes. New York 1941. Stron XVI + 429 + fotografie.

Książka opisuje dwie amerykańskie wyprawy botaniczne (w latach 1935-6 i 1938-9), których jednym z głównych zadań było poszukiwanie rzadkich odmian tytoniu. Wyprawy te głównie poruszały się po terenie Peru, Boliwii, Chile i Argentyny, i znaczną część czasu spędziły w górach, chociaż żadnych wyczynów alpinistycznych nie dokonały. Jest to w każdym razie książka, z której można się dowiedzieć wielu ciekawych szczegółów o ogólnych warunkach podróżowania w tych górach.

Wyprawa amerykańska zwiedziła również tereny znane z polskich wypraw andyjskich, mianowicie okolice Aconcagua oraz podgórze Mercedario, choć to ostatnie tylko od strony chilijskiej. Jest też trochę szczegółów o wejściach na Aconcagua, ale z drugiej ręki.

Ciekawe są rozważania autora na temat osuszenia się i ocieplenia klimatu środkowego i północnego Chile w ciągu stosunkowo niedawnych okresów geologicznych. Na poparcie tej tezy autor przytacza pewne zjawiska botaniczne (roślinne relikty mokrego i chłodnego klimatu w obecnie suchych i ciepłych okolicach środkowego Chile). Warto tu wspomnieć, że obserwacje II Polskiej Wyprawy Andyjskiej też wskazują na to, że klimat północnego Chile uległ ociepleniu i osuszeniu, choć te polskie obserwacje pochodzą z całkiem innej dziedziny, mianowicie glaciologicznej, a nie botanicznej.

Książka jest barwnie i żywo napisana, a ilustrowana świetnymi fotografiami, m. i. szczytów andyjskich, tylko niestety nie przy wszystkich podano nazwy. — (W.H.P.)

Neige et glace, Paris, 1947.

Jest to pismo sportowe, poświęcone wszystkim rodzajom sportów zimowych. Narciarstwo, skijöring, alpinizm, hockey, saneczkarstwo, bobsleigh, wyścigi konne na lodzie, łyżwiarstwo i curling — znajdują równe uwzględnienie na łamach miesięcznika. W dziale informacyjnym znajdujemy spis schronisk w Alpach, Pirenejach i Masywie Centralnym, oraz wykazy firm francuskich i szwajcarskich, prowadzących sprzęt i ekwipunek alpinistyczny. W numerach 3 i 5 zamieszczone są omówienia przejścia tzw. „Wysoką drogą“ alpejską z Chamonix do Zermatt przez Col d'Argentiers i Col de Valpelline, wykonanego w roku 1861 przez grupę angielską, a powtórzonego w zimie roku 1903 przez narciarzy francuskich — oraz recenzja ciekawej książki André Roche'a „La haute route“ (Lausanne 1947), opisującej to właśnie przejście.

Zbigniew Makowiczka

Berthelot: Ski de raid et haute montagne (ed. Elzevir).

Poradnik narciarsko-wysokogórski, niezwykle pożyteczny w wyborze sprzętu, ekwipunku i zaopatrzenia na dłuższe wyprawy górskie. Zawiera dużo cennych wskazówek, które każdy taternik powinien sobie przyswoić. — (Z.M.)

Sprawy Klubu

Nowe władze Klubu. Walne Zgromadzenie Klubu, które odbyło się w Zakopanem dnia 14 września br. (protokół ogłoszony będzie w jednym z następnych zeszytów) wybrało nowe władze Klubu, które — po ukonstytuowaniu się — mają następujący skład: prezes dr Jan Kazimierz Dorawski, I wiceprezes Justyn Tymon Wojsznis, II wiceprezes Witold H. Paryski, sekretarz inż. Maciej Mischke, skarbnik Jerzy Piotrowski, członkowie Józef Januszkowski i mgr Stanisław Siedlecki, delegat Zarządu Głównego PTT dr Kazimierz Piotrowski, delegat Koła Krakowskiego mgr Kazimierz Paszucha, Koła Warszawskiego — vacat, Koła Zakopiańskiego dr Zofia Rządwańska-Paryska.

Komisja Rewizyjna: członkowie dr Włodzimierz Łaba, Tadeusz Orłowski i prof. Bronisław Romaniszyn; zastępcy: mgr Władysław Krygowski i inż. Zbigniew Schneigert.

Sąd Koleżeński: członkowie prof. dr Walery Goetel, dr Adam Kroebel i dr K. Piotrowski; zastępcy: inż. Bolesław Chwaściński i Tadeusz Zwoliński.

Delegatem Klubu Wysokogórskiego do Zarządu Głównego P.T.T. został W. Paryski.

Regulamin odznaki klubowej został ustalony przez Zarząd Klubu na zasadzie wytycznych uchwalonych przez Walne Zgromadzenie z dnia 14 września 1947 roku:

§ 1. Odznaka jest w myśl statutu widomym znakiem przynależności klubowej.

§ 2. Prawo posiadania i noszenia odznaki mają z racji swego członkostwa wszyscy członkowie honorowi i zwyczajni Klubu.

§ 3. W poszczególnych wypadkach może Zarząd Klubu przyznać prawo do odznaki także członkom uczestnikom, zajmującym wybitne stanowiska społeczne, którzy udowodnili swe przywiązanie do idei taternickiej i do Klubu.

§ 4. Każdy członek uprawniony może posiadać tylko jedną odznakę, nabytą po cenie ustalonej przez Zarząd Klubu. Członkom honorowym (o ile jej nie posiadają) winien Zarząd ofiarować odznakę bezpłatnie.

§ 5. Zarząd Klubu może ofiarować odznakę wybitnym taternikom lub alpinistom spoza Klubu, jako wyraz uznania i wdzięczności za pomoc udzieloną przedsięwzięciom Klubu.

§ 6. Odznaka jest numerowana. Ewidencję przydzielonych odznak według numerów prowadzi sekretariat Klubu.

§ 7. Członkom nie wolno w żadnym wypadku odstępować odznaki osobom trzecim.

§ 8. Osoba przestająca być członkiem Klubu (wskutek wystąpienia, skreślenia, lub w następstwie wykluczenia) winna odznakę swą oddać Klubowi za zwrotem zapłaconej za nią ceny.

§ 9. Niniejszy regulamin może być zmieniony uchwałą Walnego Zgromadzenia na wniosek Zarządu.

Członkowie Klubu. Na listę członków zwyczajnych wpisani zostali przez Zarząd Klubu dotychczasowi członkowie uczestnicy: prof. inż. Witold Biernawski (Kraków), Henryk Czarnocki (Zakopane), Jerzy Mitkiewicz (Bydgoszcz) i prof. inż. Kornel Wesołowski (Warszawa) z dniem 14. IX. 1947 — oraz Elżbieta Skibniewska (Zakopane) z dniem 12. X. 1947.

Na członków zwyczajnych Klubu zostali przyjęci: a) przez Walne Zgromadzenie Klubu dnia 14. IX. 1947: doc. dr Roman Wojtusiak (Kraków) z przydzieleniem do Koła Krakowskiego; b) przez Zarząd Klubu z dniem 28. IX. 1947: Zbigniew Abgarowicz (Poznań) i Wojciech Ryszard Niedziałek (Zakopane) z przydzieleniem do Koła Zakopiańskiego.

Zarząd Klubu zatwierdził z dniem 28. IX. 1947 przyjęcie na członków uczestników: a) do Koła Warszawskiego: dr Małgorzata Serini-Bulska (Warszawa), Maria Skroczyńska (Warszawa) i Danuta Szafłarska (Łódź); b) do Koła Zakopiańskiego: Mieczysław Grzegorzczak (Zakopane), Włodzimierz Stachnik (Glasgow), Leon N. Szubert (Warszawa).

Zgłoszenia członków. Zgodnie z § 7 statutu Klubu Zarząd Klubu podaje do wiadomości, że podania o przyjęcie w poczet członków zwyczajnych Klubu słożyli: mgr Wanda Czarkowska, nauczycielka gimn. (Kraków), inż. Hipolit Fajkosz, inżynier-elektryk (Jelenia Góra), Jerzy Woźniak, uczeń liceum (Kraków), oraz podania o przyjęcie w poczet członków uczestników Koła Krakowskiego słożyli: Stefan Edward Bartochowski, student, Jadwiga Bilińska, studentka, Zbigniew Roman Bychawski, student Politechniki, Stanisław Dżużyński, student U.J., Alicja Fedeczko, studentka, Karol Tadeusz Jakubowski, student, Zbigniew Jaworowski, student, Wincenty Kwapiński, urzędnik, Marian Makarewicz, urzędnik, Andrzej Manda, student U.J., Andrzej Artur Niedziałkowski, uczeń liceum, Jerzy Onecki, student U.J., Aleksander Rokita, student Politechniki, Danuta Strzelecka, studentka, Zenon Jan Węgrzynowicz, student, Krystyna Wacława Żmija, studentka U. J. (wszyscy z Krakowa), oraz Andrzej Nunberg, uczeń liceum (Warszawa), Andrzej Roszkowski, inżynier architekt (Warszawa).

Z Koła Zakopiańskiego K.W.P.T.T. Dnia 5 października br. odbyło się w Zakopanem walne zebranie Koła Zakopiańskiego K.W. Wybrano nowy zarząd, który ukonstytuował się jak następuje: prezes Tadeusz Pawłowski, wiceprezes Witold H. Paryski, p. o. sekretarza Zbigniew Makowiczka, bibliotekarka Róża Drojicka, skarbnik Zygmunt Wójcik.

Tatrzański obóz zimowy. Zarząd Klubu Wysokogórskiego postanowił urządzić tatrzański obóz zimowy, mający za cel szkolenie w taternictwie zimowym i przygotowanie swych członków do większych wypraw. Jeden turnus ma trwać dwa tygodnie, a turnusów byłoby ewentualnie kilka (pierwszy w połowie lutego). Na obóz będą przyjmowani zarówno członkowie zwyczajni, jak i członkowie uczestnicy Klubu. Stworzenie takiego obozu uzależnione jest jednak od uzyskania odpowiednich funduszy i sprzętu. Blizsze szczegóły będą podane do wiadomości członków z chwilą ich ustalenia.

Od Redakcji

1) Następny numer „Taternika” jest projektowany na koniec grudnia br. Od Nowego Roku mamy nadzieję wydawać „Taternika” już regularnie, co dwa miesiące.

2) Wszelkie rękopisy przeznaczone do druku prosimy przysyłać, o ile możności, w maszynopisie pisanym na podwójny odstęp i tylko po jednej stronie papieru.

3) Wszystkich taterników — z tej i tamtej strony Tatr — uprasza się o nadsyłanie wiadomości o nieogłoszonych dotąd nowych drogach w Tatrach; również prosi się o wszelkie poprawki i uzupełnienia do już ogłoszonych dróg, gdyż projektuje się rychłe podjęcie druku nowego przewodnika taternickiego po Tatrach.